

HISTORIA NARODU POLSKIEGO

OD JEGO POCZĄTKU AŻ DO TERAŹNIEJSZOŚCI

PRZEZ

C. GOEHRINGA

NAPISANA,

z niemieckiego na język polski przełożona, poprawiona i pomnożona przez

JANA SZWEYKOWSKIEGO

D. O. P.

Wydanie następne
TOM II.

LWÓW,

NAKŁADEM AUTORA.

Z Drukarni Zakładu Nar. Im. Ossolińskich.

1867.

OKRES III.

Panowanie Jagiellonów.

Prawo wyborowe w pierwszym okresie swoim, od roku
1386 do 1572.

Władysław V. Jagiello,

nazwany Władysławem II przez tych dziejopisarzy, którzy od powtórnego wyniesienia się Polski na królestwo (od Przemysława I) nowy porządek w następstwie rozpoczynają, — był wprawdzie jako najstarszy między braćmi rządzącym, ale nie jedynym księciem na Litwie i tak uzyskała Polska, przez tego króla swego tylko część Litwy, mianowicie tę dzielnicę tego od dwóch wieków do niezmiernej rozległości wzrosłego państwa, która Władysławowi prawem spadkobierstwa przypadła. Drugą nierównie większą częścią Litwy rządziło jeszcze kilku wielkich-książąt, ale ci uznawali odtąd zwierzchnictwo korony polskiej nad sobą tak, że obadwa: litewskie i polskie państwa obecnie jako ściśle związane, ale jeszcze nie zjednoczone istniały. Zupełne ich złączenie nastąpiło dopiero za Zygmunta Augusta w połowie XVI wieku.

Tak znaczne powiększenie polskiego mocarstwa było bardzo nie na rękę Krzyżakom, którzy bez tego już w posiadaniu swoim Prus i Pomorza nie czuli się bezpiecznymi. Aby Litwę z Polską poróżnić, nakłaniali ci pobożni rycerze przyrodniego brata królewskiego Andrzejaspunda (Andrzeja Wingolta), aby na jedynego i niezawisłego władcę Litwy się wyniósł. W skutek tego, musiał Jagiello jako król Polski pierwszą wojnę przeciw temu narodowi prowadzić, ze strony którego wieczny pokój Polsce zapewnił.

Wszelako wojna ta skończyła się tak szczęśliwie, że Władysław rodzonego brata swego Skirgiełłę jako wielkiego-księcia w Litwie ustanowić i przyrzeczenie swoje nawrócenia ludu litewskiego na łono chrześcijaństwa dopełnić mógł. To ostatnie nie doznało prawie żadnych trudności i w krótkim nawet czasie przyszło do skutku. Każdy nawrócony dostał od króla w podarunku przy chrzcie wełnianą odzież i parę obuwia, a te drobnostki odprowadzały wszystkich, podziwienia godnym sposobem, od pogaństwa.

Ledwo Władysław Litwę uspokoił, gdy nowe niebezpieczeństwo zakłuciło jej spokojność. Brat stryjeczny króla Witołd, sądząc że za wierne usługi i przywiązanie swoje na większe zasłużył względy niż rodzony brat króla, miał się za pokrzywdzonego przez to, że Skirgiełło przed nim otrzymał pierwszeństwo. Krzyżacy, którzy wszystko na swoją korzyść wyzyskiwali, zrobili zaraz użytek z tego usposobienia Witołda i zawarli z nim sojusz. Polska znajdowała się w skutek tegoż w wielkiem niebezpieczeństwie, bo pod rozkazami Witołda stała największa część wojska polskiego. Waleczny wojownik tenże poznał atoli niebawem swoje niewłaściwe stanowisko i pojednał się z królem po przeprowadzeniu kilku potyczek ze Skirgiełłem.

Władysław wiedział, ile na Witołdzie jako wojownikowi i przyjacielowi polegać może, im wyżej wszakże cenił jego przymioty, tem więcej musiał się obawiać jego zmienności, aby go więc silniej do siebie przywiązać, musiał jego dumie podchlebić i oraz uchylić rodzonemu bratu swemu. Tak się stało, gdy Władysław Skirgiełłę z krzesła książęcego usunął i na niem Witołda osadził.

Krzyżacy, — jak to dowiedli nie raz, przebiegli politycy, — umieli zawsze znaleźć sobie drugie drzwi, jeżeli im jedne zamknięto, i chociaż już nie raz ciężką odnieśli chłostę, byli zawsze jeszcze pochopnymi do podniesienia oręża. Aby związek Litwy z Polską przerwać, podburzyli drugiego brata królewskiego Świdrygiełłę, — który wschodnią część Litwy, Troki i Kijów jako dzielnicę spadkową

posiadał, — przeciw wielkiemu-księciu Witoldowi, a gdy Świdrygiello w wschodniej części Litwy zbrojno powstał, wpadli Krzyżacy jako jego sojusznicy w zachodnią część kraju. W okamgnieniu stanął Władysław na czele wojska i wkroczył do Litwy, gdzie Witold już był kilka odniósł zwycięstw i pancernym zakonnikom piętno ciężkiego oręża swego był wybił na karkach, a po zadaniu im ciężkiej klęski, wypędził Władysław Krzyżaków z Litwy.

Łatwowierny Świdrygiello dostał się do niewoli, z kąd jednak wkrótce uwolniony, wrócił do swego dziedzicznego księstwa.

Z nieobecności króla w Polsce i wyprowadzenia wojska na Litwę chcieli korzystać Węgrzy i wkroczyli niespodzianie w halicką Ruś, gdzie tę część Halicza zajęli, którą król Ludwik był zamierzył wcielić do Węgier; omylił się jednak w swej rachubie nie zważywszy, że Polska nie tylko miała króla bohatera, ale też i królową bohaterkę. Jedno słowo ulubionej i czcigodnej, prawie ubóstwianej w całym państwie Jadwigi było dostatecznem, aby się zebrało wojsko jakby czarodziejską rószczką wydobyte z pod ziemi. Opasana mieczem stanęła piękna królowa na czele tego wojska i wyruszyła przeciw nieprzyjacielowi, a z pięknym wieńcem swych cnót niewieścich połączyła ozdobny wieniec wawrzynów.

Jadwiga, ten wzór cnotliwych kobiet, umarła dnia 17 Lipca 1399. we trzy dni po urodzeniu córki Elżbiety, która jeszcze przed nią umarła. Umierając zapisała Jadwiga wszystkie swoje klejnoty na podniesienie wszechnicy krakowskiej, a już w r. 1397 wyjednała ta pobożna i uczona pani bullę od papieża Bonifacego IX pozwalającą na wykład teologii w tej wszechnicy. Król czcząc pamięć królowej, wykonał ściśle jej wolę; jakoż zakupiono za klejnoty zmarłej królowej dwie kamienice w Krakowie i w rocznicę jej śmierci (r. 1400) przeniesiono ze wsi Bawoła wszechnicę do Krakowa, a na łonie tej wykształciły się świeckie i duchowne ozdoby kraju tak, że postronni nawet przyznawali Polakom XV wieku, że w oświacie przewyższają Niemców.

W tym samym czasie, gdzie królowa przy Polsce utrzymała to, co jej własnością było, rozprzestrzenił król

granice państwa na północy (r. 1595) wcielając okręg Wielunia, który jego poprzednik Ludwik księciu opolskiemu wraz z ziemią dobrzyńską był darował. Nieprawna tę darowiznę zdobył Władysław orężem i byłby toż samo uczynił z ziemią dobrzyńską, gdyby przezorny książę opolski nie był ją spieszenie wydał w zastaw Krzyżakom. Wszakże to co Władysławowi w tej chwili odzyskać się nie powiodło, osiągnął później w drodze ugody, albowiem już w roku 1404 odzyskała Polska Dobryń za zwrotem pożyczki 40,000 złotych przez Krzyżaków księciu opolskiemu danej.

Ze względu na związek polsko-litewski, który Władysław na sejmie w Wilnie (r. 1401.) jeszcze bardziej wzmoenił, nie mogli Krzyżacy się uspokoić. Spotęgowanie Polski przez odzyskanie ziemi dobrzyńskiej i prawdopodobieństwo, a przynajmniej łatwa możność połączenia się Czech z Polską, powiększyły jeszcze bardziej troski Krzyżaków *)

W roku 1400 zhołdował królowi polskiemu Iwaszko, dziedzic ziemi—«hospodar» wołoski, tudzież Alexander Romanowicz wojewoda mołdawski, zaś w roku 1405. Jan Mircio wojewoda Besarabii, a po klęsce pod Nikopolem, Wład wojewoda siedmiogrodzki. W roku 1402 ofiarowały stany węgierskie i czeskie swe korony królowi polskiemu, zaś w r. 1421 uczyniło toż samo poselstwo czeskie ponownie.

Wszelkich możliwych środków, aby potęgę Polski, jeżeli nie złamać to przynajmniej osłabić, używali Krzyżacy potajemnie, a gdy te przy roztropności i przezorności Władysława nie skutkowały, poczęli jawnie wzniecać zatargi. Przyczynę do tego upatrzyli sobie w tem, że Władysław z herbu koronnego herb Pomaranii (Pomorza) uchylić nie chciał

Pierwsza zaczepka ze strony Krzyżaków wysła zład,

*) Poselstwo od narodu czeskiego —który sobie był sprzykrzył szalonego króla Wacława,— ofiarowało Władysławowi Jagielle koronę czeską, ale on z niezwykłą w owych i teraźniejszych czasach wzniosłością duszy nie przyjął jej. Takie postępowanie króla niepokoiło Krzyżaków, bo przypadek albo śmierć Wacława mogła rzecz zmienić.
(Przypisek Goehringa).

że ci nabożni rycerzy N. P. Maryi okręta ze zbożem, które Władysław do Litwy głodem dotkniętej był wyprawił, przejęli, zrabowali i zniszczyli, kupców polskich po drogach napadali i albo obdzierali, albo zabijali. W szczególności napadli Krzyżacy Jana księcia mazowieckiego, przyjaciela Władysława i wtrącili go do więzienia, ale z obawy przed orężem Władysława, wypuścili swego jeńca niebawem.

Bali się Krzyżacy Władysława, a przecie nie mogli się wstrzymać od zatargów i wywołania wojny, która też w roku 1409 wybuchła. Książę litewski Witold rozpoczął ją wypędziwszy rycerzy ze Żmudzi, kraju dzikiego i po-gańskiego między Litwą i Bałtykiem położonego, który to kraj zakon rycerski w roku 1404 był w swe posiadanie zajął. Wyparci ze Żmudzi Krzyżacy wpadli w granice Polski, zajęli ziemię dobrzyńską i spustoszyli Kujawy w najokropiejszy sposób.

Tak widział się król Władysław zmuszonym dobyć także swego oręża przeciw łupieżnym Krzyżakom, lecz ledwo to uczynił, gdy zakon krzyżacki ogarnęła trwoga i o wyjednanie pokoju przez szalonego cesarza i króla Wacława starać się zaczęli.

Rzeczywiście przyszedł tą razą pokój do skutku, ale zerwali go znowu Krzyżacy, — ten obrzydły zakon N. P. Maryi, który przerażającą po sobie zostawił pamiątkę. Król węgierski Zygmunt, który królowi Władysławowi dał królewskie słowo, że Krzyżaków w ich nieprawych zabiegach w żaden sposób wspierać nie będzie, dał także królewskie słowo Krzyżakom, że im potajemnie pomagać będzie.

Był to ten sam Zygmunt, który Maryę siostrę królowej polskiej Jadwigi miał za żonę.

Takie postępowanie króla węgierskiego przeciw Polsce nadało wiele otuchy niemieckim rycerzom i natchnęło ich żądzą bojową. Uzbrajali się tedy na największy rozmiar w nadziei, że Polskę do upadku przywiodą, i albo całe to państwo, albo przynajmniej Litwę, — która wiele miała dla nich powabu, — posiedzą.

Król Władysław widząc, że droga pokoju nie doprowadzi do celu, nie odciągał się obecnie z wydobyciem oręża, a z nim złączył się Witold wielki książę litewski. Polskie wojsko składało się z czterdziestu, litewskie z pięćdziesięciu chorągwi, a jakkolwiek było to okazałe już wojsko, toć Krzyżacy byli o jedną trzecią część silniejszymi, bo ich zastępy liczyły 150,000 wojowników.

Właściwie było litewskich 40, a polskich chorągwi 50. Każda chorągiew liczyła 100 do 200 jeźdźców i 400 do 800 piechoty-luczników. Krzyżacy tyle ufali w swą przemoc, że gdy dowódzca czeski, rycerz z Trocznowa, ofiarował im swą pomoc za pieniądze w 500 orężów, wielki mistrz Ulryk Jungingen odpisał go dumnie: «Jam nie Chrystus, nie potrzebuję Judasza»,—słowa, które Czesi w swej pamięci wiecznie zachowaćby powinni.

Miedzy Krzyżakami była największa część uzbrojona w pancerze, miedzy Polakami zaś było bardzo mało pancernych, bo od czasu nieszczęśliwej w bród przeprawy w roku 1063. pod Bolesławem Śmiałym, wyszło u Polaków ze zwyczaju osłaniać piersi pancerzem. Nawet broń sama nadawała Krzyżakom przewagę, bowiem posiadali już działa, gdzie Polacy jeszcze zawsze trzymali się swych orężów, włóczni i berdyszów.

Miedzy Grunwaldem i Tancenbergiem w Prusiech, spotkało się polskie rycerstwo na dniu 10 Lipca 1410. z wojskiem Krzyżaków, które swe stanowisko jeszcze okopami było ubezpieczyło. Jak wszędzie tak i tu wystąpili Krzyżacy z dumą i zarozumiałością, bo we wszystkich czasach było to cechą niemieckiej szlachty: nieznaczący czyn szumną okraszać mową i jeszcze pod nogami możniejszego nadymać się w swem uprzedzeniu. Przesłali więc królowi Władysławowi dwa zakrwawione miecze z oświadczeniem: że jeżeli królowi polskiemu brakuje broni, aby szczęśliwy mógł wykonać odwrót, to mu te dwa miecze w darze oddadzą.

Z łagodnością i umiarkowaniem, jakie rzadko u królów się zdarza i szlachetność króla Władysława wysoko wznosi, kazał król,—ów niedawno na wiarę chrześcijań-

ską nawrócony bohater, — odpowiedzieć niemiecko-szlachetnym wojownikom N. P. Maryi: „Przyjmujemy wasz dar i mamy w Bogu nadzieję, że nam się stanie wróżbą dobrej przyszłości.”

„Mieczów mi nie brak, — rzekł dzielny król — ale przyjmę i te na znak dobrej wróżby, bo zwyciężony tylko miecze oddaje.” —

Walka się rozpoczęła, — działa Krzyżaków otworzyły krwawe widowisko gradem kul i grzmotem ich huk. Po raz pierwszy stali Polacy przed działami i widzieli w swych szeregach straszne skutki tego nieznanego narzędzia zabójczego. Zmieszali się i dzień tego boju byłby nieszczęśliwie dla nich się zakończył, gdyby sztuka strzelania z dział w onym czasie nie była jeszcze w kolebce tak, że po kilku wystrzałach skuteczność dział ustała.

Gdy działa uciichły, udało się przytomnemu zawsze królowi Władysławowi prawe skrzydło wojska swego, składające się z Litwinów powstrzymać, uporządkować i do boju poprowadzić, — bowiem to skrzydło zaczęło już było ustępować.

Część Litwinów przerażonych działami, uciekała tak zapalczywie, że się aż w Litwie oparła, atoli większą ich część wstrzymał waleczny Witold i poprowadził do boju. W chwili, gdy kolumna polska przyciśnięta przez Chełmińczyków zaczęła się wahać, wyskoczył Dobek z Olesna, herbu Dębno, sam jeden z szeregów polskich i natarł samotrzeć złożoną kopią na w. mistrza, (—drugi we wszystkich dziejach tyle sławiony Szwajcar Winkelried—), rycerstwo polskie rzuciło się w pomoc Dobkowi, a za cofającym się w. mistrzem runęła cała ława polska na Chełmian, gdy wtem i powstrzymana przez Witolda Litwa na Krzyżaków się rzuciła. Ten waleczny czyn nakłonił przewagę na stronę Polaków.

Zawrzała walka na całej linii bojowej w swej okropnej piękności! Żadna strona nie chciała ustąpić i każda ufała swej nieprzełamanej jeszcze sile. Krzyżacy licząc na swoją przemoc, nie przypuszczali możliwości swojego upadku; Polacy zaś pomni swych zwycięstw tyle razy nad przeważnemi siłami odniesionych, mieli w nich rekojmię, że walka o niewolę lub wolność ich ojczyzny

nie może inaczej, jak tylko szczęśliwie dla nich się skończyć. Lekki deszcz, który kurzawę przytłumił, przyspieszył rozstrzygnięcie bitwy; mieli bowiem Polacy wiatr przeciw sobie, a kurzawa osłaniała nieprzyjacielskie wojsko tak, że nie jedno cięcie padło bezskutecznie i Polacy z poruszeń Krzyżaków odpowiednie korzystać nie mogli.

Teraz stał nieprzyjaciel przed nimi odkryty i żadne natarcie i żaden cios nie pozostał bez skutku. Walka w szeregach przeszła w walkę na rękę i król Władysław brał w niej udział. Rycerz Dippold v. Koekeritz, olbrzymiego wzrostu, spotkał się z królem i już unosiła śmierć swe skrzydła nad jego głowę. Na szczęście został król ocalony, z upadkiem którego Polska możeby w ówczas była upadła, Krzyżak atoli padł bez duszy.

Zbigniew Oleśnicki podchwycił cios śmiertelny na króla wymierzony i zabił Kökeritza drzewcem oszczepu.

Inaczej obeszła się śmierć z wielkim mistrzem Ulrychem Jungingen, który sam dowodził swem wojskiem, — utracił życie i z nim poległo 50,000 Krzyżaków!

Jako zdobycz wojenną uprowadzili Polacy do 40,000 jeńców, między tymi 300 komandorów i 51 chorągwi.

Kara zasłużona dotknęła znowu zarozumiałość i dumę Krzyżaków. Co nie poległo na pobojuwisku, co się nie dostało do niewoli, pierzchnęło gdzie tylko droga do ucieczki stała otworem; polskie wojsko pod wodzą Władysława i Witolda parło za Krzyżakami w głąb Prus i zajęło najważniejsze miasta, z wyjątkiem Malborka (Marienburg). Polska została nie tylko ocaloną, ale też odzyskała Prusy, które od niej niemal przed dwoma wiekami odpadły.

Odzyskanie Prus nastąpiło właściwie dopiero pod Kazimierzem Jagiellończykiem r. 1466.

W obawie, aby król Władysław bardziej w okręgu rycerskiego zakonu granic swego państwa nie rozszerzył i tak Pomorza jako i Żmudzi nie zajął, rozpoczęli Krzyżacy rokowanie o pokój pod korzystnymi dla Polski wa-

rukami. Taką skłonność do pokoju ze strony Krzyżaków uważano za rzecz niesłychaną i zdawała się tak samemu królowi jak i jego doradcom, nawet w teraźniejszych stosunkach, być rzeczą niepojętą. Nie dowierzano więc Krzyżakom i w obawie, że jakiś zdrażliwy podstęp knują, odrzucono ich wnioski do pokoju i owszem postępowano na drodze wojennej dalej. Obsadzano miasta i zdobywano twierdze przez Krzyżaków trzymane, a nawet warowano tu i owdzie ważniejsze miejsca.

Tymczasowie znaleźli Krzyżacy środki, które Władysław spowodowały do wstrzymania swego zwycięskiego pochodu i do przyzwolenia na pokój pod warunkami: że Krzyżacy wszelkich roszczeń do ziemi dobrzyńskiej się zrekają, od Żmudzi do pewnego czasu odstępują i za powrócenie im zdobytych przez króla Prus, 100,000 kóp pragskich groszy królowi wypłacą (r. 1411.).

Główny środek, którego Krzyżacy dla zniewolenia króla Władysława do zawarcia pokoju użyli, zasadzał się na tém: że króla węgierskiego Zygmunta, — który w tymże czasie już był został rzymskim cesarzem, — do wojny przeciw Polsce nakłonili. Już się były rokowania o pokój z Krzyżakami skończyły, gdy Zygmunt z wojskiem swoim przez Halicz, który w okropny sposób spustoszył, pod Kraków się podsunął. Król Władysław był jeszcze o podal, w Wielkopolsce, i nie mógł tej klęsce zapobiedz, gdy w tem szlachta województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego bez powołania do boju się zebrała i nim króla pewna wieść o wtargnieniu Zygmunta doszła, był najezdźca pobity i z kraju wypędzony.

Tak nie miała zdraziecka wyprawa cesarza Zygmunta przeciw Polsce żadnego donośnego znaczenia, ale miała to za sobą, że spowodowała króla Władysława do zejścia się z Zygmuntem w r. 1412.

Władysław rozważył, jak niebezpiecznym jest dla jego państwa podstępny zakon krzyżacki i jak złe byłyby wynikiły skutki z wojennej wyprawy Zygmunta, gdyby przed zawarciem pokoju z Krzyżakami była nastąpiła; uznał prze-

to wielkie znaczenie pokojowego stosunku z cesarzem. Władysław myślał dobrze, ale się nie znał na ludziach; nie pojął tego, że węzeł przyjaźni nie wstrzyma chytrego i wiarołomnego Zygmunta od podstępnych knowań, dążących do przeszkodzenia wszelkimi sposobami, jeżeli nie jawnie to przynajmniej potajemnie, wzrostowi Polski. Na pozorne zatwierdzenie przyjacielskiego sojuszu wydał Zygmunt królowi Władysławowi te wszystkie skarby, które królowa Elżbieta, Zygmunta świekra, z Polski uwiezła, między którymi znajdowały się staropolskie znamiona królewskie (złota korona Bolesława chrobrego, szczerbiec, jabłko i berło królewskie. P. t). Nawzajem uczynił Władysław cesarza uczestnikiem praw następstwa do Rusi, Polski i Mołdawii, a ten dobrowolny udział przewyższył nie tylko dar cesarski co do wartości, ale też zważywszy skutki zła dla Polski wyniknąć mogące, zniewala do uznania Władysława za złego dyplomaty.

We Wrześniu 1387. złożył Piotr wojewoda multański hołd Władysławowi we Lwowie, a we dwa lata później zgłosił się Mircio wojewoda siedmiogrodzki do sojuszu z Polską, a nawet Dymitr w. książę moskiewski zawarł z Jagiełłą sojusz we Lwowie. W r. 1388. wyprawili Lwowianie poselstwo do króla, aby Rusi od Polski nie odrywał, jakoż Jagiełło przyrzekł: że Ruś dla siebie i potomków razem z koroną polską zachowa. Otóż traktatem dnia 15 Marca 1412. w Lubomli z cesarzem Zygmuntem zawartym, zapewnione zostało Jagielle spokojne posiadanie Rusi i Podola aż do pięciu lat po śmierci króla, po upływie których rada biskupów i baronów (szlachty) obu państw miała rozstrzygnąć, do kogo te kraje należyć mają. Multany miały pozostać pod zwierzchnictwem Polski, ale dawać pomoc Zygmunutowi w wojnie tureckiej, w razie zaś przeciwnym miały być podzielone między oba królestwa: Polski i Węgier. Spory graniczne zaś miał rozstrzygnąć sąd polubowny. Te prawa były zastrzeżone dla Zygmunta, a nie jak Goehring pisze: prawa do Rusi, Polski i Multan w ogóle.

Dalszy wynik z tego zjazdu króla Władysława z Zygmuntem był ten, że hrabstwo Spiż jako zastaw za pożyczkę 37,000 kóp groszy pragskich (740,000 złotych niemieckich) wydane, znowu do Polski wróciło.

Drugi środek, którego Krzyżacy użyli, aby króla do zawarcia pokoju nakłonić, zasadzał się na tem, że zmien-
nego Witolda w ten sposób ująć sobie umieli, iż litewskie
wojsko od królewskiego odłączył i do Litwy uprowadził.
Zdarzenie to spowodowało króla, iż w r. 1415. walny
sejm dla obu państw zwołał, by na nim związek między
Polską i Litwą wzmocnić i ściślejszym uczynić.

Zjazd odbył się w Horodle nad Bugiem, a układ tamże za-
warty nazwany został: unią horodelską. Spisał ją Ciolek, biskup
sandomirski, jako pisarz królewski, pod dniem 3 Października 1415.

Szlachta litewska uzyskała na tym sejmie równe pra-
wa ze szlachtą polską. Litwa obowiązała się tego zawsze
przyjąć za wielkiego księcia, kogo jej król polski nada,
a na wzajem obowiązała się Polska wspólnie tylko z Li-
twą wykonywać prawo wyboru króla, jeżeli wybór po
wygaśnieniu dynastyi nastąpić będzie musiał. Pod temi
warunkami przyrzekły sobie te obadwa narody pozostać
wiecznie złączonemi.

Po zawarciu unii horodelskiej zajął się król Władysław na-
wróceniem pogańskiej Żmudzi. Sam Jagiello opowiadał tamże
wiarę świętą, zalał ognisko Żnicza i hojnością darów zachęcał
Żmudzinów do chrztu. W Miednikach założono biskupstwo żmudz-
kie, zaś Litwin Kieżgajło został starostą Żmudzi; atoli dopiero
ugodą Melneńską rzekli się Krzyżacy Żmudzi, niemiłosiernie przez
nich uciśnionej.

Tak posłużyły te same środki, których Krzyżacy na
osłabienie Polski użyli, właśnie na jej spotęgowanie. Po-
znali się na tem Krzyżacy i starali się jak najusilniej swój
błąd poprawić, zwłaszcza że możność połączenia się Czech
z Polską znowu na jaw wyszła, albowiem naród czeski
powtórnie koronę swoją Władysławowi, lubo bezskutecz-
nie, ofiarował. Dwa razy, mianowicie w roku 1414 i 1422
zerwali się Krzyżacy do broni, aby potęgę Polski, która
dla nich stać się miała zgubną, osłabić, każdy raz jednak
przyszli do przekonania, że przez wojnę sami upadek swój
sprowadzą, jakoż z pospiechem zawierali każdą razą pokój.

Wojna z Krzyżakami w roku 1414 okryła Polaków nowemi wawrzynami, lubo Witołd królowi się sprzeniewierzył, odszedłszy z wojskiem do Litwy. Zdobyto mocno obwarowaną Brodnicę i wiele innych miast, a wtem uprosił Jan biskup łżański, nuncyusz papieżki, króla Władysława, że na dwuletni rozjem i poddanie się pod sąd soboru konstancyjskiego zezwolił. W roku 1422 otrzymali Krzyżacy świeże posiłki z Niemiec, ale nigdzie pola nie mogli dotrzymać Polakom, prosili więc o pokój, który nad jeziorem Melnem dnia 22 Września 1422 zawarty został. Krzyżacy zrzekli się Żmudzi, Sudawii, Nowejwsi, Murzynowa i Nieszawy, odstąpili od traktatu toruńskiego i wyroku przez cesarza Zygmunta podstępnie wydanego.

Mimo ścisłego litewsko-polskiego związku, czynili Krzyżacy na nowo zabiegi na oderwanie Litwy od Polski. Zwróciwszy uwagę swoją na chwiejność i niestałość Witołda, wmawiali w niego, że on tak jak każdy inny, który rozległy obszar ziemi posiada, królem być i koronę nosić może. To zdanie podzielał i Witołd, a że widoki zostania królem tak wiele powabu dla niego nabrały, iż mu przykrzyło się być zawisłym księciem, nie mógł się oprzeć żądzy zostania królem litewskim.

Cesarz Zygmunt, który równie jak zakon krzyżacki miał na widoku osłabienie Polski, zostawał z zakonem w potajemnem przymierzu i mimo sojuszu z królem Władysławem, okazał swoją gotowość do wyniesienia Witołda na króla.

Zygmunt zawarł dwa układy z królem polskim: jeden w Lubomli r. 1411, a drugi w Kaszowie r. 1419, w skutek których zakon krzyżacki miał pójść w zagładę, i oba te układy zaprzysiągł; — mimo to trzymał potajemnie z Krzyżakami biorąc od nich pieniądze, a obrany na rozjemcę w roku 1420. wydał wyrok na korzyść Krzyżaków, przyznając im właśnie te ziemie polskie, do odzyskania których królowi polskiemu wojskiem nawet dopomódz pod przysięgą zobowiązał się. — Co za zdobycz dla Niemiec taki cesarz! — Na zjeździe w Łucku dnia 6 Stycznia 1429 w celu porozumienia się z Jagiełłą względem wojny z Turkami, namawiał Zygmunt Witołda potajemnie, aby się zrobił królem Litwy i obiecał mu dopomódz do tego.

Jakiś czas prowadzono układy dość jawnie, lecz gdy stany królestwa polskiego, zasadzając się na zawartej z

Litwą ugodzie, przeciw takiemu wmięszaniu się cesarza groźnie powstały, szły dalsze układy potajemnie i zbliżały się już do swej dojrzałości. W roku 1429 był już nawet dzień do koronacyi Witolda umówiony, gdy w Polsce listy cesarza przejęto i z tych tajemnicę, jako posłowie cesarscy dla Witolda wszelkie przyrzady do koronacyi wiezą, wykryto. W okamgnieniu dosiadła szlachta konie i obsadziła granicę tak, że posłowie cesarscy do Litwy dostać się nie mogli i z nową koroną królewską do domu powrócić musieli. Zawiedziony w swych oczekiwaniach Witold, uniósł się gniewem i gdy przedstawienia jego nie skutkowały, groził Polsce orężem, atoli śmierć zaskoczyła go na dniu 27 Października 1430, przytłumiła żądzę nowej korony i uwolniła Polskę od grożącego niebezpieczeństwa wojny domowej.

Po nastąpić mającej koronacyi Witolda zamierzono zawrzeć układ wieczystego przymierza między Litwą, zakonem Krzyżaków, Węgrami i Czechami na osłabienie lub zagładę Polski. Ten sam przewrotny Brandenburczyk Zygmunt usiłował wciągnąć Polskę w wojnę z Turkami i wyludził na Jagiellę w r. 1426. że mu do Besarabii posłał posiłki. Pod Braiłowem nad Dunajem oczekiwał Janusz Kobylański, starosta sanocki, Zygmunta przez dwa tygodni na próżno i wrócił do Polski. Później dopiero wyruszył Zygmunt z Węgrami przeciw Turkom i obległ Gołubiec, lecz skoro się sułtan z wojskiem okazał, uciekł Zygmunt z pod Gołubca na lewą stronę Dunaju. Zawisza Czarny Grabowski, starosta na Spiżu, został sam z dwoma piechotnikami i dosiadłszy konia uderzył wyteżoną kopia w szeregi tureckie. Obokoczo i schwytano go, a gdy Turcy, prowadząc Zawiszę do sułtana, o zaszczyt pojmania mniemanego cesarza Zygmunta między sobą kłucić się poczęli, ściał jeden z nich głowę bohatera i zaniósł ją do sułtana. Z tego to zdarzenia powstało przysłowie: «Spuść się jak na czarnego Zawiszę».

Mimo usiłowań Władysława, wzniecone przez Krzyżaków i cesarza Zygmunta niepokoje w Litwie nie uśmierzyły się. Król mianował brata swego Świdrygiellę w. księciem Litwy pod warunkiem, aby zarządu na Podolu i Wołyniu się zrzekł i wcielenie tych ziem do Polski,— do której Jagiello z całą duszą dobrego króla przylgnał,—

zatwierdził. Świdrygiello byłby poprzestał na tym udziale ze strony brata, gdyby cesarz i Krzyżacy byli poprzestali na tem, aby w Polsce pokój zawładał. Poduszczony przez tych, poważił się Świdrygiello uwięzić króla wraz z jego orszakiem, aby wymódtz na nim odstąpienia Podola i Wołynia na rzecz Litwy. Lecz ledwo wieść o tym haniebnym czynie do Polski doszła, a już było polskie rycerstwo w pochodzie ku granicy litewskiej. Przestraszony tem Świdrygiello uwolnił spieszenie brata i jego drużynę z więzienia, ale powtórnie poduszczony przez wrogów Polski nabrał otuchy, wpadł na Podole i zajął je. Przyszło więc do starcia się z królewskim wojskiem i wojna ta, lubo nie trwała długo, spustoszyła wielką część kraju. Wszędzie pobity w książę litewski, uciekł do Krzyżaków, a Zygmunt Kiejstutowicz, brat Witolda, posiadał krzesło książęce.

Z tymże w. księciem Zygmuntem zawarł król układ w Trokach dnia 20 Stycznia 1433, i nim zatwierdzoną została unia Litwy z Polską. Zygmunt uznał należność Wołynia i Podola do Polski i rzekł się przyjęcia bez wiedzy króla, mitry litewskiej. Toż samo potwierdzono w Grodnie dnia 18 Marca 1434.

Tak zdawało się, że pokój w kraju ustalonym został, —ale tylko zdawało się. Właściwymi niepokoiicielami byli Krzyżacy, którzy na sobie przenieść nie mogli, by w Polsce pokój zawładał; wspierali więc wszelkimi możliwymi środkami Świdrygiellę do wzniecenia nowego zaburzenia, jakoż wpadł Świdrygiello niespodzianie do Litwy, a Krzyżacy wtargnęli jednocześnie do Polski. Widział się więc stary król Władysław zmuszonym stanąć jeszcze raz na czele swego rycerstwa i obrócić oręż przeciw Krzyżakom, których poraziwszy ciężką chłostą, zmusił do przyjęcia rozjemu na lat dwanaście (r. 1433).

Rozjem ten zawarto dnia 21 Grudnia 1433. i w skutek tegoż zostały przy Polsce zdobyte na Krzyżakach w Nowej-Marchii miasta Arenswald i Wedel. Zakon zobowiązał się odstąpić od związku ze Świdrygiellą.

Podobnie jak Krzyżacy w Prusiech, tak pobity został Świdrygiello na Litwie, a że częste — jeszcze po śmierci

Jagiellę — wzniecał niepokój, wygnany został ze wszystkich krajów koronie polskiej podległych.

Według Strykowskiego, opierającego się na kronikach ruskich, pisał Świdrygiello owce przez siedm lat na Wołoszczyźnie i dopiero za rządów na Litwie Kazimierza Jagiellończyka, powróciwszy na Litwę, osadzony został przez Kazimierza na Łucku.

Król Władysław dosięgł już niemal 88 lat i zależało mu wielce na tem, by następstwo po sobie na tron upewnić; miał on już dawniej ten zamiar, ale szlachta domagała się nadania sobie nowych praw i stanęła mu w tym względzie na przeszkodzie. Gdy Władysław w r. 1424 po czwarty raz z litewską, z nim spokrewnioną księżniczką Zofią się ożenił, urodził mu się syn i król osiągnął to szczęście, którego w pożyciu z trzema pierwszymi małżonkami na próżno pragnął.

Zofia była siostrzenicą Witolda, a córką księcia kijowskiego Jędrzeja Iwanowicza. Zwała się właściwie Sonką czyli Żonką, ale przechrzczona w krótkce przed ślubem z Jagiellą, z ruskiego na obrządek łaciński, otrzymała imię Zofii. Według dość pewnych źródeł miał Jagiello w ów czas 72, — a nie 88 lat, bo w 88 roku życia swego umarł, — kiedy po czwarty raz się ożenił.

Uniesiony tem szczęściem zwołał król w r. 1425 sejm do Brześcia, aby szlachta i duchowieństwo czynem wyboru młodemu księciu, Władysławem nazwanemu, następstwo na tron zapewniły. Ale tu panowie polscy okazali, że wyższemi są od króla, żądali bowiem tyle przyzwoleń, jakich w żadnym kraju i przeciw żadnemu królowi nikt domagać się nie był się ośmielił. „Chceszli królu, abyśmy do twego życzenia się przychyłili i syna twego królem obrali, to zatwierdź nam nasze dawne prawa i przydaj te, które Ci tu jako warunki wyboru przedkładamy.” Takie było jednomyślne żądanie panów polskich i tak wyglądało prawo wyboru w swym pierwszym okresie, gdzie jeszcze do najwyższego szczytu swego nie było doszło, ale było ono w ówczas tym przeważnym środkiem, który szlachtę i duchowieństwo coraz bardziej uwielmożniał,

a tron, tę główną podpórę państwa, coraz słabszym czynił.

Dawne prawa szlachty i duchowieństwa, które na zjazdach w Czerwieńsku i Warcie zatwierdzone zostały, na nowo zatwierdzić nie było dla króla trudnem zadaniem, ale nowe tym stanom przyznać swobody nie mógł się król dać nakłonić, a gdy później na sejmie w Łęcznej przedstawiał: że przyznanie wznowionych swobód uważa za ciężki grzech przeciw tronowi, którego popełnić nie może, odparli panowie: jeżeli tak, to nie będzie Twój syn królem.

Jeszcze przed koronacją swoją nadał Władysław Jagiełło szlachcie przywilej w roku 1386 w Nowym-Korczynie zatwierdzony, według którego: 1) wszystkie zaszczyty i godności tylko szlachcie krajowej nadane być mogą; 2) że wszystkie zamki szlachcie odda w posiadanie; 3) że za służbę wojenną zagraniczną i za znaczne szkody w służbie międzynarodowej udzieli wynagrodzenie; 4) że od każdego kmiecia do duchownego i szlachcica należącego, tylko po dwa groszy łanowego pobierać będzie; na koniec 5) że sądy królewskie dla spraw kryminalnych (sądy o prawców) uchylone, — a zatem te sądy w ręce szlachty oddane — zostaną.

W roku 1422 w Czerwieńsku wydał król w wilię ś. Magdaleny przywilej potwierdzający dawne swobody z dodaniem nowych jako to: 1) że król zrzeka się prawa bicia monety bez rady i przyzwolenia prałatów i panów; 2) zrzeka się prawa konfiskowania dóbr, dopóki obwiniony nie będzie prawem pokonany; 3) że spory graniczne załatwi bezzwłocznie; 4) że sędzia ziemski nie może być mianowany starostą tej ziemi, gdzie był sędzią; 5) że król kar pieniężnych nie będzie nikomu przekazywał, ale je sam przez swych urzędników wybierać będzie; 6) że we wszystkich ziemiach państwa jedno ma być prawo i jednakowe postępowanie sądowe; 7) że podatek zwany «królestwem» (poradnie) ma być monetą w kraju bieżącą płacony.

W roku 1423 (28 Października) uchwalili prałaci i panowie statut Wartski jeszcze w roku 1420 ułożony, stanowiący dodatek czyli dalszy ciąg statutu wiślickiego.

Prawa, których się szlachta ponownie domagała, były tego rodzaju, że królowi władzę prawodawstwa, którą on dotychczas sam wykonywał, w głównej części ujmywały

i szlachtę nie tylko prawodawcami, ale też władcami prawa bicia pieniędzy i nadzorcami nad książętami domu królewskiego uczynić miały, — głównemi bowiem warunkami, które szlachta stawiała, były: że królowi na przyszłość nie wolno będzie bić pieniędzy bez zezwolenia szlachty i że żaden z książąt królewskiego domu urzędu koronnego bez zezwolenia szlachty objąć nie może.

W obec przywileju w Czerwieńsku w r. 1422 nadanego, myli się Goehring w podaniu swojem co do żądania rzeczonego przywileju dotyczącego się prawa bicia pieniędzy, albowiem syn królewski Władysław urodził się w r. 1423 i w celu zatwierdzenia następstwa tegoż na tron zwołał król zjazd do Brześcia litewskiego. Tu żądano od króla czego innego, mianowicie: uwolnienia dóbr duchownych od stanowisk dworskich, a dóbr szlachty kujawskiej od osepów owsianego, oraz zatwierdzenia dawnych swobód, a że król tego aktu nie podpisał, złożono akt uznania syna jego jako następcy tronu w ręce Zbigniewa Oleśnickiego. Gdy następującego roku (1426) za namową cesarza Zygmunta, Jagiełło akt przyznania swobód podpisać nie chciał, zrażała szlachta w obec króla szablami akt przyznania następstwa tronowego dla syna królewskiego. W Jedlni atoli r. 1450 wydał król przywilej zatwierdzający i rozszerzający ugodę koszycką, a na sejmie w Sieradzu r. 1452 na ś. Wojciech zapewniła szlachta uroczyste następstwo na tron polski jednemu z synów króla, mianowicie temu, który zdtniejszym się okaże.

Dodatkowe swobody przez króla na zjeździe w Jedlni (w wilię niedzieli wstępnej r. 1450) przyznane są nawet mniejszej wagi jako to: że król nie będzie dawał «*expektatyw* na wakanse» i nie będzie ujmywał, ani znosił zaszczytów i swobód z niemi połączonych; że szlachta walcząca za granicą z rozkazu króla, ma pobierać od każdego oszczepu po 5 grzywien; że *exekutor* poradnego nie będzie żądał «*napiśnę*» od *exekucyi* i będzie darmo kwitował; na koniec, że po upływie 10 lat Kujawianie i Dobrzyńanie będą wolni od osepów.

Tak ważnych praw korony wahał się król na sejmie «*w Łęcznej*» (pisze Goehring, ale sejm ten odbywał się właściwie w Łęczycy. P. t.) — byłoby to bowiem oddać następców na tronie pod dowolność różnomysłaczej, różnospobionej i często rozkiełzanej rzeszy wielmożów, lecz w miarę jak wiek króla wzmagał się, stało się też życzenie jego zapewnienia synowi tronu możniejszem i o-

władnęło rozsądne względy jego tak dalece, że na koniec postanowił przyzwolić na żądanie szlachty.

Wszakże szlachta poznawszy się na tem, jaką władzę prawem wyboru wykonywać może, domagała się jeszcze obszerniejszych nadań od króla, za dopełnienie jego życzeń. Prawo przysługujące królowi, mocą którego według upodobania swego, każdego mógł kazać uwięzić, raziło najbardziej szlachtę. Niebezpieczeństwo osobiste, na które w obliczu tego prawa, przy wystąpieniu przeciw tronowi narażoną była, bardzo ją dojmywało; aby więc na przyszłość bezpiecznie przeciw tronowi występować mogła, żądała od króla, aby tego prawa się zrzekł i w swem i następców swoich imieniu ustanowił: że żaden szlachcic posiadacz (possesyonat) nie będzie mógł być uwięzionym, póki nie będzie prawnie przed sądem oskarżony i przekonany — (wyjawszy: „gwałtownik, podpalacz, zabójca lub złodziej.” — przypisek tłumacza).

Jeżeli więc Władysław chciał, aby syn jego został królem i aby to co on w przeciągu życia swego utworzył, nie przeszło w obce ręce, albo też wcale dzieło jego nie poszło w niwec, musiał przyzwolić na żądania szlachty i tak powstało w r. 1430 to w następstwie tak ważne prawo *«neminem captivabimus nisi jure victum aut in crimine comprehensum.»*

To prawo stało się wzorem dla przywileju, w Anglii tak zwaną *«habeas-corpus-Arte,»* w r. 1679 zapewnionego i o to prawo, w Polsce już w XV. wieku istniejące, dobijały i dobijają się narody w późniejszych i najnowszych czasach.

Po takich zdarzeniach nie mógł Władysław starzec 88 letni, bez obawy o przyszłość, głowę swoją złożyć na łonie śmierci, co nastąpiło dnia 24 Kwietnia 1434.

Władysław Jagiełło, słuchając śpiew słowików w gajach miedycznych, zaziębił się i umarł w Gródku dnia 31 Maja 1434 po 48letniem panowaniu, poleciwszy synów swoich biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu, — temu samemu, który nim wstąpił do stanu duchownego, walczył pod Grunwaldem i królowi życie ocalił, — któremu pierścień ślubny Jadwigi jako najdroższą dla siebie pamiątkę w upominek oddał.

Po Władysławie Jagielle wstąpił na tron starszy z pozostałych dwóch synów:

Władysław VI. (Warneńczyk),

lubo nie obeszło się bez wrzasku, podniesionego ze strony niektórych z pomiędzy szlachty wielkopolskiej, z przyczyny jego małoletności. Liczył dopiero lat dzieśnięć, musiano tedy nad nim ustanowić opiekę, z kąd między panami utarczki powstały, wszakże gdy nie długo trwały i ustanowienie opieki przyszło do skutku, nie miały te zatargi żadnego znaczącego na państwo wpływu.

Ze względu na dziecinny wiek króla, obawiali się Polacy najbardziej wojny z tym zaciętym i zawsze czynnym wrogiem swoim — z Krzyżakami; wszakże Krzyżacy bali się jej tem więcej, że z ran które im Jagiello był zadał, jeszcze się nie wygoili, a tak przyszedł w r. 1435 •wieczysty pokój• do skutku.

Wieczysty ten pokój nie trwał spelną rok cały, bo ci szlachetni słudzy N. P. Maryi popierali niepokoje, wzniecane przez współzawodników o krzesło książęce w Litwie. Gdy jednak te niepokoje nie długo trwały, nie wiele też złego wyrządzili Krzyżacy Polsce obecnie i to złe znikło w porównaniu z nabyciem Multan i Wołoszczyzny, które jako lenne księstwa w r. 1436 do Polski dobrowolnie się przyłączyły.

Myli się w tym względzie Goehring, albowiem połączenie tych krajów z Polską nastąpiło za czasów króla Władysława ojca, a nawet gdy wojewoda wołoski Alexander podniósł rokosz, już następca jego Stefan wykonał hołd królowi Jagielle w roku 1434, zaś wojewoda Eliasch uczynił toż samo na rzecz Władysława Warneńczyka we Lwowie r. 1445.

Dla Polski, która prawie ustawicznie w ciężkie wojny zawikłana była, musiały obecne czasy uchodzić za dobę błęgiego pokoju. Starcie się z Czechami, które przez naukę Husa wewnątrz się rozszarpały i Kazimierza brata króla polskiego na tron powołały (r. 1438), nie za-

kłuciło także stanu pokoju; lubo oręża z pochwy dobyć musiano.

Król Władysław VI. doszedł tymczasowie do lat piętnastu życia swego, a rada państwa uznała go za zdolnego do objęcia wodzów rządu, (r. 1438). Naród cieszył się z tego zdarzenia, bo lubił tego młodzieńca, a różne powiastki o jego rozumie, dobroci serca i innych zaletnych przymiotach, które krążyły w narodzie, rokowały wielkie po nim nadzieje.

Sława tego młodzieńca przekroczyła nawet granice Polski i nabrała w Węgrzech szczególnego znaczenia. Zdarzyło się tu właśnie, że z Albrechtem wygasło następstwo z rodu tego króla, pominawszy wszelako to, że młoda wdowa była brzemenną. Naród nie mając o tem wiadomości i pragnąc mieć króla, przystąpił do wyboru, bo jak w terażniejszości sądzą: że pod rządem żyć nie można, tak w ówczas mniemano, że żyć nie można bez rządu. Jeszcze tkwło w pamięci u Węgrów szczęście, jakie pod Ludwikiem andegawieńskim wskutek połączenia Węgier z Polską było w nich zakwitło, powstało więc wielkie uniesienie na wspomnienie o sławnym na tronie polskim osadzonym młodzieńcu. Skoro tedy król Władysław VI. za pełnoletniego uznanym został, zgłosili się nadspodziewanie posłowie z Węgier, powołując go w imieniu całego narodu na tron węgierski.

Dużo możnych panów polskich, pamiętając ciężkie przejścia pod królem Ludwikiem węgierskim, odradzali Władysławowi przyjęcie węgierskiej korony, ale król uniesiony młodzieńczym zapałem i widokiem przyszłej potęgi, przyrzekł posłom zadośćuczynienie woli narodu; jakoż niebawem wybrał się do Węgier.

W orszaku strojnych sług i z licznym poczem pięknie uzbrojonego rycerstwa, wszedł król do obcego sobie kraju, ale inaczej jak sobie wystawił, znalazł tameczne stosunki. Wdowa po Albrechcie (Elżbieta) porodziła syna, nazwanego Władysławem Pogrobowcem (Posthumus) i kazała go natychmiast ukoronować, a dużo z tych, któ-

rzy Władysława polskiego na króla powołali, przystali obecnie na to, aby zamiast sławnego cudzoziemca, mieć dziecię w pieluszkach za swego króla i pana.

Już miał Władysław powrócić do Polski, gdy się wieść rozeszła, że Turcy na wielki rozmiar przeciw Węgrom się zbroją i w ich granice wkroczyć zamierzają. Strach ogarnął Węgrzynów. Od kogoż spodziewać się ocalenia? od śmiałego króla polskiego, po którego stronie jaśniał widocznie geniusz wojenny, odziedziczony po ojcu i przy którym stało waleczno wojsko? albo-li też od dzieciątka w kolebce leżącego? Cała gra o koronę wzięła tedy inny obrot i całe Węgry oświadczyły się stanowczo za Władysławem polskim, a lubo Władysław Pogrobowiec już był ukoronowany i przebiegła matka jego Elżbieta koronę, berło i inne koronacyjne znamiona z kraju była wywiezła, ogłoszono Władysława VI. królem węgierskim.

Nie tak rychło jak się obawiano nadciągnęli Turcy; okazali się jednak w r. 1443 a z nimi wkroczył straszny ich sprzymierzeniec: morowa zaraza. Król Władysław nie bał się i tej ostatniej, i przedsięwziął przeciw Turkom to, co należało. Naród węgierski dopełniał chętnie rozporządzenia jego, bo rozsądek króla z odziedziczoną sławą po ojcu z jednej, a bojaźń przed Turkami z drugiej strony, wpłynęły silnie na umysł narodu, który jedno i drugie miał jeszcze w świeżej pamięci. Zbrojne hufce, między którymi i te się znajdowały, które pod chorągwią królowej Elżbiety przeciw Władysławowi były wystąpiły, nadciągały ze wszech stron kraju i łączyły się po bratersku z wojskiem polskim.

Król Władysław, dobywszy oręża stanął na czele swych ochotnych wojowników i wyruszył przeciw Turkom. Wielkich bitw nie staczano, ale w potyczkach odnoszono nad Turkami zwycięstwa i wnet przekonali się Muzułmami, że z tej wojny nie odniosą korzyści, przeto prosili o pokój. Zamiast tego zezwolił król tylko na zawieszenie broni pod korzystnymi dla Węgień warunkami, i gdy takowe na lat

dziesięć zawartem zostało, zapewniony został dla Węgier dziesięcioletni spokój.

O Władysławie napisał pewien rycerz niemiecki biorący udział w tej wojnie przeciw Turkom: «Gdy wszyscy Europejscy królowie zajęci stołem, kuścin, zbytkami, przepychem i zbieraniem skarbów niegodni są swego wysokiego posłannictwa, sam Władysław dzieląc w obronie kościoła katolickiego głód, pragnienie, niewczas i łoję, nie darmo nosi dwie korony». Do onych gnuśnych mocarstw należeli między innymi Krzyżacy, którzy w wojnie z Turkami udziału brać nie chcieli, a mimo to za obrońców wiary i kościoła się głosili.

Turecy trwogą przejęci, postanowili związać młodego bohatera świętością religii, aby zawarty układ tem pewniej dotrzymanym został. Oświadczyli się, że wierność w dotrzymaniu układu zaprzysięgną na koran i żądali, aby Władysław go także na biblię zaprzysięgał. Stało się, że Turecy złożyli przysięgę na świętość koranu, król Władysław zaś na świętość biblii.

Rzadkie to zdarzenie tak uświęconego zobowiązania, ale jeszcze rzadsze nastąpiło po niem.

Dla Ojca świętego w stolicy ś. Piotra w Rzymie nie było nic tak zdrożnego, jak niewierny naród Turków, który się uragał z jego nieomyślności i świętości, a przynajmniej jego panowania obok swego nie uznawał. Ten naród zgładzić, było najgorętszym jego życzeniem, a że sam mieczem nie wojował i z wysokości stolicy ś. Piotra swobodnie wszystkiemu się przypatrywał, zdawało mu się wszystko być bardzo łatwem, nawet to, co w rzeczy samej bardzo trudnem było, i tak mniemał, że niewiernych Turków zgładzić powinno by królowi Władysławowi snadnie się udać. W tym względzie rozjem *) z Turkami na lat 10 zawarty był dla Ojca świętego bardzo nie na rękę i dla tego starał się o jego zerwanie. Że król Władysław

* Piszę rozjem (nie rozejm) opierając się na słowniku Lindego (str. 99) i pochodzeniu tego wyrazu: od rozimać, rozjęcie sporu (РАЗЪЕМЪ = rasjem), z tąd: rozjemca, rozjemowy, rozjemczy, rozjemność, rozjemstwo, moe: rozjemcowa «Czyste dni wiecznej jasności—noenych rozjemcy ciemności.», (Groch. 10. 71.) «Rozjemstwo prawdy od fałszu.» (Zabl. Rozd. 161).

takowy na świętość biblii zaprzysiągł, zdawało się ojcu św. być niczem i dla tego mógł według jego mniemania Władysław, jako prawowierny chrześcianin, na Turków uderzyć i ich zniszczyć. Legat papieżki, kardynał Julian (Cesarini) przedstawił to zdanie ojca świętego królowi i zapewnił go, że naruszenie złożonej przez niego przysięgi nie sprzeciwia się katolicyzmowi i nie obciąża sumienia jego, zwłaszcza że tego sam Ojciec święty od Niego wymaga.

Młody król zdał się na nieomyślność ojca świętego i dobył oręża. Wiele historyków poczytują to złamanie przysięgi za ciężki grzech przez Władysława popełniony, ale nie on, lecz papież był tym grzesznikiem, a gdyby królowi można zarzucić, że się dał uwieść nieprawem żądaniem, usprawiedliwiałaby go ciemnota owego czasu, — ciemnota, którą duchowicistwo rzymskie obalamowało umysł chrześcianów. J. Williams, rozbiegając zachowanie się papieżów do nauki Chrystusa: „Odpustcie waszym winowajcom” — powiada, „Władysław liczący dopiero 20 lat, jaśniał jako największy wojownik swego czasu równie, jak jaśniał swemi celującymi cnotami jako książę pokoju; padł atoli ofiarą obalamowania i tyranii rzymskiego duchowieństwa, które pogaństwu samemu w najgorszym okazało się światłem. W poczuciu wiernego zachowania zawartego układu i poszanowania tak przysięgi jako i zasad obyczajności, mogli Turcy być dumaymi i unieść się nad swym wielkim prorokiem, a przeciwnie chrześcianów mieć za naród nieczemny, wiarołomny i podły, za naród u którego piękna nauka proroka z Nazaretu nie nie znaczy i który z nim, prócz przyjętego od niego nazwiska, nie nie ma wspólnego.” —

Skoro Turcy, którzy właśnie w wojnie z sułtanem z Karamanii zawikłani byli, o zbrojeniu się i zamiarach króla polsko-węgierskiego powzięli wiadomość, przeprawili się niezwłocznie przez morze na powrót. Pod Warną zeszło się z nimi wojsko królewskie i rozpoczęła się wielka walka. Król Władysław uderzył na przeciwnika jedną połową wojska swego, a dowódca drugiego oddziału, Węgrzyn

Hunyady Korwin, wspierał go dzielnie. Na kilka mil było już ustąpiło wojsko tureckie, gdy dowódca, sułtan Amurat, przed oddział Janiczarów wystąpił i trzymając w ręku pergamin poświadczający pieczęcią i podpisem Władysława złożoną na rozjem przysięgę, wzywał niebo podniesionym głosem, aby się od krzywoprzysięsę odwróciło.

Tak się też stało. Wystąpienie uroczyste sułtana skutkowało i natchnęło walecznością tureckie zastępy. Zatrzymały się w miejscu, rzuciły się zapalczywie na polskowęgierskie wojsko, przełamały i zmięszały je, a to, cofając się, poszło w bezładną rozsypkę. Tylko król Władysław z małym hucem dotrzymywał miejsca; — odwaga bohatera zaślepiła go i nie widział: że zwyciężyć było niepodobieństwem.

Napróżno zaklinał go Hunyady, aby się cofnął i nie narażał szczęścia dwóch wielkich narodów na grę straconą. — „Hańbą jest dla Polaka uciekać, tem większą dla króla. — odparł uniesiony młodzieniec, postąpił na przód i uderzył z bezprzykładną odwagą na Janiczarów, pośród których znajdował się sułtan. Ledwo rozpoczęła się ta nierówna walka, gdy tureckie tłumy zewsząd ścigać się zaczęły, i Polaków ze wszech stron otoczyły. Wszelki opór stał się bezskutecznym, bo go trzeba było na wszystkie strony, a taki był niemożliwym.

Tylko kilku jeszcze żywych pozostało przy boku króla i dopiero w ów czas uznał, że ucieczka w razie konieczności nie jest hańbą. Dziwnym sposobem uszedł młody król na chwilę ocalony, ale śmierć dopadła i porwała go z sobą. Koń jego ugrzązł w bagnie, a Turek za nim goniący uciał dwójako ukoronowaną głowę młodzieńca świetniejącego w kwiecie wieku, i zaniósł ją jako zdobywcz wielkiego zwycięstwa sułtanowi. Działo się to dnia 11 Listopada 1444 r. —

W krótkce nadeszła wieść o tym nieszczęśliwym wypadku do Polski; zbiegi którzy do kraju powrócili dawali o nim świadectwo, jednak lubo wierzono w poniesioną klęskę, nie dawano wiary wieści o śmierci królewskiej,

aż uroczyste ukoronowanie Władysława Pogrobowca jako króla węgierskiego, to drugie nieszczęście zatwierdziło. Trzeba więc było przystąpić do wyboru innego króla.

Obce wpływy, mające na celu odłączenie Litwy od Polski doprowadziły do tego, że brat króla Władysława, Kazimierz wielkim księciem Litwy w r. 1440 obrany został. Na tym podstępie i jego celu poznali się Polacy i wiedzieli: że zbawienie ich ojczyzny obecnie na połączeniu się z Litwą zależy; jakóż na sejmie w Sieradzu obrali jednogłośnie królem W. księcia litewskiego Kazimierza, brata nieszczęśliwego Władysława VI. Przez ten wybór zamierzali Polacy złączyć znowu wiecznie Polskę z Litwą, nadając tym państwom wspólnego księcia i rządce.

Wyprawiono więc poselstwo do Kazimierza na Litwę, ale z nie małym zadziwieniem odebrano odpowiedź: że wielki książę koronę królewską nie przyjmuje, albowiem nie ma o zaszczytnej śmierci brata żadnej pewności.

Wszakże śmierć Władysława nie podlegała żadnej wątpliwości, domyśleli się zatem Polacy, że jakiś wpływ Polsce nieprzyjaźny ich zamiarom na przeszkodzie stanął. Mimo to postanowili jeszcze cały rok wyczekać i dopiero po upływie tegoż, wyprawili w r. 1446, — gdzie na domiar pewności nowe dowody na zaszłą śmierć Warneńczyka zebrano, — powtórnie poselstwo do Kazimierza. Atoli Kazimierz nie chciał jeszcze przyjąć korony polskiej; nie podlegało więc wątpliwości, że w tej mierze zachodzą jakieś podstępny i że na pozór, którym się Kazimierz zastawiał, jakoby o śmierci króla nie miał jeszcze pewności; żadnej wagi kłaść nie można.

Szlachta obrażona w swej dumie, postanowiła tedy przystąpić do oboru innego króla, tuszając sobie nadzieję, że nieszczęście wynikające może z intryg litewskich, innym sposobem pokonać zdoła, a tak zwołano sejm wyborowy do Piotrkowa w Małej-Polsce, r. 1446.

Zgromadzenie to było tak liczne, jak rzadko dotychczas się zdarzyło, bo i litewscy panowie brali w niem udział. Wynikło na niem, że księcia mazowieckiego, po-

tomka piastowego Bolesława, któremu przed natrąconym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego kurfirstem brandeburskim dano pierwszeństwo, obwołano królem.

Gdy wieść o tem zdarzeniu do Litwy doszła, zmiejszał się niepomalu wielki książę Kazimierz, bo jego prawdziwym zamiarem nie było rzec się korony polskiej, ale dążył do tego, aby Polskę tak długo w opale utrzymać, dopóki — jak tego dostojnicy Litwy sobie życzyli, — panowie polscy na zwrot Litwie wcielonego do Polski przez Jagiellę Podola i Wołynia nie zezwola.

Z pospiechem wyprawił zaniepokojony w. książę litewski posła biskupa Oleśnickiego do owdowiałej matki swojej Zofii z prośbą, aby gotowość jego do przyjęcia korony polskiej pod pewnemi warunkami sejmowi oznajmiła i swego wpływu użyła, by wybór księcia mazowieckiego cofniętym został.

Dumnym i upartym jest Polak, ale łatwo da się przeprosić. Oświadczenie Kazimierza przyjęto radośnie i wysłano biskupa Oleśnickiego, przyjaciela domu Jagiellońskiego i zbawcy życia Władysława Jagielly, aby w. księcia litewskiego na koronację do Polski zaprosił.

Gdy Zbigniew Oleśnicki poświęcił się stanowi duchownemu, wyniósł go wdzięczny Jagiello, mimo jego młodości, na biskupa krakowskiego.

W tej chwili nie stawiał Kazimierz żadnego warunku, ale następnie żądał, aby Litwie Podole i Wołyń zwrócono. Sejm w Brześciu litewskim r. 1447 zgromadzony oparł się przeciw temu żądaniu jednogłośnie, a Kazimierz aby nie utracić tronu nie nastawał na jego przyjęcie, w nadziei, że to później jako król do skutku będzie mógł przywieść. Tak wstąpił na tron polski w Krakowie:

Kazimierz IV

dnia 24 Czerwca 1447. Tym sposobem złączyła się Litwa z Polską znowu pod jednym panującym, ale jedności między temi państwami nie było, bo Podole i Wo-

łyń były jabłkiem niezgody. Obadwa stronnictwa nie mogły pojąć, że do nich wspólnie te kraje należą i dla tego każde z nich chciało je mieć dla siebie. Aby urażonych Litwinów przejednać i uspokoić, wcielił król do Litwy starostwo Parżowskie i udał się na siedzibę tamże. To obraziło nawzajem Polaków, którzy zgromadziwszy się w Piotrkowie, zaprosili króla na sejm i domagali się, aby zaprzysiągł ustawę zasadniczą, jako królowi żadnej ziemi od królestwa odrywać nie wolno. Lecz ani na tym, ani na następnych dwóch sejmach nie dał się król do złożenia tej przysięgi nakłonić, obawiając się aby Litwy, — do której szczególnie powziął zamiłowanie — nie obraził, albo też wcale nie utracił. Tu już wyczerpała się cierpliwość Polaków, zdawało im się bowiem, że Kazimierz Polskę na korzyść Litwy poświęcić zamierzył.

Już zaczęto na wiecu w Piotrkowie naradzać się nad usunięciem Kazimierza od tronu i nad wyborem innego króla, gdy w końcu biskupowi Oleśnickiemu, mianowanemu, przez papieża kardynałem — (był to pierwszy Polak, który tej godności dostąpił) — udało się Kazimierza do ustąpienia nakłonić. Tak zaprzysiągł król, obok zastrzeżenia przywilejów szlacheckich, ustawę zasadniczą: że ani na korzyść Litwy, ani na korzyść żadnego innego państwa, żadnej posiadłości od królestwa nie oderwie i owszem o powiększenie jego starać się będzie (r. 1453).

Rozszerzenie granic Polski nastąpiło w tym samym roku bez przyczynienia się króla; miasto Kraków bowiem prowadziło na własną rękę wojnę z szląskim księciem na Oświęcimie, a tenże zostawszy pokonanym, widział się zmuszonym do sprzedania tego księstwa.

Janusz książę Oświęcimski sprzedał to księstwo koronie polskiej za 20,000 szerokich groszy pragskich i w skutek tegoż wcielone zostało to księstwo do Polski. Dał zaś powód do walki i oblężenia Oświęcima przez Krakowianów tém, że kupcom krakowskim zabrał 13 wozów z towarami.

Wspomniane niepokoje i niesnaski wewnątrz Polski byliby Krzyżacy, ci dawni jej nieprzyjaciele, niezawodnie

na swoją korzyść wyzyskali i żądy rozszerzania swego panowania dogodzili, gdyby nie to, że obecnie wszelkie swe sły, umysłowe i bojowe, wyleźć musieli, by utrzymać to, co już w swem posiadaniu mieli. Cesarz niemiecki Fryderyk III., ścisły przyjaciel Krzyżaków, między którymi dużo krewnych jego się znajdowało, uznał naród pruski mianowicie stany miast za wyzute z wszelkich praw stanowych, a zakon krzyżacki za nieograniczonego władcę kraju pruskiego. Z tego cesarskiego zadania korzystali Krzyżacy całą miarą i wykonywali swoje nieograniczone panowanie, przy zarozumiałości o wyższości krwi szlacheckiej, w sposób równie surowy, jak uciemiężający. Tak ciężkie jarzmo stało się dla uciśnionego narodu pruskiego nieznośnem, postanowił więc rzucić je ze swego karku. Pomorze, chełmińska i malborska ziemie podniosły najprzód powstanie (r. 1454), za niemi poszły główne miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg, a do spisku należeli biskupi, starszyna miejska i inni znakomici ludzie.

Uwagi godnem jest, że naczelnicy niemieckiego związku jaszczurczego (Eidechsenbund) należeli także do tego spisku. W tym samym roku 1454. dnia 10 Lutego, odbył się w Krakowie ślub króla Kazimierza z Elżbietą siostrą Władysława Pogrzebowca króla węgierskiego. Św. Jan Kapistran miał odprawić obrządek zaślubin, ale nie umiając po polsku, zdał go na kardynała Oleśnickiego.

Wszakże spiskowi uznali, że własnymi siłami Krzyżakom się nie oprą, udali się więc do polskiego króla Kazimierza z osłakaną prośbą: aby ich i ich ojczyznę przyjął pod swoje panowanie i uwolnił od ich dręczycieli, biorąc ich pod swoją ochronę.

Lepszego sprzymierzeńca przeciw rycerzom N. P. Maryi, niż ich własnych poddanych, nie mogli mieć Polacy; uznali to panowie polscy i jak przeciwnym był Kazimierz wojnie, dano posłom pruskim tę pocieszającą odpowiedź: że ich prośbie stanie się zadość.

Gdy posłowie z tą pocieszną wieścią z Krakowa wrócili, złożyli Prusacy w Toruniu i Elblągu jawnie hołd

polskiemu królowi, który wkrótce potem z niewielkiem wojskiem wszedł do ich kraju i Litwinom rozkaz wydał, aby jednocześnie na Krzyżaków w Inflantach uderzyli. Tak powstała wojna z zakonem krzyżackim, która przeszło dwanaście lat trwała i w straszliwości swojej prawie bezprzykładną była.

Podczas, gdy Prusacy zdobywali twierdze niemieckich rycerzy, spotykali się Polacy z ich ruchomem wojskiem na otwartem polu. Pod Chojnicami przyszło do wielkiej bitwy, która niepomyślnie dla Polaków się skończyła. Przemoc Krzyżaków rozstrzygła i Kazimierz musiał wrócić do kraju, aby nowe ściągnąć wojsko, co w tym czasie nie było rzeczą tak łatwą, bo za wysługi wojenne płacić trzeba było gotówką każdemu szlachcicowi: obowiązek który na koronę w r. 1330. przy następstwie na tron syna Władysława Jagiełły, włożono.

Gochring odnosi się widocznie do przywileju w Jedlnie, a zatem w roku 1430 (a nie 1330.) wydanego.

Nieobecności króla użyli Krzyżacy pospiesznie na podbicie niektórych powstałych miast; inne poddały się z obawy przed łupieństwem i zniszczeniem, bez oporu.

Gdy król z nowo zebranem wojskiem nadszedł, stracone już były nie małe wojenne korzyści. Krzyżacy walcząc rozpaczliwie przywitali Kazimierza tak dotkliwie, że go na zawsze ochota do walczenia z Krzyżakami odstąpić mogła, — wszelako szerzące się przeciw nim powstanie, zniweczyło skutki ich zwycięstw, i gdy im także nie udało się wplątać króla w dłuższą wojnę o koronę czeską, przy której Podiebrat się utrzymał, widzieli się Krzyżacy być zmuszonymi prosić o zawieszenie broni i zawarcie pokoju. Atoli rokowania o pokój skończyły się na niczem.

Skaza, jaka z tej wojny dla polskiej sławy wojennej wynikła, poruszyła szlachtę do żywego, a chociaż to niepowodzenie przywilejom przez szlachtę i duchowieństwo pozyskanym, a względnie tej trójcy w rządzie głównie przypisać należało, zwalono całą winę na króla. Zebrał

się tedy sejm w Piotrkowie (r. 1459) w celu naradzenia się, co dalej względem Prus czynić należy i zaproszono nań Kazimierza. Nie bez przyczyny obawiał się król że go dumni panowie do odpowiedzialności za poniesione klęski pociągać będą, obawiał się nawet jeszcze gorszych następstw, znając porywczosć możnych panów, którzy już byli nawykli koronę, ni to ich poddaną zastępczynię pociągać do odpowiedzialności za wszelkie klęski, które z ich własnego oporu i zarozumiałości wynikły; obawiał się nawet niewojenny król, że jego osoba będzie w niebezpieczeństwie i postanowił zabezpieczyć się możliwym zastępem zbrojnego orszaku.

Z tym przybył król śmiało i wesoło na sejm w Piotrkowie w nadziei, że w obec tegoż panowie nie poważą się pociągać go do odpowiedzialności, a nawet jego wyrzutów zbijać nie będą.

Inaczej jednak stało się, jak sobie król wyobrażał. Śmiałe wystąpienie króla, którym jakby niewieściuchem niemal że nie pogardzano, zrobiło w prawdzie wrażenie, a niektórzy panowie, lubo żartobliwie wyrażali swoją radość, że przecież przynajmniej jeszcze cień bolesławowskiej odwagi siedzi na tronie, atoli zanadto dumnymi byli ci wielcy panowie, aby przed śmiałością króla krok wsteczny uczynili i z równą śmiałością nie byli wystąpili.

Gdy wojewoda Sandomierski (— właściwie starosta Sandomierski, Jan z Rytwian czyli Rytwiański, którego król w krótkce potem zrobił marszałkiem koronnym — P. t.) i kilku innych panów napróżno dotkliwą mową króla do oddalenia zbrojnego zastępu wzywali, znikła nagle szlachta województwa krakowskiego i wróciła niebawem w towarzystwie licznych, dobrze uzbrojonych hufców, które w swych dobrach z własnych poddanych utworzyła.

Żywiej niż kiedyś szło tu o rozwiązanie pytania: kto jest wyższym i możniejszym w Polsce? — czy król, czy szlachta? i kto jest z pomiędzy nich poddanym? Ale cóż się ma stać z państwem, gdzie podobne jak tu zachodzą i rozwiązywane być muszą pytania? —

Pierwszy to był sejm, na którym ustawa zasadnicza zbrojnie naruszona została; — pierwszy, na którym król i szlachta zbrojnie przeciw sobie wystąpili i na którym korona i stany wzręcz przeciw sobie tę szaloną zasadę utrzymywały, że nie razem z sobą, ale przeciw sobie działać mają. Z tym sejmem rozpoczął się szereg tych wszystkich sejmów i sejmików, które raczej kułakowych zapaśników, niż rozsądnych radców państwa przedstawiały. Ten to sejm przywiódł swawolę szlachty i duchowieństwa do zapamiętałości — do punktu kulminującego, na którym tak długo się utrzymywała, aż owa wielka budowa potężnego i sławy pełnego państwa rozsypała się w gruzy!...

Wszelako miało owo dwojakie zbrojne wystąpienie na sejmie, — chociaż tylko chwilowo, — coś dobrego w swem następstwie. Z jednej strony upomniony został niedbały król, z drugiej zobojętniała i obok gorączkowości w uporze i krnąbrności, równie niedbała szlachta do wypełnienia swych obowiązków ze względu na sławę narodu i na dobro ojczyzny. Z pospiechem i bez namysłu wystawiła szlachta znaczne wojsko, a król stanął z większym zapalem na jego czele.

Wojna z Krzyżakami zaczęła się tedy na nowo. Miasta, które w braku zaufania w polską pomoc rycerzom były się poddały, stanęły po drugi raz na stronie króla. Nawet stolica w. mistrza Malborg przeszła na stronę królewską i chociaż przez zdradę dostała się w ręce Krzyżaków, wziętą została przez Polaków (r. 1460) nawałnym napadem.

Przez długi czas nie mogli Krzyżacy nic innego czynić, jak tylko unikać spotkania z Polakami, bo wszędzie mieli do czynienia z własnymi powstańcami. Nakoniec (r. 1462) zebrali się, aby stawić czoło Polakom, którzy olbrzymie kroki byli poczynili naprzód i już prawie trzech czwartych części Prus stali się panami. Przyszło do walnej bitwy, w której Krzyżacy zwyciężeni zostali tak, że ich potęga na wieczne czasy złamaną została.

Pod Puckiem dnia 17 Września 1462 pobici zostali Krzy-

żacy tak, że tylko mała ich liczba uszła śmierci lub niewoli. Piotr Dunin odznaczył się tu jako wódz ze strony Polaków. Piotr Gozdawa Jasiński rzucił się sam jeden na wrocznie nieprzyjacielskie i wyszedł cało z niebezpieczeństwa. — Jest to już drugi w wojnie krzyżackiej «Winkelried», o którym za podobny czyn w wojnie Szwajcarów z Austryakami (dnia 9 Lipca 1386) niemieccy historycy piszą: «*Mit Recht wird seine That bis zu den Sternen erhoben.*»

W tym samym dniu zgromiono Krzyżaków także pod Swieczem, Jasieńcem i nad Pyszą.

Zwyciężeni Krzyżacy prosili o pokój, który po dość długim rokowaniu w Brześciu kujawskim (r. 1463) do skutku nie przyszedł; nie szło bowiem Krzyżakom o spokój, ale o odzyskanie utraconych ziem, dla tego też zwlekali rokowania, by zyskać na czasie i pokryć podstępny, któremi Polskę w wojnę z Węgrami wplątać usiłowali, gdzie po śmierci Władysława Pogrobowca († r. 1458.) syn Jana Hunyady'ego, sławnego niegdyś pod Jagiellą wodza, imieniem Maciej na tron się wyniósł.

Król Kazimierz wiedział atoli, że w Węgrzech nie tyle, ile w Prusiech zyskać może, dołożył więc starania, aby wojnę z Węgrami jak najprędzej zakończyć (r. 1465) i tak mieli znowu Krzyżacy, — którzy się nie spodziewali, aby polsko-węgierska wojna tak prędko zakończyć się mogła i dla tego rokowania o pokój zerwali, — całą potęgę Polski przeciw sobie.

Wojna zawrzała na nowo i zdawało się, że zniszczy to wszystko, co jeszcze z bytu i mienia dobrze osiedlonego kraju pruskiego było pozostało. Nakoniec wdał się jako pośrednik między walczących zapaśników papież Pius II. i wyprawivszy legata swego, biskupa lewantyńskiego Rudolfa, przedłożył obadwum stronom warunki pokoju. Polacy przystali na nie, a dumni wojownicy N. P. Maryi poczuwając się do bezsilności i obawiając się gorszych następstw z przedłużenia wojny, nie śmieli odrzucić tych warunków.

Według tychże otrzymała Polska zachodnią połowę Prus jako swoją własność (Prusy królewskie), wschodnia

zaś część tychże (Prusy książęce) miała pozostać w lennem posiadaniu zakonu krzyżackiego pod polskiem zwierzchnictwem. Wielki mistrz został wazalem króla polskiego i otrzymał jako szlachcic poddany tronowi, miejsce w radzie państwa. Tak się skończyła dwunastuletnia wojna z zakonem Krzyżaków.

Spisano w tym względzie traktat w Toruniu na dniu 19 Paźdz. 1466. Po odczytaniu tegoż, ukląkł wielki mistrz Henryk Richtenberg przed królem Kazimierzem na znak hołdu. Kazimierz podniósł go i uściskał, rozczulony upadkiem tak strasznej niegdyś potęgi, którą prócz Polski żadne inne mocarstwo nie byłoby pokonało. Później obie strony zaprzysięgły układ Toruński. Przeszło 150 lat (bo od r. 1308) walczyła Polska z tym obrzydłym zakonem, który pod pokrywką religijną używał najniegodziwszych środków na ujarzmienie ludów, które pod swe panowanie zagartywał, i który wdarłszy się podstępnie w granice Polski do jej upadku i rozbioru dążył.

Według ugody toruńskiej odzyskała Polska ziemie chełmińską, pomorską i miłchańską, tudzież Malberg, Sztum, Elbląg, Tolkmiet i powiat kryszborski, nadto posiadłości biskupstwa warmińskiego; reszta Prus ze stolicą Królewcem (Königsberg) pozostała przy zakonie Krzyżaków, pod obowiązkiem każdego w. mistrza do złożenia królowi polskiemu hołdu w przeciągu sześciu miesięcy od objęcia urzędu licząc.

Historja nie może i nie powinna wchodzić w szczegóły, wszakże gdy powyżej powiedziano, że wojna ta co do straszliwości swojej ledwo znajdzie sobie podobnej, wypada przytoczyć tu niektóre szczegóły: Na początku wojny (r. 1454) było w Prusiech przeszło 20,000 wsi, z pomiędzy których największa część rzesisto zamieszkaną była. Przy końcu wojny pozostało ich jeszcze tylko 3,200 i te znajdowały się w najniebezpieczniejszym stanie. Z miast nie zburzono wprawdzie żadnego, ale żadne nie zostało bez uszkodzenia, a dużo ich miało tylko po kilka chat, stojących między mogiłami popiołu i zgłiszczów. Gdańsk zaciągnął był do tej wojny 15,000 wojowników, z których przy końcu wojny tylko 160 pozostało; zakon krzyżacki stracił przeszło 70,000 ludzi, Polska blisko 90,000.

Gdańsk miał wydać na tę wojnę 700,000, Toruń 200,000 a Elbląg 100,000 grzywnien srebra.

Szlachta była pod Władysławem Jagiełłą jeszcze sobie zastrzegła, aby jej usługi wojenne opłacane były, ale nie zważyła: że każda rzecz potrzebuje swej równowagi, aby ostać się mogła, a zatem przy ustanowieniu takiego obowiązku, odpowiednie źródło utworzonym i utrzymanem być było powinno, a tak przyszło do tego, że król obecnie ogromną podówczas sumę, mianowicie blisko 5 milionów złotych polskich, był winien.

Ten stosunek przyniewolił króla do zwołania sejmku w roku 1467. Swary, na które król na poprzednich sejmach wystawionym się widział, spowodowały go do wprowadzenia innego sejmów urządzenia. Dawniej, kto tylko ze szlachty chciał, zjeżdżał na sejm i była to równie niebezpieczna jak bezowocna praca dla króla: walczyć przeciw takiej rzeszy, składającej się po części z bezrozumnych głów, albo też z nią się porozumieć. Obecnie powołano w miejsce całej szlachty, jej pełnomocników, po kilku z każdego województwa. Z tego urządzenia wynikła ustawa zasadnicza dla sejmów, która aż do najnowszych czasów się utrzymała. Wybór i umocowanie posłów (instrukcja) wymagały przedwstępne czyli instrukcyjne sejmy: sejmiki.

Pełnomocnicy, zwani posłami lub deputatami, zastępowali tylko szlachtę, niektórzy zastępcy miast jakby z łaski szlachty przypuszczeni do sejmku, nie mieli prawie żadnego znaczenia. Butny i zarozumiały sposób, w jaki posłowie w zastępstwie szlachty występowali, wymagał ustawy, któraby naprzeciw szlachcie stanowiła przeciwwagę. Ta spoczywała pierwotnie na samym królu, a że król jako pojedyncza osoba taką, prawem i zarozumiałością umoznioną rzeszę zrównoważyć nie mógł, utworzył z koronnych dostojników i wyższego duchowieństwa stronnictwo, które na sejmie jego prawa ochraniać i jego osobę zastępować miało. Stronnictwo to królewskie w sejmie otrzymało nazwę: Senatu.

Takie urządzenie mogło łatwo ukrócić wielmożność szlachty, co przewidując przyszła szlachta niebawem na

pomysł zaprowadzenia między sobą zupełnej równości, tak że jej dążność zawsze jedną być musiała i jej znaczenie osobistemi widokami ścieśnionem być nie mogło. Wszystkie stopnie w szlacheństwie ustały i wszystka szlachta stanęła na stopniu równości; tylko wyjątkowo zatrzymali niektórzy tytuł książąt i hrabiów. Tak powstała w Polsce rzeczpospolita szlachecka, a z nią ta niecna zasada: „że tylko szlachciec jest obywatelem kraju.” Tych kilku, jakich miasta miały zastępców, utraciło w nie długim czasie prawo zasiadywania na sejmach.

Że na tronie królestwa Czech siedział odszczepieniec, — wyznawca nauki Hussa: Jerzy Podiebrat, było dla papieża zdarzeniem nieznośnem, byłby mu więc wyrządził wielką przysługę ten, ktoby go z tronu strącił. Udał się tedy ojciec święty do króla polskiego Kazimierza w tej mierze. Ale król, za wnioskiem sejmu, odnowił w r. 1467 sojusz już dawniej z Jerzym królem czeskim zawarty i użył sam, co mu papież w razie przeciwnym obiecywał, uzyskał mianowicie prawo następstwa na tron czeski na rzecz najstarszego syna swego Władysława; — jakoż rzeczywiście został Władysław Jagiellończyk po śmierci Jerzego Podiebrata (r. 1471) przez Czechów królem obrany i ukoronowany. Mimo to, były w Czechach inne stronnictwa, — z pomiędzy których jedno cesarza niemieckiego, a drugie Macieja króla węgierskiego królem czeskim mieć chciało, — tak możliwe, że młody Władysław z trudnością na tronie czeskim utrzymać się zdołał.

Najdłużej walczył z Władysławem o koronę czeską Maciej król węgierski, aż nakoniec gdy Turcy znowu zaczęli nachodzić Węgry, zawarł układ w Olomucu*) z Władysławem i przyznał mu prawe posiadanie tronu czeskiego.

Prawie w tym samym czasie, gdy Władysław królem czeskim został, ofiarowało stronnictwo niezadowolnionych Węgrów koronę swoją drugiemu synowi Kazimierza.

Królewic ten zwał się także Kazimierzem i został po śmierci uznany świętym.

*) Olomuc, — nie Olomuniec — to pochodzi od morawskiego „hoły mouci: nagi, goły pagórek. P. t.

Sejm odradzał królowi wmięszanie się w sprawę węgierską i nastawał, by król wstrzymał syna od przyjęcia wyboru, uczynionego przez niezadowolone stronnictwo. Wszakże król nie zważał na dobrą radę sejmu i wyprawił syna z wojskiem do Węgier. Byłoby to nie miało wielkiego znaczenia, że młody książę Kazimierz przez Macieja z kraju wypędzony został, ale to miało znaczenie, że rzeczpospolita dla osobistych widoków króla cierpieć musiała, bowiem srogi Maciej napadł Polskę i wywierając zemstę, spustoszył Ruś halieką okropnym sposobem.

Król węgierski Maciej był synem Jana Hunyady'ego, zaś Jan Hunyady był synem naturalnym Władysława Jagiełły. Matka Jana miała być plemienniczką dawnych cesarzów greckich i wyszła za mąż za Wołocha, który uzyskał przydomek Korwina. Od nadanej Korwinom ziemi na Wołoszczyźnie Hunyad zwanej, wyszła nazwa Hunyadów.

Niepokojom w Węgrzech i Czechach powstałym zawdzięczała Polska, że to nieszczęście dalej się nie rozszerzyło, bowiem król Kazimierz nie miał wojska na pogotowiu, któreby przeciw Maciejowi mógł być wyprowadzić, a szlachta która starcie się z Węgrami za rzecz osobistą króla uważała, nie dała się tem bardziej do dania wrogowi odporu nakłonić, że król przeciw jej radzie sobie postąpił.

Rozjem z królem Maciejem (za pośrednictwem wysłanego z Polski Stanisława Wątróbki) zawarty nie trwał długo, a nawet nie trwał przez ten czas, na który zawarty został. Wiarołomny Maciej najechał znowu Polskę, ale tą razą okazała się szlachta względniejszą i na prośby i obietnice króla Kazimierza wystawiła wojsko, które lubo nie pokonało nieprzyjaciela, ale przynajmniej do zawarcia rozjemu go nakłoniło. Chytry Maciej użył go do zniesienia się z Krzyżakami, namawiając ich do powstania przeciw Polsce. Zakon ten mający zawsze oswobodzenie siebie z pod lenności polskiej na celu, nakłonił się chętnie do podstępного zamysłu Macieja i był już gotów do chwycenia za broń, ale go zgromił zakazem swo-

im cesarz niemiecki Fryderyk III, jako nieprzyjaciół Macieja, który zabiegi jego do pozyskania dla swej dynastii korony węgierskiej udaremnił. Z tej przyczyny przeszkadzał cesarz Maciejowi w zamiarach przeciw Polsce knowanych, lubo takowe i jemu byłyby wyszły na korzyść.

Tak wybawła osobistość obcego monarchy Polskę od groźnego niebezpieczeństwa, w które ją ubieganie się o cudzy tron i uprzedzenie króla Kazimierza wplątało (r. 1477), a gdyby rzecz była poszła po myśli Macieja, byłaby Polska może stanęła nad przepaścią, bo Szlązacy poduszczeni przez duchowieństwo z powodu przyjaźnych niegdyś stosunków Polski z Jerzem Podiebratem, stałym wyznawcą nauki Husa, czynili właśnie napady od zachodu w granice Polski, a Tatarzy pustoszyli jednocześnie wschodnie (ruskie) kraje koronne, gdy na południu Węgry podobnie, jak tam Tatarzy, wszystko niszczyli. Gdyby więc od północy byli powstałi jeszcze Krzyżacy, byłoby może do tego przyszło, że owo złowrogie: *Finis Poloniae* — wyznaczonoby o trzysta lat pierwej.

Oglądając się na podstępного podżegacza Macieja, nie chciał wielki mistrz Marcin Truchses długi czas złożyć hołdu królowi polskiemu. Nastąpiło to dopiero dnia 9 Października 1479. na zamku w Koreczynie, poczem zakon wrócił Polsce Chełmno, Brodnicę i Stargard.

Pokój między królem polskim, Władysławem królem czeskim i Maciejem królem węgierskim zawarty został, — po ułożeniu się o warunki na dniu 28 Września 1478, — w Ołomucu dnia 2 Lipca 1479.

Bezsilne wystąpienie Polski przeciw swym nieprzyjaciółom, zachęciło Moskali do przedsięwzięcia zaborczej wojny przeciw Litwie. Nieporozumienia z dawniejszej swarni między Polską i Litwą powstałe, były dla Moskwy pożądanym sprzymierzeńcem. Wpadli więc w r. 1478 do Litwy i nie znalazłszy oporu, zajęli miasto Wielki-Nowogród i znaczną część Biało-Rusi.

Nowogrodzka rzeczpospolita stanowiąca północną część Rusi, poddała się dobrowolnie Polsce i w roku 1471 objął rząd tamże

jako wojewoda polski Michał Olelkowicz, potomek kniazów kijowskich. Po zajęciu przez moskiewskiego kniazia Iwana srogiego miasta Nowogrodu, spadła ludność jego ze 400,000 na 8,000 i to wielkie miasto zajmujące dwie mili przestrzeni, leżało po największej części w gruzach w skutek srogości moskiewskiej.

Chociaż zawarty w r. 1479 w Ołomucu pokój Polskę przeciw Węgrom i czeskiemu stronnictwu zasłonił, nie mógł (?) król Kazimierz przy stosunku w jakim do stanów własnego państwa zostawał, nie innego uczynić, jak przez ustępstwo zabranych ziem, nieprzyjaciół od dalszych zaborów powstrzymać.

Także lenna ziemia siewierska (Siewierszczyzna) poszła w tym czasie w utratę, wprowadzie nie przez zabór wojennego kniazia moskiewskiego Iwana Wasylewicza, — jak niektórzy historycy mniemają, — ale przez poddanie się dobrowolne tej krainy Moskwie (w r. 1491), nastąpione z przyczyny złego przyjęcia, które kniaz siewierski na dworze króla polskiego doznał.

Odźwierny królewski zamknął przed kniazem siewierskim drzwi tak nieostrożnie, że mu palec u nogi złamał, a chociaż za tę nieostrożność ukarany został, wyjechał kniaz zagniewany z Polski i poddał się Moskwie.

Że Moskałom zajęte na Litwie ziemie bez najmniejszego natężenia do ich odzyskania, ugodą w r. 1485 zawartą odstąpione zostały, było to skutkiem niemocy wynikłej z nieporozumienia między Polską i Litwą, i ta niemoc stała się ponętą dla każdego zaboru chciwego mocarstwa. Jakoż Tatarzy nie mogąc się także oprzeć takiej ponęcie, wpadli przez wschodnią granicę do Litwy i po złupieniu i spustoszeniu tego kraju usadowili się w jego wschodniej części.

Lecz podobnie jak za Fryderyka w. (króla pruskiego w późniejszych czasach, — a zatein niestosownie porównanego do Tatarów przez Goehringa P. t.) żołnierz po jednym skrzydle stojący podarunek złoty, a ów po drugim skrzydle znajdujący się policzek otrzymał, tak samo stało się w obecnym razie z Tatarami.

Szlachta od dawna nienawistna Tatarom, dosiadła z pośpiechem konie, a na ich czele stanął drugi syn królewski Jan Albrecht (Olbracht). Jak na skrzydłach dostało się wojsko polskie do Litwy, i odniosło nad Tatarami świetne zwycięstwo.

Królewic Jan Olbracht zgromił jeden oddział Tatarów pod Kopestrzynem, a drugi nad rzeką Szawraną tak, że mało który z nich uszedł cało.

Po tej klęsce znikły niedobitki Tatarów jakby burzą uniesione z kraju, a światu dano dowód: że chwilowa niemoc narodu polskiego nie pochodziła z niewiaściłości, ni ze zbytków w których szlachta żyła, ale ze złego urzędnictwa stosunków społecznych. Naród polski był jeszcze zawsze tym samym starym, walecznym i wzniosłym narodem, skoro tylko był w zgodzie i jedności.

Po czterdziestu sześciu latach panowaniu umarł król Kazimierz dnia 7 Czerwca 1492 roku. Zostawił pięciu synów, z pomiędzy których najmłodszy Fryderyk poświęcił się stanowi duchownemu i był biskupem krakowskim; najstarszy Władysław, był królem czeskim, i aby pozyskać przed bratem Janem Olbrachtem tron węgierski, który stronniactwa tak jednemu jak i drugiemu księciu były ofiarowały, rzekł się praw do korony polskiej.

Prócz namienionych przez Goelringa synów królewskich byli jeszcze królewicze Alexander i Zygmunt, zaś szósty syn Kazimierza: Kazimierz (święty) umarł w roku 1483. Prócz tych synów miał Kazimierz IV. z Elżbiety księżniczki austriackiej siedm córek, z których dwie umarło pannami, zaś Jadwiga poszła za mąż za Jerzego księcia bawarskiego, Zofia za Fryderyka margrabiego brandenburskiego, Anna za Bolesława księcia Stolpy, Barbara za Jerzego księcia Saxonii, a Elżbieta za Fryderyka księcia Lignicy. — Po śmierci przewrotnego Macieja r. 1490 obrany został Władysław Jagiellończyk, król czeski, królem Węgier w kościele św. Jerzego w Budzinie, a zatem przed śmiercią ojca Kazimierza.

Tak ograniczył się wybór króla polskiego na trzech synów Kazimierza, i wydarzyło się: że gdy panowie na sejmie się zebrali, obrano wszystkich trzech. Jedno stronnictwo powoływało Jana Albrechta na tron jako najstar-

szego z synów królewskich i okrytego sławą w wojnie z Tatarami, drugie chciało mieć królem Alexandra, bo Li-twa, dążąca do wyjścia z pod mniemanego podrzędnego stanowiska, była obrała go swym wielkim księciem i tak rozsprzężony z tym narodem węzeł ściślejszym stać się miał; trzecie stronnictwo nakoniec głosowało za księciem Zygmunt, którego umysłowe przymioty zdawały się wszystkie inne przeważać względy.

Rozprawy między stronnictwami stawały się na sejmie coraz głośniejszemi i zdawało się że do zgody nie przyjdzie, a nawet że prawo wyboru, jakkolwiek w tym czasie jeszcze było ograniczone i tylko na członków rodziny królewskiej się rozciągało, do zbroczenia tronu krwią doprowadzi. Wtem okazał się na sejmie Jan książę mazowiecki, przyprowadziwszy z sobą tysiąc uzbrojonych sług i oznajmił sejmowi: że jako potomek Piasta, ma bliższe prawo do tronu niż młodsi synowie Kazimierza i przy tem prawie obcuje tem bardziej, że najstarszy syn królewski Władysław, jako król Czech i Węgier prawa do polskiego tronu się zrzekł.

Między stronnictwami sejmu przyszło rychło do zgody w obliczu tysiąca kopijników, przeciw którym one przypadkowie nic podobnego wyprowadzić nie mogły i już się nakłaniało wszystko do obrania księcia Jana królem, gdy wtem biskup krakowski Fryderyk, najmłodszy syn Kazimierza z blisko dwoma tysiącami zbrojnych, których królowa Elżbieta na prędcę zebrała, się pojawił i sejmowi przedstawił, że brat jego Jan Olbracht ma najlepsze i najbliższe prawo do tronu.

Książę mazowiecki, zważywszy siły swych tysiąca kopijników z przeciwnemi dwoma tysiącami, ustąpił upokorzony od współzawodnictwa i przyznał tem samem zasadność przedstawienia biskupa, a stronnictwa sejmu zjednoczyły się równie w obliczu dwóch tysięcy lanc, jak się pojednały na widok tysiąca. Tak wstąpił na tron polski w roku 1492.

Jan Olbracht I.

W skutek tego było czterech po Kazimierzu rządzących książąt: najstarszy Władysław był królem Czech i Węgier, drugi po nim Jan był królem polskim, trzeci Alexander wielkim księciem litewskim, a czwarty był rządcą duchownym jako biskup. Tylko piąty syn królewski Zygmunt nie miał nic do objęcia w zarząd, lubo pochodząc z krwi królewskiej miał chęć do rządzenia (?). Bracia nie chcieli mu nic ze swych dziedzin odstąpić, a przecież chcieli jego chęci panowania dogodzić, — być może z miłości braterskiej, a może aby tem bezpieczniej utrzymać się przy swych berłach. Zjechali się tedy do Lewoczy i powzięli tam dobrą radę, mianowicie postanowili: odebrać wołoskiemu księciu Multany i Wołoszczyznę i oddać je Zygmuntowi jako udziałnemu księciu.

Wnioskowanie to Goehringa jest całkiem mylne; właściwą przyczyną, dla której Stefana hospodara na Wołoszczyźnie chciało złożyć z posady, była ta: że hospodar ten mimo lennego obowiązku swego i z naruszeniem lenniczej wierności, wiązał się z nieprzyjaciołmi Polski, jako to: z w. kniazem moskiewskim, z Turkami i Tatarami perekopskimi.

Było znowu samowolny książęcy zamach, który wiele nieszczęścia na polski naród sprowadził i myśl podniecił, że jakkolwiek władza książąt już jest ograniczoną, nigdy dosyć ograniczoną być nie może. Zdanie to jest — i nie jest uzasadnione, wszelako jest uzasadnione co do Polski w szczególności. W tem państwie, gdzie dwie rządzące władze stoją naprzeciw sobie i poruszenie się jednej albo drugiej ściąga zawsze niedolę na naród, potrzeba aby jedna lub druga całkiem ustała, albo aby jedna obok drugiej w innym stosunku stała.

Za Jana Olbrachta wyszedł na jaw przywilej nieszwasko-opoczyński; przez panów w r. 1454 ułożony; lecz w ukryciu trzymany. W r. 1496 przedłożono go królowi do potwierdzenia, co Jan Olbracht nie tylko uczynił, ale też niektóre nowe postanowienia do niego przydał. Najważniejszą w tym przywileju ustawą jest: że król bez sejmu nie postanowić i szlachtę na wojnę (bez przyzwolenia sejmu) wzywać nie może. Prócz tego po-

twierdził król wszystkie dawniejsze prawa i przywileja, nadał szlachcie wolną żeglugę na Wiśle do Gdańska, wolność od cell i prawo propinacii. Przywilej ten zawiera 33 ustaw, z których 9 do prawa politycznego, a reszta do prawa cywilnego i sądownictwa się odnoszą.

Rozpoczęto tedy wojnę przeciw gospodarowi Wołoszy, ale zaraz na wstępie w taki sposób, że pomyślnego z niej skutku rokować sobie nie było można. Szlachta polska zganiała to samowładne przedsięwzięcie króla swego podobnie, jak je ganiła szlachta węgierska w obec swego króla, i tak ta jak i tamta odmówiły swemu królowi posiłków ze swej strony. Tak musiał Władysław król węgierski zostać bezczynnym, a Jan Olbracht ograniczyć się na wojsku zaciężnem i tej garstce polskiego rycerstwa, która do tej wyprawy z dobrej chęci się przyłączyła. Z tak w niedostatecznej liczbie zebranem wojskiem wyruszył król przeciw wołoskim zastępom, które na Bukowinie były obronne zajęły stanowisko. Przyszło do boju i wojsko polskie zostało pobite tak, że mało kto powrócił cało do kraju; garstka szlachty wprowadzona w zasadzkę, wyginęła prawie całkiem.

Kłęska ta, o której wieść lotem błyskawicy dostała się do Polski, poruszyła szlachtę do żywego przeciw królowi, a że były nauczyciel króla a teraźniejszy ulubieniec i doradca jego Buonacorsi, zwany Kalimach, nienawidził szlachtę, uzasadniło się mniemanie, że król ów hufiec szlachty z postanowienia na rzeź wyprowadził.

Filip Kalimach Buonacorsi, człowiek uczony, klasyk i polityk lecz przejęty zasadami współczesnika swego Mikołaja Machiaveli'ego, był wygnany z Włoch za to, że miał godzić na życie papieża Pawła II. Jan Olbracht poważając go jako niegdyś swego nauczyciela i człowieka uczonego, nadał mu starostwo gostyńskie.

Zewsząd zgromadzali się oburzeni możni panowie i radzili co począć z królem, który tak zdradziecką wojnę przedsięwziął. Jedni, jako najzaciętsi, domagali się, aby go z tronu strącono, drudzy jako umiarkowańsi żądali, aby władzę króla jeszcze bardziej ścieśnić, a władzę szlachty bardziej rozprzestrzenić.

To ostatnie zdanie przeważało i weszło w wykonanie. Korona musiała zrzec się prawa wypowiedzenia wojny, które to prawo szlachta, czyli raczej sejm sobie przywłaszczył. Ustanowiono także sądy i tak odjęto koronie odwieczny przywilej sądownictwa; tylko wybór sędziów, których wojewodowie przedstawiać mieli, został przy królu.

Jeszcze i innych, nie mniej ważnych praw musiała zrzec się korona na korzyść szlachty, która upływając w dostatkach, nie poprzestała na tem, że dawnemi koronami prawami swoją władzę rozszerzyła, ale nawet o tyle dalej się posunęła, że owe skąpe, po części pozorne tylko swobody mieszczan i chłopów, które te stany dotychczas używały, albo znieśli, albo sobie przywłaszczyła. Tak utraciły miasta prawo wysyłania na sejm swych zastępców i zabrania tamże za sobą głosu, zabroniono mieszczanom i chłopom nabywanie i posiadanie dóbr ziemskich, bo tylko szlachcie mógł odtąd takie posiadać dobra i tylko szlachcicowi wolno było piastować duchowne i świeckie urzędy, a tak podpadło mieszczaństwo i chłopstwo w jeszcze cięższe, jak dotąd było, poddaństwo szlacheckie.

To podanie Goehringa jest tylko po części zgodne z prawdą: Wytargowawszy od Władysława Jagielly szlachta i duchowieństwo wspomniane powyżej przywileja za przyznanie jednemu z synów królewskich następstwa na tron, poczuły te stany oraz ważność prawa wyboru króla i odtąd rozprzestrzeniały przy każdej prawie sposobności wolność swoją. Senat, o którym Goehring wspomina, nie był zrównoważeniem, ale raczej był ścieśnieniem władzy królewskiej, albowiem gdy sejm Piotrkowski w r. 1453. przydał do boku króla czterech senatorów, już następny sejm Piotrkowski w r. 1459 pomnożył ich liczbę do dwudziestu z postanowieniem: że król bez rady senatorów nie przedsięwziąć nie może. Jeszcze w r. 1447 ułożono pod przewodnictwem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego tak zwane *lauda cracoviensia*, mocą których sprawy dotyczące się dziesięcin, sądownictwa duchownego i obrony kraju pod sąd duchowny oddane zostały, zaś od r. 1420 już, zwołują i odbywają biskupi zjazdy, czyli tak zwane synody. W prawdzie już w r. 1404 zwołaną została szlachta na sejm, ale dopiero od r. 1468 weszły sejmy w zwyczaj i od

tego to czasu odbywają się okolicznościowe zjazdy, zwane sejmikami czyli zjazdami przedsejmowymi, którym często sam król przewodniczył i nieraz stanowiono na sejmikach pobory, które na walnych sejmach nie były lub nie mogły być postanowionemi.

Senat składał się z duchownych i świeckich senatorów, mianowicie: z arcybiskupów, biskupów, wojewodów, kasztelanów i wielkich urzędników (dostojników) tak koronnych, jak i litewskich. Urzędnikami zaś koronnymi byli: marszałek wielki, kanclerz wielki i podkanclerzy, a od roku 1504. także podskarbi koronny. Zasługi prowadzą szlachcica do dostojnictw godność senatorską obejmujących i aż do Kazimierza Jagiellończyka stanowili Senatorowie — świeccy i duchowni — prawie wyłącznie na sejmach. Nadanie (późniejsze) głosu posłom doprowadziło na nieszczeście do postanowienia na sejmie w Radomiu r. 1505. powyższego: że bez powszechnej rad i posłów ziemskich zgody odtąd i na zawsze nie może być ustanowionem. Tak utracili posłowie miast prawo głosowania, i oraz tymże samym statutem radomskim ograniczono liczbę nieszlachty do godności kościelnych niegdyś przypuszczonej. Nadto w dodatkach do przywileju nie-szawskiego (z r. 1496) zakazano mieszczanom kupować dobra ziemskie, a kupione co prędzej sprzedać polecono. Obok tych ograniczeń, nie wyszły żadne dla stanu włościańskiego aż do czasów Jana Olbrachta, — jakoż był tego stanu był tak świetny, że Statut Jana Olbrachta (z r. 1496.) gani bogaty strój kmieci i ich życie nad stan i dopiero tenże statut i późniejsze sejmy piotrkowskiego z r. 1503. zaprowadzają różne ograniczenia stanu włościan dotyczące się; — co dowodzi jak niedorzeczne są owe bajania o niewoli i ucisku włościan polskich.

Zdaje się, że w ów czas jak zawsze, musieli być w Polsce prorocy — ale żaden, jak się zdaje, nie przepowiedział: do czego takie ustawy doprowadzą. —

Zemsta Włochów, którą Jan Olbracht swą wyprawą wojenną wywołał, nie była jeszcze przez zadaną Polakom klęskę zasyconą; — połączyli się więc z tatarskimi i tureckimi tłumami i z tą dziczą napadli Polskę.

Tak tedy dotknęła niewinny naród ta klęska, którą król samowładnem i osobistem przedsięwzięciem spowodował. Miasta i wsie w całej Małopolsce zostały po części spustoszone, po części złupione, a po części spalone; było, plony i skarby zrabowano, a co gorsza: uprowa-

dzono do 100,000 bezbronnych ludzi, mężczyzn, kobiet i dziewcząt w tatarską i turecką niewolę! —

Lecz i na tém nie poprzestała jeszcze mściwa Wołosza, wpadła bowiem z tymi samymi sprzymierzeńcami do Polski w r. 1499. Jak przed tem, tak i teraz nie mógł król przez szlachtę opuszczony, zasłonić przed tą dziecą swój naród, bo szlachta w swym zaciętym gniewie nie chciała nie ku obronie narodu przedsięwziąć.

Nakoniec zlitował się Bóg nad nieszczęśliwym narodem i zesłał głód i srogie mrozy, które ową zacieklą dziec po większej części pochłonęły. Pozostałe tłumy najezdników czuły się już zanadto słabemi, aby się mogły utrzymać na obcej ziemi i wyniesły się do własnego kraju, a po części na Litwę, aby się złączyć z temi tatarskimi tłumami, które tamże podobnie jak w Polsce nad ludem się znęcały.

Niemoc, jaką Polska w tych wypadkach u siebie odśloniła, stała się podniętą dla tych wszystkich jej wrogów, którzy na zdobycz lub zabory zbrojną ręką czyhali. Między tymi wystąpili najprzód Moskale i wpadli do Litwy. Król ogłosił popolite ruszenie, ale szlachta mniemała: że Litwa, która sobie wbrew ustawie związkowej w. księcia obrała i w tym względzie oddzielne zajęła stanowisko, sama sobie pomódz powinna. Nie stanęła przeto do boju z tym wrogiem, a Litwa sama z siebie za słaba, przegrywała bitwę po bitwie i widząc jak najezdnik coraz bardziej w kraju się rozprzestrzenia, odebrała naukę zakrwawionym mieczem napisaną: że ścisłe złączenie się z Polską jej najgorętszem życzeniem być powinno.

W skutek tego przyszło w r. 1499. do układu, z mocy którego Litwa nie mogła samowładnie w. księcia, a Polska bez przyzwolenia Litwy, króla sobie obierać.

«Akt unii» dnia 24 Lipca 1499 w Wilnie zawarty potwierdza właściwie tylko układ horodelski.

Ponieważ Moskwa nie dając dotychczas oznaków życia dziejowego, zaczyna coraz dobitniej występować na widowni dziejów Polski, nie od rzeczy będzie zapoznać z nią czytelników nieco

bliżej. — Jeszcze w połowie wieku XV. podlegał kniaź (książę) moskiewski władzy Tatarów; wychodził pieszo na milę z mlekiem klaczy na przywitanie posła tatarskiego, zlizywał rozlane przez pijącego posła mleko na koniu, i słuchał listu chana na klęczkach. Jak z nim Tatarzy, tak kniaź obchodził się ze swoimi podwładnymi i ludem. Kniaziostwo dostawało się już naczelnikom pokoleń tatarskich, a szlachta z rodu tatarskiego wprowadzała okrucieństwa i najsroższe kary, w którym to względzie wnet ją rodowici Moskale przesadzać zaczęli. Postrach przemienił Moskale w głązy, zatarł w sercu ludzkim uczucie i zniósł różnicę między cnotą i niegodziwością. Z niewoli urosło ślepe posłuszeństwo i tego użył kniaź Iwan Wasylewicz (Iwan srogi) do wyłamania się z pod jarzma tatarskiego w czasie, gdy Tatarzy między sobą poróżnieni, wewnętrzne toczyli boje. Do tego celu wszedł Iwan srogi w przymierze z Mengli-Giejem, chanem hordy perekopskiej przeciw Achmetowi, chanowi złotej hordy nad Wołgą, której Moskwa podlegała, i ogłaszając przez duchowieństwo wojnę z Tatarami jako świętą, zebrał liczne zbrojne zastępy, i oglądając się oraz na posiłki, o które polskiego króla Kazimierza był błagał. W lecie r. 1480. wyszedł przeciw niemu chan Achmet i stanął nad rzeką Ugrą, gdzie na przeciwnym brzegu stali Moskale, połączeni z Iwakiem, naczelnikiem hordy nogajskiej z Syberyi sprowadzonej. Moskale strachem przejęci cofnęli się, a chan niby pewny swego, wkroczył na Ukrainę, zajmując się łupieżstwem. Tymczasem naprowadził Iwan srogi jeszcze Tatarów perekopskich (krymskich) na pozostałą złotą hordę, Iwak zaś czatując na Achmeta, zabił go i wprawił całą hordę jego w rozsypkę, — i od tego to czasu wyszła Moskwa na wolność z pod jarzma tatarskiego. Zasługa tedy tego oswobodzenia należy się właściwie Iwakowi, naczelnikowi nogajskiej hordy.

Po zajęciu w r. 1453 przez Turków Carogrodu, uciekł brat cesarza greckiego, Tomasz Paleolog, panujący w Morei, do Rzymu, gdzie u papieża Pawła II. używał przytułku wraz z rodziną swoją. Po jakimś czasie umarł Tomasz Paleolog w Rzymie i zostawił po sobie córkę Zofię, jaśniejącą cnotami, rozumem i pięknnością, którą papież Paweł II. Iwanowi srogiemu jako żonę stręczyć począł. Do następcy dopiero Syxtusa IV. wyprawił Iwan posła swego, Włocha Fressino i z uznaniem unii florenckiej, prosił o rękę Zofii, a gdy do tego papież cię przychylił, Iwan ożeniwszy się z Zofią, nie chciał nic wiedzieć o unii, atuli uważając się za następcę cesarza Paleologa, przybrał tytuł Cara, którym go najprzód Pskowianie uczcili. Z tym tytułem przyjął Iwan oraz rozdartego orła jako herb swego państwa, które zdobyć mi na Rusi rozprzestrzenie postanowił. Do tego celu łączył się

Srogi nie tylko z chanami Tatarów perekopskich i Stefanem wojewodą mołdawskim, ale nawet z cesarzem Maxymilianem, który przeciw Polsce pałał zemstą z powodu, że mu korona węgierska z rąk się wyslizła i na głowę Jagiellona się dostała.

Jest to niestety, zawsze za późno, jeżeli się dopiero w ciężkiej potrzebie poznaje to, co było przed tem niezbędnem; — część polskiej szlachty nie mogła się tak prędko odobruchać dla Litwy, druga zaś nie była do wojny przygotowana i tak rycerstwo nie zebrało się, a król nie umiał sobie dać rady, jakby ciężko uciśnionej Litwie przyjść w pomoc.

W tem zgłosił się do króla chan Tatarów zawołańskich Achmet (czyli Szeamed) i zobowiązał się wypędzić Moskali z Litwy pod warunkiem, aby mu Polacy udzielili posiłki przeciw Tatarom krymskim.

Chętnie przystał król na ten warunek, ale duchowieństwo należące do stanu szlachty, potępiło sojusz z niedowiarkiem i doprowadziło do tego, że rycerstwo na powołane przez króla pospolite ruszenie nie stawilo się. Tymczasem rozpoczął Szeamed walkę z krymskimi Tatarami, licząc na posiłki polskie, przez króla Jana mu uroczyście przyobiecane, a gdy te posiłki nie nadeszły, został nieszczęśliwy Szeamed pobity tak, że tylko z kilkoma setkami, od śmierci ocalonemi, do Polski się dostał, — gdzie go z olawy przed zemstą krymskich Tatarów uwieczono.

Nieszczęśliwego Szeameda, czyli czyli Szach - Achmeda, — opuszczonego w owej walce od własnego wojska i żony, zbiegłych do krymskiego chana, — odesłano jako więźnia do Wilna, a później w r. 1503 osadzono go w ciężkiem więzieniu w Kownie, gdzie w roku 1507 umarł.

Tym sposobem zgasła i ta podchwycona przez króla gwiazda nadziei; obrócił się więc ku innej stronie i zważwszy, że zakon krzyżacki jest jego wazalem i tem samem do przystawienia wojennych posiłków obowiązany, zawezwał go do stawienia się z posiłkami. Ale ten niedołężny starzec chciał także z niemocy swego lennego pana korzystać i tak oświadczył się nowy wielki mistrz

Fryderyk: że zwierzchnictwa Polski nad sobą nie uznając, ani hołdu składać, ani wojska posiłkowego stawić nie będzie! —

Fryderyk landgraf turyński, syn Albrechta księcia saskiego był tym zuchwałym lennikiem; opierał się znać na bracie Jerzym, który miał Barbarę Jagiellonkę, siostrę króla polskiego, za żonę.

W takim opale widząc się król Olbracht, postanowił swą osobistą powagą pokonać wszelkie przeszkody i do tego celu objechać kraj przez zakon zajęty, atoli dostawszy się tylko do Torunia, zaskoczyła go tamże śmierć w r. 1501 (dnia 17 Czerwca — p. t)

Niebawem, lubo nie bez zwykłych utarczek, przystąpiono do wyboru nowego króla i został nim:

Alexander,

wielki książę litewski, By zostać królem, musiał Alexander także niektóre prawa koronne szlachcie ustąpić i w miarę jak ta coraz to możniejszą się stawała, tak upadała coraz bardziej powaga królewska.

Na sejmie wyborowym w Piotrkowie r. 1501 spisano znowu akt unii Litwy z Polską i w tym to akcie wyrażono: «że Litwa łączy się z Polską w jedno niepodzielne ciało, aby były jeden ród, jeden naród, jedno braterstwo i wspólne narady.» — Przyciśniona Litwa najazdami Moskwy pod Iwanem srogim^a, uznała że bez silnego połączenia się z Polską ostać się nie mogłaby, zwłaszcza że Tatarzy straszne także wyrządzali tam spustoszenia.

Od tego czasu nie mógł król bez przyzwolenia szlachty, właściwie sejmu, żadnego ustanowić prawa, a zarząd dobrami koronnemi został tak dalece ograniczonym, że królowi nawet pożyczki na nie nie było wolno zaciągnąć. To ostatnie ograniczenie spowodowało rozrzutność, która w dynastji Jagiellońskiej prawie dziedzicznie się utrzymywała.

O hojności Alexandra pisze Bielski «że umarł w czas, boby był nie długo Litwę i koronę rozdarował.»

Przez króla Alexandra została tedy Litwa ściśle połączona z Polską; jakoż Moskwa pojmując ważność tego

zjednoczenia, przychyliła się do zawarcia sześcioletniego pokoju z Polską r. 1502.

Alexander jako w. książę litewski jeszcze, ożenił się z Heleną córką Iwana srogiego; mimo to nadwreżwała Moskwa ustawicznie pokój Litwy. — W brew zastrzeżeniu: że jeńcy obustronnie wydani być mają (ugoda z r. 1502.) nie chciał Iwan srogi wydać Konstantego ks. Ostrońskiego w bitwie pod Wiedroszą w niewolę wziętego. Oddawał mu dowództwo wojska swego, ale Ostroński przyjął takowe tylko przeciw Tatarom, a nie mogąc oprzeć się wzywającej go do powrotu miłości ojczyzny, pobrawszy we Wrześniu 1507 Tatarów, przedarł się przez tatarskie dzierzawy i wrócił do swej ojczyzny.

Przez zawarcie pokoju z Moskwą, pozbyła się Polska jednego wroga, ale drugi równie srogi napadł ją w niedługim czasie. Ze król polski był wszedł w przymierze z chanem zawołańskich Tatarów Achmetem, rozgniewało to chana krymskich (perekopskich) Tatarów Mengli-Giereja (Chieraja) i za nadto był rozjuszony dziki chan, jak żeby był wziął na uwagę, że rzeczpospolita Achmetowi przeciw niemu żadnej nie udzieliła pomocy. Z niezliczonem wojskiem wpadł Mengli-Gieraj do Halicza, Wołynia i Podola, a nie znalazłszy tu żadnego oporu, posunął się aż pod Sandomierz i Lublin. Miasta i wsie padały w gruzy pod ręką tej dziczy. Złupiwszy skarby, uprowadzała ta tłuszcza najeźdźników wszystko, co uciec nie mogło, w niewolę — *•jasyr.*

Król bawił po ten czas właśnie na Litwie, a słowa brata jego Fryderyka wzywające do broni, były za słabe, by rozpostarte nieszczęście mogły uśmierzyć. Dumna szlachta nie uznawała wezwania Fryderyka, — obecnie już kardynała i arcybiskupa gnieźnieńskiego — za obowiązujące i dopiero w ów czas przychyliła się do wystawienia wojska, gdy połowa Polski stała się pustynią i wróg ze swym łupem był się wyniósł z kraju.

To zdarzenie nadało otuchy uwięzionemu i ciężko zawiędanemu chanowi Achmetowi (Szeamedowi) i zdawało mu się, że obecnie prośba przynajmniej co do uwolnień

nia go z więzienia uwzględnioną zostanie. Odnowił ją powtórnie, nieszczędząc zarzutów królowi i szlachcie uczynionych na Sejmie w Radomiu (r. 1505) wołając: „Puśćcie mnie wolno, — udam się do mej hordy nad Wołgą i wyprowadzę ją do boju z Mengli-Gierejem. Wasze wiarołomstwo przepuszczam Wam i uwolnię Was od tego srogiego wroga. Nie przychylicie się do mej prośby, to pamiętajcie na me słowa, że tego pożałujecie, bo Mengli-Gierej nie jest tym, aby Waszym — jako nieprzyjaciół proroka — mógł być przyjacielem, chociażby zawsze do jego życzeń byliście przychylnymi.”

Mało kto nie ufał jego słowom, ale wszyscy nie ufali w jego siły. Obawa przed zemstą Mengli-Giereja spowodowała postanowienie do zatrzymania Achmeta w więzieniu.

W czasie tych rozpraw nadeszli posłowie od Mengli-Giereja, obiecując wieczny pokój z Polską za wydanie im Achmeta; — wszakże jak głuchą była szlachta na prośby Szach-Achmeta, tak była za nadto dumną i za nadto wspaniałomyślną, aby uczynić zadosyć żądaniu Mengli-Chieraja.

Czego po tem zdarzeniu spodziewać się należało, to nastąpiło rzeczywiście. Perekopscy Tatarzy, w nawale do 100,000 ludzi, wpadli znowu pod dowództwem Mengli-Giereja do Polski, mianowicie do Litwy. Król sam stanął na czele swych nielicznych hufców, składających się po części ze szlachty, a po części z zacieźnych, właściwie straż jego przyboczną stanowiących.

Lecz nim król z nieprzyjacielem się spotkał, zachorował ciężko i musiał się przenieść (z Lidy w lektyce) do Wilna. Jego ulubieniec, potomek dawnych kniaziów siewierskich, Michał Gliński stanął na czele królewskiego wojska i tak walecznie spotykał się z Tatarami, że Alexander zdobyte wawrzyny sławy wojennej mógł przynajmniej wziąć z sobą do grobu. —

Gliński miał tylko 7.000 ludzi pod sobą i odniósł nad Tatarami zupełne zwycięstwo pod Kleckiem (r. 1506.) Gdy o tem

wieść do króla doszła, miał już odjętą mowę. — Pochowano go w Wilnie obok zwłok brata, świętego Kazimierza.

Alexander umarł bezdzietnie dnia 19 Sierpnia 1506.

Kłeska Tatarom przez Glińskiego zadana była tak wielką, że niedobitki poszły w rozsypkę i uciekły z Litwy, zostawiając za sobą największą część złupionych skarbów i blisko 40.000 jeńców.

Brat Alexandra:

Zygmunt I.

obрани został przez obadwa narody jednomyślnie królem i ukoronowany w Krakowie dnia 24 Stycznia 1507. Był on bezsprzecznie największym królem polskim, nie dla tego, że najwięcej zrobił dobrego dla kraju, ale dla tego: że przy wielkiem ograniczeniu swej władzy, umiał być potężnym, umiał być wielkim, umiał dobrze rządzić i wiele dobrego krajowi wyświadczył.

Król Zygmunt rozpatrzył się w swem państwie i pojął: że go obdarzyć może błogim pokojem; bowiem Tatarzy byli tak poskromieni, że nie prędko podnieść się zdołają, Wołosza zaś bez pomocy Tatarów nie sama przedsięwziąć nie mogła. Ze strony Węgier ustała wszelka obawa, to samo ze strony Czech, bo w obu tych państwach był królem Władysław, rodzony brat Zygmunta. Zakon Krzyżaków na północy był zawsze jeszcze zuchwałym i przekornym, ale tylko w sposobie niemieckiego rycerstwa, oręża jego nie było czego się bać, bo zakon był zanadto słaby i jako wazał za nadto skrępowany. Z Moskalami na koniec odnowił Zygmunt pokój pod Alexandrem zawarty i tak nie było i z tej strony obawy o wojnę.

Pod takimi okolicznościami miał Zygmunt nadzieję, że zadane ojczyźnie rany zupełnie wygoi i wewnątrz takie krajowi nada urządzenie, iżby budowę państwa i szczęście narodu na zawsze ustalił.

Król Zygmunt myślał dobrze, ale nie zawsze i nie

wszystko poszło mu po myśli. Właśnie w zanadrzu kraju, gdzie król zamierzył pokój i szczęście narodu ustalić, rozwinął się powód do ciężkich wojen, które aczkolwiek na zewnątrz prowadzone, rzeczpospolitą na wewnątrz aż do jej podwalin zatrzęsły.

Kniaź Gliński posiadał za czasów poprzednich dwóch króli znaczenie, które mu między szlachtą nienawiść ścigało. Sława, którą w wojnie z Tatarami pozyskał, podniosła jeszcze bardziej jego znaczenie, ale też pomnożyła oraz liczbę jego przeciwników. Tysiące ocz zwracało się na niego i jego czyny, a że dumny kniaź nie zważając na swych niepowołanych strażników, swych czynów niczem nie pokrywał i swej dumy w niczem nie powściągał, znalazło się nie jedno, co go w podejrzenie u króla wprowadzało, jakoby dążył do tego, by z namiestnika na Litwie wynieść się na niezawisłego wielkiego księcia.

Nadzwyczajnie silne obsadzenie starych twierdz litewskich i wybudowanie nowych nad Dnieprem własnym kniazia Michała Glińskiego nakładem, utwierdziło podszept, które przed królem na kniazia czyniono. Wszakże Zygmunt nie zwracał swej uwagi ani na dumę kniazia Michała, ani też na oskarżenia przeciw niemu wnoszone.

Tymczasowie zdarzyło się, że Gliński poznał córkę w. kniazia (cara) Moskwy i z nią w miłosnych stanął stosunkach. Oskarżono go tedy przed królem, że w zdradzieckie wszedł porozumienie z Moskwą i w ręce w. kniazia Wasyla Litwę wydać zamierzył. Stosunek miłosny Glińskiego podawał to i owo w podejrzenie, a gdy król zdawał się być skłonny, dać oskarżeniom przeciw Glińskiemu wiarę, wystąpiło kilku ze szlachty, a między innymi wielki marszałek litewski Jan Zabrzeziński i oskarżyło Glińskiego o zdradę stanu.

W skutek tego, udał się Gliński sam do króla Zygmunta i żądał, aby wszedł w sprawę i po ścisłym jej rozpoznaniu oszczerec ukarał surowo, a honor jego ocalił.

• Strzeż się Waśc, Panie marszałku — rzekł król — • wyzywać mej sprawiedliwości, bo jak mi Bóg miły i sło-

„wo jego święte, znajdzie ona i ukarze winnego”. —

„Jeśli tak miłościwy królu i panie — odparł dumnie Gliški — to chcesz sam naprowadzić mnie na to, co mi dotąd w myśli nie powstało, i czego obadwa żałować będziemy. Przysięgam Ci więc, że stanie się to, czego sam chciałeś.”

Co przed tem fałszywie Gliškiemu podsuwano, stało się teraz rzeczywistością. Mściwy książę kazał swego oskarżyciela marszałka Zabrzezińskiego (w Grodnie r. 1508) w nocy napasać i zamordować, a gdy go za zdrajcę ojczyzny uznano, uszedł z uzbrojoną zgrają niezadowolonych Litwinów nad Dniepr i wezwał w. księcia moskiewskiego Bazylego (Wasyla) do wojny przeciw Polsce, i aby tenże nie długo się namyślał, przyrzekł mu wydać zaraz dawne i nowo zbudowane twierdze nad Dnieprem.

Tak powstała na nowo krwawa wojna z Moskalami, bo zaprzysiężony poprzednio pokój nie wstrzymał moskiewskiego księcia od tego, by poszedł za wezwaniem Gliškiego. Twierdze nad Dnieprem były dla nieprzyjaciela tak silną podstawą oparcia, że wnet zalał swem wojskiem Litwę aż po Wilno.

Król Zygmunt nie był przygotowany na tak niespodzianie wybuchłą wojnę, ale wpływ, który przez swą umysłową wyższość i szlachetność serca swego na szlachtę wywierał, wywołał wkrótce znaczne zbrojne zastępy. Z temi wyruszył król, oddawszy jeden oddział polskiemu, a drugi litewskiemu dowódcy, przeciw Moskalom i złączywszy je pod Orszą, — odniósł nad Moskalami najzupełniejsze zwycięstwo.

W Kwietniu już 1508 wyprawił Zygmunt oddział z 5000 ludzi pod wojewodą lubelskim Mikołajem Firlejem na Litwę i wyruszywszy sam z Krakowa, połączył się z Firlejem pod Brześciem litewskim, a z wojskiem litewskim pod wodzą Konstantego księcia Ostrońskiego, w Nowogródku. Król Zygmunt znosił podczas tej wyprawy trudy prostego żołnierza i dał dowody mężstwa i przezorności dobrego wodza. Wojsko moskiewskie ze 60,000 ludzi, poszło w rozsypkę, a Gliški paląc i pustosząc wszystko po drodze, znalazł ze swoimi stronnikami przytułek w Moskwie.

Korzystając z tego zwycięstwa, wkroczył Zygmunt w głąb moskiewskiego państwa i zmusił cara do proszenia o pokój i oddania twierdz naddnieprzańskich.

Pożar wojenny został w prawdzie ugaszony, ale ziskier, które tu i owdzie się rozprysły, powstały nowe pożary. Wojewoda mołdawski powstał i w połączeniu z Tatarami napadł Ruś halicką (r. 1509), a ledwo tego pokonano i do odnowienia przysięgi hołdowniczej zmuszono, gdy Tatarzy w niezliczonym nawale wpadli na Podole, Wołyń i Halicz, i te ziemie spustoszywszy w warowniach usadowić się usiłowali.

Ów wojewoda mołdawski, który przeciw Polsce był się zerwał, zwał się Bohdan. Dopraszał się on jeszcze u Alexandra o rękę siostry królewskiej Elżbiety i obiecywał nawet przyjąć katolicyzm, księżniczka atoli nie chciała do oddania mu ręki się skłonić, a Zygmunt nie chciał także jej do tego zmuszać, — zkąd urażony Wołoszyn pałał zemstą przeciw Polsce.

Z razu musieli Polacy poprzestać na tem, że Tatarów od dalszego postępu wstrzymali, bo ich wojsku było bardzo przerzedzone, ale wnet zappełniły się jego luki ochotnikami, dla których zdobyte wawrzyny miały pomyślenie, a prócz tego nadesłał król nowe zastępy z pospolitego ruszenia i z najętych zaciężnych.

Niebawem przeszła wojna odperna w wojnę zaczepną. Pod Wiśniowcem przyszło do wielkiej bitwy, gdzie 40,000 Tatarów wyzionęło ducha na pobojuwisku; — reszta pierzchła lotem burzy, zostawiwszy za sobą do 15,000 jeńców i tak poczuli zwycięzcy: że świetne czasy ich ojczyzny jeszcze nie przeszły.

Mikołaj Kamieniecki, Stanisław Lanckoroński, Herburt, Jan Piłcocki, Bernard Maciejowski i Chrzczonowski odznaczyli się chlubnie w poprzednich mniejszych potyczkach. Bitwa pod Wiśniowcem nad rzeką Horyniem, stoczona była dnia 25go Kwietnia 1512 roku.

W rzeczy samej nie był jeszcze uszedł świetny czas narodu polskiego i mógł jeszcze trwać długo; szło tylko o to, aby królewski geniusz zappełniał tę otchłań, która

między mocarstwami kraju: między tronem i szlachtą powstała. Lecz niestety, taki geniusz rzadko się pojawia.

Było to szczęściem dla Polski, że tak rychło zakończyła wojnę z Tatarami, bo jednocześnie zagrażało jej dwóch innych wrogów. Jednym z nich był zakon Krzyżaków, który dążył do niepodległości, ale w tym czasie uspokoił jeszcze go wypadek zaszłej śmierci w. mistrza, tem srożej atoli wystąpił drugi, mianowicie wiarołomny car Moskwy z godnym siebie przymierzeńcem. Cesarz niemiecki Maxymilian, któremu możliwe powiększenie potęgi Polski przez spokrewnione Węgry i Czechy jak widmo stało przed oczyma, nakłaniał cara przyrzeczeniami nadania mu korony królewskiej, do zdobycia Rusi mianowicie Wołynia i Halicza. Wojna Polski z Tatarami i namowy Glińskiego dodawały Moskalom otuchy, zaprzysiężenie pokoju zaś nie było dla cara żadną zaporą do zerwania go.

Pod dowództwem zbiega Glińskiego wpadło ogromne wojsko moskiewskie do Litwy i zdobyło twierdzę Smoleńsk (r. 1514). Już był książę Gliński zwycięzko postąpił aż pod Borysów, gdy nad spodziewanie stanęło przed nim rycerstwo polskie, o którym mniemał, że jeszcze o podał się znajduje. Liczba tegoż była daleko mniejszą od nieprzyjacielskiej, ale ożywiała je odwaga i pamięć odniesionych nie dawno zwycięstw. Bitwa rozpoczęła się z rana, a wicczór leżało już 40,000 trupów moskiewskich na pobojowisku; nadto równie prawie liczba dostała się do niewoli tak, że Polakom miejsca do zabezpieczenia swych jeńców zabrakło.

Bitwa ta wickopomna i prawie bezprzykładna w innych jak polskich dziejach, stoczona była dnia 8. Września 1514 pod Orszą, 24 mil od Smoleńska. Liczba Polaków nie dochodziła połowy siły nieprzyjacielskiej. Car Wasyl był tak pewny zwycięstwa, że liczne dyby i kajdany na Polaków przysposobił i za tłumami swych wojowników wieść kazał. Po tak strasznej klęsce Moskali, nazwali owcześni poci car: Xerxesem.

Taż sama bitwa miała w następstwie okropne zakończenie Glińskiego. Gdy car Wasyl zdobyty przez Glińskiego w r. 1514.

Smoleńsk wbrew swemu przyrzeczeniu Glińskiemu w namiestnictwo nie oddał, starał się Gliński przeprosić króla Zygmunta, a gdy tenże nakłonił się do przywrócenia Glińskiego do godności i majątku, chciał Gliński nocną porą do wojska królewskiego przekraść się i ze swym oddziałem jazdy z wojskiem polskim się złączyć. Nienawistna Glińskiemu szlachta litewska zdradziła go przed carową; — Gliński został obkoczony załadką moskiewską i odprowadzony do więzienia do Wiazmy. Żona cara, — synowica Glińskiego — Helena, wyjednała mu wolność i Gliński został nawet po śmierci cara Wasyla, opiekunem carewicza, ale Owczyna Oboleński kochanek carowej, obrażony dumą Glińskiego, strącił go z tego stanowiska. Nie dosyć na tem: wyłupiono starcowi oczy i wtrącono go do więzienia, gdzie dumny książę zakończył życie po dziesięciu latach ciężkiego więzienia, a jeszcze cięższych zgryzot sumienia. Tak wynagrodziła Moskwa usługi zdrajcy swej Ojczyzny. Poświęcenie się córki Glińskiego, osłabdzającej mu bolesne życie w więzieniu, stanowi zdarzenie serce rozdzierające.

Szlacheć polski Trepka idąc z poleceniami od króla do Glińskiego, dostał się w ręce Moskali, którzy go zaprowadzili do Moskwy. Tu brano go na najsrozsze męki, by wymódl z niego zeznanie danych mu poleceń. Kaleczono mu paznokcie i czaszkę, — a przywiązanego do drąga pieczono przy ogniu, — ale nie nie wyznał.

Czem są podziwiane męki posła rzymskiego Regulus'a w porównaniu z mękami Treпки? —

Podobnie męczyli Moskale drugiego posła: Jeżewskiego, któremu między innymi mękami, smarzyli nogi w wrzącym oleju, ale i ten drugi Regulus polski, nie nie wyznał i nakoniec wraz z Trepką puszczony został do Polski. — Czy nie dobrze powiedział car Mikołaj Polakom: «że szczęściem jest być pod panowaniem Moskwy?» . . .

Ale na tem nie skończyła się wojna z Moskwą. Zaskoczyła zima i powstrzymała Polaków od zebrania owoców swego świetnego zwycięstwa, z wiosną zaś wyruszył car ze 100,000nem wojskiem przeciw Litwie.

Ledwo o tym najeździe wieść do Polski doszła, gdy wojsko polskie ruszyło w pospiesznym pochodzie przeciw Moskwie; ale Moskale spostrzegli go ledwo, poszli w rozsypkę i car zmuszonym został do proszenia o zawieszenie broni, które równie jak poprzednie zerwał, aby o nowe prosić musiał.

Tymczasem zmienił się także stosunek cesarza niemieckiego do Polski. Król Zygmunt skojarzył przez powinowactwo rodzinę brata swego Władysława z rodziną cesarza Maxymiliana, przez co ta ostatnia możliwe prawo spadkowe do węgierskiej i czeskiej korony nabyła.

Stało się to w skutek zjazdu trzech monarchów: Zygmunta, Władysława i cesarza Maxymiliana pod Haimburgiem, gdzie cesarz zaprosił swych gości do Wiednia. Tu zaręczono w kościele św. Szczepana, na dniu 22 Lipca 1515 trzynastoletnią królownę Annę córkę Władysława, z cesarzewicami Karolem i Ferdynandem, pozostawiając wybór dojrzałszemu wiekowi. Oraz zaręczył się z nią stary cesarz Maxymilian na wypadek, gdyby ważne przyczyny wnukom jego do zawarcia z nią ślubu przeszkadzały. Tego samego dnia zaręczono dziewięcioletniego Ludwika syna Władysława z wnuczką cesarską Maryą, którą cesarz umyślnie do tego celu z Flandryi sprowadził. Ludwik był słabowitym i dla tego też zależało cesarzowi tyle na związku małżeńskim z Jagiellonką, ile mu zależało na osiągnięciu koron węgierskiej i czeskiej.— Wieszczyk rakuski nie znalazł w XIX wieku nic chlubniejszego w dziejach Austrii nad epigram: *«Tu felix Austria nube, quod aliis dederunt arma, Tibi dedit Venus»* —

Tym sposobem stał się cesarz najlepszym przyjacielem Zygmunta, ale mimo to, nie mógł przy najlepszych chęciach naprawić to złe, które w nienawiści ku Polsce był dawniej zaszeplił. On to podburzył przedtem Krzyżaków do powstania przeciw Polsce i wyłaniania się z pod jej zwierzchnictwa; wprowadzić śmierć w. mistrza Fryderyka saskiego stanęła temu na przeszkodzie, ale nowo obrany w. mistrz Albrecht Brandenburczyk, — w Niemczech przezwany Achillesem, to Ulysesem, — opierając się na dawniejszem cesarskiem wezwaniu, odmówił hołd koronie polskiej należnego. Napróżno napominał król Zygmunt i zwracał uwagę Albrechta na zaprzysiężony w r. 1466 przez zakon krzyżacki układ toruński, a gdy sam cesarz zuchwałemu w. mistrzowi przymusem zagroził, dobył śmiałość oręża (r. 1519), aby nim niezawisłość zakonu wywalczyć.

W tym samym czasie wpadli za namową cara moskiewskiego Tatarzy do Polski, a sam car do Litwy, co wła-

śnie ośmieliło w. mistrza Albrechta. Niebezpieczne było to położenie Rzeczypospolitej, ale łatwiej nim się spodziewać można było, pokonano to groźne niebezpieczeństwo. Jak zwykle znikli Tatarzy na widok polskiego oręża, jak przełotna burza, a Moskali zmuszono opuszczeniem gorącej krwi do nowego rozjemu. Teraz więc obróciło się wojsko polskie przeciw Krzyżakom (r. 1520). Zakon wyruszył zarozumiale przeciw niemu, ale jego usiłowania były daremne. Polacy, pod dowództwem Mikołaja Firleja, wojewody sandomierskiego, postępywali zwycięzko coraz dalej od miasta do miasta i zajmowali je, a tak w krótcie było całe Pomorze w ich rękach. Mimo to trzymali się Krzyżacy uporczywie i wyczekiwali pomyslniej zmiany stosunków; w tem zmieniło wojsko polskie swój kierunek i wkroczyło zdobywczo do Brandenburgii, dzielnicy spadkowej wielkiego mistrza.

Teraz nie widział już niemiecki Ulises-Albrecht innego dla siebie ratunku, jak pokorną prośbę o pokój i nie wątpił że go pozyska, zważywszy że król Zygmunt był bratem jego matki. Założono mu jako warunek, aby w imieniu zakonu złożył hołd koronie i dotrzymywał układu z r. 1466.

Długo przebywali razem z sobą w Toruniu król Zygmunt i w. mistrz Albrecht, układając się o pokój. Król nastawał na spieszne jego zawarcie, w. mistrz przeciwnie zwlekał układy, bo zawsze jeszcze spodziewał się pomyslniej zmiany stosunków; i w rzeczy samej nadzieje jego były niepłonne, albowiem posiłki, których się z Niemiec spodziewał, nadeszły i stanęły u granicy pruskiej.

Albrecht utraciwszy podporę w cesarzu niemieckim, brał się za ręce z carem i zawarł z nim układ na zgubę Polski i Litwy, ale gdy od Wasyla zażądał pomocy pieniężnej, po 60,000 Złot. reńskich miesięcznie na opłacenie wojska, nie chciał Wasyl dać pieniędzy, dopóki Krzyżacy nie zdobędą Gdańsk, Toruń, Kwidzyn i Elbag; zwrócił tedy Albrecht zwrok swój ku Niemcom i wyprawił tamże swych posłów dla ściągnięcia z tamtąd najemnego wojska.

Na wieść nadeszłych z Niemiec posiłków zerwał Albrecht rokowania o pokój i udawszy się do kraju zakonu, podniósł oręż na nowo. Tymczasowie były już posiłki krzyżackie po drodze nieco ziemi w królewskich Prusach zdobyły, ale niebawem utraciły tę zdobycz. Polacy pod dowództwem Zaremby i Firleja ocalili oblężony Gdańsk i wyparli posiłkowe wojsko Krzyżaków, — zniosłszy je podjazdami prawie do połowy, — na Pomorze, gdzie takowe całkiem się rozprószyło. To zmusiło w. mistrza Albrechta, mimo odniesionych niektórych nieznaczących przez wojsko swoje korzyści, do proszenia o zawieszenie broni. Król Zygmunt miał obecnie na tyle mocy, aby zakon do zupełnego poddania się zmusić, lecz w. mistrz był jego bliskim krewnym (siostrzeńcem), a z tym postąpić sobie bezwzględnie, sprzeciwiało się jego szlachetnemu uczuciu! — Był on bowiem jednym z tych rzadkich książąt, u których moralne uczucie przeważa książęce i przy takim usposobieniu przyzwolił na czteroletnie zawieszenie broni.

Podczas tego rozjemu udał się Albrecht do Niemiec orędując o posiłki u różnych mocarstw tegoż państwa, a na zjeździe książąt niemieckich w Norymbergu (r. 1522) przedstawił całemu zgromadzeniu to żądanie swoje. Atoli wpływ cesarza Maksymiliana uczynił prośby w. mistrza bezskutecznymi. Udając się z powrotem do Prus, zasięgnął Albrecht rady doktora Marcina Lutra, co mu czynić wypada? aby wyszedł z tak przykrego położenia, w jakim się znajduje. — „Zasięgasz mej rady, panie margrabi, — rzekł Luter, zagłębiwszy swój wzrok w politykę z rzadką przenikliwością, — więc Ci radzę: zrzucić szatę zakonną, ożeń się i utwórz z duchownego świeckie państwo, — dziedziczne księstwo.”

Myśl ta podobała się w. mistrzowi Albrechtowi; jakoż udzielił ją bez ogródek swemu wnukowi królowi Zygmuntowi, a ten zatwierdził ją pod warunkiem: że utworzyć się mające księstwo pruskie pod zwierzchnictwem Polski pozostać musi. Oczywiście miał Zygmunt na myśli: że

wykonanie tego zamysłu zabezpieczy Polskę wieczny spokój od północy w miejsce ciągłej wojny, którą z zakonem zaboru chciwym prowadzić trzeba było.

Podanie to Goeltringa jest całkiem mylne, albowiem nie Zygmunto wi, ale Ludwikowi królowi węgierskiemu zwierzył się chyt ry Brandenburczyk Albrecht z swoim zamysłem. Ludwik, któremu zależało na tem, aby stryj jego mógł mu dać pomoc przeciw Turkom, nakłaniał Zygmunta do zgody i zapraszał strony na zjazd do Pozonii (Preszburga), czemu atoli Zygmunt odmówił. Jako gorliwy obrońca katolicyzmu nie byłby Zygmunt żadną miarą do zamysłu Albrechta przystąpił, jakoż między warunkami ugody na dniu 8 Kwietnia 1525 zawartej, zastrzegł Zygmunt artykułem III «że gdyby biskupi dowiedli, iż duchowni w posiadłościach księcia pruskiego przeciw ustawom powszechnego kościoła wykraczali, książę ich ukarze.» Gdy Albrecht żeniąc się z królowną duńską, króla Zygmunta w Styczniu 1526 na uroczystość ślubu zaprosił, odmówił król zaprosinom z dodaniem: «że przy ślubie zakonnika obecnie być nie może.»

Tak uznano w Krakowie r. 1525 ową część kraju pruskiego, która w dzierzawie zakonu krzyżackiego zostawała, za księstwo świeckie pod ochroną i lennem zwierzchnictwem Polski zostające, a w. mistrza Albrechta za dziedzicznego pana i lennego księcia tego kraju.

Sławna ta ugoda stanęła na dniu 8 Kwietnia 1525 i w skutek teje wykonał Albrecht na rynku w Krakowie hołd królowi polskiemu jako książę Prus, otrzymując inwestyturę lenniczą na to księstwo. Ugoda ta zawiera 12 punktów, z pomiędzy których najważniejszy jest: że gdyby linia męzka księcia brandenburskiego i anspackrskiego wygasła, lenne księstwo pruskie wróci na powrót do Polski. Oraz rzekł się Albrecht wszelkich praw i przywilejów Krzyżakom od papieży, cesarzy i królów polskich nadanych i wydał królowi wszelkie w tym względzie wydane dokumenta.

Rycerstwo duchowne powstało przeciw tej samowolności swego w. mistrza i wstawiło się u papieża, aby go klątwą obłożył, ale Albrecht i prawie z nim cały lud pruski, — któremu uciążliwy rząd zakonu równie się sprzykrzył, jak mu się podobało nowe urządzenie państwa, — przyjął wiarę luterską i tak odbił się od nich

grom Watykanu, a nawet wyświecenie ogólne (banicya „reichsacht“) w r. 1531 przez niemieckiego cesarza Karola V. przeciw temu nowemu księstwu wyrzeczone, zostało bez skutku. Tak powstało tegoczesne królestwo pruskie... Luter był pośrednio jego założycielem.

Ważny był to rok dla Rzeczypospolitej Polski, ale nie-
równie ważniejszym był rok następujący.

W roku 1518 ożenił się owdowiały Zygmunt z Boną, księżniczką medyolańską, siostrzenicą króla hiszpańskiego.

Bona była księżniczką barską, z domu Sforzów książąt medyolańskich. Cesarz Maksymilian stręczył Zygmuntowi swoją wnuczkę Eleonorę za żonę, albo księżniczkę Bonę. Posąg i piękność tej ostatniej, pozyskały — niestety — serce króla.

Dla tej podstępnej i rządu chciwej księżnej była wielka Polska za małą, jakoż za pomocą trucizny medyolańskiej przestali żyć ostatni dwaj nieletni potomkowie księcia mazowieckiego (Konrada III. r. 1526). Tak wróciło na koniec Mazowsze do Polski.

Podanie to o otruciu przez Bonę Stanisława i Janusza, synów Konrada III, jest podejrzone, pierwszy bowiem umarł w r. 1524, a drugi w r. 1526.

Księstwo mazowieckie, dzielnica Konrada, drugiego syna Kazimierza sprawiedliwego, podzielone zostało w ciągu wieków na dzielnice: czerską, płocką i warszawską z ziemiami rawską i sochaczewską. Po bezpotomnem zejściu Ziemowita rawskiego i Janusza płockiego, wcielone zostały do Polski ziemie rawska i płocka, czerska zaś i warszawska ziemie zostawały w posiadaniu Konrada III., który wdowę Annę Radziwiłłównę, dwóch synów Stanisława i Janusza, jakoteż dwie córki Zofię i Annę po sobie pozostawił. Gdy ze śmiercią Stanisława i Janusza, lenne księstwo mazowieckie do korony polskiej wrócić się musiało, wcielono je w r. 1529 do Wielkopolski, a w r. 1576 rzekli się Mazowszanie, zachowując sobie niektóre dawne zwyczaje (*excerpta Masoviae*), swych oddzielnych praw i przywilejów.

Wielką i możną stała się w tych czasach Polska, — prawie tak potężną jak nią była w starożytności. Jej stare serce, to jędro polskie wróciło do królestwa przez wcielenie Mazowsza, a przez niezliczone zwycięstwa w

nowszych czasach, pozyskała Polska dawną, przez długi czas utraconą świetność wojennej sławy. Ale nie tylko ze względu swojej wielkości i sławy wojennej była Polska świetną, bowiem umiejętności wznieśli się na jej łonie do szczytnej wysokości, czemu ciągle nawet wojny nie stały na przeszkodzie. Poeci, dziejopisarze i uczeni w każdym zawodzie, składali nieprzeliczone dowody o kwitującym stanie umiejętności w Polsce i pozyskali w całej Europie przynależne uznanie. Kopernik, człowiek świata, był dzieckiem polskiem.

Matematyk Wojciech z Brudzewa, autor dzieła: *«Commentarius in theoriam planetarum»* — był nauczycielem Kopernika. Astrologowie krakowscy wydawali od r. 1494 kalendarze z prognostykami, wielce poszukiwane za granicą.

Handel kwitnął w Polsce równie jak i przemysł. Piękne sztuki, z Włoch do Polski przesiedlone, wznieśli się tu do znacznej wysokości i nabyły wielką sławę. Nie tylko Polskę, ale i obce kraje zdobiła ręka polskich artystów w obrazach, posągach i budowlach.

Wiek Zygmunta nacechowany jest jeszcze wielu innemi uwagi godnemi czynami, i tak: Na początku roku 1527 rzucili się Tatarzy znowu na Litwę i przez pińską ziemię zapędzili się aż w lubelskie i bełskie, z kąd prowadząc ogromne łupy, wracali do swych siedzib. Konstanty książę Ostrogski dogonił ich i zadał im pod Kaniowem straszną klęskę. Czterdzieści tysięcy jeńców uwolnił Polacy z niewoli, i odbili Tatarom prowadzone łupy. Ostrogski wjechał z tryumfem do Krakowa, gdzie go król jako zasłużonego obrońcę ojezyny przyjmował. W roku 1528 zapędzili się Przemysław Lanckoroński starosta chmieliński i Ostafi (Eustachy) Daszkiewicz pod Oczaków na Ukrainę i zwiódłszy zwyciężką bitwę z Tatarami, którzy tę ziemię byli opanowali, wrócili z ogromną zdobyczą w bydłach i koniach. Daszkiewicz zorganizował pierwszy Zaporozie w rodzaju rzeczypospolitej wojennej, złożonej z ochotników i wygnańców, a żyjącej z łupu. Odtąd weszły wyprawy na Ukrainę i Zaporozie na własną rękę przeciw Tatarom i Turkom w zwyczaj. Eustachy Rożyński drugi po Przemysławie Lanckorońskim hetman ochotników, zwanych Kozakami, podzielił Kozaków na pułki i sotnie, rozdzieliwszy Ukrainę między oddziały kozaczyzny. Weszła tedy i Ukraina na powrót w skład rzeczypospolitej Polski.

Tak wielka, tak potężna i tak piękna Polska zdawała się być państwem na wieki utworzonem. Niestety, wewnątrz toczył ją straszny, niszczący rak, a że go obecnie nie postrzeżono, pochodziło z tąd, że go pokrywał geniusz królewski. Lecz w krótko on wyszedł na jaw w całej swej okropności, bo królowa Bona odebrała życie temu wzniosłemu geniuszowi.

Czem więcej Bona z ustawami państwa się obeznawała, tem gorzej władała jej chciwość i chytrość. Że królowa wyzuła żeńskie potomstwo księcia mazowieckiego z prawa następstwa, które im stany były zapewniły, stało się pierwszą przyczyną nienawiści przez szlachtę przeciw niej powziętej, i ta się wzmogła, gdy Bona urzędami koronnemi frymarczyć zaczęła. Kto dał więcej, otrzymał je, choćby był najnikczemniejszym potworem.

Tym sposobem górowali (jak pisze J. Moraczewski) nikczemnicy i nieuki: Gamrat przez stosunki naganne z Boną połączony, Branicki plotkarz, Noskowski szachraj, Dzierżkowski głupiec, Latalicki próżny i pijak, Buczacki rozwiązylich obyczajów, Łukasz Górka lichwiarz, Izbirki zabójca, Uchański, Cifra i Drohojowski odszczepienicy powkupywali się na biskupstwa. Piotr Kmita Sobieński z Wiśnicza, został powiernikiem Bony, a był chciwy, srogi, gwałtowny i przebiegły, obok tego miał rozum, zdolność i wprawę do prowadzenia ludzi. Za pomocą Piotra i Marcina Zborowskich utworzył sobie Kmita stronnictwo.*

Ludzi, którzy byli chlubą narodu, prześladowała i usuwała Bona z urzędów i naruszała często najważniejsze prawa szlachty, mieszając się w stosunki najzacniejszych rodzin. Nienawiść przeciw Bonie szerzyła i odzywała się coraz głośniej i miano nawet samego króla za twórcę jej niecných czynów. Uczestnikiem nie jednego jej występku był król rzeczywiście, ale chytrość Bony naprowadziła go do tego.

Surowość, z którą król przez względy dla papieża i cesarza niemieckiego przeciw wyznawcom nauki luterskiej występował,*) podniecała złe usposobienie szlachty tem

*) Zygmunt kazał w r. 1526 w Gdańsku ściąć 14 znakomitych osób, które luterską wiarę przyjęły. (Przypisek Goehringa).

Rzecz ta miała się całkiem inaczej: Dnia 22 Stycznia 1525 otoczyli mie-

bardziej, że do tej nauki już dużo było przylgnęło w Polsce zwolenników.

Trwoga przejęła króla, gdy spostrzegł, jak miłość szlachty, — przez którą był wszechmocnym, — od niego się odsuwa i chłodnie. W obawie o przyszłość, starał się zapewnić swemu synowi następstwo na tron. W tym względzie zwrócił się najprzód do Litwinów, którzy całem sercem byli przylgnęli do niego, aby królewica obrali swym wielkim księciem. Uczylni to chętnie i tak był Zygmunt August w 10 roku życia swego w. księciem litewskim.

W tym samym czasie (r. 1529) zatwierdził Zygmunt na sejmie w Wilnie tak zwany Statut litewski, pod nadzorem kancлера Alberta Gasztolda ze sudebnika Kazimierza wielkiego i krajowych ustaw ułożony, i tym czynem zjednał sobie szczególnie przychylną niższą szlachtę litewską.

Teraz wezwał roztropny król Polaków, aby królewicowi następstwo na tron zapewnili, a ci obawiając się, aby Litwa od królestwa nie odpadła, uczynili żądaniu króla zadosyć.

Na pisemnem zapewnieniu wszelako nie poprzestał król tem bardziej, że niezadowolenie szlachty widocznie wzmagalo się; starał się więc, aby syna jego ukoronowano, co też w roku 1530 nastąpiło, lubo Zygmunt zawsze jeszcze rządy przy sobie utrzymywał.

Tak wystąpił na jaw ten od dawna Polskę toczący rak znowu, ale wkrótce miał się stać widoczniejszym, jak to z opowiadania potocznych dziejów zaraz się okaże.

Za poduszczeniem, zdaje się tureckiem, napadł w Lipcu

szezanie Gdańscy ratusz, wytoczywszy przeciw niemu działa, zabrane z murów miasta i zmusili radę miejską do złożenia swej władzy. Obrana nowa rada miejska zamknęła klasztory, zniosła katolickie obrzędy i bractwa i zajęła własność kościelną pod swój zarząd, ustanowiła dwunastu kaznodziej luterskich, uczyniła rybołówstwo i polowanie wolnem prawem i oprócz cła morskiego (zundzoll) zniosła podatki. Dnia 17 Kwietnia 1525 po bezskutecznem napomnieniu Gdańszczan, wszedł król zbrojno do Gdańska i oddał burzycieli pokoju pod sąd w Toruniu złożony, który 14 z nich na śmierć skazał. — Możemy śmiało się zapytać: który rząd i kiedy ukarał podobne powstanie łagodniej niż Zygmunt?

Przyp. tłum.

1551. Petryło wojewoda mołdawski Pokucie, zdobył Śniatyn, Kozomye i Tyśmienicę, a paląc i rabując posunął się aż pod miasto Halicz. Przeciw niemu wysłał król wielkiego koronnego hetmana Jana Tarnowskiego. Po dwunastu szczęśliwych potyczkach odzyskali Polacy Pokucie i poraziwszy jeszcze Petryłę pod Gwoźdciem, rozpoczęli odwrót do Polski, gdy wieść nadeszła, że Petryło nadciąga z wojskiem około 24,000 wynoszącem. Wojsko polskie po obsadzeniu Gwoźdca, liczyło ledwo 4000 ludzi, mimo to postanowił Tarnowski oczekiwać Petryłę w obozie pod Obertynem. Dnia 22 Sierpnia 1551 natarł Petryło na obóz polski, wyprowadziwszy przeciw niemu 50 dział. Polacy dawali najprzód tylko dzielny odpór z wałów, a zrobiwszy potem śmiałą wycieczkę, odnieśli tak świetne zwycięstwo, że cały tabor wołoski, 50 dział i wiele jeńców dostało się w ich ręce. Zilobytę chorągwie zawiesił hetman u grobu Św. Stanisława w Krakowie. Jan Zapolya wyprosił dla Mołdawii jednoroczne zawieszenie broni, a sułtan Soliman zalecił Petryle spokojne zachowanie się.

Car moskiewski dobył w roku 1554. znowu oręża przeciw Polsce i chciał Litwę zawojować. Spiesznie wyruszyli przeciw niemu z nieznacznem jednakże wojskiem hetmani: bracia Jan Tarnowski i Jerzy Radziwiłł książę litewski. W jednej bitwie został los sprawy rozstrzygnięty i Moskwa prosiła o pokój.

Z początkiem roku 1555, wśród tegiej zimy wkroczyły trzy wojska moskiewskie do Litwy, paląc i łupieżąc to księstwo pod dowództwem srogiego Oweczyny, kochanka carowej Heleny, który nawet dzieci na koły wbijać kazał. Pod Starodubem odniosło polskie wojsko świetne zwycięstwo i nabrało więcej jeńców, niż było całego wojska polskiego. Hetman Tarnowski bojąc się powstania ze strony jeńców moskiewskich, kazał ich kilka tysięcy wyciąć. Wojna trwała jeszcze przez rok 1556, i w ów czas dopiero prosili Oweczyna i carowa Helena o pokój. Wszakże król Zygmunt zezwolił tylko na zawieszenie broni, na lat pięć, które później przedłużono do r. 1549. i za czasów Zygmunta nie słychać już było więcej o wojnie z Moskwą, która w ów czas wewnętrznymi burzami zakłóconą była.

Mimo to, starała się Moskwa innemi środkami dopiąć swego celu. Podnieciła Multany do powstania przeciw Polsce, a ich wojewoda zapomniawszy o klęskach, które w r. 1551 poniósł, wpadł do Rusi halickiej i Małopolski.

Mołdawianów, którzy zwykle z Tatarami się łączyli, miał

Zygmunt za straszniejszych wrogów od Moskali, dla tego postanowił poskromić ich jak najdotkliwiej. Do tego celu zwołał Zygmunt sejm i żądał uchwalenia pewnej sumy na utworzenie stałego wojska, któreby nad granicą mołdawską było na straży i zawsze gotowe do boju. Próżne atoli były przedstawienia Zygmunta. Szlachta chciała okazać swoją przewagę i zemścić się za naruszenie swych praw, a zatem nie uchwaliła żądanej sumy.

Śmielej więc wystąpili Mołdawianie i połączeni z nimi Tatarzy. Stojące wojsko królewskie było za słabe, by mogło pokonać tak możnego przeciwnika, a na wystawienie zacieźnego wojska nie było pieniędzy. Zrobił więc Zygmunt użytek ze swego prawa i zwołał pospolite ruszenie.

Geniusz królewski nie stracił był jeszcze całego swego wpływu;—szlachta usłuchała głosu swego króla i zebrała się pode Lwowem w niewidzianej dotąd liczbie 150,000 zbrojnych (r. 1557.).

Z takim wojskiem można było przynieść Multany, Wołoszę i Tartaryę, i zmusić je do zachowania wiecznego pokoju. Król wyszedł, jak było zwyczajem, naprzeciw wojsku, aby mu złożyć swe życzenia i przypisać tok wojny, gdy w tém kilku mowców wystąpiło i królowi oznajmiło: że nikt ze szlachty nie dobędzie oręża, dopóki król pisemnie nie zobowiąże się do naprawienia naruszonych praw szlacheckich i nadania jej różnych nowych.

Król w głównych żądaniach ustąpił, co do innych odłożył rzecz do sejmu; na wszystko przyzwolić nie mógł, a przynajmniej zdawało mu się, że dobro Rzeczypospolitej na to nie pozwala.

Przedstawienia królewskie nie pokonały uporu zagniewanych panów; poboru nie uchwalono, na wojnę pójść nie miano ochotę; szlachta srożyła się coraz bardziej; deszcz ulewny rozprószył zgromadzenie i wszystko rozeszło się z powrotem do domu.

Była to tak zwana: wojna kokosza. Hetman Jan Tarnowski odpowiadał w imieniu króla. Na wstępie zaraz powiedział: „Nie teraz to czas radzić, ale iść na nieprzyjaciela.“ Co do 35 pun-

któw przez szlachtę pod nazwą plebiscitów królowi do zatwierdzenia przedłożonych, oznajmił Tarnowski zgromadzonej szlachcie w imieniu króla: że metryka w rozerwaniu królewsczyzny nie miała mocy, że podwołowszczyznę (t. j. cło od bydła staraniem szlachty wychowanego) król darował, a inne rzeczy odkłada do sejmu. Metryka owa, która szlachtę z różnego względu dotknęła, zawierała się s dóbr królewskich, rozdanych w dożywocie lub puszczonech w dzierżawę, a byli tacy, którzy wytrzymywali dobra królewskie, lubo dożywocie wygasło, albo z dzierżaw czynszu nie płacili; rewizya więc metryki poruszyła różne stronnictwa.

Całe tedy państwo stanęło dla wroga otworem, a tenże dowiedziawszy się o tem, kroczył coraz dalej, łupił, pustoszył i niszczył wszystko tem srożej, im mniej znalazł oporu.

Cieężko dotknięty stary król Zygmunt zwrócił się powtórnie ku szlachcie, ale na próżno. Geniusz królewski już nie żył, królowa Bona odebrała mu życie. Stary rak otworzył się i stał w nowem zapaleniu. Daremne były wszelkie przedstawienia Zygmunta.

W tem przykrem położeniu udał się Zygmunt do obcego mocarstwa, do Turcyi, wstawiając się o oswobodzenie swego państwa od najeźdźników. Turcyja przychyliła się do życzenia królewskiego i zyskała przez to wpływ na wewnętrzne stosunki państwa.

To podanie jest poniekąd mylne, albowiem napad Pettryły, hospodara wołoskiego (czyli multańskiego, — Multany i Wołoszczyznę nazywano zwykle: Wołoszą) odparli Tarnowski i Sieniawski siłami, jakie mieli pod ręką. Turcyja wpłynęła o tyle na Pettryłę, że mu pogroziła wojną.

Tak wywarł ów rak, toczący Polskę i w tym razie owe szkodliwe skutki, które zawsze z niego wynikały.

W ciężkich troskach o przyszłość Polski, umarł król Zygmunt I. w 82 roku życia swego w Krakowie dnia 1 Kwietnia 1548.

Gdyby nie to, że mediolańska Bona swą niecną ręką dotykała się berła, byłby Zygmunt najlepszym królem Polski. Żaden z jego poprzedników, ani żaden z jego następców nie pojął tak głęboko stanu państwa.

Do Zygmunta przychodziły poselstwa ze Szwecyi, Czech i Węgier i chciały mu oddać korony swych państw. — „Boga bierzemy za świadka, tego badacza serc i myśli ludzkich, iż żadna żądza posiadania obcych królestw nie powoduje nami. Możeż jeden człowiek tylu zarządzać ludami? i pocóż je zagarniać, gdy je uszczęśliwić trudno“! — Taką dał odpowiedź król Zygmunt wynawiając się Węgrom od przyjęcia ich korony, i z tej — innym monarchom nieznanej — zasady wychodząc, nie przyjął żadnej z oliarowanych mu koron.

To głębokie pojęcie, jakie Zygmunt powziął o stanie Polski, dowodzą także nauki, które synowi swemu Zygmuntowi Augustowi w testamentcie zostawił. One to skreślają z rzadką bystrością rozumu stosunek między królem i szlachtą, w treści jak następuje: „Mój synu! Miło mi było powziąć, żeś sobie zaskarbił miłość narodu. Wiesz, że Polacy dużo nam zawdzięczają; ale obecnie trzeba Ci wiedzieć, że my Polakom zawdzięczamy więcej. Oni to dali nam Jagiellonom pierwszeństwo przed innymi o ich tron się ubiegającymi, lubo ci ze względu na ich możność, urodzenie i uprawnienie zasługiwali przed nami na pierwszeństwo. Wynieśli nas na swój tron i od półtora wieku, odkąd nasza rodzina nimi rządzi, dawali jej rozliczne dowody swego przywiązania i swej miłości. Teraz, mój synu, Ciebie obdarzą swym królewskim tronem. Zapytaj się siebie samego, ażali jesteś godzien tego daru, abyś pojął, że jesteś obowiązany czynić wszystko, choćby to było najtrudniejszem i najniebezpieczniejszem, co tylko dla ich dobra i sławy posłużyć może. Postąpisz sobie rozsądnie, jeżeli Ci nigdy w myśli nie postanie, rządzić tym narodem samowładnie, bo jego swobody, czynią go sędzią Twoich uczynków, a nawet cnót Twoich. Nie inaczej, jak tylko mądrością Twych rad możesz Polakami rządzić. Nie wydawaj im innych rozkazów, jeno te, które zasadzają się na prawach, przez nich samych ustanowionych. Twoje rozkazy muszą się opierać na Twojem posłuszeństwie, gdyż tylko przez poszanowanie ich swobód możesz nad nimi pozyskać przewagę. Zbliź się do nich, ale się nie poniżaj. Podchlebiaj ich dumie, nie

„dając im uczuć Twojej własnej. Jeżeli na tej drodze pozyskasz ich zaufanie, będziesz panem ich przywilejów. Jeżeli się tak będziesz zachowywał, że wpoisz w nich mnieranie, jako niczego z Twojej strony obawiać się nie potrzebuja, to będą się bali Ciebie, Ty zaś niczego z ich strony biec się potrzebować nie będziesz. Uważaj ich nieprzyjaciół za Twych własnych, a jeżeli ich bronić będziesz, nie występuj przed nimi jako ich obrońca, ale jako ich sprzymierzeniec, jako przyjaciel ich szczęścia. Dotrzymuj im zawsze słowa, — bądź w Twoich sądach sprawiedliwym. Dary Twoje niech będą sowite, a gdy im odmówisz czego, niech to wynika z obowiązku Twego. Wszystkie przedsięwzięcia Twoje muszą mieć pozór, że są na ich korzyść obliczone, a tak nie będziesz musiał obawiać się ograniczenia Twojej władzy królewskiej.”

Zygmunt I. zwany „Starym” występuje tem świetniej w dziejach całego świata, że wiele cnót u monarchów rzadkich stanowi cechę jego charakteru. Czynny i niezmordowany w pracach rządowych, nigdy dla braku uwagi nie błdził; z bystrością rozumu łączył wielkie przywiązanie do sprawiedliwości. Różne przywileja ziem łączył Zygmunt z tak głębokim rozsądkiem, że w zgodzie i ku powszechnemu dobru się kierowały. Był niezmiernie przystępnym, uprzejmym, prostym w obyczajach, wesołym, żartobliwym, umiarkowanym i skromnym w życiu, posiadał naukę wiekowi odpowiednią i był miłośnikiem umiejętności i sztuk nadobnych, mówił nie źle po łacinie, dobrze po niemiecku i był czytany. W młodości łamał z łatwością podkowy, zrywał mocne konopne postronki, przedzierał kłody kart, a nawet kuszę naciągał bez kręcenia, ręką. Ubierał się po królewsku bez przepychu, zawieszał order złotego runa przesłany mu od Karola V.

Zygmunt August II

wstąpił tedy po ojcu, jako poprzednio już obrany i ukoronowany król, na tron polski.

Już w r. 1543, ożenił się Zygmunt August z Elżbietą, córką Ferdynanda rakuzkiego (austriackiego), księżniczką węgierską i czeską, albowiem Węgry i Czechy przeszły już były w dom niemieckich cesarzy, gdy Ludwik

Jagiellończyk, syn Władysława, w nieszczęśliwej wojnie z Turkami w r. 1524. swą bezpotomną śmierć znalazł.

Gochring podaje mylnie rok 1524, bo ta nieszczęśliwa wojna odbyła się pod Mohaczem dnia 28 Sierpnia 1526. Król Ludwik okazując zawsze odwagę w wysokim stopniu, rozpoczął bitwę z Turkami, nie czekając na czeskie posiłki, w sile 25,000 ludzi przeciw 300,000. Z początku wiodło się chrześcianom, ale oddział turecki rozbił prawe skrzydło węgierskie i zapalił obóz, zkad powstało zamieszanie i rzeź chrześcian. Mnóstwo znakomych rycerzy i siedmiu biskupów padło. Król Ludwik otoczony zewsząd, chciał ujsć przez bagno, ale ugrążwszy, stracił wraz ze swym marszałkiem Trepką, życie. Tak stał się Ludwik, podobnie jak jego dziad Władysław Warneńczyk, ofiarą w obronie chrześcijaństwa, a to na korzyść domu rakuskiego. Po klęsce pod Mohaczem uznali Czesi Ferdynanda (mającego za sobą Annę Władysławównę Jagiellonkę) królem swoim, co zaraz po nich uczyniły i Węgry. Ferdynand (z wdzięczności dla domu Jagiellonów) zajął i wcielił samowładnie do Węgier hrabstwo Spizkie (Zips) do Polski należące, czemu Zygmunt zajęty odparciem Tatarów, przez sultana Solimana ciągle na Polskę naprowadzanych, przeszkodzić nie mógł.

Ze wszystkimi powabami swemi nie mogła Elżbieta pozyskać miłości swego małżonka, natomiast nadzwyczajną pięknoscią swoją i zacnemi przymiotami duszy ściągnęła na siebie nienawiść swej świekry, królowej Bony. Kto temu książęcemu potworowi nie podobał się, musiał paść ofiarą jej nienawiści; jakoż trucizna mediolańska wywarła swój skutek i młoda małżonka Zygmunta Augusta umarła r. 1545.

Owdowiały król nie opłakiwał jej śmierci, bo serce jego nie na tem nie utraciło i owszem innym już zajęte było przedmiotem.

Bona umiała odwrócić serce syna od Elżbiety i wyprawiła go do Litwy na odosobnione mieszkanie.

Poznał na Litwie Litwinkę, której powaby całą jego duszę zajęły. Była nią córka księcia Radziwiłła, Barbara, wdowa po wojewodzie troekim Gasztoldzie. Młoda wdowa dała zakochanemu królewicowi do poznania, że jej sercem inaczej jak przez węzeł małżeński nie zawłada i ina-

czej je nie posiedzie, a Zygmunt August nie namysławiając się, zaślubił ją sobie potajemnie.

Nie długo potem umarł król Zygmunt stary, a Zygmunt August wstąpił na tron. Gorąca miłość, którą dla Barbary pałał, przejęła go żądzą widzenia swej pięknej małżonki obok siebie na tronie i tak musiał wyjść na jaw związek jego przed matką i narodem. Naród byłby w ogóle do życzenia króla się przychylił, gdyby Bona temu nie była na przeszkodzie. Aby córka z ludu jaśniała diademem na tronie, a ona jej jako królowej była podrzędną, tego dumna Bona przenieść na sobie nie mogła. Nie było dla niej trudno zgładzić zniechawioną osobę trucizną, ale postanowiła upokorzyć poprzednio przed całym światem, narzucając sobie synowę. Jej stronnicy, między tymi w szczególności Piotr Kmita, wojewoda krakowski, stanęli zaraz na jej usługi.

Zarzewie, które królowa Bona potajemnie podnieciła, wybuchło w płomień w następnym zaraz roku (1540.) na sejmie w Piotrkowie, przez samego króla zwołanym. Na tym wystąpili stronnicy Bony, czyniąc w dotkliwych mowach królowi cierpkie wyrzuty, że bez naradzenia się z narodem zawarł małżeństwo i przy tym potajemnym związku wypuścił z uwagi dobro rzeczypospolitej, co mu naród za ciężki grzech poczytuje. Wrodzona ludzom namiętność powstawania zapalczywie przeciw możniejszym, powiększyła stronnictwo Bony i to domagało się z wszelką usilnością: aby król nie godny siebie ślub przez papieża rozwiązał i nie myślał o tem, aby Barbara Radziwiłłówna jako królowa mogła być ukoronowana.

Mało kto wystąpił w obronie króla, wystąpił więc król sam, jako własny obrońca.

Hetman Jan Tarnowski przemówił śmiało i gorąco za królem.

•Co się raz stało,—rzekł król—odstać się nie może; •Wam zaś przystoi raczej żądać odemnie, abym danego raz •słowa dotrzymał, a nie: je łamał. Przysięgłem na wier- •ność mej małżonce i tę przysięgę dotrzymam, jak długo

«mi Bóg żyć dozwoli. Moje słowo więcej u mnie znaczy, niż Wasz tron»...

«Macie Nam za złe — (ciągnął król dalej), żeśmy poślubili poddanę? Nie wiecież, że nie żona męża, ale mąż żonę u-szlachca? Każdy człowiek ma prawo obrania sobie małżonki, czemuż go król mieć nie może? Czyliż religia chrześcijańska pozwala mi opuścić tę, której ślubowałem.»

Szlachta zdumiała nad tą siłą woli i stałością umysłu jaką król — wychowany z postanowienia matki między niewiastami — objawił; ucichło więc stronnictwo Bony w dotyczności małżeństwa królewskiego, ale nie przestało przeciw królowi być zagniewanem. Wzięto tedy inne rzeczy pod obradę, ale i w tych występowało ustawicznie przeciw królowi. Zniecierpliwiony młody król nakazał cierpkimi słowy milezenie wojewodzie Kmicie, najgorliwшему stronnikowi Bony, a ten tem zrażony, rzucił laskę, którą jako marszałek sejmowy trzymał w swym ręku, królowi pod nogi i wyszedł z izby sejmowej, a gdy tym sposobem sejm nie był zupełny i na takim nie ustanowionem być nie mogło, rozwiązał się bez powzięcia jakiegokolwiek postanowienia wśród hałaśliwych krzyków.

Najhałaśliwszym był wojewoda brzeski, Rafał Leszczyński, który królowi zarzucił: że nie wie, nad kim panuje i że jako żywo nikt senatorowi głosu na sejmie odebrać nie poważył się.

Złe usposobienie posłów sejmowych udzieliło się całemu możnowładztwu państwa i oburzenie stało się powszechnem i groźnem; zdawało się, że szranki społecznego porządku zostaną przełamane. Szlachta odprawiała burzliwe sejniki i już mówiono głośno o zsadzeniu Zygmunta Augusta z tronu i wyniesieniu nań wielkiego hetmana koronnego Tarnowskiego, który niedawno (r. 1549) w wojnie z krymskimi Tatarami się odznaczył i wielką sobie zjednał sławę.

Od Karola V otrzymał Jan Tarnowski tytuł hrabiego św. państwa rzymskiego i używał go mimo krzyku szlachty.

W tem niebezpiecznem położeniu okazał król ,powtór-

nie wielką moc charakteru swego. Wydał uniwersał do szlachty w ostro rozkazujących wyrazach i tą nieustraszennością swoją przeraził szlachtę tak, że od wykonania swego niecnego zamiaru odstąpiła.

Nakoniec zebrał się nowy sejm w r. 1550; ale jak poprzednio tak i teraz wystąpili stronnicy Bony przeciw małżeństwu króla z Barbarą Radziwiłłówną. Król atoli obrócił winną stronę podniesioną broń obusieczną i rzekł: „Odłóżmy ten przedmiot na inny czas, a rozbierzmy ten, który tu Wam przedłożyć muszę. Są między panami, którzy mnie tu otaczają, tacy, co przeciw prawu kilka urzędów koronnych razem piastują, od innych zaś musimy zażądać dowodów, w jaki sposób przyszli do swych urzędów.”

Na ten wniosek osłupieli najzaciętsi nieprzyjaciele króla, — stronnicy Bony — bo największa część z nich przyszła do urzędów przez kupno, za pieniądze Bonie dane. W oka mgnieniu przybrali ci panowie inną barwę i aby król nie nastawał na przeprowadzenie swego wniosku, okazali się przychylnymi dla jego sprawy. W skutek tegoż została Barbara ukoronowaną w Krakowie dnia 7 Grudnia 1550.

Piotr Kmita zjechał do Krakowa na koronację Barbary i pełnił urząd marszałkowski. Jeszcze w Sierpniu 1550 przyjmował wspianiale króla i królowę na zamku swoim w Wiśniczu, gdzie radzono: jakby do skutku przywieść koronację królowej.

To było moralną trucizną dla Bony, trucizną dla jej serec, ale ona miała truciznę mediolańską dla młodej królowej. Ledwo pół roku jaśniała korona królewska na skroni pięknej Barbary, gdy ją śmierć nagle zaskoczyła (r. 1551).

Te niesnaski w kraju podnieciły Multany i Wołoszczyznę do powstania z orężem ponownie przeciw Rzeczypospolitej. Wołosza wpadła z licznymi tłumami zbrojnych do Polski i srożyła się w podobny sposób jak to przy ostatnim napadzie była uczyniła.

Wszakże jej zapatrywanie się na nieporozumienia między królem i szlachtą wyszło z mylnego stanowiska, bo za mało kładła wagi na obrót, jaki król nadał swej sprawie i nie spostrzegła że w skutek tego obrotu owo nieporozumienie ustało. Król rozkazał, a największa część szlachty czyniąc temu rozkazowi zadosyć, stanęła pod bronią. Hetman polny Sieniawski stanął na czele rycerstwa i po kilku spotkaniach, została Wołosza tak pobita, że jej gospodar, aby nie utracić całego kraju, zobowiązał się złożyć hołd królowi polskiemu i uznać Władysława Zygmunta za swego pana (r. 1551).

To zdarzenie zjednało królowi przychyłność wielu znacznych rodzin, przed tem mu przeciwnych, atoli dobre porozumienie nie mogło jeszcze w ogóle przyjść do skutku. Podstępna Bona miała jeszcze dużo stronników, a ci mieli wielkie w kraju znaczenie. Przyczynę śmierci Barbary odkryły królowi różne osoby, a między temi pewna niewiasta, która za wpływem Bony jako czarownica miała być spalona. Czuły i popędliwy król nie mógł się powstrzymać od gorzkich wyrzutów poczynionych wyrodnej matce, i od tej chwili stał się Zygmunt August przedmiotem zaciętej nienawiści Bony, która oddadł zadaniem dla siebie uczyniła: nie opuścić żadnej sposobności umożliwiającej wyrządzenia królowi szkód przez swych zapleczników i utrzymywania w kraju niepokojów.

Na szczęście dla narodu było stronnictwo tej pięknej wdowy już za słabe, aby dużo królowi szkodzić mogło i to szczupłe już stronnictwo słabło coraz bardziej w skutek nowych zdarzeń, które w prawdzie zawichrzenia wewnętrzne nie uśmierzały i owazem podniecały, ale coraz więcej stronnictwo na stronę króla nachylały.

Zdarzenia te wynikły z poruszeń religijnych, które z Niemiec wyszły i w Polsce dobre znalazły przyjęcie.

Wypędzeni z Czech Husyci znaleźli między polską szlachtą dużo przyjaciół i przez nich zaczął się krzewić Luteranizm we wszystkich prawie częściach Polski. Przyjęcie nauki Marcina Lutra w Prusiech było zwodniczym

dla innych przykładem, ale więcej jeszcze dawało jej poparcia samo duchowieństwo katolickie, które przez swą rozwiązłość już dawno pogardę światlejszych ludzi na siebie ściągało. Większa niemal połowa szlachty oświadczyła się za nauką Marcina Lutra i żądała na sejmie: zaprowadzenie stosownych według niej urzędzeń, do czego także nie mało osobista przyczyniła się nienawiść. Żądano: aby biskupom odebrano sądownictwo, które sobie byli przywłaszczyli z czasem, i nastawano nawet, aby biskupi nie należeli więcej do senatu, tudzież: aby szkoły pod kierunkiem duchowieństwa zostające, oddane były pod kierunek świeckich i t. d.

Duchowieństwo utraciło tyle na znaczeniu u szlachty, że gdy na sejmie w Piotrkowie (r. 1552) rozbierano powyższe wnioski, Rafał Leszczyński wskazując na duchowieństwo rzekł z uniesieniem: „Oto są nauczyciele nasi, królu! którzy nas niewinnych „czci i życia cbaą pozbawić. Oto są, — siedzą tutaj w owczej „skórze, ukrywając wewnątrz drapieżnego wilka” i t. d. Gdy Zebrzydowski, biskup krakowski odezwał się: „Czemże będę, gdy „o herezyi sądu mieć nie będę, biskupem czy woźnym“? — odparł Tarnowski, lubo gorliwy katolik: „Prędzej tobie być woźnym, Zebrzydowski, niż mnie niewolnikiem.“

Ten sam Rafał Leszczyński, który tak cierpko przeciw duchowieństwu w sejmie się wyraził, posunął swoje znieważanie stanu duchownego aż do nieprzyzwoitości, albowiem w kościele (r. 1552 w Piotrkowie) założył podczas podniesienia czapkę na głowę, gdy król i biskupi pobożnie klęczeli. Nie było to osobistym uprzedzeniem Leszczyńskiego, bo szlachta przejęta podobnem przeciw duchowieństwu usposobieniem, obrała Leszczyńskiego, na przekór duchowieństwu, marszałkiem izby poselskiej.

Duchowieństwo, równie jak stronnictwo katolickie sprzeciwiało się temu wszystkiemu, czego szlachta na sejmie domagała się i nie raz gdy zdania się ścierały, przyszło na sejmie do starcia się na rękę i dobytcia szabel. Im niebezpieczniejszem i głębszem to rozdwojenie narodu stawało się, tem korzystniejszem było ono dla króla. Wyznawcy luteranizmu starali się pozyskać w królu sprzymierzeńca i ochroniciela swego i łączyli się z nim ściślej, stronnictwo zaś katolickie chciało w nim utrzymać obroń-

cę swego i cisnęło się także do króla. Tak był on bogiem wszystkich stronnictw, a miłość wynikająca z udzielanej roztropnie każdemu stronnictwu odpowiedniej ochrony, wzmacniała jego władzę nad narodem.

Bona spostrzegła tedy z niemiłą żalem, że jej zabiegi straciły dawne wpływy i postanowiła opuścić Polskę, a gdy król w roku 1553 z siostrą swej pierwszej żony Katarzyną rakuską w Wilnie, — gdzie zapewno z obawy przed trucizną Bony ciągle przebywał, — się ożenił, zdawało się Bonie być na czasie wynieść się z kraju, by zagniewany syn za wpływem swej małżonki nie wykrył jej zbrodnie i za karę jej z kraju nie wydalil.

Podanie to Goehringa jest mylnie. Małżeństwo króla z Katarzyną rakuską skojarzyła Bona przez zemstę. Zygmunt August nie był szczęśliwym w pożyciu z Katarzyną, bo cierpiała na wielką chorobę (epilepsję), co króla spowodowało, że się wydał na Litwę i tam prześiadywał. Bona nie obawiała się tedy wpływu Katarzyny na króla i chciała wynieść się z kraju z temi ogromnemi skarbami, które nagromadziła. Król za zdaniem senatu idąc, wydał edykt zabraniający wyjazd matce i odsądzający każdego od czci, ktoby jej do wyjazdu pomagał.

W roku 1555. na koniec przełamała Bona przekupstwem trudności, które jej rozsądny Zygmunt August przeciw wydaleniu się i wywiezieniu skarbów z kraju stawil. Objuczona niezmiernemi skarbami, które rzeczpospolitej chytrze skradła, wyniesła się Bona jak złodziejka do Włoch, gdzie po dwóch latach, otruta przez swego kochanka, umarła. Wielką część skradzionych skarbów pożyczyla królowi hiszpańskiemu Filipowi, których zwrotu pod nazwą «hiszpańskich czyli neapolitańskich summ» rzeczpospolita później na próżno żądała.

To podanie wymaga sprostowania: Gdy Bona wydała przywileje na zakupione przez się dobra, zniósł król edykt zabraniający jej wyjazd i pozwolił jej wyjechać z kraju. Wyjeżdżając z Warszawy ogołociła Bona cały zamek ze sprzętów i kosztowności tak dalece, że nawet obicia ze ścian zedrzeć kazała, a oddając klucze senatorom zapewniła, że wszystko tam w całości zostawiła. Umarła w roku 1557 otruta przez Papagodę, który na konającej wyludził zapis całego majątku.

Sumy królowi hiszpańskiemu Filipowi II pożyczone, wydała Bona jeszcze pod czas swej bytności w Polsce i te u niego przepadły, atoli pożytek od nich płacił Filip królowi Zygmuntovi Augustowi i jego siostrom i dopiero później i ten płacić zaprzestał.

Skarby w srebrze, złocie i klejnotach straciła Polska przez Bonę, ale zyskała przez jej wydalenie się, nieskończenie wiele. Nieporozumienie i niezadowolenie ustały i mnóstwo dobrych urządzeń, którym Bona podstępnie stawiała przeszkody, weszły w życie. Także utarczki religijne skierowały się na spokojniejszą drogę, lubo różnowierstwo jeszcze zawsze Polskę utrzymywało w ruchu. Jak w innych państwach, tak i w Polsce spierano się o różnowierstwo, a była to walka właśnie w obcym państwie, która Polskę w długoletnią wojnę wplątała.

Gdy w. mistrz Albrecht Brandeburczyk z pruskiego kraju, w lenno zakonowi krzyżackiemu oddanego, utworzył księstwo świeckie, wyniesło się dużo rycerstwa do Inflant i aby ten kraj dla zakonu utrzymać, nadano zakonowi inny ustrój. Do tego celu, a w szczególności, aby ten gwałtowny potok wyznania luterskiego, w który lud wszystkich prawie północnych krajów się zanurzał, szkodliwego wpływu na panowanie rycerstwa nie wywarł, przyjęło ono samo zasady luterskiej wiary i nie nazywało się więcej „rycerzami N. Panny Maryi” lecz: kawalerami mieczowymi. Przez to atoli ściągnęli na siebie ci rycerze nienawiść inflantsko - katolickiego duchowieństwa, z kąd do czynnych utarczek i krwawych rozpraw przychodziło. Mistrz kawalerów mieczowych (Walter v. Fürstenberg) kazał arcybiskupa z Rygi (Wilhelma) pojmać i uwięzić.

Król Zygmunt August nie byłby może mięszal się w niepokoje inflantskie, bo w Polsce trwał jeszcze zawsze ruch wewnętrzny, na który on całą uwagę swoją zwracać musiał, ale arcybiskup rygski był jego krewnym, a krewnego swego nie mógł przecież szlachetny August widzieć w więzieniu kawalerów mieczowych.

Arcybiskup Wilhelm był bratem Albrechta pruskiego, a zatem ciotecznym bratem króla polskiego.

Wyprawił tedy król posłów do w. mistrza Waltera Fürstenberga z zawezwaniem, aby jego ciotecznego brata niezwłocznie z więzów uwolnił. Co się w skutek tego stało, nie było trudnem dla znawcy charakteru niemieckich rycerzy przewidzieć naprzód. Rozkazująca przemowa króla polskiego obraziła wysoko-szlachecką dumę wielkiego mistrza, który aby swoją wysokość i niezawisłość dowieść rycerskim czynem, kazał zamordować polskiego posła.

Posłem tym był Kasper Łącki.

Gdy o tej zbrodni wieść do króla doszła, zwołał pospolite ruszenie. Rycerstwo zebrało się licznie i na czele tegoż wyruszył król przeciw Inflantom.

Mikołaj Mielecki wiodł oddział Polaków, Mikołaj Radziwiłł rudy szedł na czele Litwinów. Z razu nie chcieli Litwini mieszać się w tę sprawę, ale dobry przykład Mikołaja Radziwiłła czarnego, przełamał upor. Nawet Albrecht pruski dostawił 3000 posiłkowego wojska.

Ze strachem powziął Walter von Fürstenberg wiadomość o zbliżeniu się wojska polskiego i w tej trwodze kazał natychmiast uwolnić arcybiskupa, wymógłszy na nim poprzednio przyrzeczenie, że się za nim wstawi u króla, — i aby w historyi zachowała się cecha niemieckorycerskiego charakteru na wieczne czasy, udał się wysoko urodzony wielki mistrz, — który niedawno nadymał się, jak gdyby nie miał sobie równego, — do obozu polskiego i padłszy na kolana przed królem, błagał cały ze strachu drżący, o przebaczenie za popełnioną zbrodnię! Wszakże król nie chciał dać się przebłagać, zobowiązał się więc wielki mistrz: poddać Inflanty pod zwierzchnictwo polskie, a mianowicie litewskie.

Dnia 14 Września 1557 podpisał Walter Fürstenberg traktat poprzednio — 5 Września już — przez stany inflantskie zawarty, i obowiązał się między innemi: dawać posiłki przeciw Moskwie. Król darował mu koszta wojenne na 60,000 talarów obliczone.

Tak znakomita dla Polski korzyść prześlagała króla i gdy wielki mistrz podobnie jak uwolniony arcybiskup hold królowi złożyli i wierność zaprzysięgli, wrócił król ze swem rycerstwem do kraju.

Ale Inflanty były właśnie tym krajem, na który zabierczy car moskiewski Iwan II. (groźny) był swe oczy zwrócił. Graniczyły one z jego państwem i jak część Prus od Krzyżaków do Polski była przypadła, tak mniemał Iwan groźny muszą Inflanty z rąk kawalerów mieczowych dostać się w ręce Moskwy, a tak sprzeciwiało się zwierzchnictwo polskie nad Inflantami oczekiwaniom, zamysłom i życzeniom cara.

Moskiewska polityka, która obecnie w pełnym stoi kwiecie w Petersburgu, musiała się już w onym czasie zawiązać w Moskwie, albowiem car Iwan II. był już w ówczas, gdzie jeszcze ani piędzi ziemi na Rusi (w Haliżu, na Podolu i Wołyniu) nie posiadał, przyjął tytuł: «cara wszech Rosyi» — tytuł, którym do dziś dnia zdobią się jego następcy. Obok tego był Iwan groźny prawie zwierzęco-dzikim człowiekiem, którego oświata nawet tchem nie dotknęła, któremu każdy środek był dobry, każda droga prosta, chociaż najbardziej przyjętym lepszym obyczajom się sprzeciwiała.

Iwan II. «groźnym» zwany, był okrutnikiem nie mającym równego sobie. Objeżdżając swój kraj, kazał po miastach, które zwiedzał, mężczyznom głowy ścinać, kobiety zaś na mostach do naga rozbierać i w wodę rzucić; w zimie wiązać mężczyzn i kobiety łańcuchem i w poręblach topić, albo też za ręce wieszać i suknie na nich zapalać. Na ciżbę ludzi wypuszczał niedźwiedzi i śmiał się, gdy te ludzie rozszarpały i rozpląsały, przy czem błazny dworscy musieli dla lepszej zabawy cara, stroić dowcipne żarty. Naszedłszy w czasie bezkrólewia Estonię i zdobywszy Wittenstein i Neuenhof, kazał Iwan rabować domy, dziewice pośród trupów hańbić, a jeńców piec na rożnu. Nie dziw, że Inflanty wzdrygały się dostać pod carskie berło i oddały się pod zwierzchnictwo Polski. Dnia 28 Listopada 1561 przybyli na sejm do Wilna mistrz Gotthard Kettler i arcybiskup rygiński i podpisali akt przyłączenia Inflant do Polski i Litwy.

Nie sprzeciwiwszy się w niczem teraźniejszemu urządzeniu Inflant i bez wypowiedzenia wojny, napadł car Iwan II. (r. 1559) „jak herszt rozbójników” z ogromnym wojskiem Inflanty, złupił wszystko, co miało jaką wartość i było ruchomem, spustoszył i zniszczył wszystko co było nieruchomem, a nasyciwszy tak swoją szaloną dzikość, zamierzył w tym kraju jak w swojej własności się usadowić.

Luterscy kawalerowie mieczowi i duchowieństwo katolickie puścili w niepamięć swe religijne zwady i zjednoczyli się bez namysłu, aby temu nieproszonemu gościowi dać odpór i wyprosić go z kraju, wszakże ich siły były za słabe. — Moskale pobiwszy ich wojsko, wprowadzili jako jeńców wielkiego mistrza Waltera Fürstenberga i arcybiskupa ryckiego, którzy bez śladu zginęli w moskiewskiej niewoli! —

W tem udał się wielki mistrz Gotthard v. Kettler do króla polskiego, jako swego pana lennego z prośbą o pomoc.

Zygmunt August był gotów do udzielenia Inflantom pomocy i powołał szlachtę do pospolitego ruszenia, atoli szlachta polska odwołała się na Litwę jako państwo zwierzchnicze Inflant, co następnie króla do ściślejszego połączenia Litwy z Polską spowodowało.

Bez wahania się wystawiła Litwa wojsko i tem wypędziła Moskali z Inflant (r. 1560), ale na tem nie skończyła się wojna z dzikim carem.

Czy Iwan groźny dał powód do tak szorstkiego wyrażenia się, jakie użył Goehring, osądzą sami czytelnicy, obeznani z dziejami Moskwy. Iwan II. oddawał się najdzikszej rozpuszcce i wyuzdanemu okrucieństwu, palił ludzi żywcem i obdzierał ich ze skóry. Tym, którzy u niego posłuchanie mieli, wbił z dzikiej swawoli żelazną laskę w nogę, którą zwykle zabijał tych, którzy jego gniew na siebie ściągnęli. Odstępywali go najdzielniejsi jego wojownicy i doradcy; kniaziowie Kaszyny, Satyny, Oboleński, Owczynin wraz z żonami i dziećmi padli ofiarą jego okrucieństwa. Dymitr Wiśniowiecki uciekł do Polski; — za jego przykładem poszli kniaziowie Alexy i Gabriel Czerkawscy, tudzież książę Andrzej Kurbski, człowiek wyższego wykształcenia i dzielny wojownik.

W roku 1561 starał się Iwan u Zygmunta Augusta o jedną z jego sióstr, — posłowie moskiewscy mieli wybierać, która

zdrowsza i tłuszciesza, — ale król dał mu odkosza i posłał mu białą kobyłę za niewiastę przebraną. (Według I. Moraczewskiego Tomu IV. str. 244. dziejów rzeczypospolitej polskiej, uczynili to panowie litewscy, którym srogość Iwana dała się we znaki, i to podanie ma więcej prawdy za sobą).

W boju był Iwan groźny tchórzem; jakoż gdy Dewlet Giejrej chan tatarski (w r. 1571) do Moskwy wkroczył, udał się Iwan do obozu tatarskiego i uderzywszy czołem przed chanem, błagał o pokój. Srogości jakich się Iwan dopuszczał, nie mają w dziejach przykładu, co jego poddanych spowodowało do spisku, który zawiązał Kozłów. Iwan odkrył ten spisek i kazał Kozłowa wbić na pal.

Pisemne wypowiedzenie wojny, które car obecnie przeciw swemu zwyczajowi wydał, dało do poznania, że Moskwa rozpocznie wojnę zwiększonymi siłami; i to się stało rzeczywiście. Nawet Szwecya, poduszczona przez chylrego cara, wystąpiła zbrojnie przeciw Polsce i gdy Szwedzi od południa do Inflant wtłoczyli się i część ziemi estońskiej zajęli, którą im Zygmunt August przy zawarciu pokoju odstąpił, wpadło do Inflant od wschodu ogromne wojsko moskiewskie.

Miedzy królem szwedzkim Erykiem XIV. i królem polskim pośredniczył o pokój Jan książę finlandzki, brat Eryka i starał się oraz o rękę królowej Katarzyny, siostry Zygmunta Augusta, z którą też rzeczywiście zaślubił się w Wilnie dnia 4 Października 1561.

Jan inflandzki pożyczył królowi polskiemu 120,000 talarów, za co Karkhus i Helmet w Inflantach zatrzymał, od króla szwedzkiego zaś zażądał Zygmunt August oddania Parnawy, Rewla i Weinsteinu, jakoteż ustąpienia z Inflant. W roku 1563. Eryk mając w podejrzeniu Jana o związki z Polską, zagarnął Finlandyę i uwięził go wraz z żoną Katarzyną Jagiellonką w Grypsholmie. Gdy Eryk Katarzynie wolność wyjścia z więzienia oznajmił; pokazała mu ślubny pierścionek z napisem: „aż do śmierci” — i pozostała z mężem w więzieniu. W tem więzieniu porodziła syna, który później został królem polskim jako Zygmunt III.

Wojsko litewskie było się już rozeszło, zaś wojsko kawalerów mieczowych nie mogło nigdzie dotrzymać możnemu wrogowi pola, udał się więc wielki mistrz Gottbard Kettler powtórnie do króla polskiego o pomoc.

Obecnie okazało się dostatecznie, że Inflanty jako oddzielne państwo ostać się nie mogą; lecz jak Zygmunt August przewidział z jednej strony, że Polsce równie jak i Litwie w krótkie się sprzykrzy prowadzić za nie wojnę obronną, — wojnę, której końca nie można było przewidzieć, — tak z drugiej strony nie chciał w. mistrz inflancki mieć cara za najbliższego sąsiada swego. Przyszło więc do układu, w skutek którego Inflanty do Polski wcielone i z Litwą na wieczne czasy połączone zostały. Wielki mistrz Kettler otrzymał Kurlandję i Semigalię jako dziedziczne lenne księstwo pod polskiem zwierzchnictwem zostające.

Układ ten zawarty został w Wilnie dnia 28 Listopada 1561. Semigalia była wschodnią częścią Kurlandji czyli Kuronii. Po złożeniu w dniu 5 Marca 1562 przez Kettlera i znakomitszych dostojników habitu zakonnego i wydaniu dyplomatów cesarskich, tudzież godłów zakonnych na ręce posła królewskiego, ogłosił Mikołaj Radziwiłł, jako poseł królewski, Kettlera lennym księciem Kuronii i hrabią Semigalii. Znikł zatem ostatek przebrzydłego zakonu Krzyżaków, ale na nieszczęście już w r. 1564 zaprowadził biskup Hozyusz do Polski zakon Jezuitów.

Tak skończył swój zawód pozostały w Inflantach ostatek zakonu Krzyżaków, mianowicie zakon kawalerów mieczowych i tak powstało księstwo Kurlandji.

Teraz ogłosił król pospolite ruszenie w obadwu państwach, — ale szlachta polska nie chciała stawić się o rężno, wymawiając się, że sprawa Inflant tyczy się wyłącznie Litwy i że Litwa poprzednio z Polską zjednoczyć się musi, nim korona weźmie udział w tej wojnie. Zjednoczenie tych państw leżało królowi za nadto na sercu, aby nie był poparł żądania szlachty koronnej, z kąd poszło, że Litwa sama wojnę z Moskwą prowadziła i jej do pomyslnego kresu doprowadzić nie mogła. Odniosła wprawdzie kilka zwycięstw w roku 1563 i 1565. ale Moskwa utrzymała się przy zdobytych częściach Inflant.

Tymczasowie pracował Zygmunt August gorliwie nad połączeniem obu państw, które mu tem bardziej na ser-

cu leżało, że bezdzietność jego łatwo zupełne tychże państw rozsprzężenie po jego śmierci sprowadzić mogła. Rozpoczął swe dzieło tem, że się zrzekł dziedzicznego prawa swego do Litwy, jako państwa należącego do jego rodziny (r. 1564), a gdy to jeszcze nie pomogło, zrzekł się także w r. 1566 swego prawa lennego.

Magnaci litewscy, na których czele stał Mikołaj Radziwiłł czarny i Mikołaj Radziwiłł rudy, sprzeciwiali się unii tem bardziej, gdy Litwie udało się pobić Moskali na głowę nad Ułą, gdzie ich 20,000 poległo, a reszta w rozsypkę poszła—24 Stycznia 1564. Ale w Lipcu 1564 odnowiła Moskwa wojnę i w tym to czasie król nie tylko zatwierdził przywileje szlachty litewskiej i ruskiej, ale też nowo opracowany statut, którym sądownicza władza sądom obieralnym ziemskim oddaną została.

Ten przykład ze strony króla wpłynął silnie na wyższą szlachtę litewską; zrzekła się tedy ze swej strony niektórych praw i dopuściła do innych niższą szlachtę tak, że między szlachtą litewską ta sama równość, jaką polska zachowywała, powstała; po czem nadano całej szlachcie litewskiej wszystkie prawa szlachty polskiej i zaprowadzono takie same w Litwie wewnętrzne urządzenia, jakie były w Polsce.

Na koniec w roku 1569 przyszedł owoc pracy przez dwieście prawie lat starannie i gorliwie przez Jagiellonów prowadzonej do swej dojrzałości: Sejm przez króla do Lublina zwołany doprowadził zamierzone zjednoczenie Litwy z Polską do skutku.

Nastąpiło to dnia 1 Lipca 1569. Litwini przysięgli koronie i królowi na akt unii, której postanowienia są następujące: 1) Korona i wielkie księstwo litewskie są jednym, nierozdzielonem i nieróżnem ciałem; 2) stoją pod jednym na wspólnym sejmie obranym i w Krakowie ukoronowanym królem. 3) Osobnej inaukuracyi na wielkie księstwo nie będzie. 4) Prawo sukcesyjne Jagiellonów do w. księstwa znosi się; 5) Po koronacyi ma król zatwierdzić wszystkie przywileje polskie i litewskie. 6) Sejmy mają być wspólne. 7) Przymierza i traktaty zawierać się mają wspólnie. 8) Moneta ma być jednakowa i równa. 9) Cła i myta w Polsce i Litwie znoszą się. 10) Statuta przeszkadzające osiedleniu się Polaków w Litwie i nawzajem, są uchylone. 11) urzędy i dostojęństwa litewskie zachowane. 12) Egzekucya nie tyczy się

Litwy. 13) Wołyń, Kijów i Podlasie wracają do korony.

Wspomniona pod 12 exekucya tyczyła się dóbr królewskich w dożywociu lub dzierzawie zostających, przeciw tym, którzy je trzymali po zgasłem dożywociu, lub z dzierzaw nie płacili czynszu.

Dla czytelników pruskich historyi narodu polskiego dodaje się wzmianka o szczególnem zdarzeniu: Gdy sejm lubelski został otworzony, stawił się na nim 15 letni kurfirst (elector) Albrecht Fryderyk Brandeburczyk i prosił o lenne nadanie sobie odziedziczonych po ojcu Prus książęcych, a gdy ujmującą mową króla jako swego obrońcę i pana lennego uznał i o swoim poddaństwie go zapewnił, wręczył mu Zygmunt August białą chorągiew, w środku której czarny orzeł się znajdował. Jest to ten sam orzeł, którego dzisiejsze królestwo pruskie jako swój herb używa. —

Zjednoczenie obu państw do składu rzeczypospolitej należących, było największem i najwznioślejszem dziełem Zygmunta Augusta, ale było też ostatniem jego dziełem, bo zawarcie rozjem z wycieńczonem państwem moskiewskiem, nie można za żaden czyn dziejowy poczytać.

Równie też poddała się Wołoszczyzna w. r. 1572 pod zwierzchnictwo polskie bez przyczynienia się króla, który raczej uważał za stosowne unikać wszelkie zatargi z Turcyą, a lubo hospodarem Wołoszczyzny został wysłany przez Sułtana Iwonia, złożył tenże mimo to przysięgę wierności królowi polskiemu w ręce dowódcy oddziału polskiego, Jazłowieckiego.

Wycieńczony na siłach przez miłoski, tyle dzielny, tyle sławy godny Zygmunt August umarł w r. 1572 i z nim wygasł (męski) ród Jagiellonów.

Zygmunt August umarł dnia 7 Lipca 1572 i zostawił po sobie trzy siostry: Katarzynę, Zofię i Annę, którym swój cały majątek zapisał. Wszakże testament ten został na sejmie elekcyjnym unieważniony. — Po śmierci Barbary została próżnia w jego sercu. Chciał się rozwieść z niepłodną i chorowitą żoną Katarzyną, ale legat papieski Comendoni przeszkadzał rozwodowi. Król przewidując swe zejście bezpotomne, trawił się smutkiem i szukając ulgi w swych cierpieniach, rzucił się w otchłań rozputy, która dni życia jego skróciła. Komendoni służył znać, również jak stolica apostolska, domowi rakuskiemu, któremu na bezpotomnem zejściu króla zależało

OKRES IV.

Panowanie królów z obcych domów książęcych.

Prawo wyborcze w swym drugim okresie od r. 1572 do r. 1668.

Gdy Zygmunt August bezpotomnie z tego świata zeszedł, i nikogo nie było, któryby miał dziedziczne prawo do tronu polskiego, postanowiła szlachta obrać sobie króla z innego panującego domu. Zawezwała więc prymas kraju, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który zawsze rządy w czasie bezkrólewia prowadził, aby tych wszystkich udzielnych panów, którzy poddać się zechcą wyborowi, do zgłoszenia się przez posłów zawezwał.

Było ich siedmiu, a między najznakomitszemi współzawodnikami o tron polski byli: Ernest książę austriacki syn cesarza Maxymiliana II, Henryk książę andegawański (Henri d'Anjou, brat króla francuzkiego Karola IX), Jan III. król szwedzki i jego sześciolatek syn Zygmunt. Ci ostatni dwaj zgłosili się na przemian, — w alternatywie.

Każdy z tych kandydatów do tronu, miał swoje stronnictwo. Ci, którzy szczególnie sprzyjali zmarłemu królowi Zygmuntowi Augustowi, chcieli widzieć na tronie króla szwedzkiego, albo jego syna, bo tego był sobie życzył Zygmunt August i za tym się oświadczył tuż przed śmiercią, a do tego był Jan król szwedzki spowinowacony przez Katarzynę Jagiellonkę i z tego względu miał syn jego, jako siostrzeniec zmarłego króla, pewne lubo słabe i w tegoczesnych stosunkach prawie nic nieznaczące prawo do korony polskiej.

Stronnictwo katolickie, mianowicie duchowieństwo, było przeciwne obadwum Szwedom i głosowało raczej za francuzkim lub rakuzkim księciem; ale to stronnictwo dzieliło się na obozy, nieprzyjacielem Turcyi przemawiali za austriackim, przyjaciele pokoju zaś za francuzkim księciem.

Prócz tych stronnictw znalazły się jeszcze inne, które powoływały książąt na tron wcale doń nie zgłaszających

się. I tak: akatolicy życzyli sobie, aby księcia pruskiego, wyznawcę wiary luterskiej obrano królem, Litwini zaś byli za carem moskiewskim, aby się pozbyć dzikiego wroga.

Przy tak rozmaitych dążnościach stronnictw powstało wielkie zamieszanie tak, że trzy przez prymasa zwołane sejmy rozejść się musiały. Na koniec rozwinął się nieco tak zamotany kłębek, gdy niektóre stronnictwa od swoich zabiegów odstąpiły, a car moskiewski żądający, aby mu za przyjęcie korony polskiej część kraju oddano w dziedzictwo, z rzędu kandydatów tronowych wykluczony został. Tak pozostało właściwie tylko dwóch współzawodników o tron: francuzki i rakuzki książęta. Na sejmie przedwstępnym, — tak zwanym konwokacyjnym — w Warszawie, *) rozbiegano na dniu 7 Stycznia 1573 powody za jednym i za drugim przemawiające.

Posel francuzki umiał bardziej sobie ująć Polaków niżeli austriacki i wnet stało się stronnictwo księcia francuskiego przeważającym, a gdy nadto przejęto listy, w których ministrowie cesarza niemieckiego z lekceważeniem o narodzie polskim się wyrażali, stanęło prawie wszystko po stronie księcia andegaweńskiego.

Po przejęciu tych listów wołano: „Errec z Rdestem (Ernestem) bo Gawędzie lepsze dla nas będzie.“ — Posłowie cesarscy byli Czesi, którzy przy kielichach przestrzegali Polaków, aby się strzegli jarzma rakuskiego, narzekając: że im wydarto wolność, że ich gnębią clami i podatkami, a nawet język ich zagładzić usiłują.

Ale i gwiazda księcia francuzkiego weszła w zaćmienie, gdy wieść o rzezi Protestantów w Paryżu za podniętą króla francuzkiego wykonaną, do Polski nadeszła (noc Ś. Bartłomieja). Zgroza i trwoga przejęła nie tylko różnowierców, ale i cały naród polski i wnet odwróciło się wszystko od księcia Henryka Waleziusza (Valois), którego

*) Na sejmie w Lublinie r. 1569 przy zjednoczeniu Litwy z Polską postanowiono, aby sejmy odbywały się na przyszłość w Warszawie, bo to miasto na Mazowszu nie dawało żadnej stronie pierwszeństwa.

może nie bez przyczyny posądzono, że w tym niecnym czynie miał także udział. Wszelako udało się Montluc'owi posłowi księcia francuzkiego, oczyścić swego pana z podejrzania; — przedstawiając najprzód rzeź w nocy św. Bartłomieja wykonaną jako bajkę, a następnie gdy czynu dokonanego zapierać już nie można było, umiał Montluc wynikiłości jego w mowie i pismach tak ubarwić, że się mniej znaczącemu i mniej raźliwemu wydały, przy czem nieomieszkiał zręczny poseł przedstawić swego pana jako wolnomysłącego księcia, który dalekim będąc aby brał udział w tak niecnym czynie, raczej zawsze dla różnowierców wielce był pobłażliwym.

Przychylali się wprawdzie i akatolicy, ze względu na pożądaną spokój w kraju, do zatwierdzenia wyboru księcia andegawęńskiego, lecz nie zawierzali mu i dla tego domagali się o zabezpieczenie siebie i wyznania swego. Żądali przeto, aby obrać się mającego króla dopiero wtedy ukoronowano, gdy się przysięgą zobowiąże nie tylko do poszanowania ich wyznania, ale też do przyznania im równych z katolikami praw i do strzeżenia tychże. Od tego czasu zwano polskich różnowierców: „dysydentami.”

Żądanie to zatwierdziła prawie cała szlachta i z tego wynikły donośniejsze skutki, jak się na pierwszy rzut oka zdawało. W niem utkwiała albowiem myśl, która się niebawem w głowach szlachty zaszczepiła, wyradzająca obowiązek dla króla: zaprzysiężenia swych zobowiązań. Przed tem zobowiązywał się król na domysł, albo danem uroczyscie słowem, ale obecnie stanęła szlachta przy wnioskowaniu. że przysięga większe znaczenie mieć będzie i tak postanowiono: że odtąd wszelkie prawa i swobody, równie jak wszelkie ustawy zasadnicze na pergaminie spisane i przez króla przed koronacją uroczyscie zaprzysiężone być muszą. Tak powstały tak zwane: „pacta conventa”, zasada państwowa rzeczypośpolitej polskiej.

Tym sposobem przyszła szlachta do bliższego poznania, że tron jest jej własnością i że tyle żywotnych sił mu ujmywać i sobie przyswajać może, ile tylko się jej

podoba. W tym względzie była między nią zawsze jedność, a wyłoniła myśl rażnie w czyn przechodziła. Ile sił żywotnych szlachta, tym sposobem postępując, tronowi ujęła, dowodzą dawne pacta conventa. Główne postanowienia tychże są: król nie może ani obrać następcy tronu, ani go nawet mianować; bez przyzwolenia senatu nie może się żenić; winien każde wyznanie wiary ochraniać, do żadnego stronnictwa nie przystępować i nie dopuszczać żadnej wojny religijnej; bez pozwolenia sejmu nie może powoływać pospolitego ruszenia i z własnej mocy nie wolno mu wypowiadać wojny; nie wolno mu bez zezwolenia sejmu zawierać żadnego układu z postronnem państwem; nie może cudzoziemcowi żadnego nadać urzędu i żadnych mu nadać dóbr; winien do boku swego przyjąć 16 senatorów i bez wiedzy i zezwolenia tychże nie wolno mu nic przedsięwziąć dla ogółu kraju; obowiązany jest zwołać przynajmniej co dwa lata sejm, a na koniec: winien uznać rzeczpospolitą, równie jak każdego obywatela z osobna za uwolnionego od przysięgi wierności, skoro którykolwiek z tych obowiązków swoich naruszy.

To ostatnie zastrzeżenie opiewa: «A jeżelibyśmy co przeciw prawom, wolnościom, kondycjom, artykułom wykroczyli, albo nie wypełnili, tedy obywatele koronne obojga narodów od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy.»

Nie całkiem przez wzgląd na własną korzyść, ale też i z przesądzenia, iż zapewni państwu szczęśliwość, utworzyła szlachta te, władzę królewską aż do nicości prawie ograniczające i osobę króla na niebezpieczeństwo narażające pacta conventa. Atoli nie były one ani wzniosłem sercem, ani jędrzem kraju, jak to w ogóle mniemano, ale były raczej tym starym, obecnie bardziej rozjątronym rakiem, który Polskę aż do upadku toczył.—Czyni ludzkie dają się wykładać w rozmaity sposób; można więc było łatwo, cokolwiekby król przedsięwziął, za naruszenie paktów konwentów mu poczytać, i tak podano każdemu niespokojnemu szlachcicowi sposobność do powsta-

nia przeciw tronowi, bez narażenia siebie na odpowiedzialność. Przez to stały się pacta conventa podstawą do jawnego rokoszu, który państwo do upadku koniecznie przywieść musiał.

Dnia 5 Kwietnia 1573. otwarty został sejm wyborczy (elekcyjny), na którym pacta conventa zatwierdzone zostały; zgromadzili się nie tylko posłowie, ale niemal cała szlachta Rzeczypospolitej. Sejm ten odbywał się na otwartem polu pod Warszawą naprzeciw Pragi, która w ów czas była jeszcze małą wioską — (Kamień zwana. — Przyp. tłum.) Pod wielkim namiotem zasiedli senatorowie i posłowie kandydatów tronowych, w około tego namiotu ugrupowała się szlachta na koniach. Ponownie wysławiali posłowie przymioty swych panów o tron ubiegających się i czynili Rzeczypospolitej na wyścigi ponętne obietnice. Naradzano się ze strony szlachty jeszcze raz i jeszcze raz ucierano się w zdaniach, aż na koniec gdy padłszy na kolana swe modły do św. ducha o natchnienie wzniesła, przyszło do wyboru. Zręczność posła francuzkiego odniosła zwycięstwo: prawie wszyscy wyborcy głosowali za księciem andegawęńskim, — Henrykiem de Valois księciem d' Anjou, — i tenże został obwołany królem.

Po zapadłym wyborze ogarnęła dysydentów trwoga, usiłowali przeto unieważnić wybór. Uchybienie w formie przez arcybiskupa gnieźnieńskiego popełnione, dało powód do demonstracji reakcyjnej.

Wybór króla ogłosić był powinien wielki marszałek koronny Firlej, a ogłosił go prymas Uchański; zawiązała się tedy konfederacya dysydentów dążąca do unieważnienia wyboru. Stolica apostolska, która rzeź Hugenotów w Paryżu (24 Sierpnia 1572) przez Grzegorza XIII za przysłużenie się św. kościołowi poczytała, popierała wybór Henryka Walezjusza w Polsce, jakoż będący na jej usługach w Rzymie Hosiusz pisał do Uchańskiego, że wprzód powinien sobie dać uciąć rękę, a nawet i głowę, nimby do tak bezbożnego aktu konfederacyjnego miał należeć.

Pole oborowe przybrało niebawem pozór pola bitwy. Niektórzy wojewodowie francuzkiego i katolickiego stron-

nictwa robili przygotowania do krwawej walki, dysydenci stawili im czoło, zatoczono działa i był sejm bliski do stoczenia krwawej między braćmi bitwy, gdy na koniec zręcznemu posłowi francuzkiemu udało się pogodzić stronnictwa i uzyskać uznanie ważności wyboru, w skutek którego został królem polskim książę:

Henryk Waleziusz.

Teraz wyprawiono do Paryża świetne poselstwo, aby księciu z Anjou oznajmić postanowienie narodu polskiego, złożyć mu życzenia i zaprosić go do rychłego przyjazdu do Polski.

Adam Konarski, biskup poznański, Olbrycht Łaski, wojewoda sieradzki i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany sierotką, marszałek litewski, kilku kasztelanów i kilku ze szlachty składali to poselstwo. Paryż podziwiał piękność i bogactwo ich stroju, a jeszcze więcej ich gładką mowę francuzką i ich wszechstronne wykształcenie.

Przyjazd nowego króla odwłókł się jednak aż do Stycznia 1574. i dopiero na dniu 21 Lutego zaprzysiągł Henryk pacta conventa i włożył na swe skronie polską koronę.

Henryk de Valois książę d'Anjou zaprzysiągł pacta conventa w Paryżu na dniu 10 Września 1573. w kościele «Nôtre-Dame». Tuż zatem pisał z Rzymu przewrotny Hosiusz do biskupa z Anjou, spowiednika księcia Henryka, aby go od przysięgi wykonanej «na korzyść herezyi» rozgrzeszył i uwolnił!! — Nastąpiło tedy powtórne zaprzysiężenie paktów konwentów w Krakowie r. 1574.

Koronacya Henryka nastąpiła po odbytym sejmie koronacyjnym, i w tymże czasie zaszło zdarzenie równie rzadkie w swoim rodzaju, jak ważne w swych następstwach. Młody szlachcic Samuel Zborowski, chcąc się przypodobać królowi, wezwał na rękę każdego, ktoby z nim spotkać się chciał, pod oknami królewskiego zamku w Krakowie. Inny młody szlachcic wstąpił w szranki i odniósł z łatwością nad Zborowskim zwycięstwo, a że

był przyjacielem kasztelana wojnickiego Jana Tęczyńskiego, mniemał zarozumiały Zborowski, że jego zwycięzca za namową kasztelana do walki stanął i zawrzał zemstą przeciw Tęczyńskiemu.

To zajście wcale inaczej się miało, jak je opowiada Goehring. Ów młodzieniec, który chciał walczyć ze Zborowskim, był sługą kasztelana Tęczyńskiego, horwat (kroat) Jonasz; zdawało się więc Zborowskiemu, że Tęczyński podstawił go dla wyrządzenia mu hańby; wyprawił przeto swego podobnego sługę Mszczyńskiego do walki z Jonaszem i tego to sługę pokonał Jonasz. Zborowski chciał zabić Jonasa, ale go skrył marszałek Firlej, wyzwał więc Tęczyńskiego na pojedynek. Tęczyński chcąc uniknąć zbytecznego krwi przelewu, usprawiedliwiał się przed Zborowskim: że Jonasz bez jego wiedzy do pojedynku stanął, ale zapaleniec Zborowski nie dając temu wiary rozpoczął z Tęczyńskim walkę, dopadłszy go na dziedzińcu królewskiego zamku, — co stanowiło zbrodnię obrazy majestatu królewskiego. Senator Andrzej Wapowski nadszedł przypadkowie i rzucił się między walczących zapaśników jako rozjemca, ale Zborowski od dawna poważniony z Wapowskim zadał mu dwie ciężkie rany czekanem, w skutek których Wapowski w kilka dni umarł.

Zdarzyło się, że jednego dnia Tęczyński z senatorem Andrzejem Wapowskim na posiedzenie sejmowe się udał, gdy w tem wypada Zborowski ze swoimi ludźmi z zasadzki i uderza na obu senatorów i kilku ze szlachty z nimi idących. Powstała tedy zacięta walka i nim król Henryk ze senatu wyszedł, leżał już Wapowski nurząc się we krwi.

Sprostowanie tego podania zawiera się w powyższem przedstawieniu zajścia.

Hrabia Tęczyński wstawiał się do króla, aby zabójcę Zborowskiego pod sąd oddał, ale rodzina Zborowskich przyczyniła się znacznie do wyboru króla Henryka i z tego względu miała u niego znaczenie, dla tego też odcigał się z wydaniem na zabójcę wyroku. Aby na rodzinie Zborowskich się zemścić, chwycił Tęczyński za broń i po jego stronie stanęła niemal cała szlachta, albowiem zabicie senatora było według powszechnego mniemania wiel-

ką zbrodnią; — ale Zborowscy mieli także swoje stronnictwo i tak powstała wojna domowa, która niemal całym krajem zatrzęsła. Nakoniec pokonano Zborowczyków i król widział się zmuszonym do wydania wyroku. Skazał zabójcę, — który już dawno był z kraju wyjechał, — na wygnanie i to (wbrew wymogom prawa) bez utraty czci.

Tak śmieszny wyrok wzniecił powszechnie przeciw królowi oburzenie, a gdy wkrótce po tem opróżnioną przez śmierć Wapowskiego kasztelanę nadał wujowi Zborowskiego, zaś brata Samuela na wojewodę krakowskiego wyniósł, ściągnął Henryk ogólną na siebie nienawiść.

Jan Chodzkiewicz, który po Wapowskim otrzymał kasztelanę wileńską, miał Zborowszczankę za żonę Piotra Zborowskiego, brata Samuela, mianował król Henryk wojewodą krakowskim, a prócz tego nadał Krzysztofowi Zborowskiemu podczastwo koronne, a Andrzejowi Zborowskiemu starostwo radomskie. Była to więc drażliwa ze strony króla demonstracya.

Już się przygotowywało powstanie przeciw królowi, gdy w nocy z dnia 18 Czerwca 1574 Henryk Waleziusz z zamku krakowskiego znikł; — umarł był właśnie po ten czas król Francyi, a Henryk obawiając się, aby go który z krewnych w jego prawach nie uprzedził, udał się potajemnie do swego ojczystego kraju, aby go objąć w swe posiadanie.

Podkomorzy hrabia Tęczyński (i Mikołaj Zebrzydowski — P. t.) obawiając się, aby z opróżnienia tronu nie powstały znowu zamieszania w kraju, ruszyli z pięcioma jeszcze szlachcicami w pogoń za królem i dopadli go na granicy Rzeczypospolitej. Napróżno błagali go, aby się wócił; — zapewnił: że po kilku miesiącach wróci do Polski i tym sposobem wysłiznął się z rąk nalegającej szlachty.

Na zaręczenie swego powrotu wręczył Henryk Tęczyńskiemu swój pierścień. — Ucieczka Henryka z Polski otworzyła cesarzowi niemieckiemu Maksymilianowi widoki do pozyskania łatwiejszym sposobem korony polskiej, niż przez rozbiór Rzeczypospolitej. Odstąpił przeto od układu, do którego cara moskiewskiego był wciągnął w ów czas, gdy Henryk Waleziusz do Polski miał przybyć. Według tego układu miał za ceny cesarz nie puścić Henryka

do Polski i z Moskwą przystąpić do rozbioru w ten sposób, by car zabrał Litwę, a on zagarnął Polskę. Nie był to pierwszy pomysł, który w tym względzie wyłonił się z głowy niemieckiej, bowiem Niemcy układali się już dawniej o podział Polski z Krzyżakami, w ów czas kiedy ten zakon był się wyniósł na straszne mocarstwo europejskie. Szajnocha przytacza — (w powieści *Jadwiga i Jagiełło*) dokument w tym względzie spisany.

Wszelako okazało się wkrótce, że Henryk wcale nie myśli opuścić swej ojczyzny i wrócić do Polski; ogłoszono więc bezkrólewie, w znaczeniu: że król nie żyje i tron został opróżniony. To ogłoszenie bezkrólewia nastąpiło z postanowienia sejmu, dnia 15. Lipca 1575.

W skutek tegoż musiano przystąpić do nowego wyboru króla i zwołano sejm wyborczy. Ledwo się byli panowie zgromadzili, gdy niespodzianie i na ogólną trwogę Tatarzy do wschodnich województw wpadli. Niepodobieństwem było tak na razie wystawić wojsko, przeto szczęściem było dla Polski, że europejska cywilizacya nie była jeszcze zagościła do Tatarów i te dzieci dzikiego ustronia nie byli niczem innem, jak tylko dzikimi rozbójnikami. Nie zabory były ich celem, ale tylko łupieztwo. Złupili więc tyle skarbów, ile uprowadzić mogli, i znikli jak burza z kraju. Tak wrócił spokój do Polski, ale pozostała ciężka w kraju żałoba, albowiem uprowadzone skarby były bardzo kosztowne, gdyż między niemi znajdowało się do 30,000 kobiet i mężczyzn, a między tymi dużo szlachty.

Zdarzenie to wymagało niezwłocznego wyboru króla, ale jak zawsze tak i teraz wywiązały się niebezpieczne nieporozumienia.

Niemieckiemu cesarzowi nie leżało nic tak bardzo na sercu, jak pozyskać pod swe berło Polskę i złączyć ją z Węgrami i Czechami, które już się były dostały pod jego panowanie. Do tego celu ujął sobie cesarz senat przez swego posła (Marcina Gerstmana biskupa wrocławskiego — Przyp. tłum.) za pomecą hojnych darów i jeszcze hojniejszych obietnic, i z tąd wynikło, że gdy szlachta całą swoją uwagę na uchybienie w formalnościach zwróciła,

a główny cel ze swej uwagi spuściła, arcybiskup gnieźnieński (Uchański), jako prymas kraju, obces cesarza Maxymiliana, dnia 10 Grudnia 1575 królem polskim obwołał.

Nim to nastąpiło, chciano obrać królem Jana Kostkę wojewodę sandomirskiego, albo Jędrzeja Tęczyńskiego wojewodę bełzkiego; — ale żaden z nich nie chciał przyjąć korony. Alfons książę Ferary ubiegał się także o tron polski, ale nie znalazł dla siebie stronnictwa.

Posłowie, czyli jednym słowem powiedziawszy szlachta, omamiona takim doraźnem rozstrzygnięciem różnorodnych zabiegów, nakłaniała się już do zdania prymasa i senatu, ale niebawem ocknęła się i przyszyła do spokojnego rozważenia rzeczy. Zastanowiła się nad losem Czech i Węgier: obadwa te narody obrały sobie niemieckiego cesarza za króla, zastrzegły sobie prawa i swobody swoje, a nawet ich netykalność kazały sobie zaprzysiądz, — ale ta rękojnia cesarska przeszła w nicość, bo cesarz był księciem, a ograniczenie jego woli nie zgadzało się z jego korzyścią. Ufny w siły swego niemieckiego państwa, zniósł swobody tych narodów i one stały się niewolnikami. Czy mamy naszą niepodległość, nasze prawa, naszą dumę narodową zatracić i zostać niewolnikami jak Czesi i Węgrzy? —

To było pytaniem, które sobie szlachta stawiała i na które odpowiedź miała na pogotowiu. Oświadczyła się więc stanowczo przeciw wyborowi cesarza niemieckiego i aby stronnictwo jego nie wzmogło się, przystąpiła do innego wyboru, biorąc pod rozwagę różne książęce i nieksiążęce osoby.

Już się miała szlachta podzielić na stronnictwa, coby wybór cesarza Maxymiliana było poparło, gdy jej na myśl przyszło, że przez rękę pięknej Jadwigi Polska tak dzielonego jak Jagiello dostała króla i że właśnie obecnie następuje sposobność do pozyskania sobie króla na takiej samej drodze. Ostatni potomek jagiellońskiego rodu, najmłodsza siostra Zygmunta Augusta, Anna była jeszcze panną i mieszkała w kraju. Nie była wprawdzie młodą

ani tak piękną jak Jadwiga, ale korona na jej głowie może zastąpić inne powaby, a skoro ona zostanie królową, nie będzie miał cesarz Maksymilian przystępu do tronu, bo będąc żonatym, o jej rękę starać się nie może.

Tak więc obraną została królową pięćdziesiąt i jednolletnia Anna Jagiellonka przez całą prawie szlachtę, do której także kilku senatorów się przyłączyło, a biskup Sieniński ogłosił ten wybór na dniu 14 Grudnia 1575.

Niebawem znaleziono i oblubieńca dla królowej; — był nim Stefan Batory, książę siedmiogrodzki, polecony przez posła tureckiego, a że Anna nie sprzeciwiała się oddać rękę swoją nieznanemu księciu, wyprawiono poselstwo do Stefana Batorego do Siedmiogrodu. Miało ono oznajmić księciu czyn wyboru i zaprosić go do niezwłocznego przyjazdu do Polski, poprzednio jednak przedłożyć mu warunki, pod którymi koronę i żonę pozyskać może.

Jakkolwiek szlachta pod naciskiem niezwłocznego wyboru stała, nie omieszkła wszelako ująć tronowi znowu częśćkę jego władzy i sobie ją przywłaszczyć, a tak zażądać tej i owej ofiary od nowo obranego króla. Ofiary te zasadały się na tém: że królowi nie wolno zmieniać praw i obyczajów krajowych, że do niego należyć będzie spłacić długi koronne i odzyskać od Moskwy własnym kosztem zajęte przez nią ziemie w Litwie i Inflantach, że król winien sprowadzić z sobą oddział wojska siedmiogrodzkiego i takowy na własny koszt utrzymywać; nadto zaliczyć do skarbu 200.000 złotych na opędzenie kosztów najbliższej wojny, wykupić z niewoli tatarskiej uprowadzoną szlachtę, nie naruszać ani pośrednio, ani bezpośrednio swobód szlacheckich, nie przedsiębrać niczego bez naradzenia się ze sejmem i bez jego przyzwolenia, zaś w razie niepokojów wewnętrznych, nie powoływać żadnego obcego mocarstwa do pomocy.

Takie to były — jakkolwiek na prędce — ułożone warunki, pod którymi książę Stefan Batory polską koronę miał pozyskać.

Nie podlega wątpliwości, że szlachta nie w złej myśli,

ale z miłości swej ojczyzny tak bardzo ścieśniła władzę królewską; — mniemała: że wszechmocność jednego naraża państwo na niebezpieczeństwo, a przeciwnie wszechmocność ogółu państwo ubezpiecza. Z tego stanowiska wychodząc, sprowadziła wszechmocność króla do bezwładności, obok tejże żądała od króla przecieź, aby to wszystko dla dobra kraju czynił, czego bez silnej władzy i powagi uczynić nie można, zkad ten przewrotny stosunek się wywiązał: że król bez własnej winy niezadowolone na siebie ściągnąć i na pociski nieustannego niepokoju wystawiać się musiał.

Stefan Batory przyjął posłów polskich z radością i poddał się wszystkim mu postanowionym warunkom, bo obok tychże była korona jeszcze zawsze darem powabnym.

Tymczasowie wyprawił Uchański, — arcybiskup gnieźnieński i prymas kraju, — wraz ze swem stronnictwem posłów do cesarza Maxymiliana z zaproszeniem, aby na koronację do Polski zjechał; o czém gdy szlachta się dowiedziała i rozważyła: że zjazd dwóch wybranych królów może łatwo zapalić wojnę domową, zebrała się w Andrzejowie i obwołała ponownie Stefana Batorego królem, a Annę Jagiellonkę królową, piętnując oraz każdego jako zdrajcę ojczyzny, ktoby przeciw temu prawnemu wyborowi wystąpić poważył się.

Podczas, gdy cesarz Maxymilian z poselstwem polskiem układał i o różne przyzwolenia targował się, któreby mu były drogę do podobnej gry otworzyły, jaką jego poprzednicy odegrali w Węgrzech i Czechach, wszedł Stefan Batory do Polski (dnia 22 Kwietnia 1576.) na czele 3000 zbrojnych. Radośnie przyjęła go szlachta i już na dniu 1 Maja 1576 został wraz z swoją pięćdziesiąt dwuletnią narzeczoną, — z którą zaraz w następnym dniu się zaślubił, — przez Karnkowskiego, biskupa kujawskiego ukoronowanym. Tak został królem polskim:

Stefan Batory.

Nie był on jeszcze przez wszystkie stronnictwa uzna-

ny królem; jakoż arcybiskup gnieźnieński, naczelnik stronnictwa cesarskiego zwołał swych zapleczników i zdawało się, że z nimi zbrojno przeciw nowemu królowi wystąpi. Stefan, chcąc Polakom okazać, iż także jako wojownik godny jest nosić ich koronę, ruszył bez namysłu ku Warszawie, gdzie się jego przeciwnicy byli zebrali. Strachem przejęty arcybiskup nie umiał sobie inaczej poradzić, jak upokorzyć się i złożyć hołd królowi.

Ale z arcybiskupem Uchańskim nie ustąpiło jeszcze całe królowi przeciwne stronnictwo; do tegoż należały Prusy, a w szczególności dobrze obwarowany Gdańsk. Stronnictwo pod wpływem zapleczników cesarza niemieckiego, obstawało przy wyborze tegoż z całą zaciętością. Król Stefan powziął postanowienie wyborowi swemu nadać ważność bronią tam, gdzie tylko tego potrzeba będzie, a że odciąganie się nie zgadzało się z usposobieniem tego sprężystego męża, ruszył do Prus i nad spodziewanie stanął na postrach swych przeciwników w Sierpniu 1576 w Toruniu.

Doraźne postanowienie i odwaga króla nie zostały bez skutków. Prusacy odstąpili cesarza niemieckiego natychmiast i złożyli przez deputację hołd królowi Stefanowi (26 Sierpnia 1576).

Mimo to nie poszli za ich przykładem przekorni Gdańszczanie. Wyprawili w prawdzie poselstwo do króla z oświadczeniem złożenia hołdu i uznania księcia siedmiogrodzkiego jako króla polskiego, ale pod warunkiem: aby ich dawne prawa i przywileje król zatwierdził i niektóre nowo zaprowadzone uciążliwe ustawy uchylił. Moźni panowie króla otaczający uważali to żądanie za niesłuszne i niesprawiedliwe i rozjętrzyli króla tak, że postanowił Gdańsk orężem sobie podbić.

Porobiwszy odpowiednie przygotowania wojenne, wyprawił król kasztelana Jana Zborowskiego z kilkoma tysiącami zbrojnych przeciw powstańcom w Gdańsku z poleceniem, aby tymczasowie nim król z rycerstwem nadciągnie, dalsze obwarowanie miasta przeszkadzał. Nim król

nadszedł, poraził Zborowski Gdańszczanów przy uczynionej z ich strony wycieczce tak dotkliwie, że miasto pod słuszniejszymi warunkami już poddać się i hołd królowi złożyć chciało. Do tego żądania wszakże nie chciał zagniewany król się przychylić i prowadząc za sobą znaczny zastęp zbrojnych, żądał bezwarunkowego poddania się. Ta surowość dotknęła niemieckie miasto, postanowiło przeto bronić się do ostateczności, — jakoż zebrało w Pomorzu znaczne wojsko i zaopatrzyło się we wszystkie potrzeby o tyle, o ile tego czujność kasztelana Zborowskiego dozwoliła.

W Czerwcu 1577 stanął król Stefan z rycerstwem pod Gdańskiem i rozpoczął z pagórka (Stolzenberg) silne strzelanie rozpalonemi kulami na miasto. Nie jeden dom padł w gruzy, ale Gdańszczanie trwali przy swym uporze i nie myśleli o poddaniu się; przystąpił więc król Stefan do szturm, — ale bez skutku. Wrząca smoła, kamienie, strzały i kule leciały jak grad z murów i wałów i wyrządziły wielką w wojsku polskim szkodę, a oprócz tego zrobili Gdańszczanie wycieczkę na słaby oddział obsaczający ujście Wisły pod Latarnią i pobiwszy go, wprawili w rozsypkę.

Król, zwątpiwszy o pomyślnym skutku oblężenia, odstąpił od Gdańska, a miasto wyprawivszy do niego poselstwo, złożyło mu hołd pod łagodniejszymi jak przedtem warunkami — 12 Grud. 1577.

Opisanie tego zdarzenia wymaga sprostowania: Gdańszczanie otrzymali posiłki od króla duńskiego i przyjęli do siebie mnóstwo rycerzy niemieckich z Holsztynu i innych okolic, z czego utworzyła się znaczna, boju żądna załoga. Most przez Polaków na Wiśle rzucony rozbili Gdańszczanie wielkim statkiem z wiatrem puszczonym i tym sposobem została się jedna część oddziału wojska polskiego, most ten strzegącego, na przeciwnej stronie Wisły (pod Latarnią), druga zaś dostała się do obozu. Tamtą napadłszy Gdańszczanie zgnieśli przeważną siłą i po części utopili, a po części zabrali do niewoli. Tymczasowie były już zdobyte przez Polaków i spalone przedmieścia Gdańska, wydano wyrok bezzeczności na miasto, w skutek którego handel jego z Polską przecięty został. Gdańszczanie ponieśli nie tylko na tém wielką stratę, ale byli

już także bardzo wysilili się w boju, król zaś nie mając po dostatkim dział i amunicyi, cofnął się do Malborka, by się ztamtąd w potrzeby oblężnicze zaopatrzyć. Dowiadawali się więc Gdańszczanie, ażali mogą króla przebłagać, a gdy przy uwadze że zniszczenie takiego miasta wyjdzie na szkodę państwa, im nadzieję w tym względzie zrobiono, wysłali swych posłów do Malborka, gdzie ciż posłowie ułożoną treść przeproszenia odczytali. Po tém przeproszeniu oznajmił im Zamojski: że król wszystko w niepamięć puszcza i Gdańsk do dawnych praw i przywilejów przywraca. Gdańsk zobowiązał się co Ś. Jan przez pięć lat płać królowi po 40.000 złotych, zaś na odbudowanie klasztoru oliwskiego po 4000 Złp., wykonać przysięgę wierności, i rozpuścić swe wojsko. Dnia 16 Grudnia 1577 złożyli Gdańszczanie przysięgę wierności, król zaś zatwierdził ich prawa i przywileje, przyrzekł mieć w opiece wyznanie augsburskie i wrócić miastu zdobyte posiadłości miejskie. Śmiesznem wydaje się tedy przypuszczenie, że król zwątpił o pomyślnym skutku oblężenia, bo jedno miasto nie mogło przecie opierać się długo całemu mocarstwu, jakim była Polska.

Gdy tym sposobem spokój w kraju ustalił się, spojrział król swym bystrym wzrokiem na ten wielki kraj, który opatrność jego ręką powierzyła. Spostrzegł od razu jego wady i przy tych to złe, które z nich w obecnej chwili się wywijało; spostrzegł zastarzałego raka, którego zupełnie zagoić nie mógł bez narażenia życia swego na niebezpieczeństwo. Nim więc do wydatniejszych ulepszeń przystąpił, które sobie na później zachował, zaprowadził dwa wyższe sądy, które w sprawach szlachty sądzić i ją nieco na wodzy trzymać miały.

Przeciw złemu, które chwilowo się wkradło, wystąpił doraźnie i z całą siłą. Najgorzej w całym państwie stały Litwa i Inflanty. W tych krajach usadowił się zaboreczi car moskiewski, ten zacięty, nieprzebłagany wróg Polski, zdawało mu się bowiem, że zamieszkania, jakie w Polsce przy wyborze króla powstały, posłużyć mu powinny do zasycenia swej chciwości zaboreczej. Zajął już był połowę Litwy, a w Inflantach nie było zakątka, gdzieby Moskale nie byli panami.

Barbarzyńcę cara upokorzyć tak, aby się więcej nie

pokusił najeżdżać polskie kraje, było najgorętszem życzeniem króla.

Car Iwan groźny wiązał się obecnie z cesarzem Rudolfem i układał się z nim o rozbiór Polski, a lubo po obraniu króla Stefana oświadczył się z przyjaźnią i chęcią zawarcia pokoju, rozpoczął zdradziecki napad na Inflanty. Zdobył miasto Marienhus, Rozitę, Łuczyn, Dynaberg i Aszerad, — i oddał tameczne niewiasty na pastwę swego żołdactwa, przeto gdy się ku Kiesi (Wenden) zwrócił i miasto straciło nadzieję utrzymania się, niewiasty, aby nie stać się ofiarą rozpusty moskiewskiej, zeszyły się na zamek i wysadziły go w powietrze. — Historya podziwia kobiety w Kartaginie, które rzuciły się w ogień z rozpaczą widząc Rzymian zdobywających miasto, polskie niewiasty ocalały ogniem swoją czystość niewieścią. — Jeden tylko pozostał żywy mieszkaniec Kiesi i tego kazał dziki Iwan wbić na pal! Już w jesieni r. 1577 odzyskali Polacy Dynaberg i Kieś.

Przezorny król Stefan, wzięwszy Moskwę na cel, zawarł przymierze z kilkoma książętami niemieckimi i aby Moskałom nie udało się poruszyć przeciw Polsce Tatarów, którzy już byli nawykli, za poduszczeniem Moskwy, napadać polskie kraje, zorganizował Kozaków.

Już pod Zygmuntem I., mianowicie w pierwszej połowie tegoż (XVI) stulecia, osadzono kilka tysięcy zbrojnych ludzi na wyspach Dniepru (przerzynającego Ukrainę), aby rzeczpospolite przed napadami Tatarów i Wołochów zasłaniali. Ci wojownicy osiedlili się tamże stałe, a głównem powołaniem ich było walczyć przeciw Tatarom, Turkom, Wołochom i innym nieprzyjacielom Polski. Taki był początek Kozaków. Nazwę Kozaków otrzymali od kossy, ich głównej broni, a w szczególności zwano zaporogskimi Kozakami tych, którzy pierwotnie na wyspach Dniepru, — na zaporogach, progach tej rzeki osiedli. Wolność, jaką ci wojownicy używali, przynęciła dużo do nich zwolenników i w krótko pomnożyła się ich liczba stokrotnie. Tysiące Polaków, znajdujących w nieustannych wyprawach bojowych upodobanie, ścigało się na progi (porogi) dniesprzańskie, a nawet tłumy Tatarów łączyły się z tymi szczególnymi w swoim sposobie wojownikami.

W krótkce nie stało już miejsca dla ochotników na wyspach Dniepru, zajęli więc wielkie obszary ziemi nad obadwoma brzegami tej rzeki rozpostarte i założyli mnóstwo miasteczek i wsi. Ale ze wzrostem swych posiadłości i dobrego bytu, zapomnieli o swych obowiązkach i przeznaczeniu swojem, i już za czasów króla Stefana zajmowali się tylko polowaniem i rozbojem.

Nim król Stefan wojnę z Moskalami rozpoczął, zażądał Kozakom ich dawne prawa i swobody, założył im stolicę: Batoryn zwaną i nadał im naczelnika (hetmana, atamana), którego sobie sami obierali, a na wzajem zobowiązali się Kozacy ponownie: być zawsze gotowymi do boju z Tatarami i na każde zawołanie króla dostawiać do wojska polskiego 3000 jeźdźców.

Król Stefan urządził także piechotę polską, którą później nazwano: wybraniecką, dla tego: że z każdego dwudziestu łanów po wsiach królewskich wybierano jednego ochotnika. Na wyprawę szedł taki ochotnik aż do swego rotmistrza o własnym koszcie, dalej zaś pobierał żołd królewski. Był uzbrojony w rusznicę, szablę i siekierę, i nosił barwę swego rotmistrza. Od rzeki Nisy, czyli Nisowce, (Niżowce) wpadającej do Dniepru, zwano także Kozaków: Niżowcami, jako żywiących się najwięcej rybami, które w Niżowcu łowili. Batoryn podzielił Kozaków na 10 pułków po 600 ludzi: i ci jako do rejestru wpisani: zwali się rejestrowymi. Na czele pułku stał pułkownik, na czele setni (sotni) setnik. Za wielką zasługę poczytać należy także Batoremu zaprowadzenie obieralnych sądów odwoławczych (trybunałów), co nastąpiło na sejmie r. 1578.

Zapewniwszy tym sposobem kraj przeciw Tatarom, wyruszył król na czele 30,000 rycerstwa przeciw Moskalom (r. 1579). Już poprzednio był król wyprawił dzielnego księcia Mikołaja Radziwiłła z wojskiem litewskim dla rozpoczęcia z Moskwą wojny, a tenże pobił Moskali w kilku potyczkach tak, że się do Połocka cofnęli, by z tamieczną załogą się połączyć. Tam więc skierował król swój pochód wojenny i po dwudziestudniowym oblężeniu i natarczywym szturmie, poddało się to miasto Polakom dnia 30 Sierpnia 1579.

Zdobycie Połocka, jako klucza obronnego krajów polskich i litewskich, było niezmiernie ważnem. Król sam obrał to miasto jako pierwsze stanowisko zdobyć się mające. Przy zdobyciu Połocka odznaczył się ochotnik Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, wydrapawszy się pierwszy z pochodnią w rękę na mur i został nobilitowany.

Zdobycz ręczna nie była wielką, bo Moskale w przeobrażeniu byli większą część swego mienia już wywieźli z Połocka, ale wielkim skarbem, który się dostał w ręce zwycięzców, był bogaty księgozbiór, a ta zdobycz spowodowała króla do założenia w Wilnie (stolicy Litwy) drугiej wszechnicy.

Z pospiechem postępował Stefan w swym wojennym pochodzie naprzód i w krótkce zdobył całe województwo połockie, stanowiące główny punkt oparcia dla Moskali. Uznał więc car za najlepsze zawrzeć z Polską pokój. Król Stefan nie uchylał się od tego, ale zmiana stosunków natężyła cara nową nadzieją i zaczął zwlekać rokowania o pokój, gdy w tem stanęli przed królem posłowie «świętej» stolicy z Rzymu i wręczyli mu poświęcony przez papieża kapelusz i oręż. Tym darem zamierzył papież zachęcić króla jeszcze bardziej do wojny przeciw Moskwie, która od rzymskiego kościoła była się odszczepiła, a nawet chętnie byłby widział, gdyby Moskwa, przyłączyszy się do staro-greckiego kościoła, była przywiezioną do upadku.

Jakkolwiek król Stefan dalekim był od fanatyzmu, podchlebiał mu jednak ten uprzejmy dar poświęconego kapelusza i oręża, a car na własne nieszczęście zerwał rokowania o pokój. Z większem jeszcze jak pierwej natężeniem prowadził król dalszą wojnę; podzielił swe wojsko na trzy oddziały: jednym dowodził sam, drugi oddał pod dowództwo Litwina Mikołaja Radziwiłła, a trzeci pod dowództwo Polaka, zacnego Jana Zamojskiego. Raźnie zdobywano twierdze i zajmowano miasta tak, że Moskale w krótkce utracili swe wszystkie zabory.

Między innemi zdobyto twierdzę niezmiernie ważną: Wielkiełuki. Polskie wojsko odznaczyło się przy tem nadludzką walecznością, a Moskale ponieśli niezmierną stratę. Chłop Wieloch zapalił wieżę wielkołucką z narażeniem swego życia i otrzymał szlachectwo. Nazwano go Wielkołuckim i przydano mu herb: „Jelita” — herb hetmana Zamojskiego.

Już byli Polacy stanęli na moskiewskiej granicy, gdy zaskoczyła zima i przekroczeniu carskich kresów przeszkodziła; następna wiosna atoli (r. 1581) dokończyła rozpoczęte dzieło. Zdobyto Smoleńsk i zajęto mnóstwo miast i wsi; od dnia do dnia zajmowali Polacy nowe carskie ziemie, waleczny król szedł już ku stolicy Moskwy.

Obawa przed utratą całego swego państwa naprowadziła cara na zwykły w polityce pomysł, to jest: że gdzie waleczność ostać się nie może górami, tam trzeba użyć podstępów. Przebiegły car wnioskował znać: że gdy papież przez swój kapelusz i szablę tyle mu złego wyrządził, powinien mieć także środki do ocalenia go. Wyprawił tedy posłów do Rzymu i kazał prosić papieża Grzegorza XIII., aby mu wyjednał pokój u zwycięzkiego króla polskiego, obiecując: iż za tę przysługę przejdzie z całym narodem swoim na łono rzymskiego kościoła.

Taka obietnica miała oczywiście nie lada znaczenie u papieża. Uradowany z postawionego na widoku rozszerzenia państwa wiernych, wysłał nieomylny ojciec św. jezuitę Posewina (Possewejn, Possevinus) do bohaterskiego króla Stefana, a ten chytry i obrotny poseł zapośredniczył w krótkim czasie pokój, który na dniu 15 Stycznia 1582 zawarty został. Batory oddał carowi zdobyte w moskiewskim państwie ziemie, a car zrzekł się na zawsze wszelkich poprzednio zdobytych krajów w Litwie i Inflantach.

Był to właściwie dziesięcioletni rozjem, zwany w dziejach pokojem: „Zapolskim lub w Kierowej-Górze.”

Krół Stefan i car moskiewski dopięli swego celu, ale go nie dopiął ojciec święty w Rzymie, równie jak jego poseł, jezuita Posewin.

Car oszukał, z właściwą sobie bezwstydnością, obadwóch: albowiem nie złożył Possewejnowi obiecanych darunków i nie pozwolił osiedlić się Jezuitom w swym kraju, a co większa ani mu w myśli nie postało przejść ze swoim narodem na łono zbawienego kościoła rzymskiego.

Takie oszustwo oburzyło do żywego ojca świętego, zachęcał więc ujmującemi obietnicami króla Stefana do rozpoczęcia na nowo wojny przeciw odszczepieńcom Moskalom, do zdobycia całego państwa moskiewskiego i zaprowadzenia w niem zbawienego jedynie kościoła katolickiego.

Zawojowanie Moskwy było zgodnem z życzeniem króla Stefana; gotował się więc do tego wielkiego przedsięwzięcia, — ale już nie zdradziecki car, lecz nielitościwa śmierć zawiodła ojca świętego.

Król Stefan umarł dnia 12 Grudnia 1586... i podbicie, jako też nawrócenie Moskwy nie przyszło do skutku.

Obok tego wszystkiego spełniły się życzenia jezuitów Posewina przynajmniej po części. Król Stefan, który jezuitów znał tylko jako towarzystwo wysoko uczonych ludzi, pozwolił Posewinowi pobyt w Polsce i oddał mu nawet kierunek młodej wszechnicy wileńskiej i wszystkich szkół w Litwie: przez co towarzystwo Jezusowe nie tylko bliższy wstęp, ale nawet wielki wpływ w całym polskim państwie zyskało.

Tak nie zagoił Stefan Batory, — król, który może jedynie był do tego usposobiony — starego raka rzeczywistości polskiej. W prawdzie dążył on do tego w ostatnich latach swego spokojnego panowania, aby prawo wolnego wyboru królów znieść i Polskę do swej rodziny jako państwo dziedziczne przywiązać, co przy wpływie, jaki przez swą dzielność na szlachtę wywierał, możeby był osiągnął, ale wykonanie sprawiedliwości przeciw możnej rodzinie, wznieciło w ostatnich latach jego panowania u możnego stronnictwa nienawiść przeciw niemu i ta stała jego dobrym zamiarom na przeszkodzie.

Stało się bowiem, że wrócił do kraju ów wygnany zabójca senatora Wapowskiego, Samuel Zborowski bez pozwolenia, ufny w zasługi swej rodziny, która nie mała do wyboru króla Stefana się była przyczyniła. Wszelako bezwzględnie na to, odebrał Samuel od króla wezwanie, aby natychmiast za granicę wyjechał. Wszakże Samuel Zborowski nie tylko nie zważał na rozkaz królewski, ale nawet razem z dwoma braćmi swemi wszedł w spisek przeciw królowi. W skutek tego, kazał król surowość prawa wprowadzić w wykonanie, i tak zostali: Samuel Zborowski ścięty, a sprzysiężeni dwaj bracia jego z kraju wygnani.

Już podczas oblężenia Gdańska padło na Piotra i Jana Zborowskich podejrzenie, że przez Gdańszczanów przekupywać się dawali, — bo jakże inaczej mogliby Gdańszczanie zaopatrzyć się w potrzeby wojenne na dłuższy czas oblężenia i nabrać ochotników niemieckich? Krzysztof Zborowski, przesiadując na dworze wiedeńskim, przysługiwał się carowi moskiewskiemu przeciw Polsce, Samuel zaś wybudowawszy sobie zamek Krupę, niedaleko Krasnego-Stawu, nietylko że wrócił do kraju wbrew wyrokowi, ale najeżdżał domy, bił szlachtę i porywał kobiety. Tak Samuel jak i Krzysztof podburzali Kozaków, a nawet wzięwszy z sobą ze 70 zbrojnych, napadał Samuel z Kozacyzną Turcyę i wprowadzał rzeczpospolitą w kłopoty. Chcąc swój wpływ wzmocnić, wzniecali Krzysztof, Samuel i Andrzej Zborowscy rozruchy między narodem, a w szczególności zeznał Gosławski przed sądem, że jego i dworzanina Bokszyca, Samuel do zamachu na życie króla namawiał. Nadto zeznał Olbrycht Łaski, że podczas sejmu w Warszawie, Samuel doradzał, aby Stefana z tronu zepchnąć i innego obrać króla. — Myli się Goehring, twierdząc: że dwóch Zborowskich zostało skazanych na wygnanie, tylko na Krzysztofa wypadł wyrok wygnania z kraju z utratą dóbr, czci i szlachectwa. Później stanęła uchwała w Kole, w skutek której wyrok ten cofnięty został, pod warunkiem: że Krzysztof w ciągu 20 lat do kraju nie wróci; ale nie długo potem zginął Krzysztof, służąc wojskowo u cesarza w Węgrzech, w skutek kłutni przy grze w kostki.

Jak pobłażenie ze strony Henryka Walezego dla Zborowskiego rozgniewało szlachtę, tak jeszcze więcej rozdrażniła ją surowość, z jaką przeciw Zborowskim wymie-

rzono sprawiedliwość i to było przyczyną, że Stefan zamiaru swego uleczenia Rzeczypospolitej z tej ciężkiej choroby, przeprowadzić nie mógł. Zwoływał w r. 1583, 1584 i 1585 jeden sejm po drugim, ale każdy z nich zerwany został przez stronnictwo Zborowskich i może nie bez przyczyny mniemano, że ten celujący bohater - król w skutek zadanej mu ze strony tego stronnictwa trucizny, swe czynne zakończył życie

Niestety pociągnęło to sprawiedliwe osądzenie złoczyńców jeszcze dalsze złe skutki za sobą. Wygnany z Polski Zborowski znalazł przytułek w Morawii, z kąd go mimo żądania króla Stefana wydalić nie chciano; za tę przysługę chcieli Zborowscy oddać Polskę w ręce niemieckiego cesarza, u którego do znaczenia i dostojęństw znowu przyjsć, się spodziewali. Ledwo tedy król Stefan zakończył życie, gdy Zborowscy swoje stronnictwa do siebie ściągąć zaczęli i za pieniądze, przez cesarza im potajemnie dosyłane, wojsko z 24,000 ludzi składające się zebrałi. Na tej sile zbrojnej i na swej u części szlachty więtości opierając się, obwołali na sejmie arcyksięcia Maksymiliana królem.

Ale niebawem wystąpiły także przeciwnie im stronnictwa. Jedno z nich, na którego czele stał wielki hetman koronny Jan Zamojski, i które syna króla Stefana na tron powoływało, nie mogąc się utrzymać przeciw Zborowiczkom, złączyło się ze stronnictwem, które królowa Anna na rzecz młodego królewica szwedzkiego Zygmunta, swego siostrzeńca, była skojarzyła.

Myli się Goehring, wspominając o synie króla Stefana. Batory zeszedł bezpotomnie, Anna Jagiellonka przeżyła go i nie miała żadnych dzieci. Miał wprawdzie Stefan synowca Andrzeja Batorego, wychowauca Jezuitów w Pułtusku, ale ten sposobił się do stanu duchownego i przez stryja swego został mianowany koadjutorem biskupstwa warmińskiego, a przez papieża kardynałem. Drugi synowiec króla zwał się Baltazar.

Trzecie stronnictwo, które przeciw onym obadwum wystąpiło, składało się z Litwinów, którzy aby w. księ-

stwu litewskiemu: pokój ze strony Moskwy zapewnić, tegoczesnego cara moskiewskiego Teodora Wasylewicza (Teodora Iwanowicza, nie Wasylewicza — P. t) królem mieć chcieli.

Powstał tedy jeden z tych burzliwych sejmów, które później stały się przysłowiem: gdzie namiętność stronnictw szranki wszelkiego porządku przełamывała. Żaden mówca nie mógł przyjść do słowa, jedno stronnictwo usiłowało przekrzyczeć drugie, a gdy krzyki nie pomagały, wybijali panowie jeden drugiemu swe zdania szablami na ciele. Byłoby do czegoś gorszego jeszcze przy tem starciu przyszło, gdyby uchwała senatu nie była nakazała, aby zastępy zbrojne z miejsca wyboru się ustąpiły i tak Zborowskiemu jak i Zamojskiemu użycie broni nie była zabroniła.

Wśród najstraszniejszej wrzawy obwołał na dniu 10 Sierpnia 1587. arcybiskup gnieźnieński, prymas kraju Opaleński, szwedzkiego królewica Zygmunta królem polskim, ale toż samo uczyniło stronnictwo Zborowskich z arcyksięciem Maksymilianem. W prawdzie opuścili posłowie litewscy pole wyborowe, wniosłszy zastrzeżenie swoje przeciw tym wyborom, ale jeden z nich pozostał i oświadczył się za Maksymilianem.

Obadwa stronnictwa wysłały teraz swych posłów do obranych przez się królów i każde ściągało do boku swego wojsko, aby swój wybór utrzymać. Wielki hetman koronny Zamojski obsadził Kraków, aby szwedzkiemu Zygmunтови, — który już 7 Grudnia 1587 był do Gdańska przybył, — wjazd i koronację ułatwić, ale wojsko Zborowskich zajęło przedmieścia Krakowa i w krótkce pojawił się arcyksiążę Maksymilian na czele 8,500 niemieckich wojowników, którzy ze Zborowszczykami się złączyli. Przyszło więc do bitwy, — i pod murami starej stolicy polskiej przelewali krew swoją synowie jednej ojczyzny, aby cudzoziemca mieć królem!... Był to wybuch jadu rozjątrzonego raka państwa polskiego, — był to oraz kwiat

wielmożności i wolności szlacheckiej, — punkt kulminacyjny prawa wyboru.

Na szczęście nie trwała ta bitwa długo; talent wojenny doświadczonego, wawrzynami uwieńczonego starego bohatera Zamojskiego, rozstrzygnął. Arcyksiążę został pobity i z kraju wypędzony (23 Listopada 1587.), a książę szwedzki wjechał dnia 9 Grudnia, jako tryumfator bez zasług do Krakowa, gdzie na dniu 27 Grudnia 1587 otrzymał koronę polską jako:

Zygmunt III

wnuk Zygmunta I. Jagiellona, z widoków na tron polski wychowany w wierze katolickiej, obejmując równie długoletni, jak dla Polski złowrogi, nieszczęsny rząd.

Arcyksiążę austriacki sięgał atoli zawsze jeszcze po koronę polską zbrojną ręką, ale wkrótce zapewnił Zamojski spokojność Zygmunтови; wzięwszy bowiem przy oblężeniu Byczyny na Szląsku arcyksięcia Maxymiliana w niewolę, nie wypuścił go prędzej na wolność, dopóki cesarz niemiecki nie uznał Zygmunta za króla polskiego, — co już dnia 9 Marca 1589 nastąpiło.

Po stronie arcyksięcia Maxymiliana sprawował urząd wodza Andrzej Zborowski, prawni zaś skrzydłem dowodził Stanisław Stadnicki. Pobity na głowę Maxymilian pod Byczyną, zamknął się w tej twierdzy. Zamojski otoczył miasto i bez wielkiego oporu zaczął już rąbać jego bramy. W tem wyszło z miasta poselstwo z oznajmieniem: że Maxymilian zrzeka się wyboru swego. Zamojski atoli żądał, aby miasto się poddało i aby arcyksięcia mu wydano. Wyszedł tedy Maxymilian sam z miasta i po oddaniu szpady hetmanowi, wzięto go wraz z Górką, Andrzejem Zborowskim, Prońskim, biskupem Woronieckim i innymi w niewolę. Stadnicki i Krzysztof Warszawicki z wielu innymi umknęli do Wrocławia. Zdobyć wojenna była znaczna. Maxymilian pożyczył od Zamojskiego 50,000 czerwonych złotych, które polskiemu wojsku zapłacił. Jego kredens złoty i srebrny dostał się w ręce zwycięzców; nabył go Zamojski i pożyczał część naczyń arcyksięciu do użytku. Maxymilian robiąc z gościnności Zamojskiego użytek, nie chciał z nim siadać do jednego stołu, uważając to za ubliżenie dla siebie. Polacy uważając każdego szlachcica za równego każ-

demu innemu następcy tronu, drwili sobie z tej dumy kalamburem: „Byczyna (byczek) dostał byczyną (bykowcem) pod Byczyną, ale „mu nie przytarto rogów.” —

W ugodzie z cesarzem w Będziszynie zastrzeżono: że Lubowla ze Spiżem zostaną wcielone do Polski i że Maksymilianowi nie będzie wolno używać tytułu króla polskiego, który to tytuł arekysiąże był sobie przyswoił. Mimo to, puszczony na wolność Maksymilian, przywłaszczał sobie tytuł króla polskiego.

Dość wcześnie przekonali się Polacy, że w osobie Zygmunta nie znaleźli takiego, jakiego mieć chcieli króla. Jego wychowanie na dworze samowładnego ojca, przyzwyczaiło go do samowładności i wpoilo w niego dumę, która przy słabych umysłowych zdolnościach jego, dwójako stała się rażąca. Podobnie jak jego samowolne, po części przemieszane czyny dumną obrażały szlachtę i jak nieprzyzwoita i niebezpieczna duma jego, która w Polsce najmniej ująć mogła, od niego odstręczała tych, którzy najbliżej stali tronu, a zatem szlachtę i urzędników koronnych, — tak oburzała skrytość jego zamysłów, które nadto zgubnym były płodem Jezuitów, jego nieodstępnych przyjaciół, obadwa te stronnictwa, mianowicie szlachtę i urzędników koronnych i wzniecała u nich niedowierzanie i nieufność ku niemu.

Tak powstało w pierwszych już latach panowania Zygmunta niezadowolenie, które powadze królewskiej groziło upadkiem.

Pierwszy powód do niechęci przeciw królowi była ugoda z Turcją r. 1589 zawarta, gdy za najazdy kozackie gotowała się do wojny. Jan Zamojski (innego herbu i niespokrewniony z hetmanem Janem Zamojskim) nakłonił za pośrednictwem Anglii wezyra do układu pokojowego i temu wezyrowi dano sto sobolów w darze. Turcy uważali ten upominek za haracz, Polacy za zakupstwo wezyra, ale wiele ze szlachty miało to królowi za złe, zwłaszcza że Turcy o podobne dary często się później upominali. Prócz najazdów kozackich, nie mogła Turcja puścić w niepamięć utratę Multan i Wołoszczyzny, lubo w r. 1595 jeszcze, zrzekła się władzy nad Wołoszą, i ustanowionemu przez hetmana Zamojskiego gospodarowi Jeremii Mohile, na znak zatwierdzenia go w tej dostojności, przysłała chorągiew. Zasługa tej o Woło-

sze ugody należy się hetmanowi Zamojskiemu, który przy tej sprawie sławę Polaków wzniosł do najwyższego szczytu: bowiem otoczony tłumem 72,000 Tatarów i Turków, stawiał z garstką 7000 Polaków śmiało przeciw tej przemocy czoło i ucierał się tak dzielnie z Sandak - bejem Adil Gierajem, że do zawarcia rzeczonoj ugody przystąpił. W roku 1599. wypędził Michajło hospodara Jeremie Mohilę z Wołoszczyzny przy pomocy Turcyi, ale Zamojski połączywszy się z hetmanem polnym Stanisławem Żółkiewskim wyruszył przeciw Mohyle, stojącemu obozem pod Kapturi w górach winnych, zatoczył z wielką pracą działa na wzgórza, pociążył je z zarośli i uderzył jednocześnie z trzech stron na Wołochów tak natarczywie, że ci rzucając broń i zbroję w trzy strony pierzchli i wielką ilość trupów na pobojowisku zostawili. Polacy zabrali Wołochom wszystkie działa i 95 chorągwi, a w skutek tego zwycięstwa ustanowił Zamojski Szymona Mohilę, brata Jeremiego, hospodarem wołoskim, jako hołdownika polskiego w Targowiszcie.

Niezadowolenie wzmoгло się o wiele, gdy król samowładnie z austryacką księżniczką Anną, za namową spowiednika swego jezuitę Piotra Skargi, ożenił się, o którym to doradcy wiedzano, że przytłumienie luteranizmu w Szwecyi, na wypadek jeżeli Zygmunt tron szwedzki posiedzie, miał na celu. Fanatyzm króla i jego jezuitów pociągnął za sobą zburzenie kościołów protestanckich w Krakowie i to dopełniło miarę niezadowolenia aż po wyżej kresy; jakoż na sejmie burzliwym roku 1590 obsypano króla bezwzględniemi wyrzutami i już zmierzała szlachta wystąpić przeciw królowi z całą siłą swej przewagi, gdy król przejęty trwogą przyznał się do przewinień i prosząc o przebaczenie obiecał: że na przyszłość lepiej o paktach konwentach i swej przysiędze pamiętać będzie.

Czyn ten poniżający powagę królewską do poziomego stopnia, zażegnał wprawdzie na chwilę burzę, ale wkrótce wybuchła ona znowu. Śmierć króla szwedzkiego, ojca Zygmunta, dnia 25 Listop. 1592 zaszła, zwrociła uwagę króla polskiego na tron szwedzki i rozjątrzyła jeszcze bardziej poruszone namiętności.

Ledwo Zygmunt o śmierci ojca swego, Jana III po wziął wiadomość, gdy do Szwecyi się udał, aby to pań-

stwo objąć w swe posiadanie. Kosztowało go nie mało zabiegów, aby pozyskać koronę ojczystą. Szwedzi mieli przed sobą dowody jego katolickiego fanatyzmu, jego słabości charakteru i przewrotności, obawiali się przeto naruszenia swego państwowego ustroju i ucisku luterskiego wyznania. Wielka część narodu oświadczyła się zatem przeciw niemu; mimo to miał Zygmunt jeszcze dużo stronników za sobą, ale liczba tych zmniejszyła się, gdy król zażądał, aby przez katolickiego kapłana był ukoronowany, a jeszcze bardziej zeszczupiała, gdy Zygmunt dla poskromienia niezadowolonych, oddział polskiego wojska do Szwecji wprowadził.

Wszakże siła zbrojna nie dokaże niczego tam, gdzie złe usposobienie upowszechnia się i prąd nawału królowi przeciwnego coraz więcej narodu z sobą porywa.—Z czasem dał się Zygmunt nakłonić, aby go stosownie do ustawy krajowej arcybiskup luterski z Upsali ukoronował, a sądząc, że teraz przeciwne sobie, około jego stryja Karola südermanlandskiego, prawowierne Luteranina, stykające się stronnictwo sobie już pozyskał, powrócił zaspokojony do Polski (w Sierpniu 1594).

Zygmunt został ukoronowany jako król szwedzki dnia 19. Lutego 1594.

Tymczasowie zajmowano się w Polsce dotyczościami unickiego kościoła, który z połączenia pojęć i obrzędów rzymskiego i greckiego kościoła, jeszcze za Stefana Batorego w Litwie i w jednym województwie korony był się skojarzył. Przy tem dziele wystąpił Zygmunt jako katolicki fanatyk i ślepe narzędzie Jezuitów tak zapamiętałe, że wstręt przeciw niemu u Szwedów w ogóle udzielił się i tym, którzy pierwiej po jego stali stronie.

Skromniejsi w swych wymaganiach Szwedzi, niż byli nimi wolni i samorządni Polacy, żądali od Zygmunta, aby swego najstarszego syna do Szwecji wyprawił w celu, by tamże w wierze luterskiej mógł być wychowanym; tego atoli Zygmunt uczynić nie chciał, Szwedzi zaś ogło-

sili u siebie tron za opróżniony i obrali stryja Zygmunta, księcia Südermanii Karola, swym królem (r. 1594). Karol, jako król szwedzki, wkroczył do Inflant i Estonii, które Zygmunt dopiero w chwili, gdy się utraty Szwecyi obawiał, według paktów konwentów wcielił do Polski, i jak z jednej strony Polacy te ziemie jako koronne obsadzić chcieli, tak z drugiej strony nowo obrany król Szwecyi wzbraniał się wypuścić je z rąk swoich, podobnie jak się wzbraniał, wrócić koronę szwedzką prawemu jej posiadaczowi.

Zabiegom Karola Südermanlandskiego pomagały zajścia na Wołoszczyźnie i rozruchy między Kozakami wzniecane, na poskromienie których rzeczpospolita swą uwagę zwracać musiała. I tak: po ustanowieniu Jeremii Mohiły jako hospodara Multan i Wołoszczyzny (w r. 1593.) i po wyjściu Zamojskiego z tych krajów, wystąpił przeciw Jeremii — Ryżwan, który z Wołoszczyzny podobnie jak Michajło z Multan z bojaźni przed Turkami byli uciekli. Ryżwan wsparty jazdą węgierską, uderzył w siłę 4,000 żołnierza na pozostawionego w Wołoszczyźnie starostę kamienieckiego Jana Potockiego i jego towarzysza Stanisława Chańskiego, którzy wszystkiego 1000 jazdy i 500 piechoty polskiej mieli. Posiłki wołoskie uciekły przy rozpoczęciu bitwy, mimo to odniosła ta garstka Polaków zupełne nad Ryżwanem zwycięstwo i zabrała bogaty obóz jego. Ryżwan przez Wołochów złapany, został na rozkaz Jeremiego na pal wbity, a brat jego ścięty. — Gorzej jeszcze działo się na Kozaczyźnie. Już od roku 1592 wyrządzała niesforna kozaczyzna ciężkie bezprawia. Ataman Kosiński, — szlachcic podlaski, — napadał w r. 1592 dobra Konstantego Ostrogskiego. Janusz, syn tegoż, wojewoda wołyński, natarł pod Piątkowem na najeźdźników i położył do 3000 Kozaków na polu bitwy. Kosiński pojmany, przyrzekł zachowywać się spokojnie i został wolno puszczony, ale nie długo po tem łupił dobra Wiśniowieckich i inne. Wchodząc do Czerkas, został przez Polaków obskoczony i zabity. W roku 1595. wystąpili na czele zbuntowanych Kozaków Łoboda, Nalewajko, Sawuła i Sasko. Pod Białocerkwią ucierał się z nimi książę Roziński, a gdy hetman polny Żółkiewski jeszcze nadszedł, cofnęli się Kozacy i założyli warowny obóz u bagna zwanego: Białym-Kamieniem. — Żółkiewski walczył tu z kozakami do ciemnej nocy; Nalewajko i Sawuła odnieśli rany, Kozacy utracili w tej bitwie i pod Białocerkwią 2500 ludzi i cofnęli się do Peresławia, a z tamtąd do Lubień, gdzie przyciśnieni przez Polaków, cofnęli się o milę drogi

i nad rzeką Sułą założyli obóz. Przez dwa tygodnie ucierali się tu Polacy z Kozakami, którym już i głód dokuczał. Kozacy zabijwszy Łobodę, obrali Krępskiego dowódcą i tenże poddał się Żółkiewskiemu, który go wraz z rozbrojonymi Kozakami, — za poprzedniem wydaniem Nalewajki z czterema innymi przewódcami, którzy w Warszawie z rąk kątą polegli, — wolno puścił. Przy tem oddali Kozacy w ręce Polaków wszelki sprzęt i łupy: a były tam chorągwie z herbami rakuzkimi i siedmiogrodzkiemi, buławy, trąby i kotły srebrne, dary cesarza Rudolfa II i arcyksięcia Maksymiliana....

Miedzy Polską i Szwecyą musiało tedy przyjść do wojny. Widownią tej wojny były na początku Inflanty i Estonia. Dzielni wodzowie polscy, Jan Zamojski i Karol Chodkiewicz, byliby swego dokazali i z nieprzyjacielem wnet się uporali, gdyby niechęć szlachty do króla, nie była im stała na przeszkodzie. Im więcej król okazywał, że mniej mu zależy na zdobyciu Estonii niż na odzyskaniu korony szwedzkiej, tem więcej uważała szlachta tę wojnę ze Szwedami za rzecz osobistą króla i tem mniej chciała się przychylić do przyniesienia ofiar, aby tej wojnie zapewnić pomyślny skutek. Zygmunt nie miał dostatecznej ilości zaciężnego wojska, a mało kto ze szlachty miał ochotę dosiąść swego konia. Brakowało mu także pieniędzy, aby to nie liczne wojsko, które za niego walczyło, mógł opłacić, bo sejm mimo usilnych nalegań króla tylko na zaciąg nieznacznych summ zezwolił.

Wielki hetman koronny Jan Zamojski wyłożył w czasie wojny szwedzkiej dwa razy znaczne sumy z własnego majątku na zaspokojenie zaciężnego wojska i już był oczyścił Inflanty ze Szwedów; szło tedy jeszcze o wyrzucenie ich z Estonii. Wojna szwedzka, która właściwie w roku 1600 rozpoczęła się, trwała 60 lat. W ciągu drugiej szwedzkiej wojny (r. 1605) odznaczył się Jan Karol Chodkiewicz swem sławnem, wiekopomnem zwycięstwem pod Kirchholmem, które mogło być zakończyć wojnę szwedzką, gdyby z tego zwycięstwa było należycie korzystano. Karol IX., który zdradzieckim sposobem wydarł synowcowi swemu Zygmuntowi szwedzką koronę, wylądował w Sierpniu 1605 z 14,000 wojskiem na brzegach inflanckich. Chodkiewicz stanął przeciw niemu we 3500 ludzi pod Kirchholmem, do których przyłączyło się 300 jeźdźców kurlandzkich pod Kettlerem. Bitwa, mimo tak

nierównych sił, zamieniła się w rzeź: 9000 Szwedów legło w rozsypane. Dowódca szwedzki Linderson został zabity, drugi Brand dostał się do niewoli, a Karol IX ocalał się ucieczką; — 60 chorągiew i 20 dział, tudzież cały sprzęt obozowy z kosztownym kredensem Karola, dostały się w ręce Polaków. Wsparł w tej bitwie Chodkiewicza młody Kettler z wspomnionemi 500 rajtarami kurlandzkimi, przeprawiwszy się śmiało wpław przez rzekę Dzwinę. Gdy Chodkiewicz przed rozpoczętą bitwą przedstawił rycerstwu nierówność sił, odezwało się: «policzymy Szwedów, jak ich pobijemy.» — Z tąd wyszło przysłowie: że Polacy liczą nieprzyjaciela dopiero po jego pobiciu i nie pytają się, wiele ich jest, lecz gdzie są. —

Gdy wojna ta nie znalazła u szlachty poparcia, nie trudno przyszło Szwedom opanować coraz więcej przestrzemi w Inflantach i Estonii, a jakkolwiek szlachta sama temu winną była, zniechęcała się w iniarę niepomyślnego toku wojny, tem bardziej przeciw królowi. Była to sprzeczność, którą niedola często w życiu wyprawia swe igryzyska. —

Jak złe już było położenie, w którym król się znajdował, to przecież nie była jeszcze całkiem dla niego zgasała przychylność narodu; ale gdy po śmierci swej pierwszej żony (r. 1598) król z jej siostrą, księżniczką rakuszką Konstancją ożenić się zamierzył i mimo to, że szlachta z przyczyny jego pierwszego połączenia się z domem austriackim oburzona była, z nią na dniu 17 Grudnia 1605. zaślubił się, niechęć szlachty wzmogła się do najwyższego stopnia. Trzeba jeszcze było na nieszczęście Polski, że przy innych naruszeniach paktów konwentów, król wystąpił z wnioskiem: aby jego synowi zapewniono następstwo na tron polski. Przewidywano w senacie, że na burze w sejmie się zanosi i proszono króla, aby ubliżający ustawom sposób postępowania zmienił i sprzeciwiające się ustrojowi krajowemu zamysły zaniechał, ale za dumnym i za słabym na umyśle był Zygmunt, by ustąpił teraz, kiedy to bez upokorzenia się stać się mogło. Zamiast oddalić od siebie tych cudzoziemców (Niemców i Szwedów) którzy go, prócz trzech Polaków, ota-

czali, dawał im podwojone dowody swej przychylności; zamiast przyjąć polskie obyczaje i strój polski, zmuszał syna — nawet cielesnemi karami — aby je sobie nie przyswajał; zamiast stawić dowody, że jego dążnością nie jest: ograniczyć prawo wolnego wyboru, dał właśnie do poznania, że z uszczerbkiem tego prawa do tego dąży, aby synowi zapewnić następstwo na tron; zamiast odstąpić od zapalczywości swojej we względzie wyznania wiary, przekonywał: że mu szczególnie na tém zależy, aby protestantów prześladować. a nawet wytępić, — słowem urągał się ze wszech żądań narodu. Groźna burza wybuchła tedy. Szlachcie Zebrzydowski, przez króla obrażony, poduszczał szlachtę małopolską na sejmie właśnie zgromadzoną, aby króla do zeznania popełnionych przewinień i publicznego upokorzenia się, lub do złożenia korony zawezwała.

Mikołaj Zebrzydowski tęgi żołnierz, chociaż człowiek nie głębokiego rozumu, był wykonawcą testamentu i opiekunem syna zmarłego w. hetmana koronnego Jana Zamojskiego. Gdy król starostwo grodzkie po Zamojskim komu innemu nadał, złożył Zebrzydowski łaskę wielkiego marszałka, czując się być przez to urażonym. Nadto zażądał król od niego zwrotu doinu, którym hetman Zamojski na umieszczenie posłów zagranicznych zarządzał, czemu Zebrzydowski się opierał i w tém drugi powód do żymania się na króla znalazł.

Zgromadzenie Małopolan zawiązało się w konfederacyę i ta powiększyła się przystąpieniem szlachty z innych województw tak, że gdy z nią i Litwini, pod naczelnictwem Jana Radziwiłła, się złączyli, liczba konfederatów wynosiła nie mniej: jak 100,000 głów.

Nie było Jan, ale Janusz Radziwiłł, niemiły królowi jako głowa dysydentów na Litwie.

Król będąc właśnie na sejmie w Warszawie, dowiedziawszy się o tej strasznej konfederacyi, wyprawił do jej naczelników jezuitę Piotra Skargę z zawezwaniem: aby się rozwiązała i rozeszła. Wszakże temu żądaniu nie uczyniono zadosyć i owszem wyprawiono do króla posłów

którzy się domagali: aby król popełnione przez się zboczenia uznał, za nie naród przeprosił i przyrzekł, iż na przyszłość z większą oględnością postępywać będzie.

Król dał na zarzucone zboczenia, — tak zwane „grawamina” — odpowiedź, ale przystroił ją tak, że uniknął upokorzenia i zrzeczenia się swych zamysłów nie wyrzekł, przeto szlachtę tą odpowiedzią nie zadowolił. Konfederacya zażądała obecnie nawet: aby król przed nią osobiście stawił się, ze swych czynności dokładną zdał sprawę i żądaniom szlachty uczynił zadosyć, — z dodaniem: że w przeciwnym razie ogłoszenie bezkrólewia nastąpi:

Cierpliwość Zygmunta została wyczerpaną, i za poduczeniem Jezuitów i kilku mu podległych senatorów, postanowił dać szlachcie z bronią w rękę dosadną odpowiedź. Ściągnął więc wojsko, o ile go w ówczas na pogotowiu było i zebrawszy do 10,000 ludzi, wyruszył przeciw konfederacyi. Zdolność jego wodzów braci Potockich nakłoniła zwycięstwo na stronę króla, — konfederaci poszli w rozsypkę, a między pozostałą szlachtą i królem przyszło do zawarcia ugody, która tak szczególną jest w dziejach świata, jak szczególne było urządzenie Rzeczypospolitej polskiej.

Jan Stefan i Jakób Potoccy wyprowadzili wraz z Hieronimem Sieniawskim w połączeniu z wojskiem hetmana polnego do 11,000 doborowego żołnierza przeciw rokoszanom, ale nie przyszło — (w tym roku 1606. jak mylnie podaje Goehring) — do bitwy, bowiem Zebrzydowski wraz z Radziwiłłem, wzięwszy na uwagę zbyt wielki przelew krwi bratniej, przeprosili króla dnia 6 Października 1606, a w następnym dniu odwołali rokosz i popolite ruszenie, poprzestając na wiślickich artykułach i przyrzeczeniu króla, że wszelkie inne artykuły, na któreby sejm się zgodził, zatwierdzi. Ugodę tę pod Janowcem zawartą, nazwano: anowiecką.

Ale ugoda ta nie zaspokoiła jeszcze szlachty. Że pokonaną została — (czyli raczej: że odstąpiła w znacznej części od swych grawaminów, p. t.) — i że król nie poniżył się do tego stopnia, jak tego szlachta wymagała, pobudziło ją do zawiązania nowej konfederacyi i ta uznała

tron za opróżniony i obwołała Gabriela Batorego, księcia siedmiogrodzkiego, królem polskim.

Aby wyjść z tego przykrego położenia, udał się król do wielce poważanego hetmana Karola Chodkiewicza, który właśnie w Inflantach zajęty był wojną ze Szwedami, i tenże musiał odsłonić kraj przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, aby się obrócić przeciw wewnętrznemu, czyli raczej przeciw nieprzyjacielowi króla.

Sam będąc szlachcicem i niezadowolonym z króla, zbierał Chodkiewicz nierad wawrzyny na ojczystem polu, ale uczynił to i konfederacya została zwyciężoną pod Warką r. 1607.

Porażka rokoszanów nadstąpiła nie pod Warką, ale pod Guzowem dnia 7. Lipca 1607. Po stronie króla walczyli prócz Chodkiewicza, także hetman polny Stanisław Żółkiewski i Jakób Potocki. Żółkiewski zaprowadził poprzednio karność w wojsku, które zrazu bić się z braćmi nie chciało i wyprawił pośredników do Zebrzydowskiego, aby nie dopuszczał przelewu krwi, ale zacięty Zebrzydowski kazał posłów uwięzić i to dało hasło do boju. Jan Potocki rozbił oddział zaciężnych Węgrów i ztąd poszła klęska rokoszanów.

Król został w prawdzie zwycięzcą, ale jak przed tém tak i teraz nie mógł ze szlachtą sobie postąpić jak ze stroną zwyciężoną, bo ona była właściwie panem w kraju i owszem musiał król przychylić się do nowych ustępstw, co dla jego powagi było uszczerbkiem.

To była pierwsza (?) konfederacya, która pod powagą prawa przeciw tronowi broń dobyła, a gdy ten sposób przewodniczenia nad królem szlachcie się podobał i jej dumie podchlebiał, z drugiej strony zaś jej zdawało się, że tym sposobem Rzeczpospolitą na zawsze zabezpiecza, odnowiła na sejmie w r. 1609. ustawę zasadniczą, z mocy której przeciw koronie, jeżeli granicę praw przekracza, z bronią w ręku wystąpić wolno; — wszelako aby korona bronią odporu dać nie mogła, postanowiono później (r. 1646.), biorąc na uwagę odniesione przez kró-

la zwycięstwo, że królowi nie wolno wojska, ale tylko straż przyboczną dla powagi utrzymywać.

Tak огоłoconą została korona, — lubo w najlepszej myśli — z wszelkiej królewskiej władzy. Obok tego wkładano na nią coraz więcej obowiązków i to właśnie takich, które bez powagi i możnej władzy dopełnione być nie mogły, przez co korona w stosunek względem siebie i narodu, całkiem przewrotny weszła. Włożono na króla pęty i starano się uczynić go zbędnym w kraju, a mimo to mniemano, — jak sam wybór króla świadczy — że bez króla obejść się nie może. Szlachta ubiegała się usilnie, aby dostała króla, lubo wiedziała, że w nim tylko nieprzyjaciela mieć będzie (?), który do wstrząśnienia całego państwa się przyczyni. Już ta pierwsza zbrojna konfederacya dowiedła, że jedna albo druga rządząca władza ustąpić musi, że przy teraźniejszym stanowisku szlachty, król w kraju zbędnym jest i pod takimi okolicznościami państwo do upadku zmierza.

Toż samo dowiedła nie jedna jeszcze konfederacya, ale nigdy jeszcze nie przyszedł naród do poznania, że państwo w ogóle, a Polska w szczególności, tylko bez króla istnieć może. Dopiero w najnowszych czasach, gdy ich ojczyzna upadła, poznali Polacy ze wzoru od północnej Ameryki, jakie urządzenie swej szlacheckiej rzeczypospolitej nadać byli powinni, aby ją ochronić od tej niedoli, jaka ją spotkała. —

Po odwołaniu w. hetmana koronnego Chodkiewicza z Inflant, poczynili Szwedzi znaczne w zaborze postępy i to zachęciło cara moskiewskiego Borysa Godunowa, — który po zamordowaniu ostatniego po Iwanie carewica Dymitra — na tron się wyniósł, do poparcia Szwedów w wojennej wyprawie. Gdy o tem wieść do Polski nadeszła, pragnął Zygmunt nie tylko zemścić się na wiarołomnym carze, ale też nawrócić Moskali przez swych Jezuitów na łono jedynie zbawienego — katolickiego kościoła. Postanowił więc, za przyzwoleniem sejnu, toczyć

z Moskwą wojnę (r. 1609) i aby ją przewieść z całą siłą, zawarł na pewny czas pokój ze Szwecją.

Wojna ta z Moskwą rozpoczęła się pośrednio tym sposobem, że Zygmunt wspierał Grzegorza Otrepiewa, zakonnika moskiewskiego, który jako carewic Dymitr, jako syn Iwana wystąpił, i ojczyściego tronu się domagał.

Moskiewscy historycy usiłują dowieść, że ten pretendent był fałszywym Dymitrem: Samozwańcem; czytelnicy osądzą sami, ile w tem twierdzeniu jest prawdy, a to z czynów, które tu z pism moskiewskich przytacza się:

Po śmierci cara Fiedora Iwanowicza, wyniósł się na tron, jego koniuszy Borys Godunów, brat carowej Ireny i panował drugi rok spokojnie, gdy wieść się rozniesła: że Dymitr, ostatni potomek cara Iwana, żyje i jako zakonnik w monasterze cudowym pod imieniem Grzegorza Otrepiewa przebywa, że siepacze wyprawieni dla zabicia go w Uhliczu, innego podsuniętego, podobnego chłopca zabili, jego zaś ocalili. Okazało się dowodnie, że spędzając swą młodość w monasterze cudowskim, wspominał o swem carostwie i że ocalając się ucieczką przed Godunowem, przyjął na Litwie służbę do niskich obowiązków u księcia Adama Wiśniowieckiego. Popadłszy w ciężką chorobę, dysponował się Dymitr na śmierć i wyznał przed spowiednikiem, że jest carewiczem i jako dowód swego urodzenia pokazał na swych pierśsiach zawieszony złoty krzyżyk drogiemi kamieniami wysadzony, który mu przy chrzcie darował książę Mścisławski. Polacy, którzy go jako jeńca w Uhliczu widzieli dzieckiem, przypominali sobie jego rysy twarzy i poznawali znaki ciała, mianowicie: rude włosy, jedno ramię krótsze i brodawkę na twarzy. Znał on dobrze stosunki dworskie, umiał po łacinie i układał hymny. Chruszczew, którego jako wysłańca Godunowa Kozacy złapali i przed Dymitrem stawili, padł przed nim na kolana i zawołał ze łzami: «W twoich rysach widzę twego ojca Iwana i będę ci do śmierci wiernym.» — jakoż Chruszczew na wolność puszczony, służył sprawie Dymitra. Gdy stronnictwo Dymitra wzmogło się, umarł nagle Borys Godunów; nastąpił po nim syn Fiedor Borysowicz Godunów, lecz wkrótce zgiął wraz z matką swoją z ręki strzelców dworskich, a już dnia 20 Czerwca 1605 wszedł Dymitr do Moskwy i objął rządy. Wszakże zaprowadzając obce między Moskalami obyczaje, nosząc się po polsku, to po węgiersku, wzniecił w krótkie niechęć przeciw sobie. Tymczasem książę Wasyl Szujski knował przeciw niemu spiski i w Maju 1606 zamordował Dymitra. Sprowadzona do jego zwłok carowa Marfa i zapyta-

na, ażali on jest jej synem, odpowiedziała: «Pytać mnie było «o to, kiedy żył, dziś kiedy nie żyje, już nie mój» — i płakała rzewnie. Z resztą wspierał Zygmunt Dymitra, w przekonaniu że jest carewiczem o tyle, że nie bronił ochotnikiem, których Dymitr w Polsce ujmywał dla siebie, walczyć za jego sprawę.

Po zamordowaniu Dymitra przez moskiewskiego kniazia Szujskiego, wystąpił drugi Dymitr i twierdził, że cudownym sposobem przed rzezią w Moskwie wyprawioną uszedł.

Miał to być Matwij Werewkin, syn popa z Ukrainy, czyli jak Moskale podają, miał być żydem; ale nauki, jakie posiadał, nie przemawiają za twierdzeniem moskiewskich pisarzy. Wystąpił on w roku 1609 jako ocalony w Moskwie car Dymitr i trzymał się aż do jesieni roku 1610. w Kałudze. Wychrzczony Tatarzyn Urusów zabił go przez zemstę na polowaniu pod Kaługą.

Zygmunt wspierał i tego Dymitra, bo jego celem było albo Moskwę zawojować, albo przynajmniej pozyskać w tem państwie dostateczną władzę do nawracania Moskali. Stronnictwo Dymitra czyli Matwija wzrosło do ogromnej potęgi i walka jego z Szujskim o tron była tak zaciętą, że carat aż do jego podwalin wstrzęsła.

Tego drugiego Dymitra, czyli Matwija Werewkina nie wspierał Zygmunt III., ale jak pierwszy znalazł poparcie u polskiej szlachty, szczególnie gdy się ożenił z Maryą, córką wojewody sandomierskiego Mniszcha, tak wspierało drugiego Dymitra stronnictwo Mniszcha, a prócz tego wspierali go książę Grzegorz Szachowskoj, wojewoda na Siewierższyźnie, Jan Sapieha i Alexander Lisowski, tudzież książę Adam Wiśniowiecki i Roman Rożyński. Maryi Mniszchówny zachciało się być carową tak dalece, że tego drugiego Dymitra uznała za swego męża i potajemnie przez jakiegoś jezuیتę z nim się zaślubiła. Gdy tenże z Moskwy (9 Stycznia 1610) do Kaługi umknął, a Maryi za nim puścić nie chcieli, przebrała się z jedną panną po męsku i z garstką Kozaków wyszła nocną porą z Moskwy. Zbłąkawszy się przybyła do Dymitrowa, gdzie jakiś czas u Sapiehy pozostała i pod zasłoną Polaków do Kaługi się dostała. Po zabiciu jej drugiego męża, z którym miała syna, popierała Marya jeszcze jakiś czas sprawę syna swego. Zarucki opiekun tegoż i podobno trzeci mąż Maryi, pustoszył Astrachan z Dońcami, ale wszyscy troje dostali

się w ręce Moskali: Zaruckiego wbito na pal, Maryę zamordowano wyrwaniem szcęk, a syna jej powieszono.

Następnie wystąpiło jeszcze kilku Dymitrów, którzy za prawdziwych carowiczów się wydawali i za broń chwycili, by przeciw Szujskiemu wywalczyć tron carski i znowu między sobą o takowy się wadzić. Zamięszanie, które z tąd wynikło, było bez granic i krew przelewała się potokami.

Drapieżne zwierzęta osiedlały się po spustoszałych wsiach i miastach, a ludzie szukali schronienia w lasach. Kruki żyły ciałem ludzkim; sterczało wszędzie pełno mogił i bieleły kościotrupy po polach, a po rzekach i jeziorach pływały powzdymane trupy. Powstanie moskiewskie utraciło cechę człowieczeństwa.—

W takim położeniu znajdowało się państwo moskiewskie, gdy wojsko polskie przeciw niemu wyruszyło. Wyszło przez Litwę i stanęło pod Smoleńskiem, aby po zdobyciu tej twierdzy mieć odpowiednie stanowisko do dalszych przedsięwzięć. Car Wasyl Szujski (Szujskoj) wyprawił przeciw niemu brata swego Dymitra, ale nim tenże do oblężonego przez Polaków Smoleńska się dostał, spotkał się z oddziałem przez hetmana Żółkiewskiego prowadzonym. Przyszło do krwawej bitwy dnia 10 Lipca 1610, w której Polacy swą starą koronę wawrzynów świeżem zwycięstwem upiększyli. Wojsko moskiewskie do połowy zniesione, poszło w rozsypkę.

Sławna ta bitwa zaszła dnia 4 (nie 10) Lipca 1610 pod Kłuszynem. Sześć tysięcy Polaków pod Żółkiewskim walczyło przeciw 40,000 Moskali pod Dymitrem Szujskim i przeciw 8000 zacieźnych Szwedów i innych cudzoziemców pod wodzą Pont'a de la Gardie, Horna i Dellaville. Natarczywość jazdy polskiej pod młodym Alexandrem Zborowskim walczącej tylko mieczami, — bo kopie były się połamały, — wprawiła jeźdźców szwedzkich w popłoch, a ci zrzadzili nieład w piechocie moskiewskiej, która do obozu uciekać zaczęła. Napad doraźny ze strony Polaków na obóz moskiewski pomieszał szyki nieprzyjacielskie tak, że Polacy odnieśli jedno z najświetniejszych w historii zwycięstw. De la Gardie, Delaville, Horn i Szujski ocalili się ucieczką, — tamci do Nowogrodu, ten do Moskwy.

Teraz stała Polakom otwarta droga do stolicy państwa carskiego, — do Moskwy — i gdy Żółkiewski ku niej wyruszył, zdobywali Polacy Smoleńsk pod Zygmuntem. Moskwa (*) nie miała już sił, któreby przeciw zwycięzcom wyteńczyć była mogła, zwłaszcza że ją strawiły u-tarczki przez fałszywych Dymitrów wywołane. Stała nad brzegiem upadku swego, od którego aby swe państwo ocalić, upatrzyli Moskale jedyny sposób w wydaniu w ręce Polaków swego cara i brata jego. Uczynili to, i ze strachu, że więcej jeszcze może powstać fałszywych Dymitrów i zaburzenia ztąd przedtem wynikłe powtórnie wrócić, uczynili jeszcze więcej, — wyprawili bowiem posłów do króla Zygmunta z oświadczeniem, że jego syna chcą mieć za cara i na swym tronie osadzić.

Po zwycięstwie pod Kłuszynem, poddawały się Polakom miasto po mieście w pobliżu Moskwy leżące. W tym czasie strącili Lepunów, kniaziowie Mściśławski i Galiczynowie Wasyla Szujskiego z tronu i postrzygli go, odesłali go do cudowskiego klasztoru. Dnia 3 Sierpnia 1610 postąpił Żółkiewski pod mury Moskwy i wpływał przez listy i posłów na Moskali, aby królewica Władysława powołali na tron. Na «dziewiczem polu» rozpoczęto układy i dnia 27 Sierpnia 1610 zgodził się Żółkiewski z bojarami na warunki, pod którymi królewic Władysław miał zostać carem i które zasadzały się głównie na tem, aby Moskale mogli zachować swoją «świętą wiarę ruską». Starszyzna i duchowieństwo moskiewskie zaprzysięgły ten układ przy ołtarzu w obozie polskim wystawionym, a Żółkiewski zaprzysięgł go w imieniu Władysława. Dnia 9 Października 1610 weszło wojsko polskie do Moskwy; hetman Żółkiewski wziął w niewolę byłego cara Wasyla Szujskiego i jego dwóch braci Dymitra i Iwana, a nie mogąc doczekać się zatwierdzenia układu przez się zawartego ze strony Zygmunta, oddał dowództwo wojska w Moskwie stojącego dzielnemu Alexandrowi Gąsiewskiemu, i udał się sam do króla pod Smoleńsk, uprowadzając z sobą Szujskich.

Tak nadarzyła się Polsce sposobność do rozszerzenia swych granic i swej potęgi na rozmiar, w jakim jej przedtem jeszcze nie posiadała, a to w najprawniejszy sposób,

*) Goehring nazywa Moskwę: Moskowją («Moacovien»); wyraz ten dla rozróżnienia państwa Moskwy od miasta Moskwy, byłby bardzo odpowiedni, gdyby się upowszechnił.

bo że po śmierci Zygmunta, szlachta syna jego byłaby obrała królem polskim, nie podlega wątpliwości.

Acz samolubny i fanatyczny król Zygmunt i jego jezuici przeszkadzili połączeniu tych obu wielkich państw, aby 200 lat później; toż samo w inny sposób nastąpiło...

Jezuici mianowicie wprowadzili prawowierność królewica w podejrzenie i gdy Zygmunt w skutek tego wątpił, a żali syn jego jako car swych niewiernych poddanych na łono katolickiego kościoła nawracać będzie, postanowił raczej, sam zostać carem. Stojąc w Moskwie jako zwycięzca, chciał swej dumie i nabytej na dworze ojca swego żądzy do nieograniczonego panowania dogodzić i bez oglądania się na nikogo i bez wszelkich ogródek dopiąć swego celu. Zamiast zatwierdzić układ Żółkiewskiego, żądał, aby Moskwa w miejsce syna, jego samego obrała carem i jemu jako panu swemu poddała się, zaś aby Moskali oraz przekonać, że mu do tego moc i prawo przysłuża, kazał posłów moskiewskich, do niego wyprawionych, uwięzić. Ten niecnny czyn oburzył naród moskiewski; jakoż oświadczył się wzręcz, że ani króla polskiego, ani jego syna na tronie carskim mieć nie chce, a co gorsza Moskałe rzuciwszy się na Polaków, których przed tem przyjaźnie w Moskwie przyjęto, mordowali ich w srogi sposób (r. 1611) tak, że w krótkim czasie prawie ani jednego tam nie było Polaka.

Ten sam Lepunów czy Łapunów, który do strącenia Szujskiego z tronu się przyczynił, ukuł pierwszy spisek przeciw Polakom i przyprowadził pod Moskwę 100,000 uzbrojonych ludzi. Zygmunt, który tymczasowie (15 Czerwca 1611) był zdobył Smoleńsk, zamiast poprzeć sprawę koronną w Moskwie, odjechał ze Smoleńska do Warszawy i kazał Żółkiewskiemu obchodzić tryumf, zdobycia stolicy Moskwy i pojmania Szujskich. Pod czas mowy Żółkiewskiego, składającego u tronu zdobyte moskiewskie chorągwie, dotknął się car Wasyl ziemi ręką i pocałował ją, — jakby na znak znikomości wszystkiego na ziemi, — Iwan uderzył czołem trzykroć o ziemię i płakał. Wasyl umarł w rok po tem na zamku w Gostyninie, w krótkce po nim Dymitr i tylko najmłodszy Iwan wrócił do swej ojczyzny.

Garstka Polaków pozostawiona w Moskwie otoczona tak poważną siłą, spaliła miasto i zamknęła się w warownych zamkach Kremlu i Kitajgrodzie, z kąd cuda waleczności pod Gąsiewskim dokazywała i dopiero niedostatek wszystkiego, a szczególnie głód zmusił ją do poddania się (dnia 7 Listopada 1613). Zapewniono Polakom wolny wychód pod przysięgą, ale rozpasane żołdactwo mordowało ich w srogi sposób. Dowódcę oddziału Strusa i kilku pułkowników ocalono uprowadzeniem ich do więzienia. Wprawdzie wyprawił Zygmunt hetmana Chodkiewicza na odsiecz, i sam się włókł dworno za nim, ale złączywszy się nakoniec z Chodkiewiczem pod Wiazmą, stanął za późno pod Moskwą i wrócił zniechęcony do Polski.

Jakby na przekor Zygmuntowi obrali Moskale, pod czas sutych uczt carem i osadzili na tronie kniazia Michała Romanowa, syna jednego z tych posłów, których Zygmunt uwiezić kazał (1613).

Posłami tymi byli metropolita Filaret, Szelin i kniaz Galiczn. Michał Romanów był synem metropolity Filareta.

Że przez przewrotność Zygmunt utracił możność panowania nad Moskwą, w to Zygmunt nie wierzył, przeciwnie zaś wierzył nowy car Romanów w możność utracenia tronu w obec króla polskiego. Romanów spojrzał na rozsprężone siły bojowe swego państwa i poznał z ciężkiem sercem, że je temi siłami przeciw królowi polskiemu nie ocali; — umiał atoli poradzić sobie w inny sposób. Moskwa była wprawdzie barbarzyńskim krajem, ale nowo obrany car nie był tak dzikim barbarzyńcem, aby mu oprócz własnych pięści nie były znane inne środki bojowe. Znał on podstępna i chytrą politykę i postanowił za pomocą tej utrzymać się przy tronie.

Wyprawił w tym celu posłów do Szwecyi, Tatarji i do polskich Kozaków, a ci ostatni mieli już ten odgłos za sobą, że bez wszelkiego skrupułu każdemu i do każdej sprawy się zajmują. W Szwecyi donosili ciż posłowie o potajemnych przygotowaniach Zygmunta do odzyskania tronu szwedzkiego i obiecali posiłki w imieniu cara; w Tatarji potrzeba było mało słów i obłudy, aby tameczną dzicz do napadu na Polskę nakłonić, a Kozaków nie tru-

дно było namówić, aby na rabunek do Turcyi wpadli i tę do wojny z Polską spowodowali.

Gdy tedy król Zygmunt z nowemi zbrojnemi zastępami przeciw Moskwie ciągnął, aby nowego cara zepchnąć z tronu i to państwo niedowiarków sobie podbić, nadeszła wieść, że Tatarzy do Podola i Wołynia wpadli. Wszakże Zygmunt nie zaniechał swego przedsięwzięcia przeciw carowi; na Tatarach nie miał Zygmunt według swego mniemania nic do zyskania, dla czegożby miał przeciw nim działać, a sprawę z carem opuścić? Nadto nie zabierają ci rozbójnicy jemu, ale tylko jego poddanym skarby, a w najgorszym razie, zabierają tylko poddanych samych! —

Tym sposobem zdawała się wykształcona polityka carska mało co pomagać carowi, ale znalazł się zupełnie inny dla niego sprzymierzeniec, a nim była niechęć i rozsprzężenie między szlachtą polską. Nie poruszyło jej bynajmniej wydarcie Zygmunta z tronu carskiego; bo w podobnym razie byłaby szlachta polska podobnie sobie postąpiła; nie zagrzewało nic jej odwagi do boju i owszem niechęć, która ją owładnęła, wzmagala się tem więcej, im mniej miała powodu do lubienia i poważania króla swego. Ta niechęć nie tylko tamowała wszelkie ruchy wojenne, ale też stała się przyczyną nieładu i zamieszania w wojsku, co carowi mimo jego niemocy nadało otuchę i otworzyło widoki, że jeszcze zwycięztwo odnieść może.

W takim stanie rzeczy stracił Zygmunt nadzieję zostania carem moskiewskim, a co go najbardziej dręczyło, było to, że własnego syna nie dopuścił do tronu carskiego, boć gdyby syn siedział na carskim tronie, byłby jako ojciec przecież miał w tym kraju niedowiarków tyle władzy, żeby swe ulubione towarzystwo Jezusowe był tam wprowadził i ten znienawidzony kościół grecki przytłumił. Protestanckich kacerzy nawrócił on już w Polsce o tyle, za wpływem i pomocą Jezuitów, że ledwo kilka ich jeszcze zasiadało w senacie i że ledwo jeszcze jeden

z ich kościołów był czemś więcej, jak kupą gruzów. Do tego doprowadzić także greckich kacerzy było najgorętszym życzeniem zagorzałego króla i że ich do tego doprowadzi, nie tracił Zygmunt nadziei, chociaż już nie mógł do zawojowania Moskwy mieć żadnych widoków. Zdawało mu się atoli, że gdy Moskale syna jego chcieli mieć za cara, toć muszą być tego przekonania, że dobrze nimi rządzić będzie i w tem przekonaniu przyjmą go zawsze jeszcze jako swego cara, a w tym razie przyzwolą i na więcej.

Tak rozumując, zawezwał Zygmunt (r. 1615.) Moskwę do zawarcia z nim pokoju, ale odpowiednie do swej zarozumiałości i uwiedziony swą rozognioną wyobraźnią żądał pokoju tak, jak gdyby go nie potrzebował i jak gdyby swemu przeciwnikowi chciał wyświadczyć łaskę. Postawił więc warunek: aby syna jego osadzono na tronie carskim i aby z caratu moskiewskiego odstąpiono pewne ziemie do Polski.

Z takich żądań urągali się Moskale w obec posłów niemieckiego cesarza Macieja, którzy ten pokój wypośredniczyć mieli, przyszli bowiem do własnego poczucia i nabrali odwagi, wiedząc że z czasem znajdą się i inni prócz Tatarów wrogi, którzy na Polskę uderzą i zamieszanie sprowadzą, pośród którego Zygmunt ani stopy ziemi na Moskwie nie zdobędzie, a tem mniej całe państwo zawojować znajdzie się w stanie. Odpowiedział więc car Romanów: że Moskwa gotową jest przyjąć pokój, ale pod warunkiem, że syn króla polskiego zrzeknie się na zawsze prawa do tronu carskiego, a nawet tytułu cara — (który to tytuł królewic Władysław nosił) — używać nie będzie, dalej: że Polska odstąpi od domagania się jakiegokolwiek kawałka ziemi moskiewskiej, a na koniec że król Zygmunt za szkodę przez niesprawiedliwą wojnę wyrządzoną zapłaci 1,600,000 Złotych polskich.

Na takie żądania ze strony cara, uniósł się Zygmunt i zażądał od syna, aby to dokonał, czego on sam dokonać nie mógł. Królewic Władysław miał więc zawojować

Moskwę, stracić cara Romanowa z tronu i narzucić się za pana narodowi temu, któremu go ojciec pierwszej odmówił.

Sejm zezwolił na dalsze prowadzenie wojny z Moskwą, bo mu zależało na wcieleniu Smoleńska do Polski, jako do rzeczypospolitej należącego i jeszcze w ręku Zygmunta zostającego.

Właśnie, kiedy wojsko królowica się do wyprawy gotowało, nadeszły dwie niepomysłne wieści, z której każda wojnę z Moskwą mogła powstrzymać. Jedna zasadzała się na tem, że Tatarzy złupili Podole i Wołyń i prócz niezmiernych skarbów uprowadzili do 30,000 ludzi, a jeszcze zbierali się, aby podobną przedsięwziąć rozbójniczą wyprawę, druga donieśła: że Turcy hospodara Mohile, którego dzielny Zamojski w r. 1595. jako polskiego lennika w Multanach osadził, z Multan wypędzili i innego hospodara jako swego wazala tamże ustanowili.

Te zdarzenia nie odwiodły Zygmunta od wyprawy na Moskwę, bo ta zajęła dziwnym sposobem cały umysł jego. Wystawił sobie, że Tatarzy tylko łupić będą, aż się zasycą, i nic więcej nie uczynią, Turcy zaś napadli tylko kraj lennika i nie wypędzili króla, ale tylko wazala polskiego, a oprócz tego pozostaną jeszcze niektóre hufce, które Mohile na pomoc wysłać będzie można.

Dosyć na tem, że królewic Władysław musiał w r. 1617. z wojskiem wyruszyć, aby Moskwę zawojować. Jeszcze nie doszedł Władysław do granicy moskiewskiej, gdy trzecia niepomysłna wieść gruchnęła.

Potajemne nurtowania cara Romanowa w Szwecyi zdążyły do celu; — Zygmunt sam poparł zabiegi carskie, sięgając do korony szwedzkiej. Karol, król szwedzki, umarł, a syn jego Gustaw Adolf wstąpił na tron ojczysty; zdawało się tedy Zygmuntowi, że nad tym młodzieńcem łatwo odniesie zwycięstwo i że mu nie potrzeba więcej, jak tylko zawezwać naród szwedzki, aby od Gustawa Adolfa odstąpił i pod jego jako prawego króla panowanie

się poddał. Taką odezwę wydał Zygmunt rzeczywiście do narodu szwedzkiego i wywołał wojnę.

Szwedzi wpadli do polskiej części Inflant (r. 1617.) i to najście stało się tem niebezpieczniejszem, że ustanowiony tamże polski namiestnik Woldemar Farensbach (z rodu Niemiec) przeszedł na stronę Szwedów.

W tym stanie rzeczy byłby Zygmunt zapewno odstąpił od zamiaru nawracania Moskali i obrócił oręż przeciw Szwedom, — na nawróceniu których Jezuitom jeszcze więcej, jak na zbawieniu Moskwy zależało; — ale Moskałe stali już na polskiej granicy. Odwołać obecnie wojsko, byłoby tyle, co wpuścić Moskali do Litwy

Tak wprowadziła przewrotność niedołężnego króla rzeczpospolitą w najniebezpieczniejsze położenie; — ze wszech stron była otoczona wojną i zdawało się, że zamiast zdobycia obcego, przyjdzie do utraty części własnego kraju.

Na szczęście nie wzmogło się zle do tego stopnia, jak się zdawało. Szwedzi byli zawikłani w inną wojnę i nie mogli nic znakomitego przewieść; — Tatarów puszczone nimo, do Mołdawii wyprowadzono nieco wojska, a przeciw Moskwie prowadzono z naciskiem wojnę dalej. Królewic Władysław wkroczył w kraj moskiewski, bo car nie mógł w swoim zniszczonem państwie tak nagle zebrać odpowiednie znacznego wojska. Zwycięzko postąpili Polacy aż pod stolicę Moskwę (r. 1618.) i już zdawało się, że nadzieja Zygmunta się spełni i Władysław zostanie carem, gdy Romanowowi dalsze zabiegi dyplomatyczne powiodły się i wieść o tem wraz z innemi niepomyślnemi doniesieniami, cały stosunek zmieniły.

Garstka wojska do Multan wyprawiona pobitą została przez Turków, i jej dowódcy Samuel Korycki i Michał Wiśniowiecki ustąpili z widowni boju, jeden przez śmierć, drugi dostawszy się do niewoli. Aby Turków do pokoju nakłonić, trzeba było im lenne posiadanie Multan i Wołoszczyzny ustąpić. Tym czasowie wpadli Kozacy w państwo tureckie i łupieżąc w około posunęli się aż pod sam Carogród, musiała tedy Polska nie tylko wspierać swego

wazala, ale też gotową być do obrony własnego kraju przeciw Turkom.

W tych stosunkach musiał Zygmunt swój zamiar wyniesienia syna swego na tron carski i sprowadzenia Moskali na łono katolickiego kościoła zaniechać i skłonić się do zawarcia żadanego przez Moskwę rozjemmu na lat 14 (od 3 Stycznia 1619 do tego 1633). Spisano układ pod Moskwą we wsi Diwilinie i w skutek tego odstąpił car rzeczypopolitej dawne polskie posiadłości: Smoleńsk, Siewierzczyznę i Czerniechów, zaś królewic Władysław zrzekł się prawa do tronu i tytułu carskiego na zawsze.

Oddano Polsce w skutek tego układu: Smoleńsk, Białę, Rosław, Drohobuż, Sierpiejsk, Trubek, Nowogrodek siewierski z okręgiem za Dziesną, Czerniechów, Monasterzyska, Muromsk, Starodub, Popową Górę, Newel, Siebież, Krasne, Toropeć i Wieliz; wszystkie te miasta z całemi do nich należącemi powiatami, a car Michajło zrzekł się także tytułu księcia na Infantach, Smoleńsku i Czerniechowie. Wymieniono jeńców i w skutek tegoż odzyskali wolność Filaret ojciec cara, Galiczyn, Szehin, Iwan Szujski i inni.

Tak się spełniło życzenie rzeczypopolitej, ale nie spełniło się królewskie.

Prócz najazdów kozackich w dziedzinę turecką, znalazły się inne jeszcze przyczyny do wojny między Turcyą i Polską. Zygmunt wsparł cesarza niemieckiego oddziałem Kozaków przeciw Turkom wyprawionym, zdawało mu się bowiem, że naruszenie układu z niewierną Turcyą zawartego nie ma znaczenia, a cesarz po oporaniu się z Turkami, dopomoże mu do odzyskania korony szwedzkiej; i z tąd wynikł drugi powód do wojny z Turcyą.

Oddział ten Kozaków znany był pod nazwą Lisowczyków i dokazując cudów waleczności dał się Turkom niezmiernie we znaki.

Nadto nakłonił Zygmunt hospodara przez Turcyę w w Multanach osadzonego, do wylamania się z pod władzy tureckiej i to był trzeci powód do wojny. Wojsko ze 130,000 Turków i Tatarów złożone, wystąpiło przeciw 9000 Polaków pod dowództwem wielkiego hetmana ko-

ronnego Żółkiewskiego i przemoc rozstrzygła. Wojsko polskie zostało zniszczone, sam wielki hetman padł, a uciętą głowę jego zanieśli Turcy do Carogrodu, jako znamie zwycięstwa.

Sławna ta, lubo nieszczęśliwa bitwa, odbyła się pod Cecorą. Polacy obkoczeni przez taką przewagę Turków i Tatarów, obwarowali swój obóz i bronili się od 19 Września do 6 Października 1620. Żółkiewski postanowił cofnąć się przebojem przez ten nawał nieprzyjacielski za Dniestr o 1½ mili tylko odległy, ale w jego szeregi wkradł się nieład i pojedyncze chorągwie usuwały się z obozu, aby się za Dniestr nocną porą przeprawić. Zniechęcony tem Żółkiewski szukał śmierci; straciwszy konia, walczył pieszo, dopóki hetman Konierpolski nie przypadł, starcowi konia podał i sam go nań wsadził. W ówczas skoczył Żółkiewski w tłum nieprzyjaciół i zginął z ręki Czerkiesa.

Teraz postanowił sejm wszelkich użyć środków, aby Turków od wkroczenia w dziedziny Rzeczypospolitej powstrzymać i tym wojnom spowodowanym przewrotnością i zaślepieniem religijnem króla, położyć koniec. Do tego celu odwołano sławnego Chodkiewicza z pola wojny szwedzkiej. Wszystkie skarby przerobiono na pieniądze i powołano pospolite ruszenie szlachty. Ubiegano się także o zacieężne wojsko przeciw Turcyi, o co wszelako było tem trudniej, że Szwedzi w Inflantach z przykrego położenia Polski korzystali i zacieężne wojsko tam było potrzebne.

Na koniec stanęło 70,000 wojska bojowego i 30,000 Kozaków, aby los tej wojny rozstrzygnąć. Korzystne stanowisko w obwarowanym obozie pod Chocimem obrane, poparło o wiele siły Polaków, ale nie zrównało ją sile nieprzyjaciela, składającej się z 400,000 Turków i Tatarów. Odwaga i zdolność dowódców hetmana Chodkiewicza i królewica Władysława uzupełniły to, co brakło na liczbie.

Tatarzy rzucili się pierwsi na obóz polski, ale jak nagle posunęli się do boju, tak prędko pierzchli, zostawwszy przeszło czwartą część swoich trupem na pobojuwisku. Mimo to strata Polaków była większą z tego względu, że stracili Karola Chodkiewicza (dnia 27 Wrześ. 1621).

Turcy wyprowadzili do tej bitwy 115 dział wielkich, a do 200 mniejszych. Polskiego wojska było właściwie 52510 i 42000 Kozaków, razem więc tylko 74510. Chodkiewicz przeszło 60 lat mający i schorzały walczył nieodstępnie, znosił wszelkie trudy i dodawał serca do wytrwania. Dopiero dnia 23 Września 1621, gdy już był prawie konający, oddał naczelne dowództwo Stanisławowi Lubomirskiemu i złożył w jego ręce buławę. Umarł na zamku chocimskim.

Zgon wielkiego hetmana Chodkiewicza zachęcił Turków do ponowienia napadu na obóz polski z całemi siłami, ale królewic Władysław był także bohaterem i podobnie jak Tatarów, tak odparli Polacy 300,000 Turków.

Królewic Władysław nie występował jako wódz, ale jako rycerz w tych bitwach; — był to szósty napad, «szturm» na obóz polski. Walczył także chory na febrę i gdy mu po śmierci Chodkiewicza chciano oddać buławę odparł: «Przyszedłem do obozu, aby słuchać, a nie rozkazywać.» To poświęcenie się dla ojczyzny więcej go zdobi, niż buława lub korona.

Nie lepiej się powiodło Turkom przy następujących natarciach na obóz polski, widział się przeto sułtan, po poniesieniu ogromnych strat, zmuszonym do zawarcia pokoju, który dnia 9 Października 1621 do skutku przyszedł.

Według układu o pokój zawartego, obowiązał się król polski Kozaków, a sułtan turecki Tatarów wstrzymywać od napadów i łupieztw, na gospodarstwo multańskie miał sułtan mianować chrześcian Polsce przychylnych; Chocim wraca do hospodara, handel między Polską i Turcyą ma być wolny i dawne przymierze potwierdzone. Tatarzy winni będą dawać Polsce pomoc, za którą corocznie upominki odbierać będą, byle nie przeciw Turcyi. — Pokój ten przedłożony został w Carogrodzie do zatwierdzenia w r. 1622, lecz dopiero w r. 1624 został zatwierdzony. Krzysztof książę Zbarazki sprawował wielkie poselstwo. Wystąpienie jego z przepychem zdumiewało Turków. Pięćdziesięciu młodzieży suto ubranej niosło zbroje posła, za nią szła chorągiew Petyhorców, — 100 sług i 40 strzelców zamykało pochód. Gdy go Turcy napomnieli, aby zdjął czapkę przed sułtanem (przed którym reszta Europy, prócz Polski drżała) — odpowiedział Zbarazki: «zdejmcie ją, ale chyba z głową» —

W krótko po powrocie swoim do Polski (r. 1624) umarł książę Zbarazki, a jego ogromny majątek przeszedł na rodzinę książąt Zasławskich.

Zawarcie pokoju z Turcją nakłoniło Gustawa Adolfa do wejścia w rozjem z Polską (r. 1622), o który poprzędnie sejm na próżno się przemawiał. W ciągu tegoż stały się stany o zawarcie pokoju ze Szwecją. Już był wyznaczony czas i miejsce, gdzie posłowie do ułożenia się o warunki zjechać się mieli, gdy Zygmunt III swoim uporem i niedołężnością swoją wszelkie usiłowania sejmu udaremnił. Sejmowi zależało na pokoju, którego kraj po tylu wojnach tak bardzo potrzebował, ale król marzył jeszcze zawsze o szwedzkiej koronie, którą widocznie nie w drodze pokoju, ale tylko przez wojnę osiągnąć mógł. Nie wyprawił więc swych posłów na oznaczone miejsce dla rokowania o pokój, a co gorsza obszedł się nieprzyzwoicie z naruszeniem praw międzynarodowych z posłami szwedzkimi.

Dziwne i jakby chorobliwe było w nim przyczepianie się zawsze do jednej tylko myśli (pisze I. Moraczewski), a kamienna obojętność na wszystko inne, dlatego też nie miał u narodu powagi i zwykle nazywano go «ten Szwed».

Jak na skrzydłach przeniósł się Gustaw Adolf z potężną flotą na brzegi Polski. Rozpoczął swą wyprawę we 24,000 ludzi, ale zastęp ten wzmógł się wkrótce o drugie tyle i w niedługim czasie były ledwo co odzyskane Inflanty w ręku Szwedów. Drobnie oddziały wojska polskiego ponosiły wszędzie klęski i każde przedsięwzięcie króla nieudawało się. Szlachta pałała nienawiścią przeciw królowi, czyniła mu gorzkie wyrzuty i zdawało się, że się na coś gorszego zanosi.

Nalegał więc król Zygmunt usilnie na Gustawa Adolfa, aby z nim zawarł pokój, obawiając się, że go własny naród z tronu zepchnie, ale ciężko urażony król szwedzki nie chciał się dać przebłagać, bo już za długo był i-graszka tego zacieklego fanatyka. Wkroczył do Kurlandyi i po odniesionem pod Walhofem zwycięstwie zajął ten kraj. Coraz dalej posuwał się król szwedzki i przeniósł widownię wojny do Prus. Jedno miasto po drugim przechodziło w ręce szwedzkie. Król Zygmunt udał się sam

do wojska, na czele którego stał królewic Władysław i hetman Koniecpolski, ale próżne były jego usiłowania, aby powstrzymać wroga.

Tymczasowie, gdy Polacy tu przeciw Szwedom wszędzie doznawali klęski, odnieśli na południu państwa pod wodzą Chmieleckiego jedno z najświetniejszych zwycięstw nad cztery razy silniejszą hordą Tatarów i tu pokazało się, jaka różnica zachodzi w prowadzeniu wojny przeciw ułożonemu wojsku i dzikim tłumom. Ze 30,000 Tatarów uszło tylko 5000 śmierci lub niewoli (r. 1626).

Stefan Chmielecki zastępował miejsce hetmana polnego na Podolu. Pod Białocerkwią zebrało się (nie 30.000 ale) 40,000 Tatarów, przeciw którym Chmielecki tylko 9000 Polaków, — między tymi 6000 Kozaków rejestrowych, — wyprowadził w pole i jedno z najpiękniejszych odniósł zwycięstwo tak, że tylko szóstą część zaledwie Tatarów, pod wodzą Nureddina wróciła do Krymu. W Sierpniu 1629 przedsięwziął Dewlet Gieraj, gałga chana tatarskiego Dzanibega Gieraja, wyprawę na Czerwoną Ruś i gdy dnia 3 Października 1629 pod Monasterzyskami i Bursztynowem przyszło do bitwy, pobił dzielny Chmielecki wraz z Stanisławem Lanckorońskim Tatarów na głowę. Zwano też Chmieleckiego «biczem Tatarów».

Z tem zwycięstwem na południu zdawało się szczęście bojowe na północy chcieć także stanąć po stronie Polaków, ale było to szczęście tylko pozorne, bo mimo zwycięstw nad Szwedami odniesionych, gdy Gustaw Adolf na wiosnę r. 1627 do Polski wrócił, nie mogli Polacy przeciw niemu żadnej wywaleczyć znacznej korzyści, a chociaż Szwedzi kilka razy ponieśli porażki, zajmowali wszelako coraz więcej kraju polskiego.

W rozpaczę prawie podawał król Zygmunt Szwedom kilka razy rękę do pokoju, ale jak niezbędnie był dla Polski pokój potrzebny, tak nie chciał Zygmunt zrzec się prawa do szwedzkiej korony, a oprócz tego nie chciał sejm żądane przez Gustawa Adolfa odszkodzenie wojenne mu przyznać.

Tak trwała wojna dalej i gdy zawarcie pokoju było nie możebnem, wyężano ze strony Polski wszelkie siły,

aby odnieść zwycięstwo. Wyludniano wsie, wybierając z nich ludzi do wojska, zubożono miasta, bo te musiały starczyć pieniądze i nawet na kominy nałożono podatek. Cały naród z wyjątkiem szlachty, która od szkód uchronić się umiała, zlorzeczył swemu niedoleżnemu, rządów chciwemu królowi.

Wszelkie natężenia ze strony Polaków zostały bez skutku i Szwedzi gotowali się już pod dowództwem generała Wrangla wkroczyć do Mazowsza i ugodzić rzeczpospolitą w samo serce. W tej trwodze udał się król Zygmunt do niemieckiego cesarza, a tenże spowodany religijnemi względami wyrzucił 10,000 posiłkowego wojska, które pod Grudziązem z polskimi zastępami się złączyło.

To udzielenie pomocy Polakom rozjątrzyło Gustawa Adolfa do tego stopnia, że postanowił wydać wojnę niemieckiemu cesarzowi i aby ją tém skuteczniej mógł prowadzić, oświadczył Zygmunтови swoją gotowość do zawarcia z nim rozjemu na lat 30 i do zwrócenia mu, oprócz Estonii wszystkich zdobytych krajów. Ale na próżno cieszył się naród widokiem spokoju, Zygmunt bowiem mniemał, że z posiłkiem 10,000 ludzi odzyska koniecznie szwedzką koronę. Wszakże jak wszystkie nadzieje zawodziły Zygmunta, tak i ta go zawiodła i na koniec musiał ten niedoleżny król Bogu i Gustawowi Adolfowi w roku 1629. dziękować, że na rozjem na sześć lat przyzwolono i niektóre zajęte kraje powrócono.

Wojsko niemieckie, mianowicie austriackie pod Wallensteinem, mało co pomagało, a bez zapłaty z kraju wyjść nie chciało. W czasie wojny sprzedawali Austriacy żywność i paszę Szwedom i zawlekli z obozu szwedzkiego morową zarazę do obozu polskiego, z kąd poszło że dużo Polaków dla głodu i z obawy zarazy morowej wyszło z obozu i do domu się wyniosło. Rozjem w Altmarku na sześć lat zawarty, przyszedł do skutku za pośrednictwem Francyi (kardynała Richelieu) i Anglii. Na mocy tegoż zostali Szwedzi przy swoich zdobyczach w Inflantach, z wyjątkiem Mitawy w Kurlandyi, w Prusiech zaś zatrzymali Braunsberg. Tolkmitt, Elbląg, część Neryngi i kilka wsi, nie mniej twierdzę i za-

tokę w Pilawie. Malborg i Sztum oddano w zastaw elektorowi brandenburskiemu, który miał te miasta oddać Szwecyi, jeżeli po 6 latach rozjem nie przyjdzie do stałego pokoju; resztę zajętych miejsc wydali Szwedzi Polsee. Oraz zastrzeżono wolność religijną zarówno dla katolików i protestantów, jako też: że handel nie dozna przeszkody z żadnej strony. Jeńcy mieli być wymienieni bez okupu. Sejm w Listopadzie 1629 w Warszawie zebrany, zganił ten niekorzystnie zawarty rozjem, w skutek czego wniósł wielki kanclerz Jakób Żadzik, naczelnik poselstwa, z poświęceniem siebie, aby jego i przydanych mu do zawarcia rozjemu posłów wydano Szwedom i wojnę dalej prowadzono; atoli sejm zważywszy na koniec, że wojna ze Szwedami przez naród źle widziana i źle popieraną była, zatwierdził ten niekorzystny rozjem. — Już w tej wojnie zdradzał Polskę elektor brandenburski i lenny książę pruski Jerzy Wilhelm, trzymając potajemnie ze Szwedem Gustawem Adolfem.

Zgryzoty z tylu niepowodzeń, z tylu zawiedzionych nadziei i z tylu daremnych wysiłków wynikłe, trawiły żywotne siły króla widocznie, jakoż tknięty dnia 24 Kwietnia 1632 paraliżem, zakończył ostatki życia swego dnia 30 Kwietnia 1632.

Naród dziękował Bogu, że go uwolnił od tego niedoleźnego króla, który tron niemal z wszelkiej powagi wyzwał. W zarozumiałości swojej i nieprzyzwoitej dumie, rwał się jakby nieograniczony, samowładny monarcha do rządów, a nie posiadał tyle władzy i siły umysłowej, aby się zachować od poniżającego upokorzenia i do takiego upokorzenia nie dawać powodu. Jeszcze na krótko przed śmiercią swoją upokorzył się przed szlachtą, która mu z wszelką bezwzględnością jego niedoleźność, przewrotność i wiarołomstwo wyrzucała i całe nie częście, które rzeczpospolitą trapiło, na karb jego grzechów kładła.

Rzeczywiście ucierpiała Polska pod 45-letniem panowaniem Zygmunta III. bardzo wiele. Kupiectwo, przemysł i rolnictwo podupadły i zewsząd, prócz pałaców możnej szlachty, przeglądało ubóstwo; — nawet umiejętności poszły równie, jak całe państwo wstecz. Blask kilku wielkich mężów nie miał w stosunku do ogółu żadnego znaczenia; wszechnicy przeszły w szpony Jezuitów, któ-

rzy wychowalców swoich trzymali w umysłowych więzach. Najlepsze zakłady protestantów niszczyli Jezuici i ich przyjaciel — król. Rządy księże podniosły się na nowo i ogarnęły wszystko taką samą niemal ciemnotą, jaka przed wiekami istniała. Spójnie społecznego porządku zostały stargane: wszędzie władała szlachta według swego upodobania, uciskała niższe stany, zawierała samowładnie sojusze, jakkolwiek te dla ciągłych wojen nie mogły przyjść do skutku. Kozacy uprzykrzyli sobie związek z Polską tém bardziej, im więcej ich Jezuici i inni duchowni ze względu obrządków religijnych prześladowali, a do rokосу i walki z koroną okazywali się tém bardziej pochopnymi, im więcej ich dawne prawa i swobody naruszano.

Taki to był obraz Polski, gdy Zygmunt III zakończył życie. Jedno tylko miasto Warszawa, — którą Zygmunt na stolicę państwa wyniósł, — mogło dziękczynne modły przy zwłokach Zygmunta odmawiać, ale złorzeczenia Krakowa były nierównie głośniejsze.

Po przeniesieniu się Zygmunta do wieczności, zebrała się szlachta dla wyboru innego króla. Protestanci, na których czele stał książę litewski Krzysztof Radziwiłł, podnieśli śmiało swą głowę z pod jarzma, które z czasem na ich kark włożono. Domagali się swych dawnych i dodatkowych jeszcze swobód, któreby dostateczną im dały rękojmię co do wolności religijnej i grozili zerwaniem sejmku, jeżeliby powoływano na tron księcia, któryby względem ich wyznania wzniecał obawę.

To wystąpienie stronnictwa dysydenckiego spowodowało Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, że się także do korony polskiej zgłosił, co nawet już poprzednio, jakkolwiek przedwcześnie był uczynił. Ale król ten wojowniczy stał jeszcze w pamięci u szlachty jako zacięty wróg ojczyzny, przeto z łatwością pozyskał przewagę Władysław, najstarszy syn Zygmunta, zwłaszcza że już w wielu bitwach położył dla kraju zasługi, a nadto jawnie i stanowczo oświadczył: że żadnego stronnictwa religijnego prześladować nie będzie i owszem każde uwzględniać i

ochroniać się obowiązuje. Tak przyszło do postanowienia, żadnego obcego księcia nie powoływać na tron i między pięciu synami Zygmunta dać Władysławowi, jako najzasłużeńszemu pierwszeństwo.

Oprócz Władysława zostali po Zigmuncie synowie: Karol Ferdynand biskup wrocławski, Jan Albert biskup warmiński, później krakowski, Jan Kazimierz i Alexander Karol, tudzież jedna córka Anna.

Sejm wyborczy rozpoczął się dnia 27 Września 1632. Wybór króla był stanowczo zrobiony, a zatem nie mógł stać się powodem do zaburzeń i zgorszeń, które zwykle polski sejm, jako dziwnie nie miłe zjawisko w dziejach, cechowały. Wszakże przedmiot różnych wyznań wiary był bliski temu do nadania sejmowi tej rażącej cechy. Dysydenci stawiali żądania, przeciw którym stronnictwo katolickie mając biskupów na czele, występowało i między temi przyszło od słów do wydobywania korda. Każde stronnictwo miało swe zbrojne zastępy i te wystąpiły przeciw sobie na obszarze wyborowym. Wśród powstałej na sejmie wrzawy, przy której na szczęście do rozlewu krwi nie przyszło, obwołano Władysława królem polskim dnia 8 Listopada 1632. W skutek tego pozostawiono wszystkie inne dotychczasowe na uboczu; stronnictwa pojednały się w dobrej zgodzie, zwłaszcza że to wszystko, co do paktów konwentów dodano, Władysław bez sprzeciwienia się przyjął.

Tegoczesne dodatki ograniczały znowu powagę królewską i ścieśniały władzę tronu, ale nastroczyły oraz dowód, że szlachcie nie zawsze na powiększeniu swej władzy i powagi, ale też na dobru i znaczeniu kraju zależało, można nawet było dostrzedz w onych dodatkach, że szlachta swoją władzę nie dla osobistych widoków, ale w najlepszym zamiarze, w zamiarze podniesienia potęgi państwa rozprzestrzeniała.

Nadania, na które Władysław przyzwolić musiał, nie przyniosły szlachcie, ale tylko rzeczypospolitej korzyści i zasadzały się na tem: że król trzecią część dochodów koronnych na utrzymanie stojącego wojska, zaprowadze-

nie szkoły dla poruczników i puszkarzy (artylerzystów) odstąpić musiał; że dochód z mennicy do skarbu krajowego i w ogóle bicie pieniędzy do stanów należyć ma; że królowi nie wolno dla swych osobistych celów trzymać wojska zaciężnego. — Do tego ostatniego zastrzeżenia dały powód wojny, które niedołężny Zygmunt III na szkodę Rzeczypospolitej samowładnie prowadził.

Tak wstąpił na tron dnia 6 Lutego 1635:

Władysław VII.

u innych historyków jako Władysław IV mianowany.

Dla tego zacnego króla nie pozostało dość czasu, by się klejnotem korony i berła mógł nacieszyć. Jeszcze przed śmiercią Zygmunta III byli Moskale rozpoczęli wojnę, pragnąc odzyskać to, co w ostatniej wojnie stracili, a obecnie oblegali już Smoleńsk w 100,000 ludzi, musiał tedy król niezwłocznie koronę na hełm, a berło na oręż zamienić.

Władysław był lubiony od narodu, ale mimo to kosztowało go nie mało pracy, nim zebrał dostateczne do wyprawy wojsko. Upór i obojętność stały się u szlachty zwyczajem, a takie wady nie łatwo, chyba czarodziejską ręką może król ująć.

Szczęście, że wytrwały bohater bronił Smoleńska, bo upłynęło ośm miesięcy od rozpoczętego oblężenia licząc, nim wojsko nad odsiecz przyszło.

Twierdzę Smoleńsk bronił Sokolński. Do wyprawy na odsiecz należał i królewic Kazimierz, którego pułk przedarł się do Smoleńska przez tłumy Moskali na wzmocnienie załogi. Sam król wkradł się nocą do Smoleńska, ożywił ducha załogi i wrócił nazajutrz do obozu.

Wielki hetman koronny Krzysztof Radziwiłł poprzeczł króla w sile 20,000 ludzi, król szedł za nim z równą liczbą zbrojnych i stanawszy na miejscu zastał połowę wojska moskiewskiego już zniesioną i rozprószoną.

Nad drugą połową odniósł król zwycięstwo i niedobitki tejże musiały się poddać Polakom na łaskę lub niełaskę dnia 16 Marca 1654.

Podanie to Goehringa wymaga sprostowania: W najezdzie tym bez wypowiedzenia wojny, z naruszeniem praw międzynarodowych było 70,000 Moskali i 50,000 najętych cudzoziemców: Niemców, Anglików i Szwedów. Naczelnymi dowódcami byli: Michał Sehin (czy Szchin) i książę Szymon Prożorowski; pod nimi działali generałowie angielscy: Matisson, Lessley i Saunderson. Nieznaczne siły Krzysztofa Radziwiłła o niewielkie przyprowadziły straty nieprzyjaciela, atoli wspólne natarcie Radziwiłła, Kazanowskiego i Wejhera, tudzież zastępu przez króla prowadzonego przeraziło tak Prożorowskiego, że obszedł miasto Smoleńsk i z drugiej strony Dniepru z Schinem się połączył. W codziennych przedobozowych utarczkach ginęła wielka liczba Moskali, zaś nadciągające posiłki moskiewskie za Drohobuzem, rozbili Marcin Kazanowski i Alexander Gosiewski w Styczniu 1654. i na samą Moskwę (miasto) rzucili postrach. Przy ciągłym nacieraniu Polaków na obóz moskiewski i zadawaniu Moskałom ciężkich klęsk, zaważwał król Sehina do poddania się i gdy temuż nie udało przebić się, poddał się dnia 14 Lutego 1654 (nie 10 Marca) pod ciężkimi dla Moskwy warunkami. Liczba puszczonych na wolność Moskali przewyższała o wiele liczbę zwycięzców Polaków.

Teraz stała królowi droga do stolicy Moskwy, jak niegdyś otworem i jak niegdyś poszedł tą drogą. Warowne miasta Kaługa i Mozajsk, nie stanęły mu na przeszkodzie, bo je wziął niebawem. Pojedyncze oddziały wojsk moskiewskich zastępywały Polakom drogę, ale ci je pobili. Powtórnie stanął Władysław pod wrotami Moskwy i dał zawistnemu tronowi carskiemu do poznania, że jego dola zawisła od oręża polskiego. Wszelako Polska nie postąpiła sobie z tronem carskim tak, jak carski tron po upływie półtora wieku postąpił sobie z Polską. Michał Fiedorowicz prosił o pokój, a Władysław zezwolił nań z umiarkowaniem szlachetnem. Car potwierdził dawne ustępstwo Smoleńska, Siewierszczyzny i Czerniechowa, a Władysław przyrzekł mu zwrócić akt, mocą którego na tron carski wyniesiony został.

W ogóle odzyskała Polska na 400 mil ☐ Rusi niegdyś

litewskiej, a prócz tego zrzekła się Moskwa wszelkich praw, jakie sobie do Inflant, Estonii i Kurlandyi rościła; nadto zapłaciła 200,000 rubli kosztów wojennych.

Car był i tą razą użył swej zwykłej polityki i podburzył obce mocarstwa mianowicie Tatarów i Turków do wojny przeciw Polsce, jakoż te mocarstwa poszły istotnie za jego namową, a lubo ta polityka nie pomogła Moskwie do zwycięstwa, to przynajmniej przyczyniła się do tego, że Władysław pod względnie tak łagodnymi warunkami zawarł z nią pokój.

Jeszcze polskie wojsko nie było doszło pod Smoleńsk (r. 1635), gdy Tatarzy z poduszczenia Moskwy napadli Podole i tam straszliwie się ucierali. Co tylko było zdadne do boju, wyszło z królem przeciw Moskwie i tylko na mołdawskiej granicy znajdowało się po miastach kilka tysięcy uzbrojonych ludzi. Tych pościagał hetman koronny Stanisław Koniecpolski pod swą chorągiew i wyruszył z nimi przeciw tej dziczy tatarskiej, która ufna w swą przeważną liczbę, parła w głąb kraju. Ale ów bohater, który ją kilka razy przed tém zgromił, uczynił obecnie toż samo z tą garstką ludzi, którą wiódł ze sobą. Jedno spotkanie się skończyło wojnę z Tatarami, połowa z nich została na pobojowisku, druga pierzchała i zostawiła Polakom całą zdobycz swoją.

Stanisław Koniecpolski, wielki hetman koronny, umarł za wcześniej dla dobra ojczyzny w Brodach dnia 21 Marca 1646. w parę tygodni po ożenieniu się z młodą Krystyną Lubomirską.

Ledwo Polacy wypędzili z kraju Tatarów, gdy się pojawili Turcy w sile sześć kroć większej niż ją mieli Polacy, ale i ten wróg pokonany został przez polskiego bohatera, a że król Moskwę do zawarcia pokoju już był zmusił, straciła Turcy nadzieję na pomyślny skutek swej wyprawy i odnowiła dawny układ z Polską.

Stanisław Koniecpolski wyprowadził przeciw Turkom, pod wodzą Abazy baszy, tylko 4600 kwarcianego wojska i 6000 zbrojnych chorągwi szlacheckich (Wiśniowieckiego, Lubomirskiego, Zamojskiego i t. d.), nie mogąc przeto przyjąć otwartej bitwy,

zajął wzgórze około Kamieńca i tam rozłożył się obronnym obozem. Abaza basza natarł z całą siłą na ten obóz, ale dzielność oręża polskiego i dowódców Koniecpolskiego, Janusza Wiśniowieckiego i Mikołaja Potockiego dała tak silny odpór Turkom (22 Pazdz. 1633.) że poszli w rozsypkę i Abaza do Mołdawy się przeprawił. Moskwa odradzała sułtanowi Amuradowi pokój z Polską i namawiała go do dalszej wojny, ale poseł moskiewski przepłacił swe poduszczanie w Carogrodzie więzieniem. — Zwycięstwo pod Kamieńcem odniesione nazywano: „zwycięstwem pod Sasowym – Rogiem”.

Tak uspokojono trzech głównych wrogów Rzeczypospolitej, ale czwarty był straszniejszy, niż ci trzech razem (?), chociaż na pozór zdawał się być słabszym od każdego z tamtych. Rozjem ze Szwedami skończył się w r. 1635. i już gotowali się Szwedzi do zajęcia tej części Prus, która przy koronie polskiej była pozostała. Polacy uzbrajali się także i już się zanosilo na powtórzenie owych krwawych zająć, które między Gustawem Adolfem (obecnie już nie żyjącym) — i Zygmuntem III się wyprawiały. Udało się atoli elektorowi brandenburskiemu, który o swoje księstwo pruskie więcej złego, niż król, ze strony szwedzkiego króla się obawiał, za wpływem innych jeszcze mocarstw, doprowadzić do 26letniego rozjemu między Polską i Szwecją (r. 1636).

Goehring przedstawia tu rzecz całkiem mylnie. Gustaw Adolf stanawszy na czele protestantyzmu i mając tyle uzbrojonych rąk za sobą, ile ich walczyło za wiarę, był nadto wspierany przez Francję, która potęgę austriacko-hiszpańską przełamać usiłowała, mógł więc niezmiernie silnie z licznem i dobrze wyrobionam wojskiem przeciw Polsce wystąpić. Po śmierci tego zacieklego najeźdźcy — (zginął w bitwie pod Lützen 16 Listopada 1632) — została tylko nieletnia córka Krystyna, która oczywiście wojownika, jakim był Gustaw Adolf, zastąpić nie mogła, nastroczyła się tedy dla Polaków korzystna pora do odzyskania zdobytych przez Szwedów zajętych, do którego to celu Władysław przygotowania wojenne robił. Sejm w Warszawie (w Lutym 1635.) uchwalił podatki na wojnę szwedzką i pospolite ruszenie; Koniecpolski gotował wojsko w Prusiech, Krzysztof Radziwiłł w Inflantach. Tymczasowie Francya chcąc przez Szwecję poprzeć swoją politykę przeciw cesarzowi Ferdynandowi II a ując sobie

jeszcze do tego celu króla Władysława, wpływała na Szwecję przez kanclerza Axel Oxenstierna, a na Polskę przez posła swego hr. Desmemes d' Avaux, aby te dwa mocarstwa pojednać i do zawarcia pokoju nakłonić, a że wojna między Polską i Szwecją na handel niekorzystnie wpływała, wysłały w pokojowych zamiarach swych posłów do Gdańska także Anglia i Holandia. Za wpływem tych pośredników rozpoczęły się rokowania w Sztumdorfie niedaleko od Sztumu, gdzie się posłowie polscy i szwedcy, jako też owi zagraniczni zjechali i gdzie się także komisarze elektora brandenburskiego, jako trzymającego do czasu zawarcia pokoju miasta Malborg i Sztum w zastawie, znaleźli. Za sprawą tedy posła francuzkiego Desmemes d' Avaux, który sobie kilku senatorów i samego króla ujął, przyszło do zawarcia 26letniego rozjemu dnia 12 Września 1635 (nie 1636), zwanego «sztumdorskim».

Według warunków tego rozjemu odzyskała Polska od Szwecyi swoją dawną dzielnicę Prus, Szwecya zaś zatrzymała Inflanty i Estonę. — Wprawdzie przypadło do Polski nie długo po tem (r. 1637) Pomorze po wygaśnięciu książęcego domu pomorskiego z Bogusławem XIV, ale to nie zastąpiło utratę Inflant.

Polska nie utraciła całych Inflant, bo według rozjemu sztumdorskiego pozostały w rękę Szwecyi tylko te części Inflant, które Szwecya z mocy ugody sztumskiej (w Altmarku r. 1629 zawartej) zatrzymała—a zatem przeciwne twierdzenie Goehringa jest mylne.

Zawitał nakoniec do Polski błogi czas pokoju, który ona tak potrzebowała, aby się podźwignąć z ubóstwa i niemocy, w którą złe rządy Zygmunta III. ją wtrąciły. Co tylko do tego celu można było uczynić, czynił Władysław sumiennie; unikał nowych wojen, a że utarczki religijne uważał za główną przyczynę niedoli w kraju, starał się pojednać stronnictwa przez pojednanie nauki trojakiego wyznania chrześcijańskiego, mianowicie: wyznania katolickiego, luterskiego i kalwińskiego. Jego usiłowania atoli były daremne; — wprawdzie wywinał on z rąk Jezuitów miecz i buławę przewodniczą, ale mieli oni jeszcze na tyle władzy, że usiłowania królewskie udaremniali. Zjazd, który w celu pojednania trzech kościołów w r. 1645 w Toruniu się odbywał i według woli króla miał być zjaz-

dem przyjacielskiego porozumienia się — (*colloquium charitativum*.) — przeszedł w walkę, w której biskupi katoliccy z uporem bohaterów występywali i gotowymi się okazywali, zamiast pastorałów chwycić w rękę puginały.

W stanie spoczynku ciała występują na jaw wady jego, — to prawo przyrody stwierdziło się w tym czasie na Polsce właśnie, kiedy Władysław pracował nad tem, aby Polsce jej dawną potęgę i znaczenie wrócić, rozwinął się pierwszy napad chorobliwy, który to państwo parł do upadku, a król Władysław lubo w najlepszej myśli przyspieszył rozwój tego opału. Zaród tej choroby leżał w ustroju Kozaków, którym pod Zygmuntem III. ujęto ich religijne i społeczne swobody. Jezuici Zygmunta, ci główni pracownicy nad zgubą Polski, zburzyli po części ich greckie kościoły. a po części znieważyli je i dopuścili się tych wszystkich niecných zabiegów, z jakich od czasu ich stowarzyszenia się aż do terażniejszości znani są w świecie. Z drugiej strony przywłaszczyła sobie szlachta prawa nad nimi te same, jakie miała nad swoimi chłopami. Zamiast nadać im zastępców na sejmie, jak tego domagali się, uznano ich za nieletnich, za prostych poddanych ludzi i włożono ich w klasę poddanych chłopów. Starostowie i osiadła na Ukrainie szlachta uważali się za właścicieli tego kraju i nakładali na Kozaków czynsze i pańszczyznę.

Takiego ujarzmnienia nie mógł do wolności przyzwyczajony ród kozaczy znieść długo. Powstał we wszystkich miejscach przeciw swym ciemieżycielom, mordował ich i żądał od króla i sejmu, aby prawa im pierwotnie nadane, ich swobody, a w szczególności ich obrządki religijne szanowano.

Król Władysław chciał się do słusznych żądań kozaczy przychylić, ale on nie był władzą rozpoznawczą w Polsce; — szlachta stała przez sejm z niej złożony wyżej niż król, a ta szlachta, która każdego króla za świętokradzcę uważała, skoro jakie prawo szlacheckie naruszył, która każde choćby najmniej znaczące prawo szla-

checkie za świętość uważała, nie wahała się prawa i swobody innych uważać za nic i na ich zniesienie nastawać. Na próżno więc żądali Kozacy poszanowania ich praw i swobód. Wystawiono natomiast twierdzą, Kudak zwaną, na granicy ich siedzib, aby z niej utrzymywać jarzmo na kark Kozaków włożone.

Twierdzą Kudak zbudowano w skutek uchwały sejmowej z r. 1635 nad Dnieprem dla powściągnięcia swawoli zaporozkiej, szczególnie dla wstrzymania Kozaków od wypraw na ziemię turecką przedsiębranych, do czego rzeczpospolita w obec Turcyi się zobowiązała.

Powstali więc synowie wolności powtórnie, zdobyli i zburzyli ową twierdzą i nastawali z całą usilnością na dopełnienie swych żądań. Odpowiedzią na te żądania, — na którą Władysław przystać musiał — było odbudowanie zburzonej twierdzy i wyprawienie hetmana polnego Mikołaja Potockiego z wojskiem przeciw Kozakom.

Śniłało wystąpili Kozacy przeciw temu wojsku, aby się utrzymać zbrojną ręką przy prawach przez Jagiellonów i Stefana Batorego im nadanych, ale za mało mieli sił. Dwa razy wyparto ich z okopów (r. 1638) i musieli się na koniec poddać zwycięzcy.

Pierwszą walną bitwę stoczyli Kozacy z wojskiem królewskim pod Kumejkami 16 Grudnia 1637, z kąd pod wodzą Pawluka cofnęli się do Borowicy, gdzie się okopali. Hetman Potocki otoczył Borowicę i zaczął ją szturmować, oświadczyli tedy Kozacy: że swego dowódcę Pawluka wydadzą i wszystkie warunki, jakie im dla powstrzymania wypraw na Turcyę przedłożone będą, przyjmą. Zawarto więc tej treści układ z Kozakami, a wydanego Pawluka z czterema spółnikami ukarano śmiercią.

W skutek tego rokосу dopiero orzekł sejm (w Marcu 1638) „że Kozakom odbiera się wszelkie przywileje, jurysdykcyę, prerogatywy i dochody, i uznaje się ich za pospólstwo w chłopcy „obrócone.“ Wysłańcy Kozaków, popi, zakonnicy (czerńce) a nawet zakonnice zagrzewali po ogłoszeniu tej ustawy, Ukrainę do nowego powstania. Kozacy zaczęli od tego, że nadanego im atamana Eliasza Karaimowicza wypędzili i Ostrzanina jako atamana obrali. Od początku Maja do połowy Czerwca 1638 walczone z Kozakami, a gdy Ostrzanin zrozpaczywszy z obozu uciekł wraz

z żoną, obrali Kozacy Dymitra Hunię atamanem. Hunia bronił się jeszcze w Żołninie, z kąd cofnąwszy się założył obwarowany oboz między Dnieprem i Starcem. Przycisnięty przez Mikołaja Potockiego, chciał się z kozaczną poddać pod warunkiem: aby Kozakom zatwierdzono dawne wolności, na które to żądanie im odpowiedziano: «że Kozacy przez swawolę stracili wolności.» Dnia 9 Sierpnia 1638 złożyli Kozacy broń i rozeszli się z obozu.

Cieęższe jak było przed tem jarzmo, spadło na karki Kozaków. Sejm uznał ich prawa za znieisone i kazał ich naczelników, między tymi ich atamana Pawluka, — pod pozorem że im żadna krzywda się nie stanie, zwabionych? — obwiesić, tysiące zbrojnych w szeregi królewskiego wojska wcielić, pozostawionych zaś Kozaków związkiem poddanych objąć.

Goehring pomieszał dzieje z roku 1637 i 1638 i nie pojął czem byli te «dzieci wolności» jak ich nazywa. Sejm obszedł się wprowadzie surowo z Kozakami, ale trzeba też wiedzieć, że Kozacy z czasem wyszli z granic społecznego porządku. Utraciusze, marnotrawcy, włóczęgi i zbrodniarze wynosili się na kozaczną i wychodząc na rabunki, wrpawiali Polskę w największe kłopoty w obec Turcyi. Oni najprzód przestali szanować ustawy krajowe i tem dali powód do ujęcia ich w karby społecznego porządku. Że przy tem nadużycia ze strony starostów wkraść się mogły i rzeczywiście się wkradły, zaprzeczyć nie można; równie jak zaprzeczyć niepodobna, że szlachta nadając na Ukrainie swym osadnikom grunta, miała prwwo do odpłaty w czynszach i robociznie ustanowionej.

Tak popełniła szlachta w r. 1638 na Kozacyznie toż samo (?), co w najnowszych czasach mocarstwom, które Polskę pochłoneły, za niecnny czyn poczytuje. Jakkolwiek czynu tych mocarstw usprawiedliwić nie można, tem bardziej że w czasie krzywdy Kozakom przez szlachtę wyrażonej, duch czasu był inny, zaprzeczyć jednak trudno, że wyrocznia z prawa odwetu na Polsce wykonaną została. (?) Ale i ten czyn mocarstw musi, na pocieszenie Polaków, przyjść do odwetu, — chyba żeby owe mocarstwa odwieczne prawa świata obaliły

Nienawiścią przejęci Kozacy chwycili powtórnie za broń i lubo ich szeregi były przerzedzone, wiodło im się w tej

rozpaczliwej walce lepiej, mimo powiększonych sił wojska królewskiego, na czele którego sam król stanął. Zwycięstwa nie mogli wprowadzić odnieść, ale też nie ponieśli stanowczej klęski.

Teraz postrzegła szlachta, ile złego Kozacy, ci synowie Polski, odrębny prawie naród stanowiący, swej ojczyźnie wyrządzić mogą, postanowiła więc inaczej sobie z nimi postąpić. Zamiast ich pokonać i ukarać, obiecano im potwierdzenie ich dawnych swobód na najbliższym sejmie. Wszakże samolubstwo szlachty przytłumiło to lepsze, które była powzięła pojęcie rzeczy i zamiast potwierdzenia swobód kozackich, orzeczono wiarołomnie na sejmie ich zniesienie.

Zajście to przedstawia Goehring także mylnie. Od roku 1638 aż do powstania Bohdana Chmielnickiego nie podnosiła Kozaczyzna rokoszu, zdaje się więc, że to drugie powstanie Kozaków, o którym pisze Gochring, odnosi się do roku 1638. Przy rokowaniu z Dymitrem Hunią w Korsuniu, nie obiecywano Kozakom zatwierdzenia ich swobód i owszem dano im przeciwną odpowiedź, ale Kozacy prosili o pozwolenie przedłożenia swych krzywd królowi, na co hetman Potocki pozwolił. Król mimo najlepszych chęci, nie mógł przeciw uchwałom sejmu żądaniom Kozaków uczynić zadosyć, przystąpiono przeto do ich rozbrojenia. Trzymał się jeszcze jakiś czas w Ukrainie dowódca oddziału kozackiego Karp Połtorakożucha i Maxym Gulak, ale nie długo, bo tę garstkę powstańców rozprószone bez trudności.

Uporczywa dążność szlachty do zniesienia swobód innych warstw narodu, była pierwszym krokiem prowadzącym Polskę do upadku, jej żądza zaś rozszerzania własnych wolności, przyspieszyła ten upadek.

Przez wcielenie tysięcy Kozaków w szeregi wojska królewskiego (r. 1638) wzrosło to wojsko do znacznej objętości i przejęło szlachtę obawą, że król z taką potęgą do samowładności wznieść się może, czemu aby zapobiedz, dodano do paktów konwentów na sejmie r. 1646 zastrzeżenie, że wojsko koronne tylko z 1200 głów składać się może. Tak zmuszony został król do rozpuszczenia

swych zastępów, a Rzeczpospolita obroną została z siły do przytłumienia powstań kozackich potrzebnej.

Do tego wywiązało się zdarzenie, które poparło pierwszy krok ku upadkowi Polski uczyniony; mianowicie zdarzyło się: że starosta czehryński szlachcicowi Chmielnickiemu, pisarzowi polnemu na Kozaczyźnie, pod jakimś pozorem jego posiadłość Sobutów zajął i w zatargi z nim wszedłszy, nie tylko mu żonę uwiódł, ale nawet synowi Chmielnickiego na rynku w Czehrynie kije dać kazał. Ciężko urażony Bohdan Chmielnicki, żądał zadosyć uczynienia tak od króla, jak i od sejmu, ale nienawisć przeciw Kozakom, do których on jako pisarz polny należał, zatamowała bieg sprawiedliwości; Chmielnicki nie uzyskał zadosyć uczynienia, chociaż o nie kilkakrotnie ponawiał swe prośby.

Zdarzenie to przedstawił Goehring zupełnie myliwie. Starosta, o którym Goehring wspomina, był Czaplicki, właściwie podstarosta czehryński, w służbie u możnego Alexandra Koniecpolskiego (syna sławnego hetmana) zostający, który w wyprawie przeciw Tatarom wielce się odznaczył. Sobutów miał Chmielnicki nadany sobie lennie przez hetmana Koniecpolskiego, a że do wyprawy przeciw Tatarom nie stanął i za to Koniecpolski lenno mu odebrać chciał, a nawet przeciw Chmielnickiemu wyrok w tym względzie uzyskał, zjechał Czaplicki do Sobutowa na exekucję wyroku i wykonał go. Nie mógł tedy Chmielnicki odzyskać Sobutowa, bo prawo było przeciw niemu; nie mógł także odzyskać żony, bo nie była z nim zaślubioną; żyła z nim na wiarę i weszła w śluby małżeńskie z Czaplickim. Później odebrał ją Chmielnicki przemocą i ożenił się z nią według obrządku greckiego, ale gdy odkrył jej miłostki z jakimś zegarmistrzem ze Lwowa, kazał ją wraz z kochankiem obwiesić. Syna Chmielnickiego kazał obłożyć kijami Komorowski, krewny Czaplickiego, za opór i zuchwalstwo przy wzięciu mu konia za należącą się dziesięcinę starościenską.

Chmielnicki postanowił nadać sam sobie zadosyćuczynienie i zemścić się na swych sędziach, na królu, na szlachcie i własnej ojczyźnie. Znaczenie jakie miał u Kozaków i sprzyjające mu ówczesne stosunki, wyniosły go wnet na naczelnika najmożniejszego szczepu kozackiego i na tym stanawszy szczeblu, postanowił wytoczyć prze-

ciw swej własnej ojczyźnie wojnę, do którego to celu zawarł także sojusz z Tatarami (r. 1647).

Tak stali się ciż sami Kozacy, którzy za przedmurze przeciw Tatarom służyć mieli, za popędem szlacheckiej chciwości, przyjaciółmi i sprzymierzeńcami Tatarów.

Tysiące srodze uciśnionych chłopów gromadziły się pod chorągiew Chmielnickiego i niebawem stanęło wojsko, składające się z 80,000 ludzi: Tatarów, Kozaków i zbiegów, gotowych do boju. Prześladowane greckie duchowieństwo, równie jak i car moskiewski, któremu na tej domowej, Polskę aż do jej podstaw wstrząsającej wojnie bardzo zależało, dostarczali do utrzymania tej strasznej zgrai potrzebnych środków.

Chmielnicki, ukradłszy Barabaszence przywilej królewski na hetmaństwo (z r. 1646) omamił Kozaków, że otrzymał od króla buławę hetmańską, zaś metropolitę kijowskiego Sylwestra Kossowa podszedł obietnicą, że wystąpi w obronie kościoła greckiego przeciw łacinnikom; jakoż metropolita nie tylko udzielił mu błogosławieństwo, ale nawet ogłosił klątwę na każdego, któryby w obronie tej świętej sprawy nie stanął

Niebawem nadeszła do Polski wieść o uzbrojeniu się Kozaczyzny. Szlachta domagała się, aby kozaczyznę, która sprowadza tylko nieszczęście na Rzeczpospolitą, w pień wyciąć, jeżeli się nie podda, ale ta sama wrzaskliwa szlachta nie miała ochoty dosiąść konie, a stojące wojsko było przez nią rozwiązane.

Tymczasowie zajął Chmielnicki największą część Ukrainy i miał już wkroczyć do halickiej Rusi, gdy wielki hetman koronny Mikołaj Potocki z poświęceniem własnego majątku wojsko z 20,000 zacieźnych wystawił. Z oddziałem 6000 ludzi wyprawił naprzód syna swego Stefana, młodzieńca sławy chciwego, i ten rozpoczął z Kozakami walkę. Ledwo się bitwa rozpoczęła, — gdy połowa z tego oddziału, składająca się z chłopów, zazdroszczających Kozakom ich wolności, do Chmielnickiego przeszła; druga połowa składająca się z ubogiej — drobnej szlachty, została obskoczona i w niewolę wzięta.

W bitwie tej (15 Kwietnia 1648) w pobliżu Kudaku stoczonoj, wystąpił Chmielnicki nie tylko jako zdrajca ojczyzny, ale też jako nieczemny łotr, dla którego nie ma nic świętego. Rozpoczynawszy pokornymi listami rokowania o zgodny układ, zwlekał je aż do nadejścia 40,000 Tatarów pod Tohaj - begiem, po czym natarł na obóz Polaków, a gdy ciż z nadludzką walecznością przez trzy dni przeciw tak przemożnej sile się bronili, wyprawił Chmielnicki posłów do obozu z oświadczeniem, że chce przystąpić do układu. Udał się więc do obozu kozackiego pułkownik Stefan Czarnecki, który jeszcze jako rotmistrz odznaczył się był w wojnie szwedzkiej. Dostawszy zdrajca Chmielnickiego Czarneckiego w swe ręce, nie chciał go wypuścić i żądał aby mu Polacy wydali w zamian swe działa. Czarneckiego uważano za głowę całej wyprawy i po złożeniu przysięgi ze strony Chmielnickiego na dotrzymanie obietnicy, wydano Chmielnickiemu działa. Ale Chmielnicki wzięwszy działa nie wydał Czarneckiego i owszem rzucił się na obóz Polaków i sprawił straszną rzeź! Stefan Potocki, ciężko raniony spadł z konia i zginął na pobojoiwisku, Jan Sapicha dostał się do niewoli. Tylko jeden żołnierz, — kozak kwarciany uszedł cało i doniósł hetmanowi o tej klęsce.

Nie lepiej powiodło się większemu oddziałowi prowadzonemu przez w. hetmana koronnego Mikołaja Potockiego i hetmana polnego Kalinowskiego. Z obwarowanego obozu wyprowadził Kalinowski polskie hufce (by zasłonić odwrót wielkiego hetmana ku Bohusławiu ze względu na przewagę nieprzyjacielską postanowiony — p. t.) ale te obskoczone tłumami wrogów poległy pod oszczepami i mieczami Tatarów i Kozaków. Co uszło śmierci, dostało się do niewoli; między ostatnimi byli także dowódcy Potocki i Kalinowski.

Tylko pułkownik Samuel Korycki przebił się z 1500 rycerstwa przez tłum Tatarów. Bitwa ta odbyła się pod Korsuniem dnia 21 Maja 1648.

Teraz stała Polska otworem dla nieprzyjaciela i już się gotował do wkroczenia w głąb kraju, gdy wieść o zaszłej śmierci króla Władysława nadeszła. (Umarł w Mccreczu dnia 21 Maja 1648). To zdarzenie wstrzymało Chmielnickiego od dalszego wojennego postępu, postanowił bowiem: wyczekiwać, ażali nowo obrać się mający król jemu i kozacyeźnie nie wymierzy sprawiedliwości.

Tymczasowie, nim nowy król na tron wstąpił, postanowiła szlachta na sejmie przedwstępnym, — konwokacyjnym, sejm wyborczy poprzedzającym: że kozaczyznę niezwłocznie i wszelkimi siłami pokonać należy. Zebrano tedy wojsko z 30,000 ludzi i wysłano je pod dowództwem trzech niebiegłych w sztuce wojennej wodzów przeciw nieprzyjacielowi pod Białocerkwią stojącemu.

Dowódcami tymi byli: Zasławski, Ostrorog i młody Stefan Koniecpolski. Dowiedziawszy o tym wyborze Chmielnicki powiedział: «że pierwszy: perina (pierzyna, wygodniś), drugi: łatina (łacina, uczony, ale nie do boju), a trzeci: detyna» (dziecina).

Dzień 28 Września 1648 był rozstrzygającym, Polskie wojsko zostało pobite na głowę, a Chmielnicki przeszedł ze swoimi Kozakami i Tatarami przez halicką ziemię i wkroczył w głąb korony aż pod Zamość.

Wspomniona bitwa zaszła pod Piławcami, gdzie właśnie niedołęga Zasławski wojsko polskie po kilku utarczkach wprowadził w popłoch. Wyjechawszy niby na zwiady, umknął w nocy, przez co nieład wkradł się do obozu. Już przed tem dał się nikczemny szmoleb Zasławski, słyszeć: że ma zwycięstwo w ręku, ale wybibiłby własnych chłopów, i nie miałby po tem, ktoby mu odrabiał pańszczyznę.

Pod Zamościem zatrzymał się Chmielnicki w groźnej postawie i oczekiwał wyboru nowego króla i postanowienia tegoż co do żądań kozaczyzny. Wszakże, gdy sejm buławę hetmańską oddał Jeremiemu Wiśniowieckiemu, jednemu z najsławniejszych wojowników swego czasu, zmienił Chmielnicki swoje postanowienie i cofnął się do granicy wołyńskiej, by się tu wyboru króla i dalszego jego postanowienia doczekać. Nakoniec nadeszła wieść o wyborze króla.

Jan Kazimierz

także Jan II., albo Kazimierz V. brat Władysława VII. obrany został królem i ukoronowany na dniu 16 Stycznia 1649.

Bracia Jana Kazimierza: Alexander Karol i Jan Albert umarli w jednym dniu roku 1634., pozostali więc po śmierci króla Władysława, prócz Kazimierza, Karol Ferdynand biskup płocki i wrocławski i siostra Anna. Karol Ferdynand, któremu nadano księstwa opolskie i raciborskie od Austrii odkupione, zrzekł się współzawodnictwa o koronę polską; Anna była wydaną za księcia nejburskiego nad Renem.

Poselstwo obwieszczające obór króla, oznajmiło Chmielnickiemu, że król uznał jego żądania za słuszne i przyrzekł ich dopełnienie, oraz wręczyło mu chorągiew i buńczuk jako znamię mianowania go atamanem kozackim, wszelako pod warunkiem: że od całej swojej przeciw Polsce, swej ojczyźnie przedsięwziętej wyprawy odstąpi. Między przyzwoleniami, które poselstwo przedkładało, nie były zawarte te, których Kozacy głównie pragnęli i które zasadało się na tem: aby jezuitów, tych zaciętych przesładowców greckiego kościoła, wydano z Ukrainy, nie mniej żydów, którzy w krainie Kozaków równie jak wszędzie w polskim państwie, wszystkie źródła zarobkowości do siebie byli sprowadzili.

Chętnie byłby król Jan Kazimierz i do tych żądań kozaczyzny się przychylił, ale musiał mieć wzgląd na wysokie duchowieństwo i całe szlacheckie stronnictwo katolickie, i z tego względu był zniewolony dać w tej mierze odmowną odpowiedź atamanowi Kozaków.

Tak powstała wojna na nowo. Blisko 200,000 ludzi: Tatarów, Kozaków i zbiegłej z chłopstwa zgrai liczyło wojsko Chmielnickiego. Wzmogło się ono jeszcze powstałymi na Rusi, halickimi, podolskimi i wołyńskimi chłopami, których uwolnienia z pod obmierzłego poddaństwa Chmielnicki pozornie się domagał. Atoli powstanie chłopskie na Rusi uśmierzonem zostało niebawem za wkroczeniem wojska polskiego i zamach ten Chmielnickiego nie wiele mu pomógł.

Wojsko polskie liczyło tylko 9000 ludzi i widziało się naprzeciw 200,000 nieprzyjaciela być zmuszonym do zabezpieczenia się w obwarowanym obozie pod Zbarażem, nim nadejdą większe posiłki.

Chmielnicki wiedział, że możniejsze wojsko królewskie nadciąga i aby nie osłabić sił swoich, nie chciał zająć się zdobyciem obozu pod Zbarażem, wszelako aby wojsko polskie nie zmieniło swego stanowiska, ucierał się z niem podjazdami przez dwa miesiące.

Chmielnicki mając pod sobą według podań polskich kronikarzy 200,000 Kozaków i 100,000 Tatarów, chciał koniecznie zdobyć obóz pod Zbarażem i przypuszczał 17 razy szturm do niego, ale go nie mógł zdobyć. Rozpoczął rokowania o pokój, ale że zwykle był pijany, a po piątemu wściekły, na próżno wracali od niego rozjemcy. Obrona pod Zbarażem prowadzona przez Wiśniowieckiego należy do najszczytniejszych czynów waleczności polskiej i trwała właściwie od 1 Lipca do 15 Sierpnia 1649. Polacy walczyli nie tylko z dzielnością Kozaczyzny, ale też z głodem i wszelkimi niedostatkami, mimo to nie ustępowali. Dla braku żywności musiano konie wypędzać z obozu; prawie połowa wojska polskiego wyginęła w utarczkach, lub wymarła z głodu.

Na koniec zbliżyło się oczekiwane większe wojsko pod dowództwem samego króla, — ale niestety liczyło tylko 18,000 ludzi. Ledwo Chmielnicki o zbliżeniu się tegoż powziął wiadomość, gdy na spotkanie się z niem wyruszył. Zostawiwszy 50,000 ludzi za sobą dla strzeżenia obozu zbarazkiego, miał zabezpieczone oraz plecy. Pod Zborowem zeszedł się z wojskiem królewskim i uderzył na nie zapamiętale. Jan Kazimierz będąc świadkiem waleczności swych zastępów, widział że stoi na czele godnych synów sławnych Lechów, ale czuł oraz, że ta waleczność nie podola przemożnej sile wroga. Chwycił się więc środków nowoczesnej polityki i wyprawił poselstwo do chana Tatarów z podarunkami i przedstawieniem: że mu raczej przystoi walczyć obok polskiej korony, pod którą niegdyś jako wygnaniec znalazł przytułek i ochronę (?). Więcej zapewno niż uczucie wdzięczności skutkowały drogie dary chanowi złożone i uczynione mu różne obietnice, ale jakkolwiek było, stracił Chmielnicki sprzymierzeńca chana Tatarów Islama Giereja, który obecnie stanął po stronie króla.

Według umowy z chanem tatarskim, mieli obleżeńcy pod

Zbaram także dar złożyć chanowi. Oburzyli się tem i nie chcieli żadnego złożyć daru z postanowieniem bić się raczej do ostatniego. Pisarz lwowski Ozga i inni posłowie z pod Zborowa złożyli dla chana z własnego majątku 20,000 złotych. W skutek tej ugody zborowskiej wyszli z niewoli hetmani Potocki i Kalinowski, tudzież pułkownik Stefan Czarnecki, którego Kozacy w ręce Tatarów byli wydali.

W takim składzie rzeczy uznał Chmielnicki za dogodniejsze przystać na warunki pokoju przez króla mu przedłożone i tak stanęła ugoda, zwana: zborowską.

Według tej miały być wszystkie dawne prawa i swobody Kozaków zatwierdzone; 40,000 Kozaków miało być zawsze na pogotowiu do usług rzeczypospolitej, ale też od niej pobierać swe utrzymanie; głowa greckiego kościoła w kozaczyźnie (na Ukrainie) miała otrzymać miejsce i głos w senacie; Jezuitom i żydom nie wolno być miało przekraczać granicę Ukrainy, a starostwo czehryńskie miało przejść w dożywocie Chmielnickiego jako odszkodzenie. (r. 1649).

Przez tę ugodę chciał król nadać krajowi pokój tyle mu potrzebny i wstrzymać go od niedostrzeżonego pierwszego wielkiego kroku do upadku całego państwa wiodącego. Ale inaczej jak król chciał, stało się, — i rzecz wzięła wcale inny obrót. Według paktów konwentów nie mógł król ważnej zawrzeć ugody, sejm musiał ją zatwierdzić, aby się stała ważną; gdy tedy tę ugodę przedłożono sejmowi do zatwierdzenia, szlachta tem mniej na niej poprzestać chciała, im silniejszą się czuła w przymierzu z Tatarami. Tak to już podupadła była owa wysoka cnota narodowa u Polaków! tak była już znikła pod wpływem politycznych zabiegów szlachetna duma i wzniosły sposób myślenia u Polaków, że opierając się na sojuszu z nikczemnem plemieniem barbarzyńców, podnieśli dumnie głowę!

To całkiem błędne widzenie rzeczy. Ze Polacy Tatarów od sojuszu z podłym zdrajcą ojczyzny odprowadzili i na swoją stronę przyciągnęli, był w tem wielki rozum polityczny, na przymierzu zaś z wiarołomnymi Tatarami, z którymi zwykle ich wrogowie

wiązali się, wcale nie kładli wagi. Chmielnicki używał na zgubę swej ojczyzny najpodlejszych środków, między innemi: podburzył także lud wiejski na Litwie i dopóki Radziwiłł, który zastępował wuja swego, chorego hetmana wielkiego Kiszkę, sejmem był zajęty, trzymało się to powstanie jako to, lecz gdy Radziwiłł wrócił na Litwę ze znaczną przybraną siłą, stronnictwo Chmielnickiego ponosiło klęskę po klęsce i to powodzenie na Litwie nadało szlachcie otuchy i wznieciło nadzieję do pokonania kozaczyzny.

Szlachta podniosła wrzawę, że taki układ niegodny jest sławnego narodu polskiego i że powstałe kozactwo, zamiast nadania mu swobód, musi być pokonaniem i podbitem; biskupi wrzeszczeli, że nigdy nie dopuszczą, aby metropolita greckiego kościoła, kacerz i to kacerz z podłego plemienia kozackiego w ich rządzie zasiadał w senacie; jezuici przyskali jadem nienawiści na wszystkie strony, a żydzi nakłaniali pokornymi i płacziwymi prośbami, a nawet znacznymi darami pieniężnymi szlachtę, aby za twierdzeniu układu z kozaczyzną się sprzeciwiała.

Wybuchła więc na nowo wojna i na zdumienie szlachty odwróciła się karta, albowiem największa część Tatarów stanęła po stronie kozaczyzny. Teraz poznała szlachta, że lepiej przystać na przyzwolenia dla Kozaków, niż przelewać krew bratnią i wyprawiła pośredników do Chmielnickiego, ale tenże nie chciał w zarozumiałości swojej przyjąć darowizny, którą sam wymusił i wołał ją wziąć sobie sam jako zwycięzca.

Uzbrajano się tedy pospiesznie i na wielki rozmiar; szlachta krzątała się gorliwie, aby króla zawstydzić i w krótkce stanęło 30,000 zbrojnych, którzy pod dowództwem Mikołaja Potockiego — (który niedawno z niewoli tatarskiej powrócił) — na Podole przeciw wrogowi wyruszyli. Ale szczupłe to wojsko poniosło szkodę i musiało trzymać się w obwarowanym obozie (pod Kamieńcem).

Gdy szlachta przeszkodziła królowi zakończyć wojnę pokojem, postanowił Jan Kazimierz nadać silny kierunek wojnie; zwołał, uzyskawszy do tego przyzwolenie sejnu, pospolite ruszenie i wyruszył w sile 100,000 wojska prze-

ciw kozaczyźnie. Tak wynosiło wojsko Rzeczypospolitej do 150,000, ale Chmielnickiego siła przemagała je dwójnasób i rosła coraz bardziej.

Setkami ściągali się halicyjscy, podolscy i wołyńscy chłopci pod chorągiew Chmielnickiego, aby się wylamać z pod jarzma pańszczyzny i mieć udział w swobodach kozackich.

Chmielnicki wystąpił z niesłychaną w dziejach polskich siłą: 350,000 Kozaków i Tatarów. Nawet chłopów w Karpatach podburzył do powstania i w kilku miejscach dokonał swego. Napierski i Marszałek poszedłszy za poduszczeniem Chmielnickiego, wzniesli chorągiew powstania; przyparci wojskiem królewskim zamknęli się z powstałym chłopstwem w Nowymtargu, zkąd wyparowani, dali głowę pod miecz katowski.

Skoro tylko Chmielnicki powziął wiadomość, że król z możnem wojskiem nadciąga, wyruszył spiesźnie przeciw niemu, ale nie mógł połączeniu się tegoż z wojskiem wielkiego hetmana przeszkodzić.

Jak dwa przeciwne żywioły, które nad istnieniem lub nieistnieniem świata rozstrzygnąć miały, stanęły na dniu 28 Czerwca 1651, te dwie armie pod Beresteczkiem naprzeciw siebie. Rzadkie to zdarzenie w dziejach świata, ale zwyczajne w nowszej historii Polski: król w zaciętej wojnie z własnymi poddanymi, rodacy w wojnie z rodakami, jakby dwa obce narody przeciw sobie, dwie części tego samego kraju przeciw sobie, jakby dwa sobie nieprzyjazne kraje!..

Bitwa się rozpoczęła; — duch świetnosławnej starożytności uniósł się nad polskiem rycerstwem i ożywił jego oręż. Tatarzy ponieśli klęskę najprzód i pierzchli brodząc w potokach własnej krwi.

W rozprawie z Tatarami odznaczył się Stefan Czarnecki, dowodząc chorągiewami wojewodów Lanckorońskiego, Szczawińskiego, Bogusława Radziwiłła i Pawła Sapiehy. Odparte tłumy tatarskie złączyły się między 29 i 30 Czerwca 1651. znowu z Kozakami.

Ale Kozacy byli także Polakami, a chociaż nie byli

ludźmi duchem świetności starożytności ożywionymi, umieli przecież prowadzić oręż po staropolsku; — słońce zachodnie pierwszego dnia ożywiało ich jeszcze nadzieją zwycięstwa. Drugi dzień jeszcze nie pochylił ich chorągwi i dopiero trzeci rozstrzygnął. Jako zwycięzcy stali na pobojowisku król i jego wodzowie Potocki i Kalinowski, 30,000 trupów zaścieliło drogę do zwycięstwa!

Zwyciężyli tedy Polacy bez pomocy Tatarów. Przyjemski jako dzielny artylerzysta wspierał stanowcze uderzenie księcia Jeremiego Wiśniowieckiego na tabor Kozaków, piechota prowadziła przez króla samego — (któremu papież przed wyprawą poświęcał miecz i chorągiew przysłał) — brała w niem jednocześnie udział i tak odcięto Kozaków od hordy tatarskiej. Czyn ten z nadludzką walecznością wykonany, zapewnił zwycięstwo Polakom; Tatarzy pierzchli w nieładzie ku Kamieńcowi, kozacka musiała uleść polskiej waleczności.

Król postanowił ścigać zwyciężonych aż na Ukrainę i tam pogrom Kozaków w zupełności dokonać, ale ów duch świetnej starożytności, który rycerstwo polskie w stanowczej chwili owionął, uleciał na chyżych skrzydłach i owładnął je duch nowoczesności, uporna samowładność, gnuśna zniewieściałość i próżna chępliwość. Odparła przeciw żądaniu króla: że dość dała dowodów swego bohaterstwa, że dla sprawy ojczyzny dość uczyniła i pragnie wypoczynku. —

Król Jan Kazimierz, który dzielił wszelkie trudy wojny, błagał, aby korzystano z zwycięstwa i dokonano tak ważne dla kraju dzieło, ale wojsko mimo to rozwiązało i rozeszło się, ogłaszając swe bohaterskie czyny.

W skutek tego pozyskał Chmielnicki czas i środki do zebrania swego rozprósnego wojska i wzmocnienia nadwątlonych sił swoich tak, że księżę Janusz Radziwiłł, któremu zakończenie wojny kozackiej polecono, mimo odniesionych kilku zwycięstw, Chmielnickiego pokonać nie mógł. Widział się atoli ataman zmuszonym do przyjęcia warunków pokoju, jakkolwiek mu niedogodnych, bo w jego duszy wylęła się myśl, która go do celu inną

drogą doprowadzić miała i do przeobrażenia której nieco czasu i spokoju potrzebywał.

W obronie swego ulubieńca minął się Goehring z prawdą. Hetman polny litewski ks. Janusz Radziwiłł przeraził zaraz dnia 6 Lipca 1652 pod Łojowem znaczny oddział Kozaków pod wodzą Niebaby, przeszedł przez Dniepr i zdobył dnia 4 Sierpnia Kijów, zaś dnia 4 Września połączyło się z nim wojsko koronne w sile 2000 jazdy. Na próżno silił się Chmielnicki odzyskać Kijów i cofnął się do Białocerkwi. Dnia 23 Września przyszło pod Białocerkwią do stanowczej rozprawy. Radziwiłł i Czarnecki porazili lewe skrzydło Kozaków, artyleria Przyjemskiego przełamała ich środek, gdy hetman Potocki na zgłoszenie się kozaczyzny z prośbą o pokój, wstrzymał uzupełnienie zwycięstwa. Zawarto z przybyłym pokornie do obozu Chmielnickim układ dnia 28 Września 1651, zwany: ugodą białocerkiewską, którym kozaczyzna znacznie z zastrzeżeń w ugodzie zborowskiej umieszczonych, spuścić musiała.

Postanowieniem Chmielnickiego było, oderwać się w ostatecznym razie z całą kozaczyzną od ojczyzny i przyłączyć się do Moskwy! — Wykonanie tego zamysłu było pierwszym wielkim krokiem do upadku Rzeczypospolitej. Chmielnicki przygotowywał się do tej zdrady tak, że o jego zamysłach nikt w całym kraju nie wiedział, ale nie tał się z tém, że zawarłą ugodą nie jest zadowolony. Otwartem pismem wzywał Kozaków, aby byli przygotowani na przyszłość, która im ma przywrócić dawne swobody w całej ich rozciągłości.

Skoro Jan Kazimierz o tej odezwie Chmielnickiego do Kozaków wystosowanej dowiedział się, zwołał sejm na dzień 26 Czerwca 1652. Przedłożył mu, że Kozacy jeszcze nie są uspokojeni, i żądał aby Kozaków zupełnie zaspokoić, albo wytoczyć na nowo wojnę i prowadzić ją z całą dobitnością. Na udzielenie kozaczyźnie swobód nie chciała szlachta przyzwolić, nie czując właśnie oręża na swym karku, lecz gdy się rozpoczęły rozprawy nad środkami wojennymi, powstały swarnie. Jedni byli za wnioskiem króla, drudzy przeciw niemu, a w tem zerwał się, poseł Siciński nie mogąc przeprzeć zdania swego, z mie-

sca i wyszedł ze sejmu. Ponieważ zasadą było, — nie dawno na uzupełnienie nieograniczonej władzy każdego pojedynczego szlachcica przyjętą, — że sejm w nieobecności choćby jednego tylko członka sejmowego, żadnej uchwały powziąć nie może, musiał sejm nie nie uradziwszy i nie niepostanowiwszy, rozwiązać się.

Tak zyskał Chmielnicki, w skutek złych ustaw jakby na zgubę państwa stworzonych, na czasie, by swe zamyśły przywieść do skutku; wszelako lubo już był doprowadził je do dojrzałości, wstrzymywał się jeszcze od ich przeobrażenia. Nie był on lekkomyślnym zdrajcą ojczyzny, — jak go niektórzy przedstawiają.

«Lekkomyslnym» zdrajcą ojczyzny nie był Chmielnicki, bo był zdrajcą z namysłu, zdrajcą nadzwyczajnej przebiegłości, zdrajcą nie dla dobra kozaczyzny, ale dla swych własnych, osobistych widoków, zamierzając utworzyć dla syna swego oddzielne ruskie państwo, — zdrajca, któremu przeznaczenie największą zrobiło krzywdę, że mu nie dało zginąć na szubienicy. Chmielnicki nie miał właściwie żadnej ojczyzny, bo jego ojciec już, szlachcic z Mazowsza, skazany za zbrodnię na wygnanie z kraju, przyczepił się do kozaczyzny, by skutki wyroku uniewładnić i tamże ożeniwszy się z Kozaczką, wydał ten potwór na zgubę swej niegdyś ojczyzny. Nim Bohdan Chmielniecki powziął zamiar połączenia się z Moskwą, tym najzaciętszym wrogiem Polski, chciał się poddać jako książę zaporozki Turcyi, ale ta wzgardziła takim wazalem. Nawet Jerzego Rakoczy'ego, księcia siedmiogrodzkiego, przyciągnął Chmielnicki na swoją stronę, pisząc do niego: «Jak król ruszy szlachtę, nikogo nie będzie po miastach i wsiach, — chłopów podburzyłem, aby niespodzianie uderzyli z tyłu, kiedy ja będę od przodu». Później, gdy podobny mu zdrajca Radziejowski nastrojał Szwedów do wojny przeciw Polsce, wszedł z nim w zmwę Chmielnicki. Szukając zaczepki, chciał Chmielnicki zdobyć Kamieniec podolski, a gdy mu się to nie udało, składał się przed królem: że chciał hordę i czernią zatrudnić zdobywaniem Kamieńca, aby ją powstrzymać od zagonów nad Wisłą. Dziwne to było zaślepienie rządu, że tego zdrajcę nie oddał pod miecz katowski. Wszak ugodę białocerkiewską Chmielnicki zaprzysiągł...! —

Tylko w najgorszym razie (pisze Goehring w obronie swego ulubieńca) chciał Chmielnicki chwycić się ostate-

czności; chciał jeszcze raz rozpocząć walkę i jeszcze raz jako zwycięzca domagać się o pożądane swobody, a gdy mu te nie będą przyznane,—miał się oderwać od Polski.

Aż do najważniejszego punktu szło Chmielnickiemu wszystko po myśli; rozpoczął wojnę i pobił przez syna swego Tymoteusza (Tymoszkę) oddział 9000 wojska polskiego, który był wszedł do Ukrainy (r. 1652.) pokonał i drugi zastęp Polaków i żądał powtórnie tego, czego przed tem się domagał i na co król był niegdyś przyzwolił.

Ale szlachta zawsze jeszcze nie pojmowała, że Kozacy przestali być synami Polski, że ich węzeł narodowości już nie łączy z matką Polską, że się przerobili na oddzielny naród i że posiadają moc i władzę do oderwania się od swej dawnej ojczyzny i ją w największe wprawić mogą niebezpieczeństwo. Szlachta nie chciała tedy kozaczyźnie udzielić swobód, żądała niewolniczego poddania się.

Jeszcze się wstrzymał Chmielnicki od ostateczności w nadziei odniesienia większych zwycięstw, na których opierając się mógłby snadniej przeprowadzić swe żądania, ale w tém udało się królowi znowu odwieść Tatarów od kozaczyzny i przyciągnąć ich na swoją stronę. Teraz (r. 1654) więc stało się,—ataman poddał się pod berło cara moskiewskiego i oznajmił: że ze swoimi Kozakami i krajem kozackim nie należy więcej do rzeczypospolitej polskiej, lecz do państwa moskiewskiego!...

Całe to zdarzenie przedstawił Goehring mylnie. Tymoszko (Tymofej) syn Chmielnickiego, zamierzył poślubić córkę hospodara (wojewody) mołdawskiego Lupuliego i wiodł z sobą 20,000 Tatarów i 12—16,000 Kozaków, wiedząc że kozactwu województwa braclawskiego przestąpić nie wolno było, i że przez tę granicę przepuszczonym nie będzie.

Kalinowski hetman polny zastąpił mu drogę, stanąwszy obóz pod Batohem u Bobu w sile 9000 ludzi. Gdy Tymoszko na ten źle założony obóz natarł, powstał nieład w obozie polskim, i Tatarzy z Kozakami wyprawili rzeź okropną (2 Czerwca 1652). Stary Chmielnicki następujący za synem, kazał nadto jeńców w

pień wyciąć, ale do bitwy samej nie mieszał się i owszem porzostając na bezskuteczne obleżeniu Kamieńca, składał całą winę na Kalinowskiego i prosił o przywrócenie zborowskiej ugody, co mu odmówiono. Po niejakiem czasie (r. 1655) wstawiał się za Kozakami u króla poseł moskiewski Buturlin i gdy go z niczem odprawiono, udał się do Chmielnickiego, obiecując opiekę pana swego i rozdając między starszyznę kozacką upominki. Tymoszko ucierając się tymczasowie nieszczęśliwie z Radułą hospodarem wołoskim i Rakoczym siedmiogrodzkim, zamknął się w Suczawie i znalazł śmierć na wałach od kuli działowej. Suczawa poddała się królowi polskiemu (dnia 9 Paźdz. 1655), Kozacy na załodze będący poprzysięgli wierność królowi, wydali chorągwie i działa, i zostali puszczeni wolno, posiłki zaś siedmiogrodzko-mołdawskie złączyły się z wojskiem królewskim, stojącym pod Zwańcem. Po zdobyciu Suczawy wycofał się z Mołdawy aga tatarski Sefer Kazi, sojusznik Tymoszki, w sile 40,000 ludzi, stanął pod Szarogrodem i zapuszczał swe zagony na Podole i Wołyń. Chmielnicki zebrał spiesźnie 20,000 Kozaków, ale Tatarzy obszedłszy obóz pod Zwańcem, nie mieli ochoty do boju, zwłaszcza że Chmielnicki nie wypłacał im żołdu, i owszem z rozkazu cbana wstawił się aga Sefer do króla o zawarcie ugody, a nawet sam chan tatarski pisał do Jerzego Lubomirskiego (w Grudniu 1653): aby między nim i królem był pośrednikiem do ugody. Przy układach opuścili Tatarzy sprawę Chmielnickiego tak dalece, że go nawet do ugody nie wezwali i takową odrębnie zawarli. Zastrzegali sobie, aby im wolno było przy powrocie «pohulać na Ukrainie», ale na to nie zezwolono i dano im za to okup 40,000 Zp. Tak widział się Chmielnicki opuszczonym przez Tatarów i postawionym na rozdrożu: albo się poddać rzeczypospolitej na łaskę lub niełaskę, albo Moskwie. Obrął jako zdrajca to ostatnie, wkuipwszy się w łaskę cara Alexego już poprzednio wyprawieniem do Moskwy 100,000 Kozaków, których w okolicy Charkowa osiedlił; zawarł dnia 8 Lutego 1654 układ z posłem carskim Buturlinem i poddał kozaczyznę carowi.

Jeszcze w roku 1650 podawał chan tatarski na sejmie w Warszawie radę, aby Polacy wraz z Tatarami i Kozakami, zajęcia wojennego potrzebującymi, na Moskwę zrobili wyprawę, atoli sejm tege wniosku nie przyjął; przy ugodzie żwanieckiej ponawiał aga Sefer ten wniosek z dodaniem, aby Kozaków wytępić, jeżeli do tej wyprawy należeć nie zechcą i burzyć się będą, ale i tą razą wzgardzono jego radą. Czas okazał, że Tatarzy, nienawistni Moskwie za wydarcie im Astrachanu i Kazania, mieli rozsądne widzenie rzeczy, bo car nie długo po tem odpłacił się Polsce za jej pokojowe usposobienie zdradą.

Car stał z dwoma potężnymi zastępami zbrojnymi na pogotowiu, aby nadać temu zamachowi Chmielnickiego znaczenie; jeden oddział wojska moskiewskiego wszedł na Litwę, drugi na Ukrainę, po czém car zatwierdził Kozakom ich dawne przez rzeczpospolitą imi nadane prawa i swobody i oddał Ukrainę Chmielnickiemu w lenno.

Tak uczyniony został stanowczo pierwszy krok do upadku Polski. Szlachta go zrobiła, a jezuici byli jej pomocnikami. —

Teraz mieli Tatarzy, ci najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele Polski, wolny do niej przystęp, bo Kozacy, którzy byli przeciw nim przedmurzem (?), stali się nieprzyjaciółmi Polski, a przynajmniej przestali być dla niej przedmurzem.

Ale na tem nieszczęściu jeszcze się nie skończyło, przybyło jeszcze inne. Podobnie jak Zygmunt III i Władysław VII, tak też Jan Kazimierz używał tytułu i herbu króla szwedzkiego. Krystyna, córka Gustawa Adolfa, lubiąca pokój, nie miała nic przeciw temu, ale jej cioteczny brat Karol Gustaw, palatyn Dwu-mostów nad Renem, któremu ona dobrowolnie koronę szwedzką odstąpiła (r. 1654.) był innego usposobienia. Dla niego był król polski nie tylko pokrzywdzicielem królewsko-szwedzkiej godności, ale też współzawodnikiem, bowiem za wpływem swej małżonki, księżny Nevers Ludwiki Maryi, wdowy po bracie Władysławie VII, wyprowadzał Jan Kazimierz prawa swoje do szwedzkiej korony dyplomatycznymi wywodami.

Karol Gustaw nie wytrzymał długo, aby groźbę Krystyny w słowach: „mój brat dowiedzie królowi polskiemu 30,000 świadkami, że jest prawowitym królem Szwecyi, — stwierdzić czynem. W czasie tedy, gdy wojsko moskiewskie zdobyło Smoleńsk i po odniesionem zwycięstwie nad Januszem Radziwiłłem połowę Litwę w swe posiadanie zajęło, drugi zaś oddział wojska carskiego w Ukrainie z Kozakami się złączył, wkroczyło 17,000 Szwecy-
44*

dów pod dowództwem Karola Gustawa i jego jenerała Wittenberga od zachodu w granice Polski (r. 1655).

Karol Gustaw, postanowiwszy wyzyskać przykre położenie Polski, szukał pozoru do zatargów z Polską i do tego celu zaciągnął pod swą chorągiew doświadczonych i wprawnych żołnierzy z trzydziestuletniej wojny, którzy po zawarciu (r. 1648.) pokoju westfalskiego zostawali bez sposobu do życia i szukali za sprzedajną krew swoją kawałek chleba. Wittenberg wkroczył dnia 14 Lipca 1655 w granice polski, Karol Gustaw wyładował dnia 15 Lipca w Wolgascie i puścił się na Szczecin i Arensburg ku granicom Rzeczypospolitej.

Polska nie miała na tyle przysposobionych sił, aby tego wroga także mogła wstrzymać w przedsięwziętym najeździe, który mu nadto moralny upadek szlachty ułatwiał. Szlachcic Radziejowski, niegdyś podkanclerzy koronny, postanowił przez zdradę ojczyzny zemścić się na królu Janie Kazimierzu za to, że jego żona miała być królewską kochanką; żądał od króla zadosyć uczynienia, zamiast tego wszakże spotkała go wzgarda i kara. Żalił się więc Radziejowski swych krzywd przed szlachtą i zaszczepiał w niej nienawiść przeciw królowi. Udało mu się to prawie wszędzie, szczególnie w Kaliszu i Poznaniu bez wiele trudu. Oba te województwa stanęły po stronie Szwedów.

Hieronim Radziejowski przez nieczne zabiegi uzyskał podkanclerstwo i jątrzył królowę plotkami, które jej o królu donosił, sam zaś żył z żoną w niezgodzie tak, że o rozwód starając się, osiadła w Warszawie u Klarek (bernardynek) w klasztorze. Radziejowski postanowił zająć dobra i posiadłości swej żony w swoje posiadanie, a między temi opanować pałac, który Radziejowska po swym pierwszym mężu w Warszawie nad Wisłą posiadała. Aby temu zapobiedz, kazała Radziejowska pałac ten uzbrojonymi ludźmi obsadzić i przez brata swego Słuszkę, podskarbiego litewskiego, przeciw mężowi bronić (r. 1652). W nocy atoli napada Radziejowski z uzbrojoną służbą i swymi stronnikami rzeźbony pałac, daje z dział ognia, bije i rozpędza służbę żony i niektórych zahiwszy, zdobywa pałac. Pozwano więc Radziejowskiego przed sąd marszałkowski, ale on drwi sobie z pozwu, wyjeżdża do Piotrkowa i zostaje skazany zaocznie na danie gar-

dła. Ukrywając się u dominikanów piotrkowskich, został ogłoszony jako bezecny, a opuszczony od swych sług, gdy w Wiedniu — gdzie jak mówił, zastał «martwe morze», albowiem rok na odpowiedź czekać trzeba było, — nie znalazł pleców, udał się do Sztokholmu. Ztąd wchodził Radziejowski w zмовy z Chmielnickim i Wyhowskim, z chanem tatarskim i księciem siedmiogrodzkim Rakoczym na zdradę ojczyzny. Mylnie więc przyczynę zdrady Radziejowskiego upatruje Goehring w miłosnych stosunkach króla z jego żoną, zwłaszcza że i Radziejowska, za naruszenie pokoju w stolicy królewskiej, na rok i 6 niedziel ciężkiego więzienia skazaną została, co by nie było nastąpiło, gdyby była królewską kochanką, bo król przecież mógł przebaczyć naruszenie własnego spokoju.

Nowe zbrojne zastępy ze Szwecyi i nagromadzeni najemnicy, robiący z wojny rzemiosło, podwoiły siły Karola Gustawa. Poznał więc Jan Kazimierz, że zwracając swe oczy na obcą koronę, naraził swoją własną na niebezpieczeństwo; — żądał pokoju, ale chciwy boju młody Szwed odmówił temu żądaniu i ruszył ku Warszawie. Król opuścił swą stolicę i to serce całego państwa po niedługim obleżeniu padło w ręce wroga Karola Gustawa.

Ledwo Szwedzi dowiedzieli się, że Jan Kazimierz w Krakowie się opiera, a już rzucili się w tamtą stronę. Król zebrał ile mógł na przedce wojska i postanowił w rozpaczliwą wdać się z wrogiem walkę. Wszakże połowa królewskiego wojska, uwiedziona obietnicami króla szwedzkiego i Radziejowskiego, przeszła na stronę Szwedów, zwłaszcza że Jan Kazimierz nawet zaległego żołdu swemu wojsku zapłacić nie był w stanie.

Za Jana Kazimierza w czasie wojen kozackich, zasiadała już komisya we Lwowie dla obmyślenia środków pieniężnych i wydawała pierwsze papierowe pieniądze pod nazwą «asygnat skarbowych». Król udał się o zasilek pieniężny do papieża Inocencjusz X, ale tenże przysłał mu tylko poświęcony miecz i kapełusz, dla królowej zaś złotą różę, i błogosławieństwo apostolskie z tytułem «obrońcy wiary». — Inaczej zapatrywali się na rzecz niewierni Tatarzy, bo nieproszeni przyszli Polsce na pomoc w czasie obleżenia Lwowa przez Kozaków i Moskali, we Wrześ. 1655.

Ten gorszący przykład pod Krakowem znalazł dużo

naśladowców i tak wkradła się ogólna prawie demoralizacja; wszystko rzucało się w objęcia wroga; król opuszczony musiał umknąć z kraju. —

Nieco jeszcze wiernej szlachty podjęło się walki za honor i ojczyznę, ale została pokonaną i musiała po części wynieść się z kraju, po części zaś poddać się pod panowanie szwedzkie.

Równie niepokojnie stały rzeczy w Litwie. Moskale zagarnęli prawie jej połowę w swe posiadanie, druga połowa stała się zdobyczą Szwedów, bo Janusz Radziwiłł, hetman litewski nie wahał się pójść za przykładem innych i ze Szwedami się złączył.

Janusz Radziwiłł żałował tego kroku tak dalece, że się później otrul.

Polska była zginiona: całe państwo było w ręku wrogów. Koronę ujarzmili Szwedzi, Litwa należała do Szwedów i Moskali, a na Rusi (Podolu, Wołyniu i Haliczu) byli panami Moskale w połączeniu z Kozakami. W pruskich krajach poddała się szlachta podobnie jak w Polsce pod panowanie Szwedów, tylko mieszczenie zachowywali wierność swej ojczyźnie i nie chcąc się poddać obcemu panu, walczyli za honor i istność ojczyzny.

Najlepszy dowód, że miasta nie były pod panowaniem polskim tak ujarzmione i tak wyzute z praw, jak to sobie Niemcy wystawiają i w swych pismach przedstawiać usiłują.

Do tego celu połączyli się mieszczenie z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem — (w Niemczech wielkim kurfirstem zwanym), który jako książę pruski musiał w tej wojnie wziąć udział. Lecz niebawem odmówił im król szwedzki tego możnego sprzymierzeńca i pod obietnicą odstąpienia mu znacznej części z polskiej zdobyczy, przyciągnął go, — tego wielkiego kurfirsta — na swoją stronę. Teraz wpadło dużo z tych wiernych ojczyźnie miast w ręce Szwedów!

Polska upadła przez swoją szlachtę i przez złe wewnętrzne urządzenie krajowe. Szlachcie stał wyżej od

króla i mógł bez obawy i bez odpowiedzialności czynić, co mu się podobało, mógł według swego zdania być wiernym lub niewiernym królowi, mógł nieprzyjaciela kraju jawnie i czynnie uznać za wroga lub za przyjaciela. Dążność szlachty samolubna, przez wieki wyrabiająca się, spowodowała jej moralny upadek i wyzuła ją z uczucia honoru i miłości ojczyzny; — mogła więc rzucić się w objęcie cudzoziemca, łudzącego ją obietnicami i opuścić swego, przez się obranego prawowitego króla, który się do ucieczki z kraju zmuszonym widział.

Ale na długo nie mogła Polska przez zawojowanie upaść, bo naród był wojenny i uczucie honoru i miłości ojczyzny musiało w nim odezwać i ożywić się, albowiem to uczucie było mu wrodzone i z niem wzrósł naród polski od wieków.

W tym duchu odpisał wielki marszałek koronny, Jerzy Łubomirski, do Karola Gustawa ubiegającego się o jego stronnictwo: «Nie został ten jeszcze panem Polski, co panem umysłów polskich nie został.» —

Krótko trwał upadek i rychło nastąpiło podniesienie się Polski; jedno i drugie było porodem roku 1655. W rozpaczy nad hańbą własną i nad hańbą ojczyzny, rzuciła się garstka szlachty z uzbrojoną służbą do obwarowanego klasztoru Częstochowy i postanowiła raczej utracić życie, niż uznać panowanie szwedzkiego króla.

Obronę tak świetną Częstochowy prowadził Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, przeciw szwedzkiemu generałowi Müllerowi. Zakon ten poświęcając mienie swoje, kazał zapalić własny folwark Częstochówkę, rażąc w zamieszaniu Szwedów. Müller przypuszczał szturm, strzelał ognistemi kulami i zakładał miny pod klasztor, ale wszystko na próżno; na koniec żądał okupu, — Kordecki posłał mu książeczki o cudach N. P. Maryi jasnogórskiej, a w dniu bożego narodzenia odprawiał nabożeństwo z muzyką. Dnia 27 Grudnia 1655. odstąpili Szwedzi od oblężenia i odeszli ku Krakowu.

Ta pałająca iskra starożytnego wzniosłego u Polaków ducha wpadła jak błyskawica w tysiące serc i rozżarzyła

się w jasny płomień. Na dniu 29 Grudnia 1655 zgromadziło się w Tyszowicach mnóstwo szlachty z sercem przepelnionem boleścią i żalem nad hańbą, która ją okryła. Przewodniczyli temu zgromadzeniu: wielki hetman koronny Stanisław Potocki, hetman polny Stanisław Lanczowski, wojewoda czarniechowiecki Józef Tyszkiewicz, marszałek Jędrzej Potocki, kasztelan Stefan Czarnecki i wielki marszałek koronny Jerzy Lubomirski.

Na próżno przeczy J. Szujski (dzieje Polski Tom III.) że Stefan Czarnecki miał udział w zawiązaniu konfederacji Tyszowieckiej. Goehring czerpał widać z innych źródeł, niż Moraczewski i Szujski i różni się w swem podaniu od Szujskiego w tem, że Czarneckiego między naczelnikami tej konfederacji mianuje, że Jędrzeja Potockiego, który według Szujskiego miał być obożnym koronnym, jako marszałka wprowadza, że Tyszkiewicza, który według Szujskiego zwał się Krzysztof, zwie Józefem, nakoniec że nie wspomina o Stanisławie Służewskim, staroście horodelskim, który miał także mieć udział w zawiązaniu tej konfederacji, — wszakże gdy według Moraczewskiego („dzieje Rzeczypospolitej polskiej“) Stefan Czarnecki miał pierwszy podnieść głos do zawiązania tej konfederacji, ma Goehring więcej głosów za sobą, przeto podanie jego na przewagę. Mógł nawet Czarnecki mieć inicjatywę w tej konfederacji (jak twierdzi Moraczewski: Tom VII), bo przez to, że się podjął obrony Krakowa, której żaden inny wódz podjąć się nie chciał i ze sławą wywiązał się z tego opaku, miał u wszystkich stronników wielkie znaczenie. — Za jego przykładem w obronie ojczyzny szedł Krzysztof Żegocki, starosta babimostski, prowadząc od Września 1655 wojnę podjazdową ze Szwedami w Poznańskiem i Kaliskiem.

Zgromadzenie to zawiązało się w konfederację i wezwało szlachtę całej Rzeczypospolitej do przystąpienia. Jej celem było: wypędzić obcych najeźdźców i póki życia nie poddać się obcemu rządowi. Była to owa sławna konfederacja zwana: Tyszowiecką.

Opuszczony i dręczony boleścią i żalem król Jan Kazimierz bawił w Opolsku, gdy owo zdarzenie w kraju zaszło, i właśnie kiedy już postanowił zrzec się korony polskiej i ustąpić ją zwyciężkiemu królowi szwedzkiemu, zgłosili się do niego naczelnicy konfederacji i wstawiali się,

aby z nimi do kraju wrócił i do tronu swego się zbliżył, aby zawierzył ich zaręczeniu gotowości do przelania ostatniej kropli krwi za niego i aby przyczynił się do ocalenia honoru narodu.

Z radością przychylił się Jan Kazimierz do tego żądania i kołując daleką drogą udał się (r. 1656) do Lwowa, ostatniego w całym państwie przez nieprzyjaciela niezajętego zakątka.

Lwów przy oblężeniu (we Wrześniu 1655) przez zdrajcę Chmielnickiego i Buturlina wodza moskiewskiego w sile 60,000 ludzi, nie poddał się i małym okupem, wytrzymawszy kilkanaście szturmów, pozbył się najeźdźników dnia 8 Listopada 1655.

Niebawem ujrzał król zgromadzony około siebie znaczny zastęp zbrojny i ten wzrastał na olbrzymi rozmiar. W tym samym stosunku zmniejszało się wojsko króla szwedzkiego. Przykład obudzał w każdym sercu dawną cnotę narodową.

W Litwie także powstał przeciw Szwedom Paweł Sapieha, wojewoda witebski i kazał swe srebra wartości 100 tysięcy grzywien przebić na pieniądze, aby za nie wystawić wojsko zaciężne. Wszedłszy w porozumienie z Czarneckim, rozesłał swych pułkowników z pieniędzmi na Żmudź, do Kurlandii, Inflant, w Płockie i Bracławskie, dla poczynienia zaciągów wojskowych. Tymczasowie wypędzili chłopci Szwedów z Sącza (13 Grudnia 1655) i tu zebrali się następnie powstańcy licznie z Krakowskiego przybywający. Na czele ich stanął starosta Konstanty Lubomirski, brat w. marszałka Jerzego. Wzorami patriotyzmu tego rodzaju tylko polska historia poszczycić się może. O poświęceniu mienia swego na obronę ojczyzny przez Mikołaja Potockiego w czasie wojen kozackich wspomniono powyżej, w tych czasach wojny szwedzkiej stał obok niego Paweł Sapieha, a w roku 1660 poświęca na ten cel majątek swój Jan Zamojski, podobnie Jan Sobieski w roku 1667.

Nadzieja podźwignienia rzeczypospolitej z ciężkiego upadku, wzrastała także z innej strony. Car moskiewski rad widział, że król szwedzki siły Polski niszczy i z jej osłabienia korzystając, garnęła Moskwa zdobycz swoją pod siebie, ale w tej porze stał się zwycięzki Szwed panem Polski, przeto bała się Moskwa, że skoro Karol Gustaw

uznany zostanie królem polskim, wydrze jej zdobyte kraje Smoleńsk, Czerniechów, połowę Litwy i Ukrainę. Z tego zapatrywania się na stan rzeczy wychodząc, postanowił car powstrzymać ramię zwycięzcy i nie tylko zawarł rozjem z Polską, ale też przyrzekł posiłki przeciw Szwedom.

Niemniej korzystnie uszykowały się stosunki na wschodzie. Ataman kozacki Bohdan Chmielnicki mniemał, że król polski ze szlachtą w tak ciężkiem nieszczęściu skłonią się do wypełnienia wszelkich jego, poprzednio na próżno stawionych żądań i w tem przypuszczeniu postanowił od cara oderwać i do swej ojczyzny się nawrócić, a zatem poprzestać tymczasowie walki przeciw niej. Nie zgadzała się z nim wprawdzie cała kozaczyzna co do przyłączenia się na powrót do Polski, ale spodziewała się, że przyszłość odpowie jej życzeniom i że szlachta, w której dawna cnota narodowa w czasie niedoli odżyła, sprawiedliwości w błogim czasie spokoju wymierzyć nie zaniecha i dla tego nie sprzeciwiała się zamiarom Chmielnickiego.

Rzecz w tym względzie miała się wcale inaczej: Nie długo poznali i prości Kozacy, że kościół ruski daleko wolniej rozwijał się pod rządem polskim aniżeli pod rządem cara, gdzie został wzięty w niewolę władzy świeckiej; poznali że wiele stracił ze swej czystości i obrzędy obmyślane na uciemnienie ludu, przyjąć musiał. Zakazano duchowieństwu chrzczyć według dawnych zwyczajów, a nawet powtórnie na sposób moskiewski chrzczyć kazano. Względem grodu i dworu wystąpiła niewola w groźniejszej postaci; pozajmowano majątki królewskie na własność cara, wzbронiono kozaczyźnie pędzić wódkę, warzyć piwa i zaprowadzono kubak (monopol) na napoje. Prostemu ludowi nakazano używać lepszego sukna i skórzanego obóvia. Starszyźnie podchlebiała Moskwa, nadając jej nawet niektóre majątności, ale znaleźli się tacy, którzy o powstaniu przeciw carowi myśleli i Chmielnickiego o ujarzmienie obwiniali, co Chmielnickiego do zmienienia polityki zmusiło.

O ile się spełnią życzenia kozaczyzny, było pytaniem,—ale dosyć na tem, że wszystko przybrało taki ustrój, jak gdyby Polska z swoich popiołów miała piękniejszą, niż kiedy była, powstać. Moskale złożyli broń, Kozacy uczy-

nili toż samo i byli gotowi przyłączyć się znowu do swej ojczyzny, a co największa: dawne poczucie narodowe obudziło się.

Skoro tylko król szwedzki o powrocie Jana Kazimierza do kraju dowiedział się, opuścił Prusy, — gdzie właśnie dawną stolicę Krzyżaków Malborg był zajął, — z postanowieniem przyspieszyć podbicie Polski. W porównaniu do niego miał Jan Kazimierz słabe do odporu siły, przeto w tym względzie nie zmienił się stosunek. Dwa razy stanęły wojska obu zapaśników przeciw sobie: raz pod Gołębim, a drugi raz pod Sandomierzem i zawsze uwięczył swe skronie wawrzynami Szwed Karol Gustaw.

Wszakże jak chętnie szczęście wojenne ze swym ulubieńcem się wiąże i jak złudną podniętą dla Polaków te pod chorągwią Karola Gustawa odniesione zwycięstwa były, opuszczali go Polacy, mimo to, coraz więcej. Wskrzeszone cnoty narodowe wywierały większe wrażenie niżeli wszelkie inne względy. Po tysiącu usuwali się Polacy ze szeregów zwycięzcy i w krótcie widział król szwedzki tylko 7000 Szwedów około siebie, natomiast przeciw sobie króla Jana Kazimierza na czele 60,000 wojska.

Z pospiechem wrócił się Karol Gustaw do Prus i w tym do ucieczki podobnym odwrocie przyozdobił jeszcze kilka razy zdobyte poprzednio wawrzyny.

Goehring ma słabość do obrońców protestantyzmu (Szwecyi i Prus) i ta go czasami sprowadza z drogi prawdy; usiłuje utrzymać Karola Gustawa w świetle bohatera, lubo jak Szujski bez przesady pisze „ten najeźdnik w sposób rozbójniczy Polskę napadł i z całą bezsumiennością lud do zdrady własnej ojczyzny „naprowadzał.“ Podłe w tym względzie zabiegi szwedzkie rozbiły się z czasem o prawość usposobienia narodowego. I tak: lubo Szwedzi chłopów polskich do chwytania i odstawiania panów swoich namawiali i obiecywali: wolność osobistą i własność gruntów na wieczne czasy, niemniej dochody z dóbr odstawionego lub zabitego pana na lat sześć — (Rudawski liber VI. cap. 7.) nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby z tej obietnicy króla szwedzkiego korzystał, — i owszem chłopci rwali szwedzkie wojsko podjazdami i wybijali słabsze oddziały szwedzkie do nogi. Nad takimi to ochotnikami odnosili Szwedzi czasami zwycięstwa i to były

wawrzyny zbierane w drodze ucieczki do Prus, o których Goehring wspomina. Nawet pod Gołębiem mała tylko była potyczka, bo Czarnecki miał tam tylko 5000 ludzi i żadnego działa. Mimo to, że z pod Gołębia ustąpił, wieszał się Czarnecki ciągle z tyłu i po bokach Szwedom i prowadził niszczącą wroga wojnę podjazdową. Karol Gustaw chciał obejść i zdusić oddział Czarneckiego, ale niespodzianie był już Czarnecki pode Lwowem; zwrócił się więc król szwedzki z Tomaszowa ku Jarosławowi, a tu znalazł się Czarnecki, jakby wyszedł z pod ziemi, napadł tylną straż szwedzką i część taborów z wielu sprzętami i zapasami jej zabrał. Imię Czarneckiego było też święte u chłopów, pomagali więc gdzie mogli urywkami. Szwedzi byli prawie zniszczeni nim się do Prus schronili, ale tu wzmógł ich Brandenburczyk „wielki kurfirst“ Fryderyk Wilhelm, zdradziecki lenny książę pruski.

W Prusiech wszedł król szwedzki w przymierze z elektorem brandenburskim Fryderykiem Wilhelmem, księciem lennych Prus i w połączeniu z nim ruszył ku Warszawie, którą tymczasowie Jan Kazimierz był zajął.

Chan tatarski oburzył się tą zdradą lennika pruskiego i napolinał „wielkiego kurfirsta“, aby baczył na swój obowiązek względem Polski i nie wiązał się ze Szwedem, lecz raczej pamiętał na pokrewieństwo z królem polskim i na przykład swych przodków

Rozpoczęła się wielka bitwa w obliczu stolicy pod Pragę (w środku Lipca 1656.); polskie wojsko liczyło 40,000 ludzi, szwedzko - brandenburskie ledwo połowę (?) Gdyby liczba była rozstrzygającą, byliby Polacy obchodzili uroczystość zwycięstwa i zmartwychwstania (?) swej ojczyzny, ale ufność w własne siły była upadła i nie mogła odżywić się w tak krótkim czasie o tyle, o ile tego w tej stanowczej chwili potrzeba było. Król i królowa zachęcali swe zastępy do boju, ale nie wywarli dostatecznego wpływu, bo wojsko niedawno dopiero podniosło się ze swej niemocy i upadku swego na duchu. Wszelako nie mógł jeden dzień rozstrzygnąć losu bitwy, potrzeba było do tego trzech dni. Dopiero dnia 18 Lipca 1656 wieczór nastąpiło rozstrzygnięcie; Szwed i Brandenburczyk odnieśli zwycięstwo! Trzy czwarte części Polski były zno-

wu w rękach Karola Gustawa (?). Jan Kazimierz schronił się do Lublina, królowa w obwarowanym klasztorze Czerstochowy.

Wojsko polskie miało dużo niewprawnych, źle uzbrojonych ludzi, mało broni i strzeliwa, a prawie żadnych przyrządów oblężniczych. Natomiast w szwedzkich szeregach byli wyćwiczeni żołnierze z Niemiec, z Francji, Anglii i Szkocji sprowadzeni. Między szwedzkimi generałami odznaczali się Douglas Anglik, Della-Gardie, De-l'Ombre Francuzi, a sekretarz króla francuskiego przywiózł Karolowi ośm beczek złota, zaś lord Oranstown naprowadził jeszcze 2500 Szkotów, gdy przeciwnie na opłatę wojska zaciężnego królowa polska Ludwika Marya swe kosztowności poświęciła tak, że następnie niedostatek w potrzebach życia doznawała. Z trudnością przyszło ludowi uprosić królestwo, aby z Warszawy ustąpił, chcieli los miasta dzielić aż do ostateczności. Wśród zaciętej walki wyskoczył Jakób Kowalewski naprzód i już miał utopić kopię swoje w piersi najeźdźnika Karola Gustawa, gdy go kula powaliła z konia.

Wszystkie stronnictwa, nawet Szwedzi sami, przyszli po tej krwawej walce do tego przekonania, że los Polski po odzysciu ducha narodowego korzystny obrót na stronę Polaków wziąć musi. Na zewnątrz poparł tę pomyślną zmianę car moskiewski, zważywszy że, gdyby król szwedzki stał się panem Polski, miałby car w nim niebezpieczniejszego nieprzyjaciela niż w Janie Kazimierzu, który do połączenia tych dwóch państw przyjść nie mógł. To wzięwszy na uwagę roztropny Moskał, nie tylko zaniechał całej wojennej wyprawy przeciw Polsce, ale też zawarł przymierze z rzecząpospolitą, w skutek którego miał stawić posiłki przeciw Szwedom. W dowód rzetelności swych zamysłów wyprawił car wojsko dla oblężenia miasta Rygi przez Szwedów zajętego.

Już po bitwie pod Pragę, — która mimo odniesionego przez Szwedów zwycięstwa nie wiele im korzyści przyniosła, — zaczął elektor brandenburski chwiać się w swojej wierności dla sprzymierzeńca Karola Gustawa! Stanowisko, jakie utrzymywali Polacy mimo doznanej klęski, przejęło elektora przecuciem, że gwiazda szczęścia dla Szwedów zga-

śnie. Zmiana usposobienia cara utwierdziła go w tem przypuszczeniu, a że Polsce nie mało swem zbrojnym wystąpieniem dał uczuć swoje znaczenie, wnosił: że z przyjacieli i wdzięczności Polaków skorzysta to, czego jako nieprzyjaciel dopiąćby nie mógł. Odwołał więc swe wojsko na powrót do Prus i zachował wyczekające stanowisko, co rzeczpospolitą wprawdzie nie wybawiło od trosków, ale poniekąd do wdzięczności ją zobowiązało i przedwstępem do układu być mogło. Tylko układ bowiem mógł obroty kurfirsta bez niebezpieczeństwa i ofiar uwieńczyć pomyślnym skutkiem i w krótcie dopiął celu swego ten przebiegły kurfirst.

Prócz tego, że chytry elektor Fryderyk Wilhelm pojął, że Szwecya sama nie pokona Polski, nie mógł także porozumieć się z Karolem Gustawem o podział zdobyczy na Polsce.

Szwedzi opuszczeni od swego sprzymierzeńca i mając możnego przed sobą nieprzyjaciela nie tracili odwagi, zwłaszcza że nad drobnymi oddziałami Polaków często odnosili zwycięstwa, mimo to wstawiali się potajemnie u Francji, aby wy pośredniczyła pokój.

Francya okazała się bardzo do tego skłonną, robiąc sobie nadzieję, że za wpływem polskiej królowej Ludwiki Maryi, po śmierci bezdzietnego Jana Kazimierza, książkę Condé na tron polski się dostanie. Król był za pokojem, jeszcze więcej królowa, ale naród poczuwał się, że czas świetnych zwycięstw dla niego nadszedł i że godnie z właściwą sobie dumą narodową z odmetu swych nieszczęść się dźwignie.

Oświadczył się przeto za dalszem prowadzeniem wojny, jeżeli Szwedzi oddaniem całej swej zdobyczy się nie upokorzą. W tem postanowieniu popierała go także Austria, na tronie której siedział od dnia 2 Kwietnia 1656 młody cerarz Leopold, chciała bowiem zemścić się na Szwecyi za krzywdy, które jej w czasie trzydziestuletniej wojny wyrządziła, a gdy to Leopold jako cesarz rzymski w skutek westfalskiego pokoju uczynić nie mógł, postanowił uczynić to jako król węgierski.

Tymczasowie, gdy cesarz Leopold z rzeczpospolitą się układał, przyciągnęli do siebie Szwedzi możnego sprzymierzeńca księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczy'ego, obiecując mu, że pod pewnymi warunkami wyniesą go na tron polski.

Polacy niszczyli jak przed tem szwedzkie wojsko ciągłemi podjazdami, w czem rycerstwu chłopie ochotnie dopomagali wycinając do nogi mniejsze hufce szwedzkie. Bezsprzerznie stawało czasem w takiej podjazdowej wojnie zwycięstwo po stronie Szwedów, zwłaszcza nad chłopami, i te to były zwycięstwa, o których Goebting powyżej wspomina. Nawet w Prusiech stawiał naród opór przeciw Szwedom i wielkie im wyrządzał szkody. W ogóle była tedy siła szwedzka złamaną i czując, że się przeciw Polakom utrzymać nie mogą, chwycili się Szwedzi ostateczności i postawili koronę polską na widoku Rakoczy'emu.

Z lekkomyślnością płochoego młodzieńca wziął książę siedmiogrodzki urojenie za rzeczywistość, odstąpił od wyznania kalwińskiego i przeszedł na wiarę katolicką, a obiecując Polakom dobre czasy i wielką przyszłość przeszedł Karpaty na czele 60,000 wojska.

Ale Polacy nie byli tak podłymi, aby przyjęli tego jakby z gwiazd spadłego nowego króla i trzeba było pomocy załogi szwedzkiej, aby mu wejście do Krakowa możliwem uczyniła (30 Maja 1657).

Z temi 60,000 sprzymierzonego wojska spodziewał się Karol Gustaw dawne szczęście wojenne przyciągnąć na swoją stronę; — lecz nieszczęście ma tysiąc rąk, a skoro się komu na kark usadowiło, wyciąga ich od razu dziesięć, lubo niedola tylko jednym palcem dotknąć go chciała.

Ledwo król szwedzki rozpoczął na nowo wojnę przeciw Polakom, którzy wszędzie z pogardliwym urąganiem i orężem w rękę przeciw natracającemu się im królowi Rakoczemu występywali, gdy Dania zwycięzko w szwedzką dzierzawę do Pomorza wkroczyła i w tymże samym czasie zastęp 15,000 Austryaków pod Krakowem stanął.

Nie to ospałe austryackie wojsko, które aby dłużej plonem obcego kraju tuczyć się, raz składało się tem,

że nie ze Szwedami, ale tylko z Rakoczym bić się ma, drugi raz wymawiało się: że bez wyraźnego rozkazu z Wiednia ani kroku uczynić nie może; nie to zgłodniałe, wygod żadne austriackie wojsko, które prawie drugie tyle kobiet i dzieci za sobą wlekło, — zmusiło Szwedów do odwrotu, ale sprawiła to Dania. (?)

Dania sprawiła to tylko, że Szwecya swą siłę zbrojną podzielić musiała, ale wystąpiła tak słabo, że dla jej ocalenia Polska swe posiłki do Holsztynu wyprowadzić i podzieliwszy swe wojsko, własne siły znacznie osłabić musiała. Sam Goehring twierdzi poniżej, że Polska własnymi siłami byłaby pozbyła się wroga, gdyby je — ze względu dla Danii — nie była rozdrobniła.

Największa część wojska szwedzkiego musiała z Polski, mianowicie z jej południowej części, umknąć i na Pomorze się wynieść. Pozostały oddział ciągle przez polskie wojsko niszczony, nie mógł się złączyć z Rakoczym. Tak musiał Rakoczy oddzielnie walkę z Polakami wytrzymywać i lubo Szwedzi dużo jeszcze miast pod swem jarzmem trzymali, ponosili tem większe klęski, że w ich szeregach wkradł się nieład i wojsko szwedzkie już tylko z pościąganych tłumów różnego ludu składało się, które innego sposobu prowadzenia wojny, jak zwykłego u Tatarów i Mongołów nie znały, a nawet i w tym sposobie wojowania wyćwiczone nie były.

Przeciw Rakoczemu działały różne siły w połączeniu. Jerzy Lubomirski wpadł z wojskiem polskim do Siedmiogrodu, a polski poseł w Carogrodzie uzyskał, że sułtan swemu wazalowi nakazał, aby natychmiast z Polski się wyniósł. Tak stało się, że Rakoczy już w Lipcu 1657 w swem księstwie siedmiogrodzkim się znalazł i polskie królestwo jego w urojeniu, się skończyło.

Zdarzenie to miało się inaczej, jak je Goehring przedstawia: Gdy Rakoczy, ten wazal turecki, na tatarski sposób łupił Polskę, wkroczył Jerzy Lubomirski do Siedmiogrodu i brał tam odwet; wiązał się więc Rakoczy z Kozakami, aby go przez Ukrainę do Siedmiogrodu doprowadzili. Tymczasowie szarpał go z tyłu Stefan Czarnecki i tak mu dopiekl, że Rakoczy umykał z pospie-

chem w kierunku Lwowa. Ale Czarnecki dopadł go pod Magierowem (11 Lipca 1657) i nakładł mu dużo trupa, ścigając go ciągle aż do Międzyboża. Tu prosił Rakoczy o pokój i spisano dnia 23 Lipca 1657 układ, w skutek którego prócz innych warunków, Rakoczy 120,000 czerwonych złotych węgierskich za wyrządzone szkody złożyć, układ zaprzysiądz i zakładników dać musiał. Rakoczy wracał do domu mało co nad 20,000 wojska ocalawszy, ale na wypoczynku pod Wiśniowczykiem napadła go horda Tatarów i zadała mu straszną klęskę tak, że po tem co Tatarzy zabrali w niewolę, Rakoczy ledwo z 300 ludźmi stanął na ojczystej ziemi.

Szwedzi stracili tedy sprzymierzeńca Rakoczyego, a nowy nieprzyjaciel — Dania — stała przeciw nim. Wprawdzie trzymała się jeszcze część wojska szwedzkiego w Wielkopolsce, w królewskich Prusach i na Litwie, a nawet znaczne miasta Małopolski znajdowały się w ręku Szwedów, ale koniec ich panowania już był widoczny. Elektor brandenburski sądził już, że przeszła dla niego chwila zdobyczy, mimo to robił zabiegi, aby ile możności wyzyskać ówczesne stosunki. Udawał więc, że w nowe przymierze ze Szwedami wejść zamyśla, a że ten sojusz ciężko rzeczywospolitej przed tem czuć się dawał, przeto i w terażniejszych, jakkolwiek przyjazniejszych dla Polski stosunkach, mógł się stać uciążliwym, przyszło do układu z kurfirstem w Welawie dnia 10 Września 1657. — Kurfirst zobowiązał się nie podnosić więcej broni przeciw Polsce i owszem wystawić przeciw Szwedom posiłki w oznaczonej ilości wojska, nawzajem żądał od Polski: aby księstwo pruskie od wszelkich lennych obowiązków uwolniła i takowe za udzielne księstwo uznała. — Polska na to przyzwoliła.

Tak położył przebiegły kurfirst brandenburski węgielny kamień do późniejszego samoistnego królestwa pruskiego! —

Król szwedzki musiał z powodu wojny z Danią opuścić Polskę, gdzie od dłuższego już czasu nieznacznie zarządzał siłami, bo temi utrzymać znaczny obszar zawanowanego kraju nie był w stanie; ściągnął więc pozostałość (niedobitki) wojska swego do Prus królewskich.

Rzeczpospolita mogła teraz pozbyć się wroga, ale rozdrobniła swe siły i używała je po części w nie właściwym miejscu. Wyprawiła znaczne wojsko pod dowództwem sławnego Czarneckiego na pomoc do Danii i jakkolwiek to wojsko odznaczało się wielkimi czynami w Holsztynie przeciw Szwedom, nie wywarła ta wyprawa wielkiego wpływu na położenie jej własnego kraju.

Stefanowi Czarneckiemu należy przyznać sławę podźwignienia Polski w czasie najazdu szwedzkiego. Król nie umiał czyli nie mógł ocenić zasług Czarneckiego, bo dopiero tuż przed śmiercią posłał mu buławę hetmana Czarnecki odznaczyszy się w wojnach z Tatarami, Kozakami i Szwedami czuł swe uposzczenie, ale służył wiernie ojczyźnie, nie dla własnej sławy, ani dla osobistych dostojności, lecz z miłości ojczyzny. Nie raz ciężko ranny — dwa razy w twarz i dwa razy w nogę, — pełnił służbę, póki sił starczyło. Jego obroty wojenne szły jak lotem ptaka; — gdzie nie było mostu, przeprawiał się w pław przez rzeki, a nawet przez odnogę bałtyckiego morza w czasie posiłkowania Danii przeciw Szwedom. Gdzie było potrzeba pospiechu, działał lotem błyskawicy, — zwykle robił dziesięć mil na dobę ze swoim hufcem. Otoczony w Prusiech Szwedami, uszedł 48 mil w 60 godzinach. Zdybany naprzeciwko Połocka w obozie, przeszedł wezbraną Wisłę w pław. Następnie w pobliżu Grudziąza przeprowdził się znowu w pław przez Wisłę, stanął w Tczewie i w nocy zgłosił się u wrót Gdańska, gdzie go z pochodniami powitano. Słusznie twierdzi J. Moraczewski: że jako wojownikowi, należy się Czarneckiemu drugie miejsce po Bolesławie chrobrym. (Mylnie piszą niektórzy tego bohatera «Czarneckim»; nazwisko to pochodzi od jego rodzinnej wsi: Czarnki i z tąd pisał się: «na Czarnce Czarnecki» — Czarniecki zaś pochodziłby od: Czarniec.)

Wojsko polskie wyprawione do Prus liczyło tylko 15,000 ludzi i było do wyparcia nieprzyjaciela tem bardziej niedostatecznem, że sprzymierzeni Austriacy wszędzie je zataczywali i wszędzie powolnością swoją mu przeszkadzali. Powiedźło się wprawdzie Polakom zdobyć Toruń i inne znaczne miasta, ale jeszcze zawsze trzymali się Szwedzi w królewskich Prusach, tem ważnem stanowisku, z którego dawniej całą wyprawę swoją prowadzili, a ile im na utrzymaniu się tamże zależało, dali do poznania

tém, że mimo zaciętej wojny z Danią, wzmacniali się ile możności w Prusiech. W rzeczy samej, mimo owej ciężkiej wojny z Danią, zdawało się, że gwiazda szczęścia dla króla szwedzkiego znowu zejdzie w Polsce.

Według moskiewskiej polityki pozostał car tak długo przyjacielem i sprzymierzeńcem Polski, jak długo mógł mieć zdobycze na widoku; słowo nie pomuszało go, równie jak jego przodków, do wypełnienia wziętych na się zobowiązań. Do związku przyjaznego z Polską spowodowała cara Alexego nadzieja, że zostanie następcą na tron polski po Janie Kazimierzu, a z drugiej strony bojaźń przed wzmagającą się potęgą Szwecyi; ale teraz widział car, że siły Szwedów złamali Polacy i spostrzegł że nadzieja jego została zawiedziona, albowiem sejm (r. 1658.) nie tylko nie chciał zezwolić na oznaczenie następcy na tron za życia Jana Kazimierza, ale nawet dał dość zrozumiale do poznania, że nigdy na to nie zezwoli, aby car moskiewski osiadł na tronie polskim. Zasada ta była rozumna, bo nieograniczony władca możnego państwa niewolniczego, nie może uszczęśliwić wolną republikę i odpowiednio ją rządzić, — ale nierozsądnie było ze strony sejmu wypowiedzieć tę zasadę.

Ledwo car Alexy Michajłowicz o tem postanowieniu sejmu powziął wiadomość, a już miała w nim Polska z nowego przyjaciela, dawnego wroga. Jego zbrojne zastępy, które w Kurlandyi i Inflantach za Polskę przeciw Szwedom walczyły, obróciły się od razu przeciw Polakom i odniosły na pociechę króla szwedzkiego znakomite zwycięstwo nad litewskim hetmanem polnym Gosiewskim, który nierozważnie, przeciw rozporządzeniu wielkiego hetmana, naprzód się wysunął.

Bitwa ta zaszła dnia 21 Października 1658 pod Werkami w okolicy Wilna, gdzie Dółhoruki napadł Gosiewskiego niespodzianie i jego zbrojną garstkę ledwo 300 ludzi liczącą zgniół, a samego hetmana wziął w niewolę. Ogłaszając tę potyczkę za wielkie zwycięstwo, pociągnął Dółhoruki do Smoleńska, nim wielki hetman litewski Sapieha ubiedz go zdołał.

To zwycięstwo odsłoniło Moskalom całą Litwę (?) i korzystając z niego rozsypali się po całej Litwie aż do granicy korony. Miasta Grodno i Brześć litewski obrali sobie za podstawę do dalszych działań zaborczych.

Kozacy, którzy Polakom często w potrzebie pomagali, później atoli nienawiścią szlachty od swobód odparci, Polskę ku upadkowi pchali, podali jej jeszcze raz pomocną w tej potrzebie rękę. Ataman Bogdan Chmielnicki już nie żył, syn jego Jerzy (Juryszko) był za młody na atamana, a tak dostała się buława atamańska Janowi Wyhowskiemu, który był gotów przyłączyć się do swej nieszczęśliwej ojczyzny pod warunkiem, aby kozaczyźnie dawne swobody, o które Chmielnicki na próżno się domagał, zatwierdzone zostały.

Zdrajca Bohdan Chmielnicki umarł dnia 15 Sierpnia 1657. Jan Wyhowski, szlacheckiego pochodzenia, był opiekunem Juryszki Chmielnickiego i nakłonił tegoż, że mu buławę atamańską na trzy lata odstąpił, a sam do szkół w Kijowie się udał. Car mimo to, że młodemu Chmielnickiemu nadał buławę atamańską, zatwierdził na pozór Wyhowskiego, ale poddał oraz pułkownikowi Puszkarowi pieniądze na zakupienie broni i zaciąganie ludzi przeciw Wyhowskiemu. Puszkar powstał przeciw Wyhowskiemu w zadnieprskiej Ukrainie i lubo go Wyhowski pokonał, widział że się sam nie ostoi i o Polskę oprzeć musi, zwłaszcza że po zabiciu Puszkara, Moskale załogę w Kijowie wzmocnili i nowe zarzewia powstania na Zadnieprze rzucili. Mimo domagania się Wyhowskiego, nie chcieli Moskale wydać Kijowa i gdy Wyhowski o wzięcie Kijowa się kusił, porazili go.

Posłowie króla i sejmu (Stanisław Kazimierz Bieniewski wołyński i Ludwik Jewłaszewski smoleński, kasztelanowie — P. t.) — przychyłili się do żądań Wyhowskiego; rozdano oraz bogate dary między starszyznę kozacką i wyniesiono mnóstwo Kozaków do stanu szlacheckiego, a chociaż to ostatnie u narodu, który do równości stanów był przyzwyczajony, a właściwie różnicy stanów nie znał, żadnej stanowczej korzyści nie przyniosło, dosyć na tem, że kozaczyzna znowu przyłączyła się do Polski (dnia 16 Września 1658).

Z kozaczyzną zawarta została ugoda w obozie pod Hadziaczem — tak zwana ugoda hadziacka z dnia 16 Września 1658, którą później sejm zatwierdził. Ugoda tą otwarta została Kozakom droga do wszelkich dostojęństw i Ukraina stała prawie na równi z Litwą, — miała ona podobieństwo do unii lubelskiej i Polska stała się trójcą: z korony, Litwy i Rusi złożoną:

Zdawało się, że Polska zrobiwszy krok ku swemu upadkowi przez odpadnięcie Kozaków, w obecnym pomyslnym składzie rzeczy krok ten uczyniła wstecznym; — ale tak nie było: bo krok ku niedoli zrobiony, nie da się uczynić wstecznym. Owo odpadnięcie Kozaków dało im nie tylko do poznania, ile w odosobnieniu i samoistności znaczyć mogą, ale co gorsza nauczyło ich nie zważać na wierność i narodowość, a ta nauka nie doprowadziła ich do tego, by pierwszemu popędowi do upadku odjęli doniosłość, lecz przeciwnie naprowadziła ich do zadania drugiego ciosu swej ojezynie.

Wszelako obrót ten stosunku tegoczesnego na kozaczynie posłużył Rzeczypospolitej, że się chwilowo wzmoęła. Car nie mógł oczywiście przenieść na siebie, że się Kozacy z pod jego berła wylamali i wyprowadził wojsko na Ukrainę; przez to osłabił swe siły na Litwie w ten sposób, że utracił całą zdobycz poprzedniemi zwycięztwami uzyskaną, a co na Litwie postradał, tego w Ukrainie odzyskać nie mógł i owszem musiał się ocalić ucieczką, gdy Kozacy z Polakami się złączyli.

Pod Konotopiem na Ukrainie zostali Moskale pobici na głowę d. 17 Lipca 1659.

Tymczasowie wzięła wojna między Szwecyą i Danią taki obrót — (przez zawarcie pokoju w Roeskild dnia 9 Marca 1658. — P. t.) — że Karol Gustaw mógł z najeźdu Moskwy korzystać i na nowo swe siły przeciw Polsce obrócić; wszakże śmierć przeszkodziła mu w tem przedsięwzięciu (23 Lutego 1660) i Polska uzyskała z tej strony spokój.

W klasztorze oliwskim, w pobliżu Gdańska, zawarty został ze Szwedami pokój na dniu 3 Maja 1660. W sku-

tek tegoż pozostała Szwecya w posiadaniu wyspy Oesel, Estonii i Inflant, z wyjątkiem małej części Inflant, Polska zaś odebrała na powrót Kurlandję i to wszystko w Prusiech i Litwie, co w ręku Szwedów było pozostało.

Według pokoju oliwskiego miała Dźwina rozgraniczać szwedzkie od polskich Inflant; Jan Kazimierz rzekł się praw dziedzicznych do korony szwedzkiej, zatrzymując dożywotnie tytuł: króla szwedzkiego — „*Gothorum & Vandalorum rex*“.

Teraz obróciła rzeczpospolita całe siły swoje przeciw Moskalom, którzy rozprószone wojsko swoje byli zebrali i nowemi zaciągami wzmocnili. Pod Lachowicami przyszło dnia 27 Czerwca 1660 do wielkiej bitwy, którą Moskałe z dumną przepowiednią, że w krótcie Kraków zdobędą, rozpoczęli, ale zakrwawionemi karkami zakończyli. Stefan Czarnecki, który po śmierci króla szwedzkiego, z szwedzko-duńskiej wojny powrócił, był tym bohaterem, który skronie Polaków pod Lachowicami świeżo kwitnącemi wawrzynami uwieńczył i pamięć zeszyłych już dawno w ciągu tylu niepowodzeń prawie zapomnianych dni bohaterskich odnowił.

Pod Lachowicami czy Lachowiczami stanęło 29,000 Polaków — ale wojska wyćwiczzonego w szwedzkich wojnach — przeciw blisko 150,000 Moskalom i zgromili tę przeważną siłę moskiewską właściwie między miasteczkiem Połonką i Lachowiczami.

Poznali tedy Moskałe ponownie, że oręż polski tnie głęboko i strasznym jest, jeżeli nim kieruje wódz zdolny i przeciw dawnemu, sobie znanemu wrogowi. Car dowiedziawszy się o tej klęsce swego wojska, nie wiedział co począć i już zamyslał odnowić pokój, gdy książę Trubeckoj przypomniał mu skuteczność dawnej polityki, i naprowadził go na inną stronę.

Wysłano mianowicie podżegaczy na Ukrainę, i zabiegi tychże u ludu nawykłego do niewierności, nie pozostały bez skutku. Połowa kozaczyzny oświadczyła się przeciw związkowi z Polską, wypowiedziała posłuszeństwo Wyhowskiemu i obwołała swym atamanem Juryszkę Chmielnickiego, ulubieńca cara.

Ledwo Moskwa ten rozdział sił Polski na Ukrainie do skutku przywiedła, a już wkroczyło tamże znaczne wojsko moskiewskie w nadziei, że połowa Kozaków pod wodzą Juryszki Chmielnickiego stojąca, z nim się złączy. Nadzieja ta nie zawiedła Moskali, ale zawiedli się w innym względzie. Odżył bowiem w Polakach duch starożytniej waleczności bohaterskiej przez odniesione nie dawno wielkie zwycięstwo, a pozostała im wierną część Kozaków dawała dzielną pomoc. Tak stało się, że Moskale drugą straszną ponieśli klęskę (17 Września 1660) i otoczeni ze wszech stron, — aby ujsć zupełnie zagładzie, — wielce upokorzającej kapitulacyi poddać się musieli.

Moskale ponieśli wielkie klęski pod Połonką w Czerwcu 1660 a następnie pod Cudnowem, gdzie kapitulując dnia 1 Listopada 1660 broń złożyć i wodza swego Szeremetiewa w zakład dać musieli. Na sejmie w Warszawie dnia 2 Maja 1661. złożył Stefan Czarnecki 115 zdobytych chorągwi i wprowadził 26 znakomitych jeńców inoskiewskich w bławaty wystrojonych. W tym roku 1661 miasto Mohilów zajęte przez Moskali, wywabiło moskiewską załogę za mury miasta i ubiwszy jej 1000 ludzi, zamknęło wrota, a gdy nieprzyjaciel szturm przypuścił, prażyły go kobiety wrzając wodą. Miasto to było przeważnie wyznania greckiego.

Odpadła część kozaczyzny musiała znowu poddać się pod panowanie rzeczypospolitej, a Chmielnicki musiał rzec się sojuszu z Moskwą. Tak przyszła Polska znowu do posiadania Litwy i Ukrainy, jej granice odzyskały dawną objętość, a co większa odzyskała spokój, który zniszczonemu wszędzie, zgliszczami i popiołem pokrytemu, i zupełnie zubożałemu krajowi tak koniecznie był potrzebny.

Lecz błogi czas pokoju nie na długo osiadł w tym nieszczęśliwym kraju i nie zagościł doń nawet na tak długo, aby państwo choć cokolwiek było się mogło podnieść z nędzy. Złe urządzenie jego wewnętrzne było przekleństwem, które od wieków sprowadzało wewnętrzne burze, skoro owe na zewnątrz ustały, i jak od wieków bywało, tak stało się i w tym czasie. — Szwedzi złożyli broń, Moskale musieli ją wydać z rąk, nadszedł więc

czas: gdzie wojna wewnętrzna na tę spustoszałą i łzami zroszoną widownię wystąpić musiała.

Już dawno była królowa Ludwika Marya powzięła zamiar wyniesienia po śmierci Jana Kazimierza na tron polski francuzkiego księcia Henryka Juliusza Condé (Kondeusza), narzeczonego jej siostrzenicy Anny Henriety. Objawiła już dawniej to życzenie swoje szlachcie i poruszyła ją tem gniewnie przeciw sobie; teraz sądząc, że czas nadszedł, gdzie koniecznie wypełnienia swych życzeń zapewnić sobie powinna, wystąpiła nie tylko z wyznaniem swego zamiaru, ale nawet użyła zabiegów, aby sobie w senacie pozyskać stronnictwo. Król stanął pierwszy po jej stronie, nie w myśli dogodzenia jej zachciankom, ale w przekonaniu, że przez oznaczenie następcy na tron, zapewni pokój w kraju. Objawił to w swej mowie, którą miał w sejmie i w której dziwnym sposobem, jakby duchem wieszczym, odgadł przyszłość. Część tej mowy była następującej treści: „Niegdyś nie była ojczyzna, w razie wygaśnięcia rodu królewskiego, w niebezpieczeństwie. Obyczaje naszych przodków były proste, jedność panowała u nich. Obecnie mają się stany wzajemnie w podejrzeniu i to sprowadza niebezpieczne zawichrzenia w kraju. Niegdyś nie troszczyło się żadne ościenne państwo o wewnętrzne urządzenie naszej rzeczypospolitej, teraz śledzą sąsiedzi bystrem okiem nasze słabości i siły nasze, a w szczególności nie są im obojętne nasze ułomności. Dałby Bóg, aby mnie moje przeczucie zawiodło, ale obawiam się, że nasza ojczyzna stanie się zdobyczą możnych sąsiadów, jeżeli przez wybór następcy na tron za życia panującego króla, nie zapobieży się niebezpieczeństwu, na które rzeczpospolita przez nieczne zabiegi narażoną zostanie. Moskalom leży pod ręką Litwa, a nawet cała przetrzeń kraju aż po Wisłę. Brandeburczyk zwróci swe żądze na Wielkopolskę, a Austria przy najlepszych chęciach nie pozostanie w tyle, jeżeli ci dwaj sąsiedzi do rozbioru przystąpią.

Na próżno przemawiał król do szlachty, która nie

mogła pojąć powodów obawy króla; nieufność, która od kilku wieków o władnęła jej usposobienie, powodowała nią i nie dała jej nic innego dostrzedz w zamysłach króla, jak tylko dążność uszczuplenia jej praw i swobód. Mnie-mała, że król prawo wolnego wyboru znieść zamierza.

Sejm rozpadł się na kilka stronictw, z których ściśle wzięwszy żadne zamiarom króla całkiem nie sprzyjało i chociaż ten stosunek do pojednania zdań w sejmie posłu-żyć był powinien, wszelako inaczej się stało. Jedno stron-ictwo usiłowało pokonać drugie i obierało do tego naj-gorszych środków: Litwinów uastrojono, aby się doma-gali o ucnycenie różnych uciążliwości, wojsko żądało wy-płaty zaległego żołdu, który wynosił cztery miliony, — sumę, jaką w zubożałym po ten czas kraju niepodobień-stwem było ściągnąć.

Moskale przyszli zaraz na myśl, że z nieporozumienia między możnemi żywiołami kraju, mianowicie dworu, szlach-ty i wojska, dla siebie korzyści wyzyskać będą mogli i wpadli z wojskiem na Litwę. Król dziękował Bogu za to nieszczęście, które na zewnątrz srożyło się nad krajem, bo ono było środkiem do wydobycia się z nawału natarczy-wych żądań. Stanął tedy na czele wojska, aby go wy-prowadzić przeciw Moskalom w pole, ale tylko mała część tegoż poszła z królem, większa rzuciła się na dobra kró-lewskie z postanowieniem pozostania tamże, dopóki jej zaległy żołd wypłacony nie będzie.

Mimo to odszedł król na Litwę i połączywszy się z tamecznem wojskiem, pobił Moskali na głowę pod Głę-bokiem, i wyparł ich za granicę. Z obawy przed niepo-kojami wewnątrz kraju, chciał Jan Kazimierz przedłużyć wojnę zewnętrzną tak szczęśliwie rozpoczętą i wkroczyć w głąb państwa moskiewskiego, ale poduszczeni Litwini nie chcieli towarzyszyć królowi, dopóki ich żądaniom nie stanie się zadosyć. Litewskie i polskie wojsko złączyły się w swym powstańczym zamiarze i król stanął opuszczo-ny na granicy swego państwa naprzeciw najzaciętszemu

wrogowi, jako bezwładny zwycięzca. Taki to był owoc niecnego urządzania krajowej społeczności w Polsce.

Moskale unosili się z radości nad tym stosunkiem w Polsce i mimo poniesionych klęsk, wkroczyli powtórnie do Litwy i Ukrainy. Król nie widział innego sposobu pozbycia się wroga, jak wydobycia oręża, a wojsko nie chciało go pierwszej dobyć, dopóki swego łożdu nie odbierze. To zmusiło króla do wydania monety niższą wartość wewnętrzną zawierającej, a to dało nowy powód do zaburzeń wewnętrznych.

Były to owe złotówki bite we Lwowie przez mincarza Niemca Tymfa, zwane tymfami. — Wojsko niepłatne do 40,000 ludzi, zawiązało konfederację pod przewodnictwem Stefana Świderskiego, a dsuga podobna zawiązała się na Litwie i burzyła się przez r. 1662 i 1663. Pod Bruchnalem za Jarosławiem miało przyjść między wojskiem królewskim pod Czarneckim i związkowem pod Świderskim do krwawej rozprawy. Czartoryski i kilku biskupów nakłaniali obie strony do zgody. Wojsko przystało na wypłatę 4 milionów złotych w 14 dniach, a jego starszyzna miała przeprosić króla. Przeprosiny nastąpiły we Lwowie i pod Sokolnikami przeszło wojsko pod rozkazy koronnych hetmanów. W Litwie wypłacono związkowemu wojsku 70,000 Zp. i poprowadzono je na wyprawę przeciw Moskwie.

Na koniec dało się wojsko nakłonić do wkroczenia z królem na Ukrainę. Kilka zwycięzkich bitew zmusiło Moskali do proszenia o rozjem, na który król tem chętniej zezwolił, że zaszła zima wymagała rozłożenia wojska na leże zimowe.

Podczas tego rozjemu chwycili się Moskale swej zwykłej polityki i gdy na wiosnę roku 1664. wojna na nowo rozpocząć się miała, powstały rozruchy między Kozakami, które o tyle siły Moskwy wzmogły, o ile siłę Polaków zwątlili. Ale mimo tego nieszczęsnego wypadku byłby król tę wojnę rychło do pomyślnego doprowadził końca, gdyby w koronie samej nie była wybuchła wojna domowa.

Królowa nienawidziła wielkiego marszałka koronnego księcia Lubomirskiego, ponieważ najczynniej sprzeciwiał

się oznaczeniu księcia Kondeusza następcą na tron polski; stroniectwo królewskie miało go dla tego samego za sprawcę oporu ze stronu wojska, a upór ten za przyczynę niepomyślnych stosunków na Ukrainie. Wnieśli więc zażalenie przeciw Lubomirskiemu i doprowadziło do tego, że na utratę dóbr i życia skazany został. Głęboko urażony ksiązę wyniósł się za granicę i powrócił na czele zbrojnych, aby sobie samemu wymierzyć sprawiedliwość. Dwa razy wystąpił król zbrojno przeciw niemu i dwa razy został upokorzony, raz: że go wojsko opuściło, a drugi raz, że wojsko królewskie zostało zwyciężone.

Jerzy Lubomirski naraził sobie dużo znaczniejszej szlachty przez to, że wyrobił dyplom księcia jeszcze dla ojca swego od rzeszy niemieckiej za zasługi w wojnie przeciw Turkom położone, nie zważając na to, że ustawą sejmową było zastrzeżonem: iż każdy Polak traci cześć (staje się *infamisem*), który swe czyste imie polskie zhańbi tytułem obcego grafa lub księcia. Lubomirski poróżnił się z królową z powodu, że narzeczoną jego synowi krewnę za kogo innego wydała i zdąsany nie chciał, lubo był hetmanem, należeć do wyprawy przeciw Moskalom na Litwę, udając że jest chory. Te dwie okoliczności przyczyniły się głównie do wydania przeciw niemu wyroku na utratę dóbr, dostojności i życia. Po stoczeniu dwóch zwyciężkich walk, jednej pod Częstochową, a drugą pod Mławami, w których większa część szlachty z Lubomirskim dla dawnych jego wielkich zasług trzymała, przeprosił zwycięzca Lubomirski króla i wyrok został odwołany. Lubomirski odzyskał cześć, dobra i dawne dostojęstwa, wyjawszy hetmaństwo, nadane tymczasowie Janowi Sobieskiemu, które mu Lubomirski dobrowolnie pozostawił.

Przy takich niesnaskach w kraju musiało zaburzenie na Ukrainie przybrać większe rozmiary i dla Polski stać się niedolą, jakoż z obawy przed jarzmem moskiewskiem i ze wstretu przed nieładem w rządzie polskim, oddała się kozaczyzna pod opiekę Turcyi i zadała tym sposobem nieszczęśliwej Rzeczypospolitej drugi ciężki cios prowadzący do upadku.

To i podobne zapatrywania się na stan rzeczy Goehringa i wielu innych historyków nie całkiem jest właściwe. Wewnętrzne urządzenie Polski miało dużo ciężkich wad, ale te nie prowa-

dziły ją do upadku, dopóki Rzeczpospolita opierała się na cnocie. Z nierównie właściwszego stanowiska zapatruje się na stan rzeczy J. Moraczewski pisząc: «zwątlona cnota najprzód u kozaczyzny dała jej ten błędny kierunek, że się rzucała w odmet nieprawości; zepsucie cechujące całą Europę w wieku XVII. przeniosło się do Polski i zaraziło sam rdzeń Rzeczypospolitej zgnilizną i gdy inne mocarstwa opierające się na despotycznym przetrachu, lub na ukwieconym egoizmie wyższej klasy w społeczeństwie, nazwanym «honorem narodowym» mogły się utrzymać na swych posadach, Polska jako Rzeczpospolita oparta na cnocie musiała upaść przy natarciu zewnętrznym, jak skoro jej podstawa się zachwiała. Atoli dopóki jej korzeń zatrzymuje siły puszczania nowych latorośli, dopóty jest nadzieja jej odrodzenia się.»—

Polska może zawcześniej posunęła się naprzód w rozwoju oświaty i wolności, i dla tego ściągnęła na siebie nienawiść pobliskich wszechwładców. Trudno w tym względzie z większą prawdą się wyrazić, jak się wyraził Adam z Brusłowa Kisiel, wojewoda brackowski pisząc (w r. 1648) do Bogdana Chmielnickiego: «Chociaż bywają różne dolegliwości — jak to w świecie bywa — to rozum każe uważać, że w państwie wolnem łatwiej się domówić o to, co którego z nas boli, niżeli straciwszy ojczyznę drugiej już takiej nie znaleźć w chrześcijaństwie. Wszędzie niewola, jedna tylko Polska wolnościami słynie»;— jakoż w najnowszych czasach uznał to między innymi bezstronny w tym względzie Schlosser, przedstawiając dawną Polskę jako: «Vorsprung der Civilisation, a Rotteck przytaczając (w Tomie VII str. 165 swej historii powszechnej) konstytucję Niderlandów, jakby żywcem wziętą z Polski, dodaje: «że właśnie ta konstytucja była błogosławieństwem dla narodu, albowiem w skutek tejże podniosło się rolnictwo, wzmożły się rękodzielnictwa i handel; — przez napływ ludzi do swobodnych Niderlandów ze wszech stron świata, przyszły puste obszary pastwisk pod pieczołowitą uprawę, a pod ochroną wolnych ustaw zakwitło bogactwo, wygodne życie i wzniosły przepych» i t. d.

Gdzie jest niewola, lub ciężkie poddaństwo, tam niema patriotyzmu, tam jest tylko posłuszeństwo z obawy przed przeważną siłą fizyczną; — że w Polsce słynącej z bogactw, dziś wydających się być bajeczniemi, było inaczej, dowiodła to szwedzka wojna, w której chłopci mimo zwodniczych obietnic szwedzkiego króla narażali się na ciężkie porażki i gdzie ich te nie dotknęły, wytepiali Szwedów do nogi. Gdyby Polsce opierającej się na patriotyzmie wszystkich warstw ludności, był posłużył dłuższy czas do poprawienia swego ustroju zasadniczego, byłaby Polska stanęła na szczycie narodów całego świata. Jeżeli co, to

właśnie krok w tej mierze uczyniony, — konstytucya z 3 Maja 1791. — była hasłem do zgładzenia wzoru wolności, stojącej wszechwładztwu na przeszkodzie.

Polsce groziła tedy wojna ze strony Turcyi i aby do tej być przygotowaną, musiała zawrzeć pokój ze swym najzaciętszym wrogiem, z Moskwą i robiąc z nią przymierze (30 Stycznia 1667) poświęcić te części kraju, dla utrzymania których tyle przed tem krwawych wojen prowadziła i tyle odnosiła zwycięstw. Moskwa otrzymała Smoleńsk, Czerniechów i wielką część Rusi, z kąd Moskale następnie nazwę: Rosyanów przyjęli.

Właściwie przyznano Moskwie tą ugodą Smoleńszczyznę, Siewierszczynę i część województwa Czerniechowskiego, zaś Kijów oddano jej w zastaw na dwa lata.*)

Tak straciła Polska przez własną winę dwa razy tyle, ile przed kilkoma latami przy pomyślnych stosunkach zyskała.

Zapewne był to krok nieszczęśliwy pod rządem Jana Kazimierza uczyniony, ale po tyluletnich, prawie ciągłych wojnach, zdawał się okup pokoju nie drogo opłacony. Przy tem trzeba wiedzieć, że ówczesny ataman kozacki Doroszeńko poddawszy się z częścią kozaczyzny pod pozorem odbicia Moskalom Zadnieprza, Turcyi, złączył się z Tatarami i wyprowadził przeciw Polsce 30,000 Kozaków z 40 działami i 80,000 Tatarów. Wyprawiony przeciw temu najezdnicznemu tłumowi Jan Sobieski, marszałek i betman koronny, wypróżnił wszystkie zasoby dóbr swoich na żywność dla wojska i zaciągnął na swoje mienie długie, aby ubrać i uzbroić swe wojsko, ale nie mógł więcej nad 5000 jazdy i 3000 piechoty zebrać. Zaopatrzywszy jaką taką załogą obronne miasta i zamki, stanął Sobieski z tą garstką ludzi w Podhajcach (miasteczku Potockich) gdzie go dnia 4 Października 1667 otoczył Doroszeńko i zgraja Tatarów. Dwanaście dni trwało oblężenie i codziennie staczano zwycięzkie utarczki pod miastem, w których Polacy cuda waleczności dokazywali. Tymczasowie wpadł Sierko wódz siczowych Kozaków do Krymu i przez zastępcę swego Iwaszkę rzucił taką trwogę na Bacezyseraj, że chan tatarski na czar-

*) Siewierszczyną zwał się kraj pograniczny od Moskwy koło Nowogrodu siewierskiego, ale jeszcze w XVI wieku nie miał ten kraj pewnych granic, miał mało osad, mało ludzi i niezmierne lasy.

nem morzu się schronił a że Tatarom i pod Podhajcami źle się wiodło, zgłosili się wraz z Doroszeńkiem z prośbą o pokój. Dnia 16 Października 1667 przyszły układy do skutku: Tatarzy zobowiązali się do przyjaźni i czynnej pomocy dla Polski, jakoż te do wydania jeńców, Doroszeńko zaś poddał się Rzeczypospolitej i poprzysiął jej wierność, za udzieleniem mu amnestyi i potwierdzeniem godności hetmaństwa. Sobieski otrzymał buławę wielkiego hetmana koronnego w nagrodę za takie poświęcenie się dla dobra ojczyzny.

Jan Kazimierz zniechęcony, że swe siły stargał dla narodu, który mu niewdzięcznością się odpłacał i który w swem zaślepieniu i samolubstwie nie widział bliskości upadku państwa, złożył dnia 16 Września 1668 koronę i udał się do Francyi, gdzie na dniu 16 Grudnia 1672 umarł.

Tu się kończy czwarty okres historii narodu polskiego. Obraz nędzy i strasznego rozszarpania wewnętrznego, przedstawia kraj na końcu tego okresu. —

KONIEC TOMU II.